



ELŻBIETA HUTNIK

# Joanna

NOVAE RES

Elżbieta Hutnik

**Joanna**



- Co za pechowy dzień! – mruknęła zirytowana Joanna Jasińska.

Od samego rana prześladowała ją jakaś zła passa. Najpierw skandalicznie zasnęła, potem nie mogła znaleźć kluczyków do samochodu i przez dwa kwadransy biegła w popłochu po domu, zaglądając w każdy najbardziej prawdopodobny kąt, gdzie mogły się zapodziać te nieszczęsne kluczyki. Dopiero kiedy to nie przyniosło żadnego efektu, zaczęła przeszukiwać te najmniej prawdopodobne dziury i choć zdawało się, że logiki w tym nie ma żadnej, to bingo! W końcu znalazła zgubę w legowisku Azora, kundelka córki.

Dumna z siebie i swojej przenikliwości, nie zaprzętała sobie głowy karaniem psa, pogroziła mu tylko, pomruczała pod nosem coś na temat niewychowanych kudłaczy, którym przydałoby się przetrzepać czasem skórę, i pognęła na spotkanie z przyjaciółką. Niestety ledwie wyjechała z osiedla domków jednorodzinnych, utknęła na amen w jakimś gigantycznym korku. O ironio, na trasie szybkiego ruchu, która przecinała miasto na dwie części.

Zrezygnowana uznała, że w takim przypadku nie ma najmniejszych szans, żeby zdążyć na umówioną godzinę, ba, nie była nawet pewna, czy w ogóle dzisiaj uda jej się dotrzeć na miejsce, więc chwyciła za telefon i wybrała numer Małgosi.

Ku swojemu zdumieniu dowiedziała się, że korek, w którym stała, został spowodowany ni mniej, ni więcej właśnie przez jej przyjaciółkę, do spółki z trzema innymi kierowcami. A że nikt z tego szacownego grona nie uważał się za winnego stłuczki, wręcz przeciwnie, każdy uznawał się za poszkodowanego, to nie pozostało im nic innego, jak wezwać policję i czekać na jako takie pogodzenie skłóconych stron, rozdanie ewentualnych mandatów i pokierowanie ruchem.

Wobec ewidentnie niesprzyjających okoliczności jednogłośnie przyznały, że zaplanowane na dzisiaj plotki trzeba przełożyć na

kiedy indziej, i jedyne czterdzieści minut później, po pokonaniu zaledwie pięciu kilometrów Joannie udało się zjechać z trasy i jakimiś bocznymi drogami dotrzeć do najbliższego marketu. Tam zrobiła niewielkie zakupy i ruszyła w stronę domu. No i teraz, będąc raptem rzut beretem od celu, utknęła naprzeciwko jadowicie czerwonego sportowego samochodu, za kierownicą którego siedział jakiś małolat.

Zatrąbiła na niego, bo jakby nie było, jechała prawym pasem i to ona miała pierwszeństwo, ale małolat nic sobie z tego nie robił. Rozłożył tylko ręce w geście bezradności i zaczął dawać jej na migi jakieś znaki. Bez większego trudu zinterpretowała je jako porównanie podwozi jej Fiata 500X i jego pojazdu, jakiegokolwiek był marki.

Joanna rozejrzała się i z nieukrywaną niechęcią musiała przyznać mu rację. Ulica była wąska, z rzędu tych, których pełno na przedmieściach większych miast. Teoretycznie w normalnych warunkach dwa osobowe samochody były w stanie się na niej wyminąć, ale tak się akurat złożyło, że był początek lutego i masy śniegu zalegające na poboczu czy też właściwie na czymś, co kiedyś stanowiło jeden z pasów ruchu, całkowicie uniemożliwiały taki manewr. Widziała dwa rozwiązania: jedno z nich musiało wyskoczyć z imponujących kolein, jakimi jechali, i przepuścić to drugie bądź młody kierowca z naprzeciwka musiałby się cofnąć do najbliższego skrzyżowania. A że jej pięćsetka bezspornie miała wyższe zawieszenie, do tego za sportowym samochodem ustawiły się już trzy kolejne pojazdy, więc wycofanie się tej całej kawalkady o kilkaset metrów było dość skomplikowaną operacją, to wydawało się dość sensowne, żeby to ona ustąpiła i przepuściła tych gamoni.

Z ciężkim westchnieniem rozejrzała się po poboczu, wybrała kawałek, który wydawał jej się najmniej ośnieżony, rozbijała samochód i hop! Wyskoczyła z kolein i wylądowała w ogromnej zaspie.

Sznur samochodów z naprzeciwka skrzętnie skorzystał z możliwości przejazdu i przemknął obok niej najprędzej, jak się dało. Nikt, ale to absolutnie nikt się nie zatrzymał, żeby zobaczyć, czy będzie w stanie wydostać się z powrotem na jezdnię. A szybko się przekonała, że jej się to nie uda. Im bardziej się starała, im

mocniej gazowała, tym głębiej przednie koła samochodu zapadały się w śniegu.

– No i tak to jest, jak człowiek ma miękkie serce – westchnęła smętnie. – Wszyscy przejechali, a ja utknęłam tu na dobre. Naprawdę czasem zdarzają się takie dni, że lepiej by było, jakby człowiek z łóżka nie wychodził.

Spróbowała po raz kolejny wydostać się z zasy, niestety w sposób równie nieskuteczny jak poprzednio, i w końcu się poddała. Jako że po każdej kolejnej próbie zakopywała się coraz bardziej, zdecydowała, że lepiej będzie zostawić to w spokoju, jeśli nie chce, aby jej samochód został tu do wiosny.

Zgasiła silnik, zaciągnęła hamulec ręczny i wygramoliła się z pojazdu.

– Dobrze to nie wygląda – mruknęła pod nosem, lustrując przód swojego fiata dosłownie wbity w śnieżną masę. – Jakkolwiek bym nie kombinowała, sama nic tu nie wskóram...

Po tych słowach wyciągnęła z bagażnika torby z zakupami i powoli ruszyła w kierunku domu.

To, co w markecie uznała za małe zakupy, już po kilkunastu metrach brodzenia w śniegu wydało jej się całkiem dużym ciężarem, który rósł i rósł, im bardziej oddalała się od samochodu.

„Czy ja naprawdę potrzebuję tych wszystkich rzeczy?” – zastanawiała się w duchu. „W końcu świat się nie zawali, jak wywalę ze dwie puszki kukurydzy czy słoik majonezu. Strata żadna, a do pierwszych roztopów nie ma siły, która by to znalazła w takiej ilości śniegu...”

– Dzień dobry, pani Jasińska! – Z rozmyślań wyrwał ją głos sąsiadki czy też właściwie matki jednego z sąsiadów.

– Dzień dobry – przywitała się bez szczególnego entuzjazmu.

Jeśli już miała kogoś spotkać w drodze do domu, to wolałaby, żeby to był jakiś rostry chłop, którego mogłaby zapędzić do wypychania samochodu z zasy czy choćby poprosić o zanieśenie ciężkich toreb do jej domu, a nie ledwie zipiąca staruszka, która nie była w stanie jej pomóc, ale zapewne z lubością rozgłosiłaby po całym osiedlu, że Jasińska zaśmieca ulice, jakby tylko coś jej niby przypadkiem wypadło z siatek.

– Piękny dzień na krótki spacer, nieprawdaż? – zapytała radosnym głosem sąsiadka.

– Na krótki spacer to owszem, ale na jazdę samochodem czy dźwiganie zakupów to już niekoniecznie – odpowiedziała grobowym tonem Joanna.

– No tak... Widzę, że pani zajęta... Jak wszyscy wokół... W takim razie nie zatrzymuję i miłego dnia życzę. – Staruszka uśmiechnęła się smutno i ruszyła w swoją stronę.

Joannie zrobiło się jakoś niezręcznie. Przecież starsza pani nie była winna temu, że od rana prześladował ją pech, i nie było najmniejszego sensu sprawiać jej przykrości swoim grubiaństwem.

– Dziękuję i wzajemnie! – wrzasnęła za zgarbioną postacią, chcąc się jakoś zrehabilitować za brak uprzejmości.

Nie wiadomo, czy sąsiadka miała kłopoty ze słuchem, czy śmiertelnie się na nią obraziła, bo zignorowała jej okrzyk i kontynuowała swój spacer.

Joanna wzruszyła tylko ramionami. Może jak będzie miała wolniejszą chwilę, to pod pretekstem porad ogrodniczych zaprosi starszą panią na jakiś podwieczorek czy przedpołudniową kawę. Tymczasem jednak w oddali zamajaczył znajomy kształt i przyspieszyła kroku. Gdyby przyjechała samochodem, musiałaby objechać dom dokoła, żeby zaparkować na szerokim podjeździe. Teraz jednak objuczona niczym wielbłąd dwugarbny miała zamiar wybrać najkrótszą trasę z możliwych i wejść do domu od tyłu, niewielką furtką rzadko używaną przez domowników.

„Dobrze, że mam w zwyczaju nosić wszystkie klucze w torebce. Robert zawsze się śmieje, że dyguję nikomu niepotrzebne ciężary, a tu proszę! Czasem jednak najgłupszy nawyk może się do czegoś przydać” – pomyślała, zadowolona z siebie. „Gdyby nie to, teraz musiałabym drałować dokoła. Chyba ducha bym przy tym wyzionęła...”

Promieniując dumą z własnej zmyślności, nie zauważyła, że wchodzi na miniślizgawkę, którą ani chybi zrobili sobie na skrawku chodnika mali mieszkańcy osiedla. Czując, że traci przyczepność, zaczęła przebierać niezdarnie nogami i pomagając sobie rękami obciążonymi siatkami, próbowała utrzymać równowagę. Bez skutku. Po kilku sekundach rozpaczliwej walki jej stopy odjechały do przodu,

reszta ciała nie zdążyła ich dogonić i w efekcie walnęła jak długa o ziemię.

– Jasny gwint, ciemna śruba! – jęknęła żałośnie, sprawdzając, czy niczego sobie nie złamała. – Co za fatum nade mną wisi?! Chyba faktycznie najlepiej bym zrobiła, jakbym nie wychodziła dzisiaj z domu.

Powolutku i ostrożnie wróciła do pozycji wertykalnej. Rozejrzała się na boki. No tak, jak teraz pomoc starszej pani, choćby przy zbieraniu porozrzucanych zakupów, mogłaby się przydać, to w zasięgu wzroku nie było zupełnie nikogo.

– Szlag by to trafił! – zakląła, kiedy schylając się po opróżnioną do połowy siatkę, zerknęła na swoje ulubione zamszowe botki. – Zupełnie zniszczone! Obraz nędzy i rozpaczy! No, co za niefart jakiś okrutny! I gdzie ja teraz dostanę takie fantastyczne buty?!

Pomedytowała smętnie kilka minut nad złośliwością rzeczy martwych oraz nad niewdzięcznością ludzką i w końcu zabrała się za zbieranie z chodnika zakupionych raptem przed pół godziny produktów. Kiedy skończyła, otworzyła furtkę i powlokła się do domu. Niestety przed sobą miała jeszcze jedną przykrą rzecz do zrobienia: musiała powiedzieć mężowi, że jej samochód utknął w śniegu, i poprosić go o pomoc w odzyskaniu pojazdu. Oczami wyobraźni już widziała to spojrzenie pełne politowania, jakim ją otaksuje, te mało wybredne komentarze, jakie przyjdą mu do głowy, których jednak w ostateczności nie wygłosi, tę minę męczennika, z którą weźmie od niej kluczyki, a na samym końcu te opowieści, jakimi ją uraczy i w których podkreśli, ile to razy musiał się biedny namęczyć, żeby naprawić jej błędy popełnione za kierownicą. I choć oficjalnie jej nie skrytykuje, to i tak da wszystkim, a głównie jej samej, do zrozumienia, że jest tragicznym kierowcą i najlepiej by zrobiła, jakby poruszała się po mieście komunikacją miejską bądź taksówkami.

No, ale czy to jej wina, że drogowcy tak niechlujnie rozstawiają słupki, jakby specjalnie chcieli, żeby w nie ktoś wjeżdżał? Czy to ona odpowiada za to, że znaki informujące o zakazie wjazdu zostają postawione w jakichś rozrośniętych ponad ludzkie pojęcie krzakach, jakby komuś ogromnie zależało na tym, żeby kierowcy wjeżdżali w jednokierunkową ulicę pod prąd? Cóż też mogła poradzić na to, że niektóre bramy bywały jakieś takie nienaturalnie wąskie, bardziej

odpowiednie dla rowerzystów i wprost nie sposób się w nie zmieścić, nie rysując przy tym boku samochodu? Uczciwie przyznawała, że jej umiejętności za kierownicą nie były szczególnie imponujące, ale z ręką na sercu mogła powiedzieć, że za żadną przygodę, jaka ją spotkała w ostatnim półroczu, nie czuła się odpowiedzialna. Podobnie zresztą było dzisiaj, niemniej jednak z reguły Robert zdawał się mieć całkowicie odmienne zdanie i wiedziała doskonale, że winą za zakopanie samochodu w zaspie też obarczy właśnie ją, a nie jakiegoś maślaka w sportowym aucie.

Westchnęła ciężko i postanowiła brać byka za rogi. Już i tak miała całe przedpołudnie zepsute, więc pogardliwe spojrzenia czy ostentacyjne wznoszenia oczu do sufitu, jakie zapewne zaprezentuje jej mąż na wieść, że znowu musi ratować ją z opałów, i tak już nie pogorszą jej humoru.

Zsunęła z nóg przemoczone do cna botki, odwiesiła płaszcz na wieszak, wtaszczyła zakupy do kuchni i wyjrzała przez okno. Tak jak się spodziewała, od garażu, w którym stał samochód Roberta, nie prowadziły żadne ślady na śniegu, który spadł w nocy, więc był to jasny sygnał, że mąż dziś pracuje w domu, i nie było sensu, aby odwlekać to, co i tak było nieuniknione. Wprawdzie, jak zauważyła, przed ich domem stał jeszcze jeden pojazd, więc mąż nie był sam, ale przytomnie uznała, że to nawet lepiej. Może dzięki temu Robert będzie bardziej powściągliwy w strojeniu tych swoich min... A i dodatkowa para rąk do wydobywania jej fiata ze śniegu mogła się przydać.

Wyciągnęła z torebki kluczyki, zrobiła kilka głębokich wdechów i pomaszzerowała do gabinetu męża. Podeszła do lekko uchylonych drzwi i przystanęła. Z pokoju dochodził donośny głos Roberta. Nie musiała być znawcą ludzkich charakterów, żeby wyłapać bez trudu, że chłop jest czymś mocno zdenerwowany i w takim przypadku wpadanie do środka i dolewanie oliwy do ognia może okazać się dla kogoś wyjątkowo przykrym doświadczeniem. Najpewniej oberwałoby się Klemensowi Jarząbkowi, bliskiemu współpracownikowi Roberta, który najwyraźniej naradzał się z jej mężem. A ponieważ uważała go za sympatycznego gościa, to się zawahała. Nie chciała, żeby Bogu ducha winny człowiek miał przez nią jakieś nieprzyjemności.



„Może to jednak nie jest najodpowiedniejszy moment?” – pomyślała, ściskając w dłoni kluczyki od samochodu.

Już miała się wycofać, kiedy zainteresowało ją jedno zdanie z przemowy Roberta:

– Mam tej baby serdecznie dosyć!

„Ciekawe której?” – mignęło jej w głowie pytanie i całkiem bezwiednie przysunęła się bliżej szpary w nieomkniętych drzwiach, żeby usłyszeć wszystko jak najlepiej.

– Zdajesz sobie sprawę, że użeram się z tą zołą już trzynaście lat?! – perorował w najlepsze jej mąż. – Trzynaście przeklętych lat! Nawet sobie nie wyobrażasz, ile ten babsztyl mi napsuł krwi, ile naszarpał nerwów! Za każdym razem, jak ją tylko widzę, to mi się nóż w kieszeni otwiera i już niejedną raz niewiele brakowało, żeby mnie przy niej szlag trafił!

„Trzynaście lat to dokładnie tyle, ile trwa nasze małżeństwo” – nie bez pewnej przykrości skonstatowała Joanna i teraz już bezwstydnie przystawiła ucho do szpary, żeby nie uronić ani słowa dochodzącego z gabinetu męża.

– Naprawdę mam powyżej czubka głowy i jej, i tego koszmaru, jaki mi zgotowała! – gorączkował się nadal Robert. – To jest... To jest po prostu jakiś pomiot szatana, nie kobieta!

„No, bez jaj!” – o mało nie zaprotestowała głośno. „Jak śmiesz twierdzić, że trzynaście lat naszego małżeństwa to jakaś mordęga?! I jaki to znowu ze mnie pomiot szatana?!”

– Wierzę ci... – Klemens spokojnie skwitował okrzyki swego szefa. – Jak uwierzyłby ci każdy, kto miał okazję rozmawiać z nią dłużej niż kwadrans. Baba ma paskudny charakter i nic się na to nie poradzi. Wiesz, jak to się mówi o takich przypadkach: są tylko dwa wyjścia. Albo pokochać, albo porzucić.

„Paskudny charakter?!” – Joanna się skrzywiła. „I pomyśleć, że uważałam cię za sympatycznego człowieka, ty... ty... ty, gnomie jeden!”

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Przed pierwszą opcją niech mnie Bóg broni, a drugiej się tak zwyczajnie nie da zrobić.

– Wszystko jest kwestią kasy.

– Jak zawsze. – Nieoczekiwanie zgodził się z nim Robert. – Dlatego niezależnie od kosztów, musimy się tej wydry pozbyć raz na

zawsze!

„Pozbyć?!” – Joanna niemal przestała oddychać.

– No właśnie, skoro już o kosztach wspomniałeś, to obawiam się niestety, że nasze pierwotne kalkulacje właśnie szlag trafił...

– Powiedziałem ci już, że zapłacę każde pieniądze, żeby ta megiera zniknęła z mojego życia raz na zawsze.

– Tak się tylko upewniam, żebyś potem nie miał pretensji albo żebym nie musiał dokładać do interesu z własnej kieszeni – usprawiedliwiał się Klemens.

– Spokojna twoja rozczochrana.

– Jak już wspomniałem, skoro zgadzasz się na poniesienie większych kosztów, niż zakładaliśmy, to pewnie w końcu rozwiążemy problem. Może zajmie to trochę czasu i będzie wymagało większej cierpliwości, ale prędzej czy później pozbędziemy się tej wiedźmy. Pozostaje tylko jedno pytanie: co z dzieciakiem?

– Taaak... Tu faktycznie mnie masz. Jakby nie było, to w końcu krew Jasińskich i trzeba dołożyć starań, żeby mu włos z głowy nie spadł. Musimy coś wykombinować.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. – Klemens z premedytacją użył jednego z ulubionych powiedzeń swojego szefa.

– Nie marudź, tylko działaj! – warknął na niego Robert. – I to skutecznie, bo czterdzieste urodziny chcę świętować jako wolny człowiek!

Joanna usłyszała hałas fotela odsuwanego od biurka i czym prędzej czmychnęła przez salon do kuchni. Tam w popłochu doskoczyła do porzuconych siatek z zakupami i dość chaotycznie zaczęła je opróżniać i upychać poszczególne produkty gdzie popadło.

Słyszając, że drzwi do kuchni się otwierają, z trudem opanowała drżenie rąk.

– Nie wiedziałem, że już jesteś w domu.

Omam nie upuściła na podłogę słoika z majonezem, kiedy usłyszała za sobą głos męża.

– Spotkanie z Goską się nie udało?

– Tak się złożyło, że nie. Miała stłuczkę, a trafiła na takich kierowców, którzy za wszelką cenę udowadniali jej, że to z jej winy doszło do wypadku, więc musieli czekać na policję – wyjaśniała,

starając się brzmieć w miarę naturalnie. – Zresztą i tak nie miałam szans, żeby dojechać na miejsce, bo zablokowali trasę na amen. Nie było więc sensu stać w korku. Zjechałam w Rejtana i trochę okrężną drogą wróciłam do domu.

Niestety wszystko już wypakowała i brakło jej zajęcia dla rąk. Rozejrzała się z lekką paniką po kuchni. Musiała, wprost musiała coś zrobić, żeby tylko nie spojrzeć mu prosto w oczy i nie pokazać, że wie o wszystkim i szalenie się boi.

Z braku lepszego pomysłu rzuciła się do jednej z szafek, wyjęła z niej siatkę z ziemniakami i zabrała się za ich obieranie.

– Grunt, że nikomu nic się nie stało, nie? – Robert podszedł do lodówki i wyjął z niej karton soku. – Nalać ci trochę?

– Nie, dziękuję. Oczywiście, że jej bezpieczeństwo jest najważniejsze, ale tym sposobem kolejne spotkanie z rzędu, które planowałyśmy, nie doszło do skutku. Najpierw Małgosi wyskoczył jakiś niespodziewany wyjazd, potem Milenka się rozchorowała i nie w głowie mi były jakieś babskie nasiadówki, a teraz to... – Miała nadzieję, że zdania, które z siebie wyrzuca, są znacznie mniej chaotyczne niż myśli kłębiące się w jej głowie.

– Wiesz, jak to mówią: co się odwlecze, to nie uciecze – pocieszył ją Robert. – Zresztą z tego, co wiem, to i tak nie ma dnia, żebyście nie gadały przez telefon z godzinę, a czasem nawet dłużej, więc i tak jesteście na bieżąco ze wszystkim, nie?

– Teoretycznie tak, ale żadna technologia nie zastąpi zwykłego międzyludzkiego kontaktu. I cokolwiek nie zostanie jeszcze wymyślone, to ja i tak zawsze będę preferować tradycyjne metody. Nie ma to jak zwykle babskie spotkanie przy dobrej kawie.

– Wiem, wiem... – mruknął Robert. – Placki ziemniaczane robisz na obiad? – zainteresował się nagle, zerkając na stale powiększający się stosik obranych ziemniaków.

– Eee... – Joanna najpierw lekko się zawahała, ale prawie natychmiast podjęła decyzję, że musi kontynuować swoje przedstawienie. – No tak. Dawno ich nie jedliśmy, więc pomyślałam, że to będzie miła odmiana.

– Serio? – zdziwił się Robert. – A ja myślałem, że placki, jako potrawa kaloryczna, ciężkostrawna, bez szczególnych wartości

ożywczych i tym podobne dyrdymały, na dobre wypadła z twojego menu.

– Nic się nie stanie, jak jeden raz zjemy coś niezdrowego. – Joanna z trudem powstrzymała chęć głośnego zgrzytnięcia zębami.

Tak normalnie to nigdy nie pamiętał, a przynajmniej udawał, że nie pamięta, czego powinni unikać w swojej diecie, a dzisiaj proszę, jaki wygadany się zrobił. Szkoda tylko, że zupełnie nie w porę!

– Nie to, żebym się czepiał, ale nie za dużo tego na dwie osoby?

– Na dwie osoby? – Oderwała się od obierania i tym razem zwróciła się twarzą do niego.

Czyżby zamierzał się jej pozbyć tak od ręki? Bez żadnych przygotowań? Do tego własnoręcznie?

– Przecież Milenka dzisiaj nocuje u twojej mamy. I twoja mamuśka ma ją odebrać od razu ze szkoły. Nie tak się umawialiście? – Patrzył na nią z mieszaniną zaciekawienia i czegoś, co zdefiniowała jako podejrzliwość.

– No tak. Faktycznie. Masz rację. Całkiem mi to wyleciało z głowy. – Stropiła się nieco i łypnęła na kupkę obranych ziemniaków.

– Poza tym wiesz, jak to jest z plackami. Jeszcze dwa dni później dom capi na całego, a dzisiaj umówiłem się z chłopakami, że wpadną na mecz. Trochę lipa, że będziemy siedzieć w takich zapachach...

– Wiesz co? W sumie to masz całkowitą rację. – Nagle poczuła wszechogarniające ją zmęczenie. – Daruję sobie te placki. Zjemy coś na mieście albo zamówię coś na wynos. – Energicznymi ruchami powrzucała ledwie obrane ziemniaki do kubła na bioodpady. – A w ogóle to mam dzisiaj sporo pracy i nie mam czasu na gotowanie.

Zapominając, że miała się zachowywać naturalnie, z głośnym plaśnięciem zamknęła pokrywę kosza, odwróciła się na pięcie i wbiegła na schody.

„Cholera!” – zaklęła w myślach, widząc kątem oka, że Robert stoi niczym wryty na środku kuchni ze znakiem zapytania wymalowanym na twarzy. „Trochę kiepsko mi wyszła ta naturalność...”

\*\*\*

Nie skłamała zanadto mężowi, bo faktycznie trochę pracy miała, ale to wcale nie był powód jej rejterady z zasięgu wzroku i rąk Roberta. Po prostu poczuła, że nie da rady dłużej zgrywać się na opanowaną, kiedy była bliska zarzucenia go litanią pretensji i wyzwisk.

Nawet przez jedną chwilę nie miała wątpliwości, że to ona jest tą żołą, wydrą, megierą, której podsłuchani mężczyźni zamierzali się pozbyć. Za kilka miesięcy minie trzynaście lat, odkąd się pobrali, i choć ich wspólne życie nie okazało się usłane różami, jak się mogli spodziewać, to i tak uważała, że nie zasłużyła sobie na takie epitety, jakimi ją określali, ani tym bardziej na brutalne usunięcie z tego padołu łez.

Zacisnęła dłonie w pięści i poczęła nerwowo chodzić po pokoju od ściany do ściany, wspominając początki ich związku. Może tam, w wydarzeniach przed laty, kryły się jakieś wskazówki, które przeoczyła, a które dobitnie świadczyły o tym, że oboje skończą marnie? On jako morderca, ona jako jego ofiara...

Joanna miała to szczęście, że nigdy w całym swoim życiu nie narzekała na brak pieniędzy. Jej ojciec jeszcze w poprzednim ustroju prowadził działalność gospodarczą, czasem mniej lub bardziej na bakier z obowiązującymi akurat przepisami prawa, ale zawsze bardzo dobrze opłacalną. Kiedy jednak stary porządek zawalił się z wielkim hukiem i rynek został uwolniony, Joachim Kowalczyk postanowił zostać szanowanym biznesmenem. Porzucił pokątne interesy, ograniczył szemrane kontakty z dotychczasowymi wspólnikami i skupił się na rozwoju firmy oferującej zaopatrzenie dla przemysłu motoryzacyjnego. Oficjalnie reklamował się jako dostawca wszelkiego rodzaju narzędzi i urządzeń, w praktyce jednak nieobce mu były dostawy materiałów znacznie mniej konwencjonalnych, takich jak choćby markery, tasiemki, cążki czy inne drobiazgi. Z czasem przekonał się, że do produkcji części samochodowych potrzeba szerokiej gamy najdziwniejszych i najmniej przewidywalnych towarów i przyjął za swoją dewizę nie okazywać zaskoczenia, kiedy w niedzielny wieczór dostawał od klienta telefon z zapytaniem, czy jest w stanie dostarczyć „na wczoraj” na przykład kilkanaście pilników do paznokci. Bez chwili

namysłu odpowiadał twierdząco i dopiero potem kombinował, jak zdobyć potrzebny towar. A że był zarówno kreatywny, jak i słowny, to rzadko kiedy klienci mieli powody do reklamacji. Owszem, wartość niektórych tego typu transakcji była znikoma, a zysk dosłownie żaden, ale polityka ta była dogłębnie przemyślana. W wielu fabrykach działających na bazie rozbudowanych systemów komputerowych od nikogo, kto nie był zakodowanym dostawcą, żaden zaopatrzeniowiec nie mógł kupić jednego ołówka, spinacza czy paczki zszywek. A że zasada obowiązywała jedna: im większa korporacja, tym większa biurokracja, to czasem robota papierkowa zajmowała czas, którego zwykle nie było. Łatwiej więc było zamówić jakieś drobiazgi u niego, zaklasyfikowanego dostawcy, niż przechodzić całą procedurę zatwierdzania innej firmy, choćby odrobinę tańszej, a dzięki temu niejako w nagrodę za swoją elastyczność on był w uprzywilejowanej pozycji w trakcie negocjacji dużych kontraktów, za którymi szły spore pieniądze.

Stosując taką strategię, bardzo szybko na lokalnym rynku wyrobił sobie markę solidnego dostawcy. Do tego takiego, który jest w stanie zrealizować dosłownie każde zamówienie w ekspresowym tempie. Zaowocowało to stałym napływem nowych zleceń i w kilkanaście lat po upadku poprzedniego systemu sam przed sobą musiał przyznać, że odniósł spektakularny sukces. Szczególnie jeśli brał pod uwagę, że zaczynał swoją zawodową karierę od handlowania walutami pod peweksem, a swoją edukację zakończył na budowlanej szkole zawodowej.

Niestety w kwestiach osobistych uważał się za mniejszego szczęściarza. Wprawdzie z żoną stworzył trwałą i udaną związek oparty na założeniu, że on zarabia kasę, a małżonka ją wydaje, do tego miał trójkę zdrowych dzieci, które kochał ponad życie. Problem jednak tkwił w tym, że były to dziewczynki w ogóle niezainteresowane jego działalnością. Płeć nie miała dla niego wielkiego znaczenia, bo nie miał żadnych uprzedzeń i nigdy nie wątpił, że równie dobrze to kobieta może być obdarzona ponadprzeciętnym intelektem i talentem do robienia interesów, facet zaś może okazać się totalnym kretynem, jak i może być odwrotnie, a żadnej ze swoich córek nie oddałby za dziesięciu chłopaków, ale istną tragedią był niezaprzeczalny fakt, że żadna, ale to absolutnie

żadna z nich nie chciała przejąć po nim biznesu. Przez długi czas odsuwał od siebie przykre rozważania o przyszłości firmy, którą stworzył od podstaw, ale im bardziej się posuwał w latach, z tym większym ubolewaniem myślał, że dzieło jego życia finalnie trafi w obce ręce.

Nie chciał do tego dopuścić i w istnej desperacji każdą z dziewcząt zmusił do odbycia dwumiesięcznego stażu w przedsiębiorstwie, aby przekonać się na własne oczy i uszy, czy któraś jednak nie wykaże się ukrytymi dotąd zdolnościami, dzięki którym będzie mogła go w przyszłości zastąpić. Niestety rozczarowanie było szybkie i bolesne, bo żadna z nich, tak prozaicznie nawet, nie chciała udawać, że cokolwiek ją obchodzi prowadzenie rodzinnej firmy.

Najstarsza, Zofia, kończyła wówczas studiować biologię i planowała rozpoczęcie kariery naukowej, najmłodsza z kolei, Alicja, była typowym wolnym ptakiem i zasadniczo studia rozpoczęła, notabene na wydziale zarządzania, ale ani oceny, ani nawet uzyskanie dyplomu nie były jej priorytetami. Dużo bardziej niż na nauce skupiała się na prowadzeniu bogatego życia towarzyskiego i kolejne zaliczane sesje często gęsto były wynikiem jakiegoś niesamowitego zbiegu okoliczności, dzięki któremu zdarzało się na przykład, że dostawała pytania dotyczące jednego jedyne zagadnienia, z którym zdążyła się zapoznać kwadrans przed wejściem na egzamin, czy przy wystawianiu zaliczeń wzięto pod uwagę listę obecności na jednym z wykładów, na który całkiem przypadkowo akurat udało jej się dotrzeć. Zadziwiające szczęście towarzyszyło jej przez trzy lata studiów i być może nawet dzięki temu dałoby jej się dotrzeć do końca i obronić pracę magisterską, jednakże ciąża i osobiste perturbacje sprawiły, że ostatecznie porzuciła uczelnię na poziomie licencjatu i nie planowała powrotu do studenckiego grona.

Obie dziewczęta wakacyjny staż u ojca potraktowały jako przykry obowiązek, do którego zostały przymuszone siłą i groźbą odcięcia od zasobnego konta. Obie też uznały za stosowne każdego jednego dnia udowodniać, że do takiej pracy się nie nadają. Co rano skandalicznie się spóźniały, notorycznie nawalały z wykonywaniem najprostszyc zadań, a większość owyc dwóch miesięcy spędziły

za biurkami, przeglądając stosy gazet. Starsza w poszukiwaniu naukowych nowinek, druga zaczytując się plotkami o pięknych, sławnych i bogatych, a niekoniecznie inteligentnych.

Średnia córka, czyli Joanna, swoim usposobieniem tkwiła gdzieś pośrodku dwóch sióstr. Nie była tak poważna jak Zofia, daleko jej też było do nonszalancji i braku odpowiedzialności, którymi cechowała się Alicja. Jednakże nawet ona nie czuła się dobrze w rodzinnej firmie i nie chciała nią zarządzać. Wprawdzie rzetelnie odwaliała przypadający na nią staż i nie uchylała się od wykonywania narzuconych jej obowiązków, ale nie polubiła tej pracy i uczciwie to zakomunikowała zasmuconemu ojcu. Właśnie kończyła studiować historię sztuki i w najbliższej przyszłości zamierzała podróżować i poznawać świat, a nie gnić w jakiejś pakamerze i użerać się z wiecznie niezadowolonymi ludźmi.

Natrafiwszy na rzetelny i konsekwentny opór córek, nestor rodu swą ostatnią nadzieję pokładał w którymś ze swoich zięciów, którzy w końcu się pojawili i których z czasem wziął pod lupę. Z tym że z męża Zofii, Wiktora Kosmyka, musiał szybko zrezygnować, bo żadną miarą uczonego skupionego na naukowych badaniach nie dało się przerobić na biznesmena. Właściwie gdyby nie fakt, że córka świata poza tym gościem nie widziała i będąc jego żoną, wydawała się najszcześliwsza pod słońcem, to żałowałby, że ktoś taki w ogóle wszedł do jego rodziny. Nie dość, że niepozornej postury, to facet wiecznie był przykuty do jakiegoś mikroskopu czy innej jakiejś takiej maszyny, do tego chłop był totalnie oderwany od rzeczywistości. W efekcie to nie on utrzymywał Zofię, ale to ona utrzymywała jego, przy okazji dbając o niego bardziej jak matka o niezbyt rozgarnięte dziecko niż jak żona o męża.

Jako druga z kolei w związek małżeński wstąpiła Alicja, ale jej wybrankiem został muzyk z etatem w miejscowej filharmonii, który biznesem był zainteresowany tylko w aspekcie ewentualnych korzyści, jakie mógłby z niego wyciągnąć. Sama zaś idea solidnej i nieustannej pracy w firmie teścia wydawała mu się wyjątkowo mało atrakcyjna. Niestety również Rafał, bo tak miał na imię ów skrzypek, nie przypadł do gustu Joachimowi Kowalczykowi. Poczawszy od pierwszego spotkania, obaj mężczyźni poczuli do siebie niemal namacalną niechęć, która z upływem czasu zyskała zarówno na sile,



jak i na wyrazistości. Kiedy zaś wyszło na jaw, że ten muzyczny geniusz niedoceniany przez współczesnych (jak sam siebie przedstawiał) czy też ten wypierdek wiecznie rzępolący na jakimś Bogu ducha winnym instrumencie (jak go zawsze w myślach określał jego teść) za swoje życiowe niepowodzenia wyżywa się na Alicji i dziecku, to Joachim jako głowa rodziny zdecydował się interweniować. O ile tylko wściekłe okrzyki w stylu: „Gnaty połamię temu skurwielowi!” czy „Wykastruję dziada!” można uznać za podejmowanie decyzji.

W każdym razie rezultatem jego bojowego nastawienia było wysłanie kilku panów o smutnych twarzach i grubych karkach do niepokornego zięcia z jasnym przesłaniem: „jeszcze raz tkniesz palcem swoją żonę, to nigdy więcej nie zagrasz na żadnym ze swoich ulubionych instrumentów, a może nawet żadnego z nich więcej nie usłyszysz”. Na podkreślenie, że panowie nie żartują, bez zbędnych ceregieli wymierzili mu kilka celnych ciosów oraz złamali mu obie nogi. Kiedy więc Rafał opuścił szpital, siniaki zeszły z obitych części ciała, a uszkodzone kończyny się pozrastały, w te pędy spakował swój niewielki dobytek i wyniósł się na drugi koniec Polski. Po tym incydencie jeden raz tylko zawitał do miasta, a mianowicie na sprawę rozwodową. Przy okazji zrzekł się jakichkolwiek praw do dziecka, upewniając się przy tym, że dzięki temu zabiegowi nie będzie ścigany o alimenty.

Kiedy sprawa została załatwiona pomyślnie, dwuletni Mateusz trafił pod opiekę dziadków, a Alicja pojechała na kilka tygodni w jakieś tropiki koić ciało i duszę. Przypadek sprawił, że poznała tam przystojnego i przesympatycznego Czarka, z zawodu lekarza dermatologa, który wnet został jej mężem numer dwa. Już z powodu wykonywanej pracy kolejny zięć wydawał się seniorowi rodu całkiem bezużyteczny, lecz szybko okazało się, że jest to najmniejszy z problemów, jakie sprawia pan doktor. Pomimo niemałych kwot, jakie każdego miesiąca Alicja otrzymywała od ojca, kobieta dość nieoczekiwanie zaczęła się uskarżać na puste konto i niemożność uiszczania podstawowych zobowiązań. Wszystko przez jakieś tajemnicze inwestycje, w których Czarek lokował każdy grosz, jakim dysponowali. Przy bliższym przyjrzeniu się sprawie znikających pieniędzy wyszło na jaw, że rzekome inwestycje to zwykła ściema,

a kasa jest regularnie przepuszczana w kasynach, których Czarek jest stałym klientem. Uzależniony od hazardu lekarz został błyskawicznie odcięty od źródła finansowania zgubnego nałogu, z czego raczej się nie ucieszył. Początkowo próbował wymusić na Alicji różne ustępstwa bądź darowizny majątkowe na jego rzecz, a kiedy jego zamierzenia spaliły na panewce, swój żal topił w alkoholu. A im więcej pił, tym bardziej był nieszczęśliwy. Niewykluczone, że zostałoby mu to wybaczone przez ewidentnie zapatrzoną w niego małżonkę, jednak kiedy posunął się do szantażu, grożąc, że jeśli nie dostanie konkretnej gotówki do ręki, zrobi krzywdę ich ledwie co urodzonemu synkowi, Markowi, czara gorczy się przelała.

Alicja, wspierana przez rodziców oraz siostry, wystąpiła o rozwód i pozbyła się ze swojego życia kolejnego nieudacznika. Zdobyte doświadczenie postanowiła wykorzystać w przyszłości i na następnego towarzysza życia wybrać kogoś, kogo będzie знаła dłużej niż kilka tygodni. Poniekąd nawet spełniła ten warunek, bo swego trzeciego już męża poznała przy okazji szkolnych problemów najstarszego syna. Marcin Gryzek był wychowawcą Mateusza i zaniepokojony dziwnym zachowaniem jednego ze swoich ulubionych uczniów zaprosił jego matkę do szkoły, by omówić dostrzeżony problem. Po niezbyt długim, ale docieklwym dochodzeniu okazało się, że senność chłopaka, spadek zainteresowania szkołą i ocenami, permanentna apatia, to nie skutek narkotyków, lecz gier komputerowych, nad którymi dzieciak spędzał całe noce w tajemnicy przed matką.

Mimo że wszystko zostało wyjaśnione i sytuacja powoli wracała do normy, spotkania dwojga dorosłych były kontynuowane, wpiern nadal w szkole, potem na gruncie prywatnym, na końcu przerodziły się w romans, którego ukoronowaniem była skromna ceremonia w miejscowym urzędzie stanu cywilnego. Marcin, czy to z powodu pedagogicznego wykształcenia, czy dzięki pogodnemu i bezkonfliktowemu usposobieniu, bez trudu wkradł się w łaski dwóch synów Alicji. Obu chłopców traktował jak własne dzieci i po prawdzie to chyba żaden z nich nie miał nic przeciwko temu, bo mężczyźni, których nazwiska nosili, nie zawracali sobie nimi głowy. Wydawało się więc, że po wielu perypetiach Alicja znalazła wreszcie szczęście

u boku skromnego nauczyciela matematyki, zapalonego społecznika i bardzo dobrego pedagoga. Cieszyło to jej ojca, ale z biznesowego punktu widzenia Marcin był tak samo bezużyteczny, jak poprzedni partnerzy jego najmłodszej córki.

Dosłownie jedyną nadzieją na pozostanie firmy w rękach rodziny była Joanna i jej wybór życiowy. Joachim Kowalczyk nie chciał oczywiście, by córka poświęcała swe osobiste szczęście na rzecz rodzinnego biznesu, ale w skrytości ducha liczył na to, że najrozsądniejsza z jego latorośli nie zwiąże się z jakimś łobuzem, utracjuszem czy marzycielem z głową w chmurach.

W przeciwieństwie do męża Zofii czy dwóch pierwszych mężów Alicji, do Roberta Jasińskiego od razu poczuł sympatię, kiedy ten tylko przekroczył próg ich domu. I to do tego stopnia, że szybko zaproponował chłopakowi pracę, i Bogiem a prawdą, nigdy tego nie pożałował. Obaj mężczyźni, pomimo różnicy wieku, doskonale się rozumieli, wyznawali podobne wartości i byli tak samo zachłanni na pracę oraz pieniądze i władzę, jakie ta im przynosiła. Robert szybko awansował i raptem po dwóch latach od rozpoczęcia pracy stał się prawą ręką Joachima. Ten ostatni z kolei nie wyobrażał już sobie, by mógł się obejść bez swojego młodego pomocnika i z niepokojem patrzył na Joannę, która sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się zdecydować, czy powinna poślubić Roberta, czy nie. Koniec końców jednak po raz trzeci poproszona o rękę powiedziała tak i praktycznie cała rodzina odetchnęła z ulgą. Wszyscy optymistycznie przyjęli założenie, że kiedyś w przyszłości to Robert obejmie zarządzanie firmą i zapewni całemu klanowi życie na wysokim poziomie, tak jak przed nim czynił to jego teść.

Przez ponad dekadę obaj panowie zgodnie współpracowali, a od trzech lat, czyli od śmierci teścia, Robert sprawował autonomiczne rządy w firmie. To on podejmował wszystkie decyzje, on zatrudniał i zwalniał pracowników, wreszcie on sam negocjował kontrakty z ważniejszymi klientami. Tyle jednak, że cokolwiek by nie postanowił, na wszystko potrzebował oficjalnej zgody swojej żony, która posiadała pakiet większościowy udziałów w przedsiębiorstwie. Reszta została podzielona na trzy równe części, po jednej dla wdowy i dla każdej z pozostałych córek. Formalnie więc Robert mianował się prezesem, ale tak naprawdę był pracownikiem

zatrudnionym na etacie i właścicielem, a więc przede wszystkim Joanna, de facto w każdej chwili mogli go pozbawić stanowiska. Krótko mówiąc, dopóki był jej mężem bądź do kiedy utrzymywał z nią dobre relacje, mógł być pewien swojej pozycji i wysokiej pensji.

Takie rozporządzenie majątkiem było zupełnie świadomym zabiegiem Joachima Kowalczyka. Bo ten, choć bardzo sobie cenił swego zięcia, to po paradzie mężów Alicji uznał przytomnie, że więzy krwi są najważniejsze. Jakby nie było, Joanna zawsze będzie jego córką, a Robert niekoniecznie zawsze będzie jego zięciem.

Całej rodzinie taki układ zdawał się odpowiadać, tym bardziej że sam Robert nigdy nie sugerował jakichś zasadniczych zmian w organizacji firmy. Początkowo nawet próbował informować żonę w miarę szczegółowo o swoich poczynaniach i wtajemniczać ją w obrane strategie marketingowe, ale ona sama już dawno mu oznajmiła, że nie ma sensu, aby marnował jej czas, bo i tak nie jest tym za bardzo zainteresowana. Z zasady nie ingerowała w działalność przedsiębiorstwa, nie podważała decyzji męża, ze znużoną miną wysłuchiwała jego długich i paskudnie nudnych wyjaśnień, wreszcie bez wahania podpisywała każdy dokument, jaki jej podetknął pod nos, i choć czasem mierzilo go, że żona zupełnie nie dba o to, co on robi, musiał przyznać, że dla niego było to nadzwyczaj wygodne.

Robert od początku ich znajomości nie ukrywał, że jego głównym celem życiowym jest dojście do dużych pieniędzy. W dzieciństwie poznał, co to niedostatek, i przysiągł sobie, że nigdy więcej nie będzie klepał biedy. Ani on, ani jego rodzina. Biorąc pod uwagę jego pomysłowość i determinację, zapewne prędzej czy później dorobiłby się sporego majątku całkowicie samodzielnie. No, ale skoro los na jego drodze postawił ją, Joannę, to zwyczajnie skorzystał z nadarzającej się sposobności i poszedł drogą na skróty.

Bo ona z kolei nigdy nie kryła się z tym, że pieniądze posiada, i choć nie obnosiła się z nimi bardzo ostentacyjnie, to już na pierwszy rzut oka widać było, że zdecydowanie odbiega od reszty braci studenckiej. Nie tylko nie poruszała się po mieście komunikacją miejską, ale jeździła nowym samochodem prosto z salonu. Jeśli już nosiła biżuterię, to tylko taką z najwyższej półki, jej stroje zaś najczęściej miały metki znanych marek i projektantów. Niezależnie

też od nawału zajęć i obowiązków zawsze miała czas na fryzjera i kosmetyczkę. W czasie wakacji nawet do głowy jej nie przyszło, że mogłaby iść do jakiejś pracy, żeby zdobywać doświadczenie, jak robiła to spora część jej kolegów i koleżanek. Dla niej był to czas relaksu i wypoczynku, kiedy to jeździła po świecie, żeby zachwycać się architekturą miast, dziełami sztuki zgromadzonymi w muzeach, poznawać inne kultury i delektować się lokalną kuchnią.

Nic też dziwnego, że ledwie zaczęła studia, a już zaczęło się kręcić wokół niej sporo mężczyzn, którzy, niekorzystnie dla niej, bardziej byli zainteresowani stanem jej konta niż nią samą. Zasadniczo do tej samej grupy wielbicieli zaliczyła też Roberta, ale ten w przeciwieństwie do pozostałych panów nie dawał się spławić żadnym znanym jej tekstem i z wytrwałością godną podziwu tak długo namawiał ją na pierwszą randkę, aż się na nią w końcu zgodziła. Trochę wbrew sobie musiała przyznać, że fantastycznie się na niej bawiła i namówienie jej na drugie spotkanie nie kosztowało Roberta za wiele wysiłku. A potem nastąpiło trzecie i kolejne, i jeszcze jedno... W rezultacie zanim się na dobre zorientowała, była już po czubek głowy zakochana w tym szczupłym, wysokim szatynie. I nawet mając bolesną świadomość, że bardziej leciał na majątek jej ojca niż na nią samą, nie potrafiła go znienawidzić. A Bóg jej świadkiem, że próbowała. Niejednokrotnie. I za każdym razem tak samo nieskutecznie. Chciała czy nie, po jakimś czasie nie wyobrażała już sobie bez niego życia. Lecz jednocześnie nie mogła się zdobyć na powiedzenie „tak”, kiedy poprosił ją o rękę. Och, niczego bardziej nie pragnęła niż zostać jego żoną, ale marzyła, by się pobrali z miłości, i to nie do pieniędzy, ale do siebie. Pomimo wyraźnego wahania z jej strony, a może właśnie z jego powodu, Robert nie ustawał w swoich staraniach i zaproponował jej małżeństwo jeszcze dwukrotnie. Nadal nie była przekonana, czy robi dobrze, ale wiedziała, że kiedyś w końcu musi podjąć męską decyzję i albo się zgodzić, albo przestać zwodzić zarówno siebie, jak i jego złudnymi nadziejami. Po kilkudniowym namyśle i długiej rozmowie z ojcem doszła do wniosku, że z dwojga złego woli poślubić mężczyznę, którego kocha, nawet jeśli on nie odwzajemnia jej uczuć, niż pozwolić mu odejść.

Po trzynastu latach od zawarcia małżeństwa mogła jasno stwierdzić, że nie miała żadnych powodów, aby żałować swojej decyzji. Robert spełnił wszystkie oczekiwania, zarówno jej własne, jak i jej rodziny. Okazał się dobrym mężem i znakomitym ojcem, do tego doskonale wywiązywał się ze swoich obowiązków w firmie, najpierw jako zastępca swego teścia, potem jako prezes. A bez wątpienia zdarzały się chwile, że nie było to łatwe. Trzy lata temu, po śmierci jej ojca, na ewidentne żądanie Alicji wprowadzono comiesięczne spotkania głównych udziałowców, na których Robert musiał przedstawiać sprawozdania z dotychczasowej działalności przedsiębiorstwa i plany na przyszłość. Szybko okazało się, że wdowa po zmarłym niewiele rozumie z prezentowanych wykresów i tabelek i jest w stanie potulnie zgodzić się na wszystko, o ile tylko zostanie zapewniona, że przełoży się to na zwiększone wpływy na jej koncie. Zofia często gęsto w ogóle nie docierała na te spotkania, zaocznie zgadzając się z większością. Alicja natomiast drobiazgowo analizowała każdy dokument, próbując doszukać się w nim drugiego dna, a najpewniej dowodu, że szwagier wciska jej kity. Nieraz się zdarzało, że Robert wzburzony niewyartykułowanymi zarzutami o nieuczciwość czy niegospodarność wypadał z pokoju konferencyjnego z chęcią mordy w oczach i Joanna musiała wspinać się na wyżyny swoich umiejętności dyplomatycznych, żeby uspokoić nastroje. Przychodziło jej to tym łatwiej, że nigdy nie wierzyła, aby w podejrzeniach siostry była choć krztyna prawdy. Owszem, Jasińscy mieli rozdzielność majątkową, lecz w życiu codziennym żadne z nich właściwie o tym nie pamiętało. Pieniądze obojga sływały na jedno konto, z którego regulowali rachunki, opłacali wszelkiego typu wydatki oraz czynili z niego jakieś inwestycje. A pensja Roberta w dużej mierze zależała od zysków firmy. Jaki więc byłby sens w tym, żeby je zaniżał, a tym samym uszczuplał własne przychody? Absolutnie żaden.

Dziś jednak po tym, co właśnie usłyszała, nie była już taka pewna, czy miała rację. Dopiero teraz dotarło do niej, że wszystkie te luksusowe drobiazgi, którymi się lubił otaczać, takie jak komfortowe samochody, wczasy w ekskluzywnych kurortach, Nielimitowany dostęp do dużej gotówki, były jego udziałem, dopóki jest jej mężem. W razie ewentualnego rozwodu zostanie praktycznie z niczym albo

z majątkiem niewiele większym niż nic. Dom, udziały w firmie, nieruchomości, okazałe oszczędności – wszystko to stanowiło jej własność. Inaczej jednak rzecz by się miała w przypadku jej śmierci. Wówczas cały jej majątek przypadłby w udziale jemu i ich małoletniej córce. Nie tylko, że nic by nie stracił, ale wręcz zyskałby fortunę, a do tego tę swoją upragnioną wolność, o której z taką tęsknotą wspominał Klemensowi.

– Tak, wszystko to nawet jakoś się klei do kupy – mruknęła pod nosem z pewnym rozżaleniem.

Bo logika logiką, ale żeby być tak podłym? Po tylu wspólnych latach? Żeby nie znaleźć w sobie odrobiny odwagi i przyzwoitości, aby prosto w oczy powiedzieć jej prawdę? Czyż nie zasłużyła sobie na to?

Pomimo sukcesów finansowych ich życie nie było idealne, to fakt. Ich wspólne marzenia o dużej rodzinie żadnym sposobem nie chciały się spełnić. Dwie pierwsze ciąży poroniła, trzecią donosiła z wielkim trudem i wydała na świat córkę, Milenkę. Upojeni tym sukcesem próbowali nadal, lecz z mizernym skutkiem. Dwa kolejne poronienia przeżyła bardzo ciężko, lecz nadal się nie poddawała. Pomimo ukończonych studiów nigdy nie zamierzała robić kariery zawodowej, zarządzać dziesiątkami osób, skupiać się na zarabianiu kolejnych milionów. W przeciwieństwie do swej najstarszej siostry, która zdawała się całkowicie pozbawiona instynktu macierzyńskiego, Joanna pragnęła realizować się w roli żony i matki. Może i miała bardzo tradycyjne poglądy, może nawet zalaływały średniowieczem, jak nieustannie wytykała jej to Zośka, ale i tak prozaicznie sądziła, że nie ma na świecie lepszej i bardziej satysfakcjonującej pracy niż wychowanie dziecka na porządnego człowieka. Jedyne problem tkwił jednak w tym, że poza Milenką nie miała kogo wychowywać i prawda była taka, że im bardziej pragnęła powiększyć rodzinę, tym gorzej jej się to udawało. Dwa lata temu, kiedy po raz kolejny zaszła w ciążę i początkowo wszystko układało się pomyślnie, jej nadzieje, do tego czasu dość mocno oklapłe, znowu rozkwitły. I im było bliżej rozwiązania, tym mocniej wierzyła, że tym razem się uda. Niestety akcja porodowa rozpoczęła się kilka tygodni przed spodziewanym terminem, a maleńki chłopczyk, któremu nadali imię Andrzej, po kilku dniach spędzonych w inkubatorze zasnął na zawsze.

Kiedy jej o tym powiedziano, nie chciała uwierzyć, że coś tak okropnego mogło się naprawdę wydarzyć. Że ich kruszynka, którą przez osiem długich miesięcy nosiła pod sercem, przestała istnieć. Że w jednej chwili była, a w drugiej została już tylko pustka...

Długo nie potrafiła przyjąć tego do wiadomości, a kiedy już to zrobiła, to jakby całkowicie zapadła się w sobie. Po prostu położyła się do łóżka i wstawiała z niego tylko po to, żeby iść do toalety. Nie chciała nikogo widzieć, z nikim rozmawiać, nic jeść ani pić. Przestała odróżniać dzień od nocy, całymi godzinami wpatrywała się w sufit i pragnęła tylko jednego: znaleźć się tam, gdzie był jej synek.

Dziś nie była dumna z tego, jak bardzo się załamała po śmierci Andrzejka i do jakiego stopnia zapomniała o całym świecie, a przede wszystkim o Milence, ale na szczęście nad wszystkim czuwał Robert. Niezależnie od tego, co czuł i myślał, tuż po tragedii z nadspodziewaną zaradnością przystąpił do rozwiązywania nowych problemów, jakie stanęły mu na drodze. W znacznie szerszym zakresie niż do tej pory zaangażował teściową do opieki nad Milenką, w charakterze pomocy domowej zatrudnił znajomą znajomych, która potrzebowała dorobić sobie do skromnej emerytury, a do leżącej niczym kłoda żony ściągnął istne tabuny specjalistów wszelkiej maści, żeby tylko postawili ją na nogi. Z uporem istnego maniaka tak długo szukał odpowiedniego lekarza, aż znalazł takiego, któremu udało się przywrócić Joannę do życia.

Z jej punktu widzenia cały proces zdrowienia przypominał mozolne wspinanie się po prostopadłych i oślizgłych ścianach głębokiej studni. Gdy już posunęła się odrobinę do góry w stronę światełka majaczącego gdzieś nad głową, wystarczyło czyjeś jedno zdanie, nieuważnie rzucone słowo, żeby zsunęła się znowu w dół. Na samo dno.

Dobre pół roku trwało, zanim wydostała się z tego wąskiego i czarnego jak noc tunelu, zanim wdrapała się na szczyt i zaczęła znowu dostrzegać ludzi wokół siebie. Z niejakim zdziwieniem skonstatowała, że świat nadal się kręcił, a życie toczyło się, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Dom, w którym każdego dnia urzędowała pani Bogusia, lśnił czystością, Milenka nie tylko nie miała zaległości w szkole, lecz także doskonale się uczyła,



a Roberta jak zwykle pochłaniały sprawy firmy, przeplatane mniej lub bardziej zajadłymi sporami z Alicją.

Wcześniej uznałyby to za kolejny cios wymierzony jej prosto w serce i znak, że nikomu do niczego nie jest potrzebna, ale po miesiącach terapii ze wszystkich sił starała się myśleć pozytywnie i widzieć jasne strony nawet tam, gdzie trudno je było dostrzec.

Wybudzona jakby z długiego zimowego snu musiała stawić czoła nowej rzeczywistości i zdecydowała się przeorganizować swoje życie oraz priorytety. Z oporami, ale jednak musiała pożegnać się z wizją stworzenia dużej rodziny i postanowiła cały swój nadmiar energii skierować ku jakiemuś zajęciu. Po różnych kursach i szkoleniach otworzyła jednoosobową działalność gospodarczą i zajęła się tworzeniem stron internetowych na potrzeby różnych firm, instytucji i osób prywatnych. Jej pierwsze zamówienia nie były ani zbyt ambitne, ani najlepiej płatne, ale i tak była dumna z siebie i zadowolona, że tak dobrze je zrealizowała. Stanowiły jej własne osobiste dokonanie, do tego nigdy wcześniej nie zarobiła samodzielnie żadnych pieniędzy, sądziła więc, że zasługuje na jakieś uznanie. Jednakże w oczach męża jej praca była bardziej hobby niż zajęciem zarobkowym i nawet nie próbował udawać, że myśli inaczej, a jego zainteresowanie jej poczynaniami zawodowymi było mocno umiarkowane.

Cóż, był to chyba kolejny z wielu powodów, dla których ich obecne relacje w niczym nie przypominały tych sprzed lat.

Czym innym była niezrozumiała dla niej postawa męża po śmierci Andrzejka. Choć była mu wdzięczna za to, że tak sprawnie ogarnął sprawy zarówno w domu, jak i w firmie, to nie potrafiła pojąć, jak to możliwe, że tak łatwo przeszedł do porządku dziennego nad śmiercią własnego dziecka. Niejeden raz chciała go o to zapytać, ale ilekroć otwierała usta, uświadamiała sobie, że takim pytaniem powróci do bolesnych wspomnień, które najpewniej przyprawią ją o wiele łez, staną się powodem dziesiątek nieprzespanych nocy, a może znowu stoczą ją na dno głębokiej studni, z której po raz drugi już by się nie wydostała. W efekcie dla własnego bezpieczeństwa wolała milczeć i chować urazy głęboko w sercu.

Niestety niewypowiedziane słowa, pretensje i żale wisiły gdzieś pomiędzy nimi i sprawiały, że dawna bliskość nie chciała powrócić.

Dziś żyli wprawdzie nadal w jednym domu, ale trochę bardziej obok siebie niż razem. Jeśliby z ich konwersacji usunąć tematy związane z Milenką, domem, firmą, to okazałoby się, że tygodniami nie czują konieczności zamiany ze sobą choćby jednego zdania.

Także w ich sypialni brakowało ognia i namiętności. Wprawdzie po tym, jak uporała się z depresją, znowu zaczęli ze sobą sypiać, ale czasem miała wrażenie, że robią to bardziej z przyzwyczajenia niż z realnej potrzeby czy chęci.

Intuicyjnie wyczuwała, że na dłuższą metę nie mogą trwać w takim związku i od jakiegoś czasu zaczynała podejrzewać nawet, że Robert w ramionach innej kobiety odbija sobie z nawiązką braki w ich małżeństwie. Liczne wyjazdy w interesach i częste spotkania biznesowe stanowiły idealną przykrywkę do skoków w bok. Powinna była z nim o tym porozmawiać od razu, kiedy taki pomysł zaświtał jej w głowie, ale za bardzo bała się potwierdzenia swoich podejrzeń. Dopóki o nich tylko myślała, zawsze istniała nadzieja, że to jedynie wytwór jej wyobraźni. Kiedy zaś stanie twarzą w twarz z przykrą prawdą, nic już nie będzie takie samo. Z trudem wypracowana równowaga znowu zostanie zachwiana, ich dom nawet już z nazwy nie będzie domem, a ich córka już zawsze będzie musiała wybierać pomiędzy jednym rodzicem a drugim.

Milczała więc, bo tak było wygodniej. Przypuszczała, że to Robert, z natury znacznie bardziej narwany niż ona, pierwszy poruszy drażliwą kwestię. Może nawet zażąda rozwodu. No, ale nawet nie przyszło jej do głowy, że jej mąż może okazać się takim potworem i zechce zlecić jej zabójstwo!

– To jest wprost niesłychane! – wypaliła ledwie przytomna ze złości wprost do rodzinnego zdjęcia stojącego na komodzie. – Jak można być tak perfidnym i bezdusznym draniem?! Jak można tak po prostu usiąść i zażyczyć sobie usunięcia ze swojej drogi własnej żony? Myślisz, że jesteś taki cwany? I wydaje ci się, że co? Że ja tu będę tkwić w ciszy i spokoju, czekając, aż mi poprzecinasz przewody hamulcowe w samochodzie albo naślesz na mnie zbira spod ciemnej gwiazdy, co mnie załatwi na jakimś zadupiu? No to się przeliczysz, mój panie! I to bardzo się przeliczysz! Bo ani mi się śni zostać barankiem prowadzonym na rzeź!

\*\*\*

Joanna Jasińska się bała, ale uznała, że musi opanować narastającą w niej panikę i podejść do sprawy na chłodno. Tylko w ten sposób uda jej się uniknąć katastrofy i marnego losu. Przede wszystkim próbowała oszacować, ile czasu może zająć Robertowi, czy też właściwie temu jego przydupasowi Klemensowi, zorganizowanie jakiegoś „wypadku” z jej udziałem. Pomysł, że którykolwiek z nich miałby brudzić swoje własne ręce, wydał jej się absurdalny. Jakby nie było, zabójca nie dziedziczy po swojej ofierze, więc jeśli chcieli dorwać się do jej pieniędzy, musieli być poza jakimikolwiek podejrzeniami. Wobec tego potrzebowali kogoś, kto odwali za nich mokrą robotę. Prawdę powiedziawszy, to pojęcia nie miała, gdzie kogoś takiego można znaleźć i jak długo mogą potrwać poszukiwania, ale trochę czasu musiało to zająć. Przecież płatni mordercy nie stoją na każdym rogu, czekając tylko na zlecenie. W prasie chyba raczej też się nie ogłaszają.

Zresztą jeśli nawet kogoś zatrudnią do tego zadania, to ten ktoś zapewne będzie musiał zrobić choćby minimalne rozeznanie, żeby wiedzieć, kiedy i w jaki sposób zaatakować. Niespodziewanie, ale skutecznie.

„Dwa tygodnie minimum” – uznała w końcu. „Na sto procent nie da się przeprowadzić zamachu na czyjeś życie w krótszym czasie”.

Dla pewności jednak przez ten czas postanowiła wszędzie zabierać ze sobą Milenkę. Robert może nieco zbzikował, ale przecież nie pozwoli skrzywdzić własnej córki, to było pewne jak w banku. No i tak już tylko na wszelki wypadek postanowiła poruszać się po mieście wyłącznie taksówkami. Po co kusić los?

Z zaplanowanego wcześniej wypadu na narty z miejsca zrezygnowała. Stwierdziła, że taki wyjazd stanowiłby doskonałą okazję do zaaranżowania jakiegoś „wypadku”, poza tym całkiem realnie drżała o bezpieczeństwo córki.

„Diabli wiedzą, czy nie wynajmą do tej roboty jakiegoś bałaganiarza albo zupełnego amatora, któremu się coś pomyli i nie dość, że chłop mnie wykończy, to jeszcze dziecku przy tym stanie się krzywda” – stwierdziła po krótkim namyśle.

Miała więc dwa tygodnie, żeby rozpuścić się we mgle. Przynajmniej na jakiś czas. Na tak długo, ile zajmie jej wniesienie pozwu o rozwód i definitywne rozstanie się z Robertem. Kiedy przestaną być małżeństwem, nie będzie miał żadnego interesu w czyhaniu na jej życie, bo nie będzie po niej dziedziczył. Wprawdzie może sobie kombinować, że jako ewentualny opiekun Milenki, która dostanie potężny spadek, będzie mógł nim zarządzać, ale już ona dobrze się postara, żeby to nie było ani takie oczywiste, ani takie proste. W końcu była nieodrodną córką swojego ojca...

Tak czy siak, najbardziej palącą sprawą było opuszczenie domu w taki sposób, aby nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Najlepiej wtedy, kiedy Robert będzie gdzieś poza miastem. A że musiała zabrać ze sobą Milenkę, to zbliżające się ferie były jej bardzo na rękę. Uniknie wzniesienia paniki przez nauczycieli zaniepokojonych zniknięciem jednej z uczennic.

No i musiała mieć się gdzie zatrzymać, więc konieczne było wynajęcie jakiegoś mieszkania. Do tego w innym mieście, takim, gdzie ryzyko wpadnięcia na kogoś znajomego na ulicy jest znikome.

„Kraków nada się do tego idealnie” – zdecydowała. „Na tyle duże miasto, że zleję się z tłumem. Pełno ludzi wynajmuje tam najróżniejsze lokale, więc pies z kulawą nogą nie zainteresuje się samotną matką z dzieckiem. No i leży na tyle blisko, że bez problemu dojadę na każdą sprawę sądową. Poza tym dobrze mi się kojarzy jeszcze ze studenckich czasów” – wyliczała w myślach zalety Krakowa.

Pozostał więc jej jeden zasadniczy drobiazg, a mianowicie pieniądze, aby sfinansować swoją ucieczkę. Teoretycznie miała ich pod dostatkiem, ale przecież mowy nie było, żeby ze wspólnego konta robiła jakieś przelewy czy płatności, bo wtedy idąc ich tropem Robert znajdzie ją bez trudu. Jeśli z kolei za jednym zamachem wypłaci jakąś znaczącą kwotę, to nie obejdzie się bez wzbudzenia podejrzeń tudzież kłopotliwych pytań, z którymi może sobie nie poradzić najlepiej. Nigdy nie lubiła kłamstwa i rzadko kiedy uciekała się do niego, czego teraz trochę żałowała, bo nie miała wprawy w oszukiwaniu ludzi i stosunkowo łatwo dawała się rozszyfrować. Nie miała też najmniejszych wątpliwości, że jeśli Robert zwietrzy, że coś kręci, to bez problemu wyciągnie z niej prawdę i wtedy jej

błyskotliwy plan weźmie w łeb. A ona ani chybi znacznie szybciej, niż zamierzała, będzie miała okazję wachać kwiatki od spodu.

Zakup czegokolwiek jako pretekst do pobrania kasy odpadał, bo musiałyby pochwalić się nowym nabytkiem. Darowizna nie tylko spotka się z krytyką Roberta, lecz także będzie wymagała przedstawienia dokumentu wpłaty rzeczony kwoty na jakieś konto. Poza tym kto w dzisiejszych czasach przy większych sumach w ogóle operuje gotówką? Od razu wzbudzi podejrzenia męża. Musiała więc ściemnić coś o pożyczce znajomym, a resztę kasy zwyczajnie pożyczycy od mamuski albo jeszcze lepiej – od Zośki. Ta rzadko kiedy interesuje się szczegółami cudzego życia i każde wyjaśnienie przyjmie do wiadomości, nie wnikając, ile w nim jest prawdy.

Czuąc, że nie ma chwili do stracenia, kiedy konsumowali w najlepsze zamówioną pizzę, która miała stanowić tego dnia zamiennik obiadu, poinformowała Roberta, że zamierza pożyczyć dawnej koleżance ze studiów sporo pieniędzy. Gdy rzuciła liczbę, znieruchomiał z kawałkiem pizzy w połowie drogi do ust.

– Trochę tego dużo, nie uważasz?

– Zgadza się, ale cel jest szczytny.

– A mianowicie?

– Leczenie chorego dziecka. Biedaczek urodził się z wodogłowiem, do tego dochodzą jeszcze inne komplikacje z sercem, nerkami, ruchowe... Niestety nasza służba zdrowia jest jaka jest i nie zamierza refundować eksperymentalnych metod leczenia, choćby były nie wiem jak obiecujące. A wiesz dobrze, że jak człowiek jest zdesperowany, to i brzytwy się chwyci...

– Owszem, wiem, ale wiem też, że jak człowiek przez całe lata wydaje szmal na lekarzy, to jest splukany do cna i raczej nie ma co liczyć, że odda pozaciągane długi. I obawiam się, że to może być jeden z takich przypadków.

– Nawet jeśli tak, to nie zbiedniejemy.

– Pewnie, że nie – przyznał jej rację. – Ale skoro już bawimy się w rozdawnictwo, to niech chociaż z tego jakaś korzyść będzie. Spisz z nimi umowę i niech ją przejrzy jeszcze tak dla pewności Klemens. Jak się okaże, że kasy więcej na oczy nie zobaczymy, a tak

zapewne się ta historia skończy, to może uda się odliczyć tę darowiznę od dochodu. Zawsze to coś...

– Niech będzie. W takim razie jutro pójdę do banku i wypłacę pieniądze.

– Wypłacisz? – Po raz kolejny zastygł z kawałkiem pizzy w połowie drogi do ust.

– No tak – przytaknęła spokojnie. – Dam im gotówkę.

– A dlaczego nie zrobisz przelewu, na litość boską? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że ci twoi znajomi nie mają konta w banku? Ostatnio czytałem, że ileś tam procent Polaków nie korzysta z tego rodzaju dobrodziejstw współczesnej technologii, ale byłem przekonany, że to dotyczy dziadków i babć zbliżających się do setki, a nie ludzi w naszym wieku...

– Oj, aleś się przyczepił. Oczywiście, że mają konto w banku, ale zależy im, aby w tym przypadku nie pozostawiać zbyt wielu śladów.

– A to dlaczego? – Łypnął na nią podejrzliwie.

– Nowa terapia jest mocno eksperymentalna i daleko jej do jakichś oficjalnych zatwierdzeń. Wolą więc, żeby kasa przepływała z ręki do ręki.

– Trele morele – fuknął i wrócił do przerwanego posiłku. – Idę o zakład, że całe to innowacyjne leczenie to zwykła ściema robiona przez lokalnego szarlatana na potrzeby zdesperowanych rodziców. Koleś pomamrocze coś pod nosem, podymi jakimiś kadzidełkami, na koniec przepisze ziółka, które można kupić w co drugim sklepie, albo jeszcze lepiej: maść z jakichś rzadkich składników, która dostępna jest tylko u niego i w okazjonalnej cenie trzystu złotych za naparstek. Wartość lecznicza tego wszystkiego jest żadna, a chłop na naiwniakach zarobi fortunę. I to jeszcze nieopodatkowaną, bo przecież, jak raczyłaś zauważyć, „kasa przepływa z ręki do ręki”. To na odległość pachnie zwykłym szwindlem, a nie eksperymentalną terapią!

– Nawet jeśli coś w tym jest, to kiedy zawodzą tradycyjne metody, to człowiek ima się nawet najmniej konwencjonalnych sposobów, byle tylko ulżyć dziecku w cierpieniu. I skoro poprosili mnie o pożyczkę, to nie mam sumienia im odmówić.

– Nie mówię od razu, żeby odmawiać, ale teraz już jestem pewien, że więcej tych pieniędzy nie zobaczymy na oczy, więc zanim się z nimi pożegnasz na dobre, bądź tak uprzejma i jednak spisz z tymi ludźmi umowę.

– Skoro nalegasz... – Wzruszyła ramionami.

Zarówno znajomi z nieuleczalnie chorym dzieckiem, jak i ta eksperymentalna terapia były wytworem jej wyobraźni, więc nie było mowy o żadnych umowach, jednak zanim sprawa się rypnie, ona będzie już daleko stąd i nie będzie musiała się przed nikim z niczego tłumaczyć.

– Wiesz, całkiem dobra ta pizza – powiedział z uznaniem w głosie Robert, porzucając wreszcie kłopotliwy dla niej temat. – Powinniśmy ją częściej zamawiać.

– Czy mam przez to rozumieć, że krytykujesz moją bądź pani Bogusi kuchnię? – zapytała z jadowitą uprzejmością.

– Nic i nikogo nie krytykuję. – Lekko się splotywał. – Po prostu bardzo mi smakuje ta pizza i tyle.

– Gosia mi poleciła tę pizzerię. To taki mały lokalik prowadzony przez dwóch Włochów, którzy bardzo się starają, żeby wszystko w nim było wedle najlepszych włoskich tradycji. Począwszy od wystroju, skończywszy na oryginalnych składnikach...

– A ceny? Też są typowo włoskie? – wszedł jej w słowo.

– Niestety tak – pokiwała głową. – Dlatego nie wróżę im świetlanej przyszłości, bo wiesz, że u nas króluje kult tego, co tanie, a nie tego, co dobre. Cena zawsze wygrywa z jakością.

– Może nie zawsze, ale bardzo często. I nie ma się co znowu temu tak bardzo dziwić. Każdy umie liczyć i jak może wydać mniej niż więcej, to idzie tam, gdzie ceny są niższe.

– Toteż ja się nie dziwię, tylko smucę. Bo niestety ludzie oszczędzają przede wszystkim na jedzeniu, co, jak dobrze wiesz, rzadko kiedy wychodzi komukolwiek na zdrowie.

Robert wzruszył tylko ramionami i nie ciągnął tematu. Doskonale wiedział, że kwestie zdrowego żywienia i szwindle, jakie producenci żywności robili, były od niedawna istnym konikiem Joanny i mogłaby o nich perorować całymi godzinami. Cieszył się za to, że choć przez chwilę, zanim ci dwaj Włosi zbankrutują, będzie mógł się od czasu do czasu delektować wyśmienitą pizzą.

Właśnie pałaszował w najlepsze ostatni kawałek, kiedy Joannie przypomniało się, że ma jeszcze jeden temat do obgadania.

– Omal bym zapomniała – rzuciła, zbierając ze stołu naczynia. – Przez jakiegoś młodocianego kretyna zakopałam swój samochód na amen w śnieżnej zaspie. Całkiem niedaleko, tuż obok domu Wiśniewskich. I daruj sobie złośliwe komentarze – dodała, widząc, że mąż chce coś powiedzieć – bo to naprawdę nie moja wina. Chłopak miał bardzo niskie zawieszenie i nie było mowy, żeby dał radę wyskoczyć na pobocze. A za nim już ustawił się cały łańcuszek samochodów, więc jakbym im nie zjechała, to pewnie stalibyśmy tam nadal.

– Dobra, dobra, już się nie tłumacz – mruknął pod nosem. – I wcale nie chciałem cię krytykować, tylko powiedzieć, że mogłaś mi dać znać wcześniej, jak jeszcze był Klemens. Bo podejrzewam, że w pojedynkę to niewiele zdziałam.

– To zaangażuj do pomocy tych wielbicieli futbolu, z którymi się umówiłeś na oglądanie meczu – podpowiedziała Robertowi.

– Pewnie chłopaki nie na to liczyli, ale jeśli nie da rady inaczej, to będę musiał ich wykorzystać. Daj no mi kluczyki do samochodu, pójdę zobaczyć, jak to wygląda. – Wyciągnął w jej kierunku dłoń.

Bez protestu wyjęła kluczyki z kieszeni płaszcza i mu je podała. Wprawdzie doskonale wiedziała, że w pojedynkę żaden człowiek nie da rady wydobyć jej samochodu z zasy, ale skoro upierał się, żeby przekonać się o tym fakcie na własne oczy, to proszę bardzo. Nie zamierzała mu w tym przeszkadzać.

Spokojnie uprzątnęła wszystko ze stołu, umyła pięknie dekorowane naczynia i z prawdziwym namaszczeniem wycierała je do sucha płócienną ściereczką.

Niezależnie od tego, czy posiłek był z rzędu mniej lub bardziej wyszukanych, Joanna zawsze drobiazgowo dbała o to, by był pięknie podany. Zazwyczaj jednak obawiała się, że Milenka stłucze coś z ręcznie zdobionej zastawy porcelanowej, i na co dzień używała kompletu znacznie mniej wyszukanego i kosztownego. Dziś jednak byli tylko we dwoje, chciała więc nacieszyć się eleganckim kształtem i kunsztownymi zdobieniami swojego ulubionego serwisu obiadowego. Pochłonięta pracą, zupełnie zapomniała o Robercie, grożącym jej niebezpieczeństwem, w ogóle o realnym świecie.



– Jest nawet gorzej, niż się spodziewałem. – Aż podskoczyła, słysząc gdzieś za sobą podniesiony głos męża.

– Rany boskie, ale mnie wystraszyłeś! – sapnęła z wyrzutem. – O mały włos nie upuściłam talerza!

– Nie ma mowy, żebym sam wykopał tego twojego fiata. Co gorsza, nie jestem pewien, czy nawet z pomocą chłopaków mi się to uda. – Zupełnie zignorował uwagę żony. – Naprawdę nieźle się wbiłaś...

– Cóż, najwyżej poczekam na ocieplenie, a do tej pory przeсяdę się na taksówki i tyle. – Wiedziała, że samochód uwięziony w zaspie śnieżnej chwilowo nie będzie spędzał jej snu z powiek.

– Zobaczmy, co się da zrobić – mruknął bez wielkiego entuzjazmu Robert. – Muszę wykonać jeszcze parę telefonów, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Nie, skąd. Ja też mam sporo pracy. Dostałam właśnie nowe zlecenie i muszę mu poświęcić trochę czasu... – Zanim dokończyła, Robert już zniknął w swoim gabinecie.

Normalnie zrobiłoby jej się trochę przykro, ale dzisiaj było jej to wyjątkowo na rękę. Potrzebowała czasu i świętego spokoju, żeby zaplanować wszystkie szczegóły swojego zniknięcia.

\*\*\*

– Ja pierniczę, jakie zaspasy! – wyrwało się Robertowi, kiedy sunął powoli ku domowi, starając się nie uszkodzić niskiego podwozia swojego samochodu. – Ci nasi drogowcy to faktycznie zupełnie zapominają o przedmieściach. Jakby sądzili, że tu wszyscy jeżdżą jakimiś terenówkami czy coś takiego. Nic dziwnego, że Aśka się zakopała na amen. – Po części zrehabilitował żonę za przygodę sprzed dwóch tygodni.

Niestety zima tego roku zupełnie nie chciała odpuścić i jeśli nawet cokolwiek rozpuściło się w słońcu za dnia, to wieczorem lub w nocy znowu zaczynało sypać śniegiem i każdego ranka rzesza właścicieli domków jednorodzinnych męczyła się w syzyfowym trudzie odkopywania swoich podjazdów, chodników, samochodów.

O ile sytuacja na głównych drogach miasta zdawała się być jako tako opanowana, to dzielnice takie jak ich, ulokowane z deczka na uboczu, wydawały się zupełnie poza zainteresowaniem drogowców. Jak do tej pory, a prawie już trzy tygodnie śnieg dawał im się we znaki, ani razu nie widział sprzętu drogowego na żadnej z okolicznych ulic.

Cóż, na warunki pogodowe nie miał żadnego wpływu, ale co do reszty zamierzał interweniować u władz miasta. Nie wymagał wiele, ale niechby choć raz na dobę posypali solą podmiejskie ulice czy zepchnęli trochę śniegu na pobocza.

Z solidnym postanowieniem, że zajmie się tym zaraz z samego rana, otworzył bramę i wtoczył się na podjazd.

Choć był zaabsorbowany czym innym, spostrzegł jednak, że dom był nienaturalnie ciemny. Z zakamarków pamięci próbował wydobyć jakieś informacje o planach Joanny na dzisiejszy wieczór, ale niewiele mu z tego przyszło, bo ostatnio był tak zarobiony, że temu, co mówi do niego żona, nie poświęcał za wiele uwagi. Żeby nie powiedzieć, że nie słuchał je wcale.

– Pewnie siedzi na plotkach u Gośki albo u Alicji. – Nie wyglądał na szczególnie zmartwionego nieobecnością żony.

Otworzył garaż i zajął miejsce przeznaczone dla jego samochodu.

Nie dało się nie zauważyć, że gdziekolwiek Joanna się wybrała, nie użyła do tego celu swojej pięćsetki, ale w sumie wydało mu się to nawet dość logiczne. Jeśli dziewczyny planowały wypić lampkę wina czy kieliszek likieru, to lepiej było zamówić taksówkę, niż potem kłopotać się, co zrobić z samochodem, odbierać go dzień później i tak dalej.

Zmęczony długą drogą z Wrocławia, od razu udał się do kuchni. Padał z nóg i obawiał się, że jeśli nie wypije mocnej kawy, to nie doczeka nawet do powrotu Joanny do domu. Po prostu padnie jak ustrzelona z procy kawka.

Włączył elektryczny czajnik i zajrzał do lodówki. Z autentyczną przykrością stwierdził, że nie tylko nie czekał na niego żaden posiłek gotowy do odgrzania, ale w ogóle jej zawartość była nadspodziewanie skromna.

– No to już jednak pewna przesada – prychnął, zamykając drzwi lodówki. – Dwie baby płaczą się po domu, a człowiek po robocie przychodzi i nie ma w co zęba wbić.

Zdecydowanie był niezadowolony. Zarówno z Joanny, że gdzieś się zapodziała i nawet do głowy jej nie przyszło, żeby o nim pomyśleć, z pani Bogusi, która najwyraźniej nie do końca sprawdzała się w charakterze gosposi, a także z siebie. Bo po drodze minął dziesiątki różnych zajazdów i restauracji, w których mógł coś zjeść, ale jak jakiś bęcwał gnał do domu na złamanie karku, żeby usiąść do kolacji przy jednym stole z całą rodziną.

– No i mam za swoje – westchnął ciężko i wyjął z szafki resztki jakiegoś pieczywa.

Obejrzał je uważnie i po tym, jak nie dostrzegł na nim śladów pleśni, ostrożnie sprawdził, czy sobie na nim zębów nie połamie. Przeżuł odgryziony kawałek i zdecydował, że choć końcówka chleba wygląda mało reprezentacyjnie, to jednak nadal jest jadalna. Zrobił sobie trzy kanapki, kubek gorącej herbaty i wkrótce świat zaczął być bardziej przyjaznym miejscem. A kiedy jeszcze całość poprawił swoją ulubioną, parzoną po turecku kawą i paczką biszkoptów z galaretką w czekoladzie, uznał, że czas najwyższy zainteresować się tym, gdzie się podziewa Joanna i kiedy wreszcie pojawi się w domu.

Sięgnął po komórkę i wybrał numer żony. Po kilku sekundach wzniosł oczy do sufitu, słysząc dźwięk jej dzwonka dochodzący gdzieś z góry.

„Typowe dla Aśki: wyjść na cały dzień i zostawić telefon w domu” – przemknęło mu przez głowę.

Spróbował dodzwonić się na numer Milenki, domyślając się, że córka jest w pobliżu żony. Niestety prawie natychmiast przekonał się, że ta też nie zabrała swojego telefonu. Skrzywił się na myśl o takiej grupowej lekkomyślności, ale się nie poddawał. Wybrał numer Gośki, najbliższej przyjaciółki Joanny.

– Hej, mówi Robert – przedstawił się od razu, jak tylko uzyskał połączenie. – Jest może u ciebie Asia?

– U mnie? Ależ skąd! Nie umawialiśmy się na dzisiaj. Zresztą, Bogiem a prawdą, to nie widziałyśmy się prawie od tygodnia. A co się stało? – zapytała ciekawie.

– Nic, a co się miało stać? Po prostu zostawiła telefon w domu i nie mogę się z nią skontaktować, a mam do niej pilną sprawę.

– Spróbuj dodzwonić się do Milenki. Biorąc pod uwagę, że jest już prawie dwudziesta, powinny być razem – poradziła mu.

– Masz rację. Tak zrobię. Dzięki wielkie i przepraszam za zawracanie głowy. – Nie miał zamiaru przyznawać się, że jej podpowiedź w niczym mu nie pomoże. – Na razie. Cześć! – skończył rozmowę.

Niechętnie, ale jednak wybrał z listy kontaktów Alicję Gryzek.

– Jeśli dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że nie dotrzecie na urodziny Marcina, to muszę ci powiedzieć, że sama się już tego zdażyłam domyślić – wypaliła szwagierka z nieukrywaną złością, zanim zdażył otworzyć usta. – I powiem ci uczciwie, że guzik mnie obchodzi, co was zatrzymało, bo i tak jestem na was śmiertelnie obrażona. Którerekolwiek z was mogło z pół tuzina razy zadzwonić i uprzedzić, że nie dojedziecie! Tymczasem nawet wam to do głowy nie przyszło! Do tego Aśka w ogóle nie odbiera ode mnie telefonu. Ani jak dzwoniłam z numeru Marcina, ani od mamuśki, ani nawet od Zośki! Także dzięki za zepsucie mi całej imprezy i za to, że zostanę z górą żarcia, które będziemy teraz konsumować przez najbliższy tydzień! Możesz powtórzyć tej swojej żonie, że jestem dogłębnie urażona takim lekceważeniem i będzie musiała naprawdę grubo się postarać, żeby mnie przebłagać! A w ogóle to nie chce mi się z tobą gadać! Na razie! – rzuciła i rozłączyła się bez jednego słowa z jego strony.

– Tym sposobem mogę uznać, że nie ma sensu obdzwaniać pozostałych członków tej czarownej rodzinke – mruknął i w ostatnim akcie desperacji zadzwonił do pani Bogusi.

Kiedy zaraz na wstępie usłyszał podziękowania za dwa tygodnie urlopu, z wrażenia aż go zatkało. To fakt, że ostatnimi czasy mało uwagi przykładał do spraw domowych, ale czyżby aż tak odpłynął, że zupełnie umknęły mu dość istotne kwestie z ich życia codziennego?

Skonsternowany podrapał się po głowie, zapytał panią Bogusię o jakąś błahostkę, która miała stanowić wytłumaczenie tego, że w ogóle ją niepokoi, życzył jej udanego wypoczynku i zakończył połączenie.

Odłożył komórkę na kuchenny stół i posępnym wzrokiem potoczył po kuchni. Potem przeszedł do salonu i tam też rozejrzał się uważnie. Po raz pierwszy tego dnia poczuł niemiły niepokój. Wcześniej jakoś nie rzuciło mu się to w oczy, ale w domu panował jakiś nienaturalny porządek. Wszystko poukładane na swoich miejscach, nigdzie nie wały się żadne gazety, papiery, drobiazgi, psie zabawki.

No właśnie! Pies! Gdzie jest ten mały sierściuch?

– Azor! Azor! – zawołał donośnym głosem.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

– Azor! Azor! Azor! – Wbiegł po schodach na górę, cały czas nawołując psa.

Wprawdzie nigdy nie darzył zwierzaka córki nadmierną sympatią, ale to głupiutkie stworzenie zupełnie ignorowało jego niechęć i zawsze się do niego chętnie łąsiło, ilekroć tylko mu na to pozwolił.

Robert filozoficznie uznał to za objaw wdzięczności za to, że walczył jak lew o to, by czworonóg otrzymał solidne psie imię. Milena forsowała „Cukiereczka” i musiał stoczyć z nią prawdziwy bój, zabrać ją do kina i obiecać dzień spędzony w wesołym miasteczku, żeby dała się przekonać do „Azora”. A jakby musiał, to zrobiłby znacznie więcej, bo mdliło go na samą myśl, że miałby wyjść z psem na ten przykład na spacer do parku i potem przywoływać go do nogi, wydzierając się na cały regulator: „Cukiereczku! Cukiereczku!”. Dawał sobie głowę uciąć, że wszyscy oglądaliby się za nim jak za szwankującym na umyśle.

Tak czy siak, dzisiaj Azor nie dawał znaku życia i w miejsce niepokoju pojawił się zimny, dławiący za gardło strach.

„Ktoś otruł psa i porwał dziewczyny!” – przemknęło mu przez głowę.

Przyspieszył kroku i wpadł do sypialni niczym torpeda. Podobnie jak na dole i tutaj panował nieskazitelny porządek. Zastłane łóżko, fotele stojące równo w idealnej odległości od niewielkiego kawowego stoliczka, wszystkie szuflady komody zamknięte, na toaletce stały w równym rzędku rozmaite buteleczki i słoiczki, których przeznaczenie było mu totalnie obce. Reasumując, nie znalazł nic,

co świadczyłoby o nagłym i nieplanowanym opuszczeniu domu przez jego lokatorki.

W istnym akcie desperacji zajrzał do szafy, chcąc sprawdzić, czy czegoś w niej nie brakuje. Jednak biorąc pod uwagę, że mebel praktycznie pękał w szwach, bliższe mu było stwierdzenie, że nie sposób, aby cokolwiek więcej można było tam jeszcze wepchnąć, niż że coś z niego ubyło w ostatnim czasie...

Skonsternowany brakiem jakichś sensownych wniosków przeszedł do pokoju córki. Tu również, w szczególności zaś na biurku, panował porządek. Było to mocno zastanawiające, bo zwykle rzecz się miała zgoła inaczej: biurko Mileny zavalone było licznymi zeszytami, książkami, blokami i papierami kolorowymi, pośród których wałały się rozmaite kredki, długopisy, mazaki. Sam nigdy nie potrafiłby pracować w takim chaosie, ale Milenka zawsze mocno protestowała przeciwko próbom uporządkowania tego bałaganu, argumentując, że dzięki temu ma wszystko pod ręką i nie musi tracić czasu na szukanie potrzebnej rzeczy. I jakby na dowód, że ma rację, bardzo dobrze się uczyła, a z każdej pracy plastycznej dostawała najwyższą możliwą ocenę, brała udział w szkolnych wystawach i czasem nawet wygrywała jakieś konkursy. Uznając, że nadmiernym zorganizowaniem może przytłumić jej talent i artystyczną duszę, skapitulował. O ile tylko nieporządek z jej biurka nie rozprzestrzenił się na resztę mebli i domu, to niepochlebne komentarze cisnące się na usta zostawiał dla siebie.

Reszta pokoju natomiast wyglądała tak samo jak zwykle. Z ciekawości zajrzał do szuflad dwóch komód, a także do szafy, ale ich zawartość niewiele mu powiedziała. Nawet jeśli ktoś cokolwiek z nich zabrał, to i tak pozostało tam na tyle dużo różnych szmatek, że wystarczyłoby na ubranie przynajmniej kilku dziewczynek w wieku Milenki.

– Szlag by to ciężki trafił! Co jest grane?! Czyżby faktycznie jakaś zaraza postanowiła się dorobić naszym kosztem? Ale czemu w takim razie nie przeszukali domu? Dlaczego nie ma żadnych śladów walki? Czemu niczego więcej nie zabrali? Sprzętu RTV, laptopa? – Rzucił kątem oka na komputer córki, który leżał na zasłanym tapczanie. – Nic z tego nie rozumiem... I gdzie się podział ten cholerny pies?

Ponownie zlustrował pokój i jego wzrok powędrował w kąt, w którym zwykle stało legowisko Azora. Tym razem jednak po postaniu kundelka nie było nawet śladu.

To spostrzeżenie trochę go ucieszyło. Brak zwierzaka mógł sobie wytłumaczyć tym, że ewentualni porywacze utłukli go czy otruli, nie chcąc, żeby wszczął alarm. I w takim przypadku mogłoby się okazać, że znajdzie zwłoki Azora gdzieś na podwórku. Jednak szczerze wątpił, żeby ktoś przy zdrowych zmysłach porywał matkę z córką, a do kompletu zabierał jeszcze ich psa, dbając przy tym o to, żeby zapakować jego ulubioną podusję czy pół tony jego zabawek...

Nie, nie, porwanie nie wchodziło w rachubę. Aśka musiała gdzieś wyjechać. Ale przecież ferie w szkole zaczynały się dopiero od poniedziałku, a na kilkudniowy wypad na narty planowali się wybrać za tydzień. Skąd więc nagle pomysł, żeby teraz gdzieś jechać? Bez telefonów? I to z tym małym sierściuchem na dokładkę? I gdzie, na litość boską?!

Podrapał się po głowie i wycofał z pokoju. Wolnym krokiem zszedł na dół. Chwycił torbę z laptopem i ruszył do swojego gabinetu.

Komórki zostawiły w domu, ale może jakiegoś maila mu napisały? No przecież Aśka nie ma pięciu lat i musi wiedzieć, że nie wychodzi się z domu tak zupełnie bez słowa... Zwykła przyzwoitość wymagała, aby dać jakiś znak życia mężowi, żeby się nie martwił zupełnie bez sensu.

Włączył światło w pokoju i niemal natychmiast odetchnął z ulgą. Nawet ślepy by zauważył, że na jego biurku, w miejscu, gdzie zwykle leżał jego laptop, tym razem czekała na niego biała koperta w formacie A4. Kiedy podszedł bliżej, zauważył na niej kulfony Milenki układające się w słowo: „TATA”.

Mimowolnie się uśmiechnął. Odłożył torbę z komputerem na fotel i sięgnął po kopertę. Wyjął z niej złożoną na pół kartkę wyrwaną z jakiegoś bloku rysunkowego i przeczytał kilka zdań skreślonych ręką córki:

„Jedziemy z mamą na wycieczkę w jakieś fajne miejsce, ale nie wiem gdzie. Zabieramy też Azora, bo mama mówi, że tak będzie lepiej dla niego, bo ciebie wiecznie nie ma w domu. Mama mówi też,

że się będę dobrze bawić. Ale wcale mi się tak nie wydaje, bo muszę zostawić swojego laptopa. Jak do nas przyjedziesz, to koniecznie mi go przywieź. Najlepiej tak, żeby mama go nie widziała”.

– No, to dużo się dowiedziałem... – Podszedł do barku i nalał sobie sporą dawkę swojej ulubionej brandy. – Co to za wycieczka? I czemu, do jasnej anielki, ja nic o niej nie wiem?

Opadł ciężko na kanapę i delektując się bursztynowym płynem, nie po raz pierwszy w ostatnim czasie doszedł do mało odkrywczego wniosku, że w jego małżeństwie zdecydowanie coś nie gra. Po śmierci synka tak bardzo się skupił na tym, żeby zorganizować ich życie na nowo, żeby postawić Aśkę na nogi, żeby firma nadal się rozwijała, że chyba umknęło mu to i owo. W efekcie siedział teraz w pustym domu i nie miał zielonego pojęcia ani gdzie się podziewa jego żona, ani kiedy zamierza wrócić. I zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, to może skończyć jak wielu jego znajomych – rozwodników: podstarzali playboye rozbijający się sportowymi samochodami, w ciuchach odpowiedniejszych dla ich dzieci czy nawet wnuków, mający u boku coraz młodsze partnerki zmieniające się z taką częstotliwością, że zapamiętywanie ich imion było zbytnią fatygą. Gorzej tylko, że jak jednego takiego z drugim dopadło jakieś choróbsko, to szybko okazywało się, że nie ma w pobliżu nikogo, kto by mu podał choćby szklankę wody.

– Nie ma mowy. – Energicznie pokręcił głową. – Ja tak nie skończę. Choćby nie wiem co! – Poderwał się z kanapy i odstawił kieliszek na biurko. – Jak już uporam się z największym nawałem roboty, to wybierzemy się z Aśką na jakieś romantyczne wakacje w tropikach. Jakieś domki pod palmami, szum morza, piaszczysta plaża, zero innych ludzi, tylko ja i ona. Jak dawniej. Jak na początku. Zanim zaczęły się te hece z ciężami, dziećmi...

Wyjął komputer z torby i czekając, aż się uruchomi, podszedł do barku i ponownie napełnił sobie kieliszek. Po chwili siedział już pochylony nad laptopem i szukał ofert biur podróży, które spełniałyby jego warunki.

\*\*\*



Dwa dni później Robert Jasiński wszedł do domu i zgrzytnął ze złości zębami, kiedy zdał sobie sprawę, że poza nim jednym nie ma w nim żywej duszy. Znowu. Nie wiedział, co się wokół niego dzieje, gdzie się podziewa Aśka, kiedy wreszcie zobaczy Milenkę i co to w ogóle za idiotyczne wygłupy. Kto to słyszał, żeby zniknąć tak nagle bez słowa, nie dbając ani o męża, ani o resztę rodziny?! O firmie nie wspominając. Przed swoim wyjazdem do Wrocławia nie zadbał o to, żeby Joanna podpisała wszystkie pilne dokumenty, i teraz sytuacja zaczynała być lekko niezręczna. Jako prezes podjął kilka ważnych decyzji, niektóre pomysły nawet już zrealizował, ale bez oficjalnej akceptacji żony nie był w stanie zapłacić faktur swoim dostawcom, podpisać nowej umowy kredytowej z bankiem czy nawet zlecić wypłaty pensji dla pracowników. A czas, kiedy przelewy musiały zostać wykonane, zbliżał się nieubłaganie.

Na co dzień w ogóle nie pamiętał, że przedsiębiorstwo nie jest jego własnością, bo Joanna nigdy nie wtrącała się do kwestii biznesowych i bez jednego słowa sprzeciwu czy jakiegokolwiek komentarza podpisywała każdy świstek, jaki jej podsuwał pod nos. A od czasu swojej choroby nawet nie zadawała sobie trudu, żeby choć przeczytać, pod czym składa podpis. Z reguły nie narzekał na to, bo dawało mu to poczucie, że ma pełną kontrolę nad firmą, i nie musiał się nikomu z niczego tłumaczyć, wyjąwszy comiesięczne spotkania ze szwagierkami i teściową, które przebiegały według utartego scenariusza, a których nienawidził z całego serca. Taki układ jednak wymuszał na nich obojgu pewną współpracę, choćby tylko w zakresie bieżącej formalnej akceptacji tych wszystkich papierów przez Joannę. Dawał mu uludę, że pracują razem, czego zawsze pragnął. Jednak dzisiaj, bez żony w zasięgu wzroku w wielu sprawach miał związane ręce i czuł się bardziej jak figurant, ewentualnie najemnik od czarnej roboty, niż jak prezes prężnie działającej firmy.

Najgorsze w tym wszystkim jednak było to, że nie miał pojęcia, co by mógł właściwie zrobić. Dzień wcześniej obszedł okolicę, wypytując, czy może jakimś przypadkiem sąsiedzi nie widzieli, jak jego żona i córka opuszczają dom. Bo może jednak teoria z porwaniem nie była taka całkiem głupia? Porywacze pozwolili małej zabrać psa, żeby im życia nie utrudniała i siedziała cicho, a list

do niego został napisany pod przymusem. Trochę to było nietypowe, ale z drugiej strony, co on tam wiedział o zwyczajach bandytów? No i może to byli jacyś amatorzy, którzy sami do końca nie opanowali swojego nowego „fachu”?

Zadając sobie takie pytania, próbował wyciągnąć coś od sąsiadów, ale w większości przypadków rezultat był raczej mizerny. Ludzie albo całymi dniami siedzieli w pracy i nic nie wiedzieli o tym, co się na osiedlu działo, albo jak ci z boku – właśnie wrócili z wyjazdu na narty i w niczym nie mogli mu pomóc. Na szczęście od niedawna mieszkała z nimi matka sąsiada, która interesowała się wszystkimi wokół i bodajże jako jedyna w okolicy była w stanie udzielić mu jakichś przydatnych informacji.

Kiedy został zaproszony do jej pokoju, przestał się dziwić, że staruszka jest tak dobrze zorientowana w poczynaniach mieszkańców dzielnicy: zajmowała narożny pokój, którego dwa okna wychodziły na dwie różne strony. Tym oto sposobem miała doskonały punkt obserwacyjny, z którego bez trudu mogła podpatrywać, co się dzieje przed jej domem, a także miała dobry widok na sąsiednią posesję, czyli dom Jasińskich. I sądząc po lornetce, leżącej na jednym z parapetów, starsza pani bezwstydnie korzystała z okazji do podglądania otoczenia.

W obecnej sytuacji Robert bardzo się z tego ucieszył, licząc na jakieś konkrety, ale obiecał sobie solennie, że pierwsza rzecz, jaką zrobi w ogrodzie wiosną, to będzie zasadzenie szpaleru wysokich tui, żeby jak najlepiej odgrodzić się od wścibskich spojrzeń zanadto ciekawskiej sąsiadki.

Staruszka wprawdzie sprawiała wrażenie osoby, która ledwie zipped i większa ekscytacja mogłaby przyprawić ją o zawał serca, jednak ku jego zdumieniu okazała się nadzwyczaj rzeczowa. Z absolutną pewnością oświadczyła, że widziała na własne oczy, jak Joanna wychodzi z domu z trzema walizkami wprost do czekającej na nią taksówki. Po zapakowaniu bagażu do samochodu, cofnęła się na chwilę do budynku, mniej więcej na pięć minut, po czym wróciła, tyle że teraz już razem z córką i małym pieskiem na smyczy i w kagańcu.

– Szczególnie na ten kaganiec zwróciłam uwagę – powiedziała znacząco. – Bo wie pan, teraz ci właściciele psów to całkiem o tym

nie pamiętają, że taki zwierzak może być niebezpieczny. I potem idzie sobie człowiek na spacer, żeby trochę odetchnąć świeżym powietrzem i się poruszać, ot tak dla zdrowotności, a wraca ledwie żywy, bo trzeba uciekać przed jakimś ujadającym kundlem, albo, nie daj Boże, pogryziony przez jakąś agresywną bestię. Ja tu dużo chodzę po okolicy, więc wiem, co mówię. Mało kto dzisiaj zakłada psom kagańce...

Wychodziło na to, że sąsiadce rzadko kiedy trafia się audytorium zainteresowane tym, co ma do powiedzenia, i jak już dorwała słuchacza, to zamierzała go maksymalnie wykorzystać.

Na to z kolei on ani myślał pozwolić, bo miał ważniejsze sprawy na głowie, więc uprzejmie, ale stanowczo jej przerwał i poprzez zadawane pytania skierował rozmowę na Joannę i jej tajemnicze zniknięcie. Trochę czasu to trwało, ale w końcu dowiedział się, że poza taksówkarzem, chyba trochę mało uprzejmym, bo facet nawet nie wysiadł z samochodu, żeby pomóc swoim klientkom w pakowaniu walizek do bagażnika, nikt więcej nie towarzyszył jego żonie. Poganianie Milenki świadczyło o tym, że raczej im się spieszyło, z kolei ociąganie się dziecka wskazywało na to, że pomysł wycieczki wydał mu się mało atrakcyjny. Samochód był granatowy, a po kilku szkicach logo najbardziej popularnych marek okazało się, że był to opel. Niestety pomimo wspomaganie się lornetką, staruszka nie dała rady odczytać numeru rejestracyjnego pojazdu, czego on też żałował, bo był przekonany, że gdyby jej się to udało, to na sto procent by go zapamiętała. Skoro nie umknęły jej szczegóły strojów, takie jak różowa czapka z pomponem jego córki czy długi kraciasty szal Joanny, to kilka cyferek przy tym wydawało się drobiazgiem. Po tym jak pani Ludwika, bo tak starsza pani miała na imię, podała mu dokładną datę i godzinę opuszczenia domu przez jego żonę, stwierdził, że nic więcej nie wyciągnie z sąsiadki. Bezceremonialnie przerwał jej ledwie rozpoczęty wywód odnośnie do wpływu pogody na łamanie w kościach, serdecznie podziękował za okazaną pomoc i wrócił do siebie.

Po tym wywiadzie środowiskowym teorię z porwaniem skreślił z listy możliwych rozwiązań, ale nie zbliżyło go to nawet o krok do odnalezienia rodziny.

Z braku innego pomysłu chwycił za telefon i ponownie obdzwonił szwagierki, teściową oraz znane mu przyjaciółki żony. Tym razem jednak już nie ukrywał, że nie wie, gdzie się podziewa Joanna, i poprosił, żeby starały się przypomnieć sobie, czy nie wspominała ostatnio o jakimś wyjeździe, wycieczce czy o czymkolwiek innym, co byłoby w stanie naprowadzić go na jakiś sensowny trop.

Myśl o tym, że być może nie było to najmądrzejsze z jego posunięć, mignęła mu w głowie już w trakcie pierwszej rozmowy z teściową. Na wiadomość, że jej córka przepadła bez śladu, kobieta wpadła w istną panikę i spędził dobre pół godziny na uspokajaniu jej zszarganych nerwów i zapewnianiu jej, że z pewnością nikomu nic się nie stało, że Joanna nie leży umierająca w jakimś rowie, że nie napadli jej zbóje, bandyci, mordercy, że nie miała wypadku samochodowego i tym podobne.

Zdecydowanie krótsza była dyskusja z Zofią. Szwagierka nie tylko w niczym mu nie pomogła, ale wręcz sprawiała wrażenie niezbyt zainteresowanej zniknięciem siostry i siostrzenicy. Dosłownie w ostatniej chwili, tuż przed tym, zanim skończył połączenie, dodała tylko prośbę, aby dał jej znać, jak się czegoś dowie.

Zirytowany oschłością Zofii, odczekał kwadrans, zanim wybrał numer drugiej szwagierki. Był boleśnie świadomy, że Alicja za nim nie przepada, wiecznie podejrzewa go o jakieś nieczne zamiary wobec Joanny i firmy, spodziewał się więc, że rozmowa z nią może nie należeć do jego najprzyjemniejszych doświadczeń życiowych. Z drugiej strony z całej rodziny to właśnie najmłodsza siostra była najbliższej jego żony i jeśli Aśka komukolwiek dałaby znać, gdzie jest i co porabia, zapewne byłaby to Alicja.

Starając się mówić spokojnie, wyjaśnił szwagierce pokrótce obecną sytuację i zażądał informacji o miejscu pobytu Joanny, o ile tylko jest jej ono znane. Spodziewając się potoku oskarżeń jako odpowiedzi, zdziwił się niezmiernie, gdyż zamiast pretensji usłyszał kilka rzetelnych informacji o tym, kiedy kobiety ze sobą ostatnio rozmawiały, jak długo trwała rozmowa i jaki miała przebieg. Niestety niewiele to wszystko mu pomogło, bo jego żona nawet jednym słowem nie napomknęła siostrze o jakimś planowanym wyjeździe, wycieczce za miasto czy weekendowym wypadzie. Ponadto

zachowywała się normalnie i nic nie wskazywało na to, że w najbliższym czasie wybiera się gdziekolwiek.

Mile zaskoczony reakcją szwagierki, zrewanżował jej się streszczeniem tego, co sam wiedział, i uczciwie przyznał, że chyba jedynym rozsądnym posunięciem będzie zgłoszenie zaginięcia na policję. Alicja gorąco poparła ten pomysł. Zaoferowała się też, że w międzyczasie ona podzwoni po znajomych i spróbuje wyciągnąć od nich cokolwiek, co może rzucić trochę światła na zniknięcie Joanny.

Robert podziękował jej serdecznie i poprosił o kontakt, gdyby dowiedziała się czegoś wartego uwagi.

Idąc za ciosem, postanowił po raz kolejny zadzwonić do najlepszej przyjaciółki żony, Małgorzaty. Nie miał wprawdzie wielkich nadziei na to, że uzyska w ten sposób jakiś obiecujący ślad, ale uznał, że nie zawadzi spróbować. W końcu nie byłby to pierwszy taki przypadek w historii ludzkości, kiedy działania z pozoru bezsensowne i ze znikomą szansą powodzenia doprowadziły do sukcesu.

Po raz drugi w przeciągu jednego tygodnia wybrał numer znajomej i starając się jak najmniej powiedzieć, próbował wyciągnąć z kobiety cokolwiek odnośnie do jego żony. Podobnie jak to miało miejsce poprzednim razem, nie dowiedział się niczego nowego, a sprowokował tylko wybuch ciekawości, z którym ani nie chciał, ani nie miał zamiaru sobie radzić. Na zadane pytania po prostu nie odpowiedział, za mętną propozycję pomocy podziękował, okrzyki wyrażające zmartwienie losem Joanny zignorował.

– Chyba faktycznie nie ma rady – westchnął ciężko, odkładając komórkę na stolik. – Bez policji się nie obejdzie...

Niechętnie, ale jednak musiał przyznać, że jest bezradny. Joanna dosłownie zapadła się pod ziemię. A on nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało. Nie wiedział też, dlaczego przez te kilka dni nie zadała sobie minimum trudu, żeby skontaktować się czy to z nim, czy z kimkolwiek z rodziny. Wszystko wskazywało na to, że dom opuściła dobrowolnie, bez udziału osób trzecich. Gdyby podstępem zwabiono ją w jakieś podejrzanе miejsce, na przykład dzwoniąc z fałszywą informacją, że ktoś z bliskich uległ, dajmy na to, wypadkowi, raczej nie zabierałaby ze sobą walizek ani tym bardziej

psa. Gdyby w teorii z porwaniem była choć krztyna prawdy, to owi hipotetyczni porywacze powinni byli już dawno nawiązać z nim kontakt i zażądać okupu, a przynajmniej uprzedzić, że ma się trzymać z dala od policji, jeśli chce zobaczyć swoje dziewczyny jeszcze żywe. Wydawało się więc, że taka wersja wydarzeń jest raczej mało prawdopodobna. Gdyby z kolei Joanna po prostu wyskoczyła na kilka dni gdzieś poza miasto, to przecież nie zostawiałaby telefonów w domu, a w ostateczności użyłaby stacjonarnego, pożyczonego telefonu czy łącza internetowego, żeby nawiązać z nim kontakt. Chyba że nie mogła tego zrobić. Albo nie chciała.

Czemu jednak miałyby nie chcieć? Sensu w tym nie było za grosz. Jediną rozsądną opcją było to, że nie mogła. Więc musiało się wydarzyć coś nieplanowanego, jakieś nieszczęście, może wypadek. I to nie w okolicy, bo wtedy znalazłby coś w lokalnych serwisach informacyjnych, a uczestnicy takiego zdarzenia znaleźliby się w tutejszych szpitalach. Tymczasem tego ranka obdzwonił wszystkie i w żadnym nikt nie słyszał ich nazwiska. A nie był w stanie sprawdzić wszystkich tego rodzaju placówek w całym kraju.

– Nie ma wyjścia. Muszę zawiadomić policję – podjął w końcu męską decyzję i przed wyjściem z domu przytomnie zabrał jeszcze ze sobą kilka fotografii Joanny i Milenki.

Wprawdzie miał ich bez liku w swojej komórce, ale tyle się nasłuchał o zacofaniu polskiej policji, że nie wykluczał możliwości, że na całym posterunku nie znajdzie się sprzęt, na które będzie mógł przegrać cyfrowe wersje zdjęć.

\*\*\*

– A niech to wszystko szlag trafi! – wypalił wściekły raptem godzinę później, wsiadając do swojego samochodu zaparkowanego przed komisariatem policji.

Zły był na siebie, na Aşkę, a nawet na policjanta, który przyjął od niego zgłoszenie. Po prawdzie jedyne, co chłop zrobił, to zadał kilka dociekliwych pytań. Z rzędu niewygodnych, takich, które jemu samemu nie przyszły do głowy i na które, co gorsza, nie znał odpowiedzi.

Bo skąd, do licha ciężkiego, miał wiedzieć, co Joanna porabia w swoim wolnym czasie, czy poza tymi kilkoma znajomymi, do których miał kontakty, spotyka się jeszcze z kimś innym, czy w ostatnim czasie wokół niej nie kręcił się jakiś mężczyzna? Taki, którym mogłaby być zainteresowana?

I kiedy na koniec tych dociekań, jakże niezręcznych dla niego, padło kolejne pytanie, tym razem już bez owijania w bawełnę: „czy podejrzewa pan, że pana żona ma romans, a całe to zniknięcie to po prostu wypad z kochankiem do jakiegoś luksusowego kurortu?”, spokojnie odparł, że nie, skądże, ale zrobił to z takim brakiem przekonania, że dla wszystkich obecnych w niewielkim pomieszczeniu stało się jasne, że nie ma pojęcia, czy to prawda, czy tylko jego pobożne życzenie.

Kiedy w końcu zażenowanie Roberta sięgnęło zenitu, policjant urzędowym tonem poinformował go, że zgłoszenie zaginięcia Joanny Jasińskiej zostało przyjęte i dadzą mu znać, gdy tylko się czegoś dowiedzą.

Wymamrotał pod adresem starszego funkcjonariusza coś na kształt podziękowania i czym prędzej się stamtąd wyniósł, żeby umknąć przed wzrokiem policjantów, w którym kryło się politowanie.

I teraz zamiast jechać do domu, siedział w samochodzie i zastanawiał się, do jakiego stopnia musiał zidiociec, że sam nie zauważył tego, co dla innych stało się oczywiste po kwadransie rozmowy.

Robert pochodził z ubogiej rodziny, która przez lata z trudem wiązała koniec z końcem. Sytuacja, i tak kiepska, pogorszyła się jeszcze bardziej po śmierci schorowanego ojca, na szczęście Robert wtedy miał już tyle lat, że mógł w miarę legalnie dorabiać sobie po szkole czy w trakcie wakacji. Ich ogólnego położenia to nie zmieniało, ale przynajmniej mógł odciążyć matkę w wydatkach na ubrania czy na podręczniki swoje i młodszego brata. No i dzięki temu miał zawsze parę złotych w kieszeni na jakieś drobne przyjemności, na które normalnie nie mógłby sobie pozwolić. Znacznie lepiej zaczęło mu się wieść w czasie studiów, które choć były studiami dziennymi, to jednak jakoś godził je z pracą na ułamek etatu w jednej z lokalnych firm, a kiedy wreszcie otrzymał dyplom magistra inżyniera i chwilę potem dobrze płatną pracę w pełnym wymiarze godzin w koncernie motoryzacyjnym, poczuł się, jakby Pana Boga złapał za nogi. Po raz pierwszy w życiu nie musiał liczyć się z każdym groszem, mógł pozwolić sobie na zaspokajanie jakichś kaprysów, mógł poczuć się bezpiecznie. Mógł, ale nigdy jakoś nie potrafił się na to zdobyć. Pomimo dobrej pensji cały czas miał wrażenie, że to powodzenie jest tylko chwilowe, że jeszcze wrócą chude lata, że zamiast szastać pieniędzmi, lepiej zrobi, jak będzie je ciułał. Nie w jakimś konkretnym celu, ale ot tak, żeby je po prostu mieć.

I właśnie w tym okresie poznał Joannę, wtedy jeszcze studentkę historii sztuki. Choć młodsza od niego o kilka lat, od razu mu zaimponowała. Swoim obyciem towarzyskim, znajomością świata, a także marek, o których on nigdy w życiu wcześniej nie słyszał. Bez trudu zauważył, że dziewczyna otoczona jest wianuszkiem wielbicieli, ale jako że nie miał w zwyczaju zrażać się pierwszymi trudnościami, to tłum konkurentów też go nie wystraszył. Nie zniechęciły go nawet wyraźne sygnały wysyłane przez Joannę, że nie jest nim zainteresowana. Miesiącami krążył gdzieś w jej pobliżu, a kiedyś wreszcie, choć z duszą na ramieniu, dość obcesowo zaprosił ją na pierwszą randkę, potem drugą i kolejną. Do tego stopnia zależało mu na zrobieniu dobrego wrażenia na Joannie, że sięgnął nawet do swojego żelaznego zabezpieczenia finansowego. Wszystko po to, żeby wyróżnić się z grona facetów robiących do niej maślane oczy.



Rzecz jasna, nigdy nie oszukiwał jej odnośnie do swojej sytuacji i od samego początku podkreślał, że wszystko, co posiada i czego w przyszłości się dorobi, będzie efektem jego ciężkiej pracy. Od początku grał w otwarte karty, nie chcąc, by wyrobiła sobie o nim fałszywe mniemanie. Poza tym dumny był z tego, co osiągnął, i nie zamierzał się niczego wstydzić. Ku jego radości takie stawianie sprawy jej nie zniechęciło i wkrótce stali się parą.

Kariera w korporacji, choć popłatna, w dłuższej perspektywie okazała się w gruncie rzeczy mało rozwojowa, ponadto niestwarzająca okazji do osiągnięcia celu, jaki mu przyświecał, to jest: zbita fortuny. Przekonawszy się, że nawet okrągła sumka na koncie nie pozwoli mu się poczuć całkowicie bezpiecznie, uznał, że tylko naprawdę duży majątek sprawi, że będzie mógł oddychać pełną piersią. Rozejrzawszy się po lokalnym rynku pracy i płacach, jakie w regionie oferowano, szybko doszedł do wniosku, że jedyną możliwością realizacji jego marzeń jest prowadzenie własnej firmy. Poczynił już nawet pewne przygotowania do założenia swojego biznesu, kiedy dość nieoczekiwanie ojciec Joanny zaproponował mu pracę. Jej zaletą było nie tylko wysokie wynagrodzenie, ale przede wszystkim szeroki zakres działań i możliwość wdrażania w firmie indywidualnych, autorskich rozwiązań. Nie bez pewnego wahania zgodził się spróbować. Logicznie uznał, że w końcu swój biznes zawsze będzie mógł założyć kiedyś w przyszłości, a odrobina doświadczenia w prowadzeniu małej firmy może uchronić go przed popełnieniem wielu błędów, kiedy będzie już działał tylko na własny rachunek. Tyle że współpraca z Joachimem Kowalczykiem na tyle dobrze się układała, a rozwój rodzinnego biznesu w przedsiębiorstwo o ogólnokrajowym zasięgu tak go wciągnął, że po roku wytężonej pracy niespecjalnie chciał startować od zera, szczególnie że oficjalnie nominowany na zastępcę prezesa otrzymał kolejną podwyżkę i jeszcze większą samodzielność w działaniu.

Do pełni szczęścia brakowało mu tylko jednego: Joanny. Wprawdzie przez cały ten czas intensywnie spotykali się ze sobą, spędzali razem każdą wolną chwilę, ale ona jak ognia unikała zobowiązujących deklaracji. Gdy wpierw delikatnie, a z czasem coraz bardziej natarczywie napomynał o małżeństwie, za każdym razem zbywała go niczym. Jej popisowym numerem stało się

odkładanie decydującej rozmowy na bliżej nieokreślone później, a kiedy przyparł ją do muru i poprosił ją o rękę, jej odpowiedź była tak mglista, że właściwie nic z niej nie wynikało. Jego konkluzja była następująca: gdyby pragnęła zostać jego żoną, powiedziała by proste „tak”, a skoro płacze się zupełnie bez sensu, to znaczy, że daje mu kosza.

Rozczarowany i zły w pierwszym odruchu chciał rzucić wszystko w diabły. I tę rodzinę, i tę ich firmę. Ale w trakcie tygodniowego urlopu, którego litościwy Joachim Kowalczyk mu udzielił, dowiedziawszy się o decyzji średniej córki, zrozumiał, że nie tylko kocha Joannę, ale zwyczajnie nie wyobraża sobie życia u boku innej kobiety. Postanowił więc się nie poddawać i udowodniać jej, że są dla siebie stworzeni, dopóki ona się nie zgodzi zostać jego żoną. Po jakimś czasie ponowił oświadczenia i znowu dostał kosza. Zirytowany, po raz kolejny zacisnął zęby, schował urażoną dumę do kieszeni i po pewnym czasie spróbował szczęścia jeszcze raz. Jego determinacja finalnie została nagrodzona i w końcu usłyszał upragnione „tak”. Nie byłoby chyba wielkiej przesady w stwierdzeniu, że cieszył się z tego jak prawdziwy wariat. Wreszcie miał wszystko to, o czym marzył!

Ich zaręczyny, co dosyć oczywiste, wywołały serię plotek w stylu: „jaki to jest z niego interesowny typ i jak to sprzedał się dla kasy” – ale niewiele go one obeszły. On swoje wiedział, niejednokrotnie też zapewniał Joannę, że oświadczył się z miłości, a nie dla pieniędzy jej ojca, nie uważał więc za stosowne tłumaczyć się komukolwiek więcej ze swojego szczęścia. Z własnego doświadczenia wiedział, że cokolwiek by nie powiedział, to i tak znajdą się tacy, których nie przekona, a dla niektórych już sam fakt, że się usprawiedliwia, będzie dowodem jego nieszczerych intencji. Machnął więc ręką na ludzkie gadanie i po raz pierwszy w życiu cieszył się pełnią szczęścia. Chciał też wierzyć, że to samo dotyczy Joanny. Bo kiedy wreszcie się pobrali, nic, ale to absolutnie nic nie wskazywało na to, że mogłoby być inaczej. Nigdy nie zauważył żadnych oznak tego, że ona żałuje powziętej decyzji, że cokolwiek chciałaby zmienić w swoim życiu, że kogoś innego chętniej widziałaby w roli swojego małżonka.

Z widoczną przyjemnością Joanna zaczęła wprowadzać go w świat, do tej pory dla niego niedostępny. Częściowo na jego własne życzenie. Bo to przecież nie tak, że nie mógł sobie wcześniej pozwolić na kosztowny zegarek, elegancki garnitur czy wakacje w luksusowym kurorcie. Gdyby zechciał, wszystko to od dawna było na wyciągnięcie jego ręki. Sęk w tym, że obawa przed powtórny ubóstwem paraliżowała go zawsze, ilekroć tylko musiał wydać większą kwotę pieniędzy. Po ślubie jednak odwieczny strach jakby z deczka zelżał. Nagle okazało się, że udziały Joanny w rodzinnej firmie przynoszą spory przychód i po kilku miesiącach od ślubu kwota na ich wspólnym koncie była naprawdę imponująca. Nie musieli też kłopotać się sprawami mieszkaniowymi, bo podobnie jak jej dwie siostry, Joanna w prezencie ślubnym dostała od rodziców elegancko wyposażony dom na przedmieściach, w którym mieszkali do dnia dzisiejszego. Nic więc dziwnego, że z łatwością dał się namówić na kosztowny wyjazd do jakiegoś francuskiego kurortu, gdzie u boku pięknej żony popróbował życia bogacza. Wspaniała pogoda, wykwintne jedzenie, wyśmienite trunki do tego stopnia przypadły mu do gustu, że potem już bez słowa sprzeciwu towarzyszył Joannie w każdy zakątek świata, do jakiego przyszło jej do głowy się udać. Standardem stało się, że zimą spędzali tydzień lub dwa na nartach w Alpach bądź Dolomitach, latem wypoczywali w tropikach, a jesienią urządzali sobie kilkudniowe *city break*.

W efekcie więc musiał przyznać, że poprzez małżeństwo rzeczywiście poprawił sobie warunki codziennej egzystencji, ale w dalszym ciągu uważał, że pieniądze stanowią miły dodatek do Joanny, a nie odwrotnie. Bez niej żadna z tych podróży, żadne z tych nowych doświadczeń i żadna z przygód, jakie ich spotkały, nie byłyby nawet w połowie tak interesujące. To jej zapał, radość życia, entuzjazm i zadziwiająca naturalność, dzięki której zdawała się zawsze być na swoim miejscu, czy to w pięciogwiazdkowym hotelu, czy na obskurnym kempingu, sprawiały, że życie nabierało kolorów.

Dzięki Joannie nauczył się umiejętnie równoważyć pracę z przyjemnościami, ona pokazała mu, jak korzystać z posiadanych pieniędzy, wreszcie w trakcie ich małżeństwa zrozumiał, że pomnażanie majątku ma sens tylko wtedy, kiedy można się nim dzielić z najbliższymi.

Naturalnie zdarzały im się nieporozumienia czy wręcz otwarte kłótnie, jak to zwykle bywa w każdym związku, ale zawsze w końcu potrafili się dogadać.

Ich życie zdawało się być usłane różami do momentu, kiedy postanowili powiększyć rodzinę. Wnet przekonali się, że w ich przypadku nie będzie to takie proste, jak się spodziewali, i ani majątek, ani znajomość najlepszych lekarzy i dostępność najnowocześniejszych technologii nie były w stanie zagwarantować im sukcesu.

Chociaż od lat walczył z przeciwnościami losu, a może właśnie dlatego, że to robił, nie miał trudności z zaakceptowaniem nowej sytuacji. Wiedział, że czasami zwyczajnie ma się pecha i nie można zawsze być zwycięzcą. Owszem, pragnął mieć dzieci, ale gdyby okazało się to zupełnie niemożliwe, to był gotów się z tym pogodzić.

Inaczej się miała sprawa z Joanną. Po zakończeniu studiów nie podjęła żadnej pracy zawodowej, bo nie miała ambicji, aby wzorem Zofii robić karierę. Woląa skupić się najpierw na prowadzeniu domu, podróżach, zwiedzaniu, a kiedy jej się to przejadło, swoim nowym celem życiowym uczyniła stworzenie wielkiej, szczęśliwej rodziny. Z trójką, a może nawet czwórką dzieci. Kolejne poronienia burzyły jej piękne plany i doprowadzały ją do czystej rozpacz. Przywykła do tego, że zawsze dostaje to, czego pragnie, dlatego nie była w stanie pogodzić się z niepowodzeniem i próbowała tak długo, aż na świecie pojawiła się Milenka. Nic to, że jej narodziny poprzedzały miesiące spędzone w łóżku w pozycji horyzontalnej, że Joanna w tym czasie wzięła tyle różnych leków, że kolejność i dawki musiała sobie rozpisywać na kartkach niczym harmonogram, żeby niczego nie pomylić. Wszystkie te poświęcenia uznała za drobnostkę, kiedy tylko wzięła na ręce ich maleńką córeczkę.

Jeden odniesiony sukces, pomimo pasma wyrzeczeń, zmotywował ją do zdwojenia wysiłków, aby ich rodzina stała się jak największą. Nie poddawała się i wierzyła, że jej upór zostanie wynagrodzony. Tuż przed narodzinami Andrzejka był skłonny przyznać jej rację, ale przedwczesna akcja porodowa wszystko zniszczyła. Chłopiec był tak słaby – do tego posiadał wrodzoną wadę serca, która w jego obecnym stanie wykluczała jakąkolwiek

interwencję chirurgiczną – że pomimo najlepszej opieki szybko od nich odszedł.

Robert po raz pierwszy zrozumiał wtedy, w jaki sposób w przeciągu raptem kilku godzin ludziom potrafi się zawalić cały świat. Przed chwilą szczęśliwy mąż i ojciec dwójki dzieci po komunikacie lekarza na dłuższą chwilę stracił grunt pod nogami i z trudem wykrzesał z siebie dość siły, żeby odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Żona gasnąca w oczach, córka zagubiona i niewiele rozumiejąca z rozgrywającej się na jej oczach tragedii, firma, którą właśnie dotknął kryzys na rynku – wszystko to w jednym momencie wylądowało na jego barkach. Niestety w pobliżu nie było absolutnie nikogo, na czyje wsparcie mógłby liczyć, więc zakasał rękawy i wziął się do roboty. Do ogarnięcia domu zatrudnił panią Bogusię, która tak dobrze się spisywała, że została u nich na dłużej, teściową zaangażował do pomocy przy Milence, w firmie wdrożył plan oszczędnościowy, który umożliwił im przetrwanie na rynku, a do Joanny, spędzającej całe dnie i noce w łóżku, zatrudnił całe rzesze specjalistów od leczenia depresji. Niestety na pierwsze pozytywne efekty ich pracy przyszło im długo czekać. Na tyle długo, że sam zaczynał już powątpiewać, czy jego żona kiedykolwiek w ogóle otrząśnie się z tragedii. Pomimo starań legionu psychologów i psychoterapeutów, pomimo najtroskliwszej opieki, jaką ją otaczała cała rodzina, pomimo jego próśb i nalegań Joanna całymi miesiącami egzystowała bardziej w charakterze rośliny niż istoty ludzkiej. Tak jakby śmierć synka pozbawiła ją wszystkich sił życiowych. Niezainteresowana córką, mężem, domem, wiecznie milcząca i z nieukojonym smutkiem w oczach, godzinami wpatrująca się w sufit nad łóżkiem sprawiła, że on sam zaczynał odchodzić od zmysłów. Niezależnie od plotek i ludzkich złośliwości kochał żonę i nie wyobrażał sobie, że mógłby ją stracić. A wszystko wskazywało na to, że ona tak prozaicznie postanowiła umrzeć z rozpacz. Niczym pies po zgonie swego ukochanego właściciela. Wcześniej sądził, że coś takiego jest w ogóle niemożliwe i tego typu historie są wysrane z palca przez jakichś nawiedzonych właścicieli czworonogów, ale zmienił zdanie, kiedy po pół roku leczenia spojrzął na wymizerowaną i pozbawioną dawnego blasku twarz Joanny. W jej wzroku zobaczył pustkę, którą uznał za zapowiedź jej odejścia. Na

kilka chwil przerażający strach nieomal odebrał mu zdolność logicznego myślenia. Czy to możliwe, że coś, co miało być źródłem wielkiego szczęścia, finalnie doprowadzi do katastrofy? Czy śmierć synka była kamykiem, który wywołał istną lawinę nieszczęść? Czy miał to być początek końca?

Setki podobnych pytań krążyły mu po głowie, kiedy walcząc z atakami paniki, próbował znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie problemu. Finalnie zdecydował się odprawić tych wszystkich psychologów, którzy swoimi sztuczkami bezskutecznie próbowali wlać trochę życia w Joannę, i ściągnął fachową pomoc w osobie lekarza psychiatrii uznawanego za najlepszego w regionie. Specjalista do najtańszych nie należał, ale uwzględniając rezultaty, jakie osiągnął, Robert uznał, że facet był wart każdej złotówki wydanej na jego honorarium.

Mozolnie, czasem ledwie zauważalnie, ale jednak w miarę konsekwentnie stan Joanny zaczął się wreszcie poprawiać. Jako pierwsza ustąpiła pustka w jej spojrzeniu, potem pojawiły się pierwsze pytania o rodzinę i dom, następnie wyrażała coraz częściej chęć spędzenia trochę czasu z Milenką. Koniec końców zaczęła wstawać z łóżka, opuszczać sypialnię, próbować w miarę normalnie funkcjonować.

Gdy po raz pierwszy od miesiący zobaczył ją, jak krząta się po kuchni i coś tam gotuje, to z radości miał ochotę porwać ją w ramiona i wyściskać z całej siły. Tak po prostu. Tylko dlatego, że nareszcie zobaczył w niej ślad dawnej Joanny.

Zdawał sobie sprawę z faktu, że pierwsza jaskółka wiosny nie czyni i że nie ma co popadać od razu w nadmierną euforię, ale wtedy uwierzył, że sukces jest w zasięgu ręki i prędzej czy później odzyska swoją żonę.

Nie będąc pewnym, na ile krucha jest świeżo odzyskana równowaga Joanny, praktycznie do chwili obecnej zachowywał się przy niej jak jakaś spokojniejsza, ulepszona wersja samego siebie. Choleryk z natury, nerwus pierwszej klasy, raptus jakich mało robił wszystko, co w jego mocy, żeby nie urazić jej jakimś pospiesznie wypowiedzianym słowem, niezamierzonym grubiaństwem, a jakiegokolwiek wzmianki o niemowlętach wystrzegał się niczym diabeł świeconej wody, z obawy, że spowoduje nawrót choroby.

Niezależnie od tego, na jaki pomysł wpadła i jak bardzo wydawał mu się on do niczego, prędzej by sobie odgryzł język, niż ją ostro skrytykował. Ot, chociażby jak to było z samochodem. Kiedy już stanęła na nogi, to umyśliła sobie, że kupi sobie terenowy samochód. Akurat jej przyjaciółka sobie taki sprawiła i nachwalić się go nie mogła. I na nic się zdały przemowy Roberta, że to duża kobyła, którą ciężko się manewruje na wąskich podmiejskich ulicach, o centrach miast nie wspominając. A komentarz, że jego żona jest bodaj ostatnim kierowcą w województwie, który powinien mieć taki pojazd, mężnie w sobie zdusił. Kiedy na nic się zdały jego rzeczowe argumenty, machnął ręką i zajął się poszukiwaniem czegoś odpowiedniego. Niestety jednak jego czarne przewidywania się spełniły i dwa miesiące po zakupie eleganckiego jeepa samochód w niczym nie przypominał już egzemplarza prosto z salonu. Z solidnie zarysowanymi drzwiami po obu stronach, ze stłuczonym reflektorem z tyłu i wgnieceniami z przodu prezentował się jak obraz nędzy i rozpaczy. I choć zdanie w stylu: „a nie mówiłem?!” samo mu się cisnęło na usta, wzniósł tylko oczy do nieba i nie powiedział jednego słowa. Na kolejne życzenie żony samochód sprzedał, a w jego miejsce nabył kolejny, który wpadł jej w oko. Tym razem ciut rozsądniej, był to Fiat 500X. Wprawdzie nie przepadał za tą marką i osobiście wybrałby inną, ale nauczony doświadczeniem nawet nie próbował forsować swojej opcji. Chce pięćsetkę, to będzie mieć pięćsetkę. Zadbał jedynie o to, by samochód posiadał wszystkie możliwe udogodnienia, i podejrzewał, że tym sposobem zakupili najdroższą wersję Fiata 500X, jaka chyba w ogóle została w tym kraju sprzedana. Jediną pocięchą stanowił fakt, że tym razem zakup był bardziej dopasowany do umiejętności Joanny i jak do tej pory zarówno kierowca, jak i samochód nie odnieśli większych uszkodzeń.

Krótko mówiąc, od dwóch lat chodził wokół Joanny na palcach, bojąc się głośniej zipnąć i do tego samego zmusił wszystkich wokół. Pani Bogusia na przykład miała jasno powiedziane, że w przypadku, kiedy jego żona wykaże bodaj najmniejszą chęć zrobienia czegoś przy domu czy w kuchni, to ma jej nie wchodzić w paradę. Pomocy może udzielić jej tylko wtedy, kiedy Joanna sama o nią poprosi. Nie w smak to było starszej, ale zażywej jeszcze pani Bogusi, która

otwarcie przyznała, że w takim razie nie ma sensu, aby przychodziła do nich codziennie i brała pieniądze za oglądanie telewizji, bo nic innego najzwyczajniej nie ma do roboty. Po pewnych negocjacjach i upewnieniu się, że żona może sama zostawać w domu bez ryzyka zrobienia sobie krzywdy, wspólnie ustalili dla niej trzydniowy tydzień pracy.

Joanna choć wracała do siebie, to początkowo nie do końca potrafiła zarządzać nadmiarem wolnego czasu. Akurat Milenka poszła do szkoły i nie potrzebowała już ich opieki dwadzieścia cztery godziny na dobę, o tym, żeby starali się o jeszcze jedno dziecko, on z kolei nawet nie chciał słyszeć, w domu pracy było niewiele, a ochoty na zakupy i ploteczki z koleżankami raczej nie miała. Rezultat więc był taki, że godzinami snuła się po domu bez celu.

Bardzo mu się to nie podobało, bo powszechnie wiadomo, że najgłupsze pomysły przychodzą ludziom do głowy z bezczynności, toteż podsunął jej pomysł z zapisaniem się na jakiś kurs. Kiedy z licznej oferty wybrała kurs tańca, w którym sam musiał wziąć udział, nie wydało mu się to już takim genialnym posunięciem, za jakie je uważał na początku, ale nie dało się nie zauważyć, że dzięki tym zajęciom Joanna wyraźnie się ożywiła. No i ćwicząc te wszystkie kroki, układy i wygibasy, znowu zbliżyli się do siebie. Na tyle, że znowu zaczęli dzielić jedną sypialnię i jedno łóżko. Pewnie, że nie było tak jak w pierwszych latach ich małżeństwa, ale od czegoś przecież musieli zacząć.

Po kursie tańca Joanna zapisała się na kolejny, potem na jeszcze jeden. W końcu ku jego zdziwieniu postanowiła założyć swoją własną działalność. Niby nic wielkiego, raptem jednoosobowa spółka zajmująca się tworzeniem stron internetowych, ale sprawiało jej to tyle przyjemności i dawało na tyle dużo zajęcia, że wreszcie mógł przestać się o nią obawiać. Pytanie tylko, czy owo ożywienie, jakie u niej ostatnio zaobserwował, to był wynik jedynie pracy zawodowej.

„A może ten policjant miał rację? Cotygodniowe wizyty u fryzjera i kosmetyczki, odnowienie garderoby, nawet zakup jakiejś biżuterii, może to wszystko efekt sprawienia sobie jakiegoś gacha?” – pomyślał, zaciskając mocno zęby. „W sumie, jakby się temu lepiej przyjrzeć, to warunki ku temu miała idealne. Mąż wiecznie albo



w firmie, albo w rozjazdach, więc istniało niewielkie ryzyko, że się kapnie. Ona z kolei ładna, zgrabna blondynka, z dużą ilością wolnego czasu i z jeszcze większym portfelem, bez dwóch zdań mogła wpaść w oko jakiemuś casanovie”.

– To ja jak jakiś patentowany kretyń biegam wokół niej na palcach, boję się głośniej odezwać, żeby nie dać jej powodu do łez, a ta zołza mi rogi przyprawia! – Po pół godzinie siedzenia przed komisariatem był już niemal pewien, że żona zafundowała sobie płomienny romans z jakimś małym chłopcem, a on ze zgłoszeniem jej zaginięcia zwyczajnie się wygłupił. – Jeśli jej się wydaje, że spuszczę łeb i pokornie będę dalej harował na tę jej zakochaną rodzinę, a ona w tym czasie będzie się puszczając na prawo i lewo, to grubo się myli! Już ja jej pokażę, że nie ze mną takie numery!

– Dobrze, że pan jeszcze nie odjechał! – Łomot w szybę od strony pasażera nieomal przyprawił go o zawał serca.

Zaabsorbowany myślami o Joannie zupełnie oderwał się od rzeczywistości i nie zauważył, że do samochodu zbliżył się policjant, który przyjmował od niego zgłoszenie.

– Co się stało? – zapytał burkliwie, opuszczając szybę.

– Zapomniał pan teczki z papierami.

– Aaa... No dobrze. Dziękuję, że zechciało się panu fatygować... – Z niejakim trudem wyartykułował Robert, wyciągając rękę po dokumenty.

Ostatnia rzecz, na jaką obecnie miał ochotę, to być dla kogoś miłym i uprzejmym.

– Niech się pan tak nie przejmuj – rzucił do niego policjant. – To naprawdę nie koniec świata. Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż się panu wydaje. Nic pan na to nie poradzi.

– To się jeszcze okaże – wycedził przez zaciśnięte zęby Robert.  
– Do widzenia!

Starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest wściekły, zamknął okno, odpalił silnik i powoli wyjechał z parkingu.

\*\*\*

– Nie, ja jej tego nie puszczę płazem – mruzczał pod nosem, tocząc się z wolna w kierunku domu.

Dzisiaj wiedział, że nikt na niego nie czeka, że nie ma szans na chwilę rozmowy z Joanną, na wieczorne przekomarzania z Milenką, więc nie miał się do czego spieszyć. Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej dotarło do niego, że dom to przede wszystkim rodzina. Rodzina, której Aśka podstępnie i perfidnie go pozbawiła. Nie dość, że zrobiła z niego idiotę i rogakza, to jeszcze cichcem spakowała walizki, zabrała ich córkę, a nawet tego kudłatego zwierza, za którym nie przepadał, i wyniosła się Bóg jeden wie gdzie. Ale jeśli czegoś był pewien, to tego, że nie pozwoli zrobić z siebie jeszcze większego durnia. Może i zabawiła się jego kosztem, może jej się wydaje, że wystrychnęła go na dudka, ale teraz gra się będzie toczyć według reguł, które on jej narzuci.

Solennie obiecując sobie, że zemści się na niewiernej żonie i odbierze jej wszystko, na czym kiedykolwiek jej zależało, wjechał z impetem na podjazd i dosłownie w ostatniej chwili wyhamował przed jakąś ciemną postacią, która wyskoczyła z nienacka z pobliskich krzaków wprost pod koła jego samochodu.

– Co jest, do cholery?! – krzyknął i wyskoczył z pojazdu. – Co ty, do diabła, wyczyniasz? – wrzasnął pod adresem ciemnej sylwetki, w której rozpoznał przyjaciółkę swojej żony, Małgorzatę. – Życie ci niemile czy jak?

– Wprost przeciwnie – zachnęła się Małgorzata. – Ale akurat coś zaszeleściło w tych chaszczach, no i trochę się wystraszyłam. Może to jakaś mysz albo coś jeszcze gorszego?

– Jeśli to mysz, to podejrzewam, że bardziej ona się ciebie wystraszyła niż ty jej. Zresztą co złego może ci taka mała myszka zrobić? Przecież cię nie zje. – Wzruszył ramionami.

– No, ja nie byłabym tego taka pewna. A o Popielu nie słyszałeś przypadkiem?

– No, jeśli jakaś legenda jest dla ciebie autorytetem w kwestii kulinarnego gustu lokalnych gryzoni, to gratuluję rozsądku. A tak w ogóle, to co tu robisz? – zainteresował się podejrzliwie.

– Pomyślałam, że wpadnę i dowiem się co i jak. I może w czymś pomogę, tak przy okazji.

– W czym mianowicie?

– Może w poszukiwaniach Joanny? Z plotek, które krążą po mieście, jasno wynika, że gdzieś wyjechała, a ty nie masz pojęcia, gdzie się podziewa.

– Ano, nie mam – zgodził się z nią posepnie. – Poczekaj przed drzwiami. Wstawię samochód do garażu i otworzę ci od środka.

Małgorzata skinęła głową i obrzucając nieufnym spojrzeniem żywopłot oddzielający posesję Jasińskich od działki sąsiadów, posłusznie podreptała pod drzwi wejściowe.

Po chwili oboje siedzieli w kuchni naprzeciwko siebie. Ona popijała gorącą kawę, którą notabene sama sobie musiała przygotować, on powoli sączył drinka, na który składał się sok jabłkowy i wódka. Z drastyczną przewagą tej ostatniej.

– Nie mogę powiedzieć, żebyś był szczególnie gościnnie – prychnęła Małgorzata, kiedy przez prawie kwadrans nie wydusił z siebie nawet jednego słowa.

– Nigdy nie byłem i nigdy tego nie ukrywałem. Poza tym ja cię wcale tu nie zapraszałem – wytknął jej nieuprzejmie.

– Ja naprawdę miałam jak najlepsze intencje... Ale jeśli uważasz, że nie potrzebujesz mojej pomocy, to w porządku. Zabieram się stąd i sam sobie kombinuj, gdzie jej szukać. – Wyraźnie urażona podniosła się z krzesła.

– Czekaj! – Powstrzymał ją gestem dłoni. – Skoro już tu jesteś, to faktycznie możesz się na coś przydać. Powiedz mi otwarcie: Aśka ma romans, prawda?

– Romans? – powtórzyła po nim wolno i osunęła się z powrotem na krzesło. – No, w sumie to nie wiem...

– Jak to: nie wiesz? Dzwonicie do siebie non stop, godzinami plotkujecie o dupie Maryni, a nie pochwaliła ci się, że ma jakiegoś faceta na boku? – zezłościł się Robert.

– Nie, nie pochwaliła mi się. I skąd pomysł, że to ja powinnam o czymś takim wiedzieć, skoro ty sam nie masz pojęcia, czy to prawda, czy nie?

– Oczywiście oczywistość, że zdradzany mąż o takich rzeczach dowiaduje się ostatni, ale ty jako przyjaciółka powinnaś mieć aktualne informacje, nie?

– Wydawało mi się, że mam...

– Czyli co? Jest szansa, że jednak nie gzi się z jakimś gogusiem za moimi plecami? – zapytał z pewną nadzieją w głosie.

– Kurde, sama nie wiem... Po prawdzie Joanna w ostatnim czasie w ogóle nic nie wspominała o żadnych facetach. Jak teraz o tym myślę, to mi wychodzi, że od śmierci Andrzejka to nawet o tobie nic nie mówiła. Tylko o Milence. Jakby jej posłuchał ktoś obcy, to można by pomyśleć, że jest po rozwodzie czy coś takiego. Bez urazy, ale tak jakbyś przestał się dla niej liczyć, jakbyś nie istniał w jej życiu...

– No, bardzo ci dziękuję za słowa pociechy – warknął, pociągając kolejny łyk ze szklaneczki. – Od razu mi lżej na duszy...

– Taka jest prawda, niestety. Nawet zastanawiałam się kiedyś, czy to dlatego, że narozrabiałeś, czy coś w tym guście.

– Narozrabiałem?!

– No wiesz... Może ją gdzieś szarpnąłeś albo nawet uderzyłeś i po tym zaczął się przedwczesny poród. Który skończył się tak fatalnie...

– Pojebało cię?! – przerwał jej bezceremonialnie, podrywając się zza stołu. – Szarpnąłem ją?! Uderzyłem?! Ja ją?!

– No... – Zdezorientowana i trochę wystraszona Małgorzata zaczęła w duchu żałować, że w ogóle się tu zjawiała. – No... bo to tak wyglądało, jakby...

– Nic mnie nie obchodzi, jak i co wyglądało! – ryknął Robert. – W życiu nie zrobiłem jej najmniejszej krzywdy! Nigdy! Żadnej!

– Skoro tak mówisz... – mruknęła mało przekonana. – Zresztą nie wiem, może wystarczyło, że ją czymś zdenerwowałeś... Nawrzeszczałeś na nią czy coś takiego. Jakby nie było, to raczej nie jest z ciebie oaza spokoju...

Robert poczerwieniał na twarzy i przez chwilę sprawiał wrażenie kogoś, kto zamierza się na nią rzucić, aby własnoręcznie wybić jej z głowy takie podejrzenia. Jednak po kilku głębokich oddechach opanował się na tyle, żeby wycedzić przez zaciśnięte zęby:

– Nic jej nie zrobiłem. W tym, co się stało, nie ma żadnej mojej winy. Ani jej.

– Hm, no to nie wiem... Może rozeszło jej się o to, co wydarzyło się po tym wszystkim? – Małgorzata wolno wysnuła kolejne przypuszczenie.

– Czyli o co? Co się wydarzyło po tym wszystkim? – zapytał lekko zrezygnowanym tonem Robert i opadł z powrotem na swoje miejsce.

– Bez urazy, ale od razu było widać, że nie nadajecie na tych samych falach. Ona zrozpaczona, ledwie żywa, a ty jakby nigdy nic od razu wróciłeś do siebie. Rzuciłeś się w wir zwykłych obowiązków i nikt nawet by nie pomyślał, że właśnie spotkała cię jakaś tragedia...

– Możesz przestać wygadywać te bzdury? – przerwał jej mało uprzejmie. – Śmierć Andrzejka dotknęła mnie dokładnie tak samo jak Joannę. Jedyna różnica polega na tym, że zamiast zalać się łzami i położyć do łóżka, jak to zrobiła ona, ja musiałem zakasać rękawy i wziąć się do roboty, żeby to wszystko jakoś utrzymać w kupie. To nie była kwestia tego, że nic mnie to wszystko nie obeszło, tylko tak prozaicznie, kiedy Aśka była pochłonięta przeżywaniem jednego nieszczęścia, ktoś musiał ogarniać ten cały bajzel, żeby nie doszło do kolejnego! – rzucił ze złością.

– Pewnie masz rację, ale z zewnątrz to wyglądało zupełnie inaczej.

– Nic mnie nie obchodzi, jak to wyglądało z zewnątrz. Jest moją żoną od prawie trzynastu lat, zna mnie tak jak nikt inny i wie, jaka jest prawda. Wie, jak to wygląda od wewnątrz. – Znacząco podkreślił ostatnie słowo.

– Czyżby? – zapytała krótko Małgorzata, a Robert w jednej sekundzie poczuł, że ma ochotę ją udusić.

Sam już niczego nie był pewien. Co było prawdą, a co zwykłą ściemą? Co czuła i myślała kobieta, którą kochał do szaleństwa? Czy to możliwe, że miała mu za złe, iż po śmierci ich synka nie poszedł tą samą drogą co ona, tylko mozolnie pracował nad odbudowaniem ich życia? Sam pomysł wydawał mu się absurdalny, ale z drugiej strony – co on właściwie wiedział o swojej żonie? Jak boleśnie się przekonał bodajże raptem przed godziną, nie miał najmniejszego pojęcia, co porabiała całymi dniami, z kim się spotykała ostatnimi czasy. A po katastrofie, jaka na nich spadła, rozdrapywania ledwie zagojonych ran unikali jak ognia. W gruncie rzeczy zawsze uważał Joannę za rozsądną babkę, ale może faktycznie śmierć upragnionego dziecka, depresja i leki ujęły jej nieco owego rozsądku?

„Niewykluczone, że to rude czupiradło ma rację” – pomyślał niechętnie, zerkając spod byka na swojego gościa.

Westchnął tylko ciężko i dolał sobie do szklanki czystej wódki.

– A sok? – Małgorzata wskazała palcem kolorowy karton stojący na stole.

– Do niczego mi nie jest potrzebny – burknął i jednym duszkiem wypił swojego drinka.

– Widzę, że z ciebie to nie tylko nerwus, ale i pijak na dokładkę.

– To co w końcu? – zignorował jej uwagę. – Ma jakiegoś gacha na boku czy nie?

– Tak na sto procent to nie wiem. Ale biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, no i układ, jaki zawarliście między sobą, nie jest to wykluczone.

– Układ? Jaki znowu układ? – Łypnął na nią jeszcze bardziej posępnie niż poprzednio.

– No wiesz, chodzi mi o to wasze małżeństwo z rozsądku – wyjaśniła mu uprzejmie.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – zirytował się ponownie. – Kto z kim brał ślub z rozsądku?

– Jak to: kto? Wy. To znaczy ty i Joanna. Ty się z nią hajtałeś dla ciepłej posadki w firmie teścia i jej zasobnego konta, a ona z tobą, żeby miał kto po jej ojcu przejąć rodzinny biznes.

– Ona przyjęła moje oświadczyzny tylko po to, żebym nie odszedł z firmy? – wychrypiął przez nienaturalnie zaciśnięte gardło.

– No, to chyba oczywista oczywistość, nieprawdaż? Przecież po tym, jak dwa razy dała ci kosza, miała długą i poważną rozmowę ze swoim ojcem, a chwilę potem zgodziła się wyjść za ciebie. To raczej ciężko mieć wątpliwości, co było motorem jej działania, nie? – oświadczyła Małgorzata dosyć obojętnie.

– Czy Joanna kiedykolwiek otwarcie ci powiedziała, że dlatego została moją żoną?

– Wiadomo, że nie. Ale przecież wszyscy o tym wiedzą... – Popatrzyła na nienaturalnie pobladłego Roberta i przyszło jej do głowy, że chyba jednak nie wszyscy mieli świadomość tego faktu. – Nie miałaś o tym pojęcia... – Bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Najmniejszego – przytaknął cicho Robert i ponownie napełnił szklankę wódką.

– Przyznaję, że nie jest to miła wiadomość, ale skoro ty się z nią hajtnąłeś dla kasy, to nie jest to znowu jakaś wielka sprawa, nie?

– Gównu wiesz! – sapnął lekko bełkotliwie. – Nie ożeniłem się z nią dla kasy. Ani dla posadki w firmie.

– Nie? – Tym razem to ona się dziwiła. – To po co?

– Kretynka! – mruknął i wlał w siebie kolejną porcję alkoholu. – Ożeniłem się, bo się w niej zakochałem. Po czubek głowy. Była dla mnie całym światem i zrobiłbym dla niej wszystko. Absolutnie wszystko, co tylko facet jest w stanie uczynić dla kobiety. I nic mnie nie obchodzi, ani co kto mówi, ani nawet co jej się wydaje. Po tylu wspólnych latach powinna dobrze wiedzieć, że była dla mnie najważniejsza. Mówisz, że wyszła za mnie dzięki perswazjom swojego ojca... Nigdy mi to do głowy nie przyszło, ale byłbym w stanie się nawet z tym pogodzić. Nie kocha mnie? Trudno. Mogę jakoś z tym żyć, dopóki jest moją żoną i dochowuje złożonej przysięgi. Ale zdrady jej nie daruję. Jeśli naprawdę zwiąta ode mnie z jakimś lowelasem, to nie spocznię, dopóki jej za to stosownie nie podziękuję. Zniszczę firmę, zabiorę jej dziecko, uprzykrzę jej życie tak, że gorzko pożałuje, że zrobiła ze mnie rogacza! – Ze złością walnął pięścią w stół, a stojąca na skraju mebla butelka zachwiała się i spadła na podłogę.

Małgorzata z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w niego. Znała go przecież równie długo co Joanna; sądziła, że o nim i jego małżeństwie wie wszystko, tymczasem dzisiaj miała przed sobą jakby zupełnie obcego człowieka. I niestety nie była zadowolona z tego, co widziała, ani z tego, co przed chwilą usłyszała.

Udając, że wyznanie Roberta i pasja, z jaką mówił o swoim uczuciu do Joanny, nie zrobiły na niej żadnego wrażenia, zajęła się uprzątnięciem tego, co pozostało z butelki.

\*\*\*

Jakaś metalowa obręcz ścisnęła mu głowę, wywołując niemiłosierne męczarnie. Ostrożnie przesunął dłonią po włosach w poszukiwaniu tego dziwnego narzędzia tortur, ale z zaskoczeniem stwierdził, że niczego takiego nie wyczuwa pod palcami. Jakby jeszcze tylko dla

upewnienia się, że wszystko jest takie jak zwykle, pomacał się lekko po czaszce i nadal nie mógł zrozumieć, co jest źródłem tępego bólu, który z każdą chwilą się wzmacniał.

Nie bez pewnego trudu uniósł jedną powiekę i światło dnia poraziło go tak mocno, że przez jego głowę przeszedł dodatkowy spazm bólu.

Błyskawicznie zamknął oko i jęknął cicho. Przez chwilę trwał w irracjonalnej nadziei, że bezruch wyciszy pulsowanie w jego głowie, ale szybko doszedł do wniosku, że bez jakiegoś silnego środka przeciwbólowego będzie się tak męczył jeszcze godzinami.

Powolutku przesunął się w górę łóżka, przyjmując postawę półsiedzącą. Dopiero wtedy zdobył się na wysiłek i ostrożnie otworzył oczy. Najpierw jedno, potem drugie. Zabolęło jak diabli, ale wytrwał. Delikatnie poruszył głową i rozejrzał się po pokoju. Bez wątplenia znajdował się w swojej sypialni, aczkolwiek pojęcia nie miał, jak się w niej znalazł.

Próbując opanować hałasy w głowie, wyciągał z zakamarków pamięci wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Wizyta na komisariacie, spojrzenia policjantów pełne politowania, powrót do domu, rozmowa z Goską, topienie smutku w alkoholu. Wreszcie przypomniał sobie, że usłyszał wczoraj coś bardzo ważnego. Coś o Joannie. I o ich małżeństwie. Że zmusił ją do tego jej ojciec czy coś takiego. I że wszyscy o tym wiedzieli. Wszyscy oprócz niego, rzecz jasna.

Poczucie upokorzenia wróciło ze zdwojoną siłą i choć kac dawał mu się we znaki, nie zamierzał zmarnować ani chwili więcej. Pozbiera się do kupy, znajdzie Joannę, gdziekolwiek i z kimkolwiek się zabawia, i rozprawi się zarówno z nią, jak i z jej kochanym. A jak już z nimi skończy, to oboje gorzko pożałują, że w ogóle zaczęli z nim tę wojnę!

Zwlókł się z łóżka i poczłapał do kuchni. Wprawdzie wczorajsze ubranie, które miał na sobie, aż samo się prosiło, żeby je z siebie zrzucił, do tego bez wątplenia potrzebował prysznic, ale najpierw musiał wziąć coś na ten cholerny ból głowy. Pogrzebał w szafce kuchennej, która robiła u nich za apteczkę domową i po chwili wyciągnął coś, co uznał za najwłaściwszy lek na swoje obecne



dolegliwości. Najpierw wyłuskał z opakowania jedną pigułkę, po sekundzie wahania dołożył do niej jeszcze jedną, a potem kolejną.

– Niezwykle okoliczności wymagają niezwykłych środków – mruknął pod nosem i się skrzywił. – Poranną toaletę chyba powinienem zacząć od umycia zębów – skonstatował i nalał sobie wody mineralnej do pierwszego z brzegu kubka stojącego na kuchennym blacie. Połknął tabletki, wypił zawartość naczynia i aż podskoczył, bo nagle usłyszał jakiś rumor w salonie. Zaskoczony wypuścił z ręki ceramiczny kubek, a ten z hukiem roztrzaskał się na kawałeczki, uderzając o podłogę.

Zaklął pod nosem, bo właśnie dotarło do niego, że zbił ulubiony kubek Milenki.

– Dzień dobry! – przywitała się wesołym głosem Małgorzata, która najwyraźniej hałasowała przed momentem w pokoju obok. – A co ty się tak tłuczysz od rana? Ojoj, widzę, że jesteś coś nie w formie, co? – zaśmiała się perliście, a Robert poczuł, jak każdy dźwięk, jaki wydobywa się z jej ust, wbija mu szpilki w i tak bolącą głowę.

– Co ty tu robisz? – warknął.

– To tak mi dziękujesz za opiekę nad sobą? – oburzyła się Małgorzata. – Jakby mnie tu wczoraj nie było, to teraz leżałbyś zalany w trupa na środku kuchni. Wśród odłamków szkła i rozlanej wódki. Więc na twoim miejscu okazałabym odrobinę wdzięczności!

– Bardzo ci dziękuję, ale po pierwsze to wcale nie prosiłem cię o pomoc, a po drugie jak już skończyłaś wcielać się w rolę siostry miłosierdzia, to mogłaś jechać sobie do domu.

– Może i tak, ale pomyślałam, że jak już dojdiesz do siebie, to może razem coś wymyślimy. Dojdziemy do tego, gdzie jest Joanna.

– Nic z tych rzeczy. To sprawa między mną i Aską. I nie potrzebuję niczyjej asysty, żeby ją wytropić...

– Wytropić? – powtórzyła po nim. – Mówisz o niej, jakby była jakąś zwierzyną.

– Uciekając bez słowa wyjaśnienia, sama się w takiej pozycji postawiła – prychnął lekceważąco. – Zresztą nazywaj sobie to, jak chcesz. Znajdę ją, choćby się zakopła w największej dziurze na świecie. A wtedy... No cóż... – oznajmił lodowato. – Wtedy dopiero

się przekona, jaki los spotyka ludzi, którzy nie dotrzymują złożonych przysięg.

– Robert, jeśli jej odbierzesz Milenkę, to... To ona tego nie przeżyje.

– Wiem – odpowiedział krótko, ale takim tonem, który przeraził Małgorzatę.

Całkiem na serio zaczęła się bać, że przyjaciółka wpakowała się w nieliczne tarapaty. Niestety, skoro nie podzieliła się z nią swoim planem ucieczki, nie zostawiła żadnego zamiaru na swoje nowe miejsce pobytu, to nie była w stanie jej ostrzec przed zemstą zdradzonego męża.

– Zmykaj stąd! – Z zamyślenia wyrwał ją ponagląjący głos Roberta.

– Czyli co? Nie mam co liczyć na poranną kawę? – rzuciła lekko, próbując rozładować napiętą sytuację, ale groźna mina gospodarza wystarczyła jej za odpowiedź. – Okej. Powiem ci tylko, że bez Joanny w pobliżu znacznie tracisz na atrakcyjności. O grzeczności nie wspominając. Chyba wolę osobiście nie sprawdzać, jakich środków perswazji używasz, żeby się pozbyć nieproszonych gości. – Wzruszyła ramionami, przytomnie uznając, że nic tu po niej.

Sięgnęła po telefon, zamówiła taksówkę i w kwadrans potem zniknęła z pola widzenia Roberta Jasińskiego.

– Najwyższy czas, żeby zabrać się za robotę. Jeśli ta idiotka faktycznie wdała się w jakiś romans, to żadna policja mi nic nie pomoże. – Wyjął z kieszeni marynarki swoją komórkę, wybrał z listy kontaktów jedno nazwisko i po umówieniu się na spotkanie jeszcze tego samego przedpołudnia wrócił do sypialni. Tu zrzucił z siebie prze poczone, wymięte i poplamione ubranie i ruszył pod prysznic.

\*\*\*

– Szlag by to ciężki trafił! – wyrwało się Robertowi, kiedy dwa dni później skończył rozmowę z wynajętym przez siebie detektywem.

Odłożył telefon na biurko i szybkim krokiem zaczął krążyć po przestronnym pomieszczeniu od ściany do ściany, niczym lew

złapany w pułapkę. Pomimo upływu czasu nadal nie miał pojęcia, gdzie się podziewa Joanna, i choć wierzył wynajętemu specjalście, że ten sprawdza wszystkie możliwe opcje i jeszcze nie skończył swojej pracy, to powoli wykluwało się w nim przeświadczenie, że znalezienie wiarołomnej żony okaże się sprawą cięższego kalibru, niż sądził. A co gorsza, z każdym kolejnym dniem kwestia stawała się coraz bardziej paląca. Tu już nie rozchodziło się tylko o jego podeptaną godność, urażoną męską dumę, lecz o rzeczy bardziej prozaiczne, związane z firmą.

Oficjalnie od lat zajmował stanowisko prezesa i przysługiwał mu szereg uprawnień przypisanych zwykle do pozycji właściciela firmy, ale ani na jotę nie zmieniało to faktu, że do potwierdzenia kluczowych decyzji, jakie podejmował, potrzebował podpisu żony na oficjalnych dokumentach. Dotąd była to drobnostka, ale w obliczu jej niespodziewanego zniknięcia stawało się to bardzo istotnym problemem. Kontrakty z kontrahentami, umowa kredytowa z bankiem, zlecenie wypłacenia pensji pracownikom oraz kilka mniej ważnych dokumentów czekały na jej zatwierdzenie, a nie zapowiadało się, żeby był w stanie je uzyskać w najbliższym czasie.

Wprawdzie w przeszłości Joanna ze dwa czy trzy razy sugerowała, że zaopatrzy go w stosowne upoważnienia, żeby z byle czym nie musiał do niej biegać, ale zawsze ostro przeciwko temu protestował. Obecny układ niejako wymuszał na niej konieczność pojawiania się w firmie od czasu do czasu, brania udziału w kilku biznesowych spotkaniach rocznie, a on czuł się w obowiązku wyjaśniać jej, choćby tylko pobieżnie, motywy swoich decyzji, tłumaczyć plany na przyszłość, dzięki czemu miał złudzenie, że pracują ręka w rękę. Zresztą do czasu depresji łudził się, że było w tym trochę prawdy, bo Joanna próbowała udawać jako takie zainteresowanie firmą, twierdząc, że jej rozwój leżał jej na sercu, ale potem zubożyła na wszystko do tego stopnia, że niekiedy miał wrażenie, że gada sam do siebie i tylko traci czas, próbując włączyć ją w sprawy przedsiębiorstwa.

Mimo to z uporem maniaka trzymał się przyjętych zwyczajów i raptem przed dwoma miesiącami, kiedy wtajemniczał ją w biznesowe plany na nowy rok, znudzona niemiłosiernie Joanna

znowu zaproponowała, że wystawi mu odpowiednie pełnomocnictwa, a on zaprotestował tak jak zawsze.

– No i teraz całej firmie przyjdzie zapłacić za moją nierozwagę i jej lekkomyślność – skonkludował ze złością, opadając na fotel.

Nerwowo zabębnił palcami po biurku, zastanawiając się, czy nie zaniedbał czegoś, czy nie zapomniał o jakimś istotnym szczególe, który byłby użyteczną wskazówką do odnalezienia żony. Zupełnie niechcący jego wzrok padł na zdjęcie, które od lat stało na jego biurku i poczuł przykre ukłucie gdzieś w okolicy serca. Widok uszczęśliwionej Joanny tulącej do piersi kilkutygodniową Milenkę dotąd zawsze i bez wyjątku, nawet w największych chwilach zwątpienia, dodawał mu sił, a dziś wywołał mnóstwo bolesnych pytań. Czyżby całe jego małżeństwo okazało się zwykłą fikcją? Czy Joanna przez te wszystkie lata grała jakąś tanią komedię na jego użytek? Czy wspomnienia z ich podróży, opieki nad córką, wspólnego codziennego życia były miłe tylko dla niego? Czy nawet wtedy, kiedy brał ją w ramiona, całował, kochał, tylko udawała, że jest szczęśliwa? A może od dawna albo nawet i od samego początku prowadziła podwójne życie, tylko on był do tego stopnia zapatrzonym w niej głupcem, że w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy?

„Chryste! A co, jak Milenka nie jest moją córką?” – przerażająca myśl błysnęła mu w głowie, ale zaraz wróciła zdolność logicznego myślenia i nieco się uspokoił. Milenka była tak do niego podobna, że istnym szaleństwem byłoby przypuszczać, że ktoś inny jest jej biologicznym ojcem. Zresztą pomimo całego absurdu sytuacji, w jakiej się znalazł, jakiś wewnętrzny głos, wbrew rozsądkowi i niezaprzeczalnym faktom, podpowiadał mu, że Aśka nie mogłaby narobić takich świństw. Jakieś skoki w bok, romanse, potajemne ucieczki były tak niepodobne do jego zrównoważonej i spokojnej żony, że to wszystko chyba mu się tylko śniło. Przecież to niemożliwe, żeby takie rzeczy działały się naprawdę, żeby w przeciągu kilku dni runęło całe jego życie!

Zrozpaczony ukrył twarz w dłoniach i niewiele brakowało, żeby rozplakał się niczym małe dziecko. Powstrzymał go przed tym dzwonek telefonu.

Widząc połączenie z nieznanego numeru, poczuł, jak ogarnia go fala nadziei. Wprawdzie nie była to Joanna, tylko policjant, który przyjmował od niego zawiadomienie o zaginięciu Joanny, ale i tak poczuł przyływ otuchy, słysząc prośbę o zjawienie się na komisariacie, bo są jakieś informacje o jego żonie.

Zgodził się bez sekundy wahania. Wyłączył komputer, uporządkował biurko, polecił sekretarce odwołać wszystkie spotkania, jakie miał na dzisiaj zaplanowane, i wypadł z firmy, jakby go sam diabeł gonił.

Na szczęście o tej porze dnia miasto nie było zakorkowane i już po pół godzinie siedział w niewielkiej klitce na komisariacie.

Po krótkim i wyjątkowo chłodnym powitaniu policjant obrzucił go niechętnym spojrzeniem i nie wydawał się wcale skory do udzielenia mu jakichkolwiek wyjaśnień.

– Znaleźliście moją żonę? – wypalił w końcu zniecierpliwiony Robert. – Nic jej nie jest? Z córką wszystko okej? Gdzie one w ogóle są?

– Powiem panu uczciwie, że z osobami pana pokroju to nawet nie chce mi się gadać. I bardzo nie lubię w mojej pracy tego, że jestem zmuszony kontaktować się z takimi osobnikami jak pan.

– Że co, proszę?

– Może się pan przestać zgrywać, bo i tak wszystko wiemy od pańskiej żony.

– Znaleźliście ją?

– Tak. I nie było to szczególnie trudne. Przynajmniej dla nas. Na szczęście kobieta miała dość rozumu w głowie, żeby zwać od pana w samą porę i skitrać się tak dobrze, żebyś jej pan nie mógł dopaść.

– Ja przepraszam bardzo, ale nie do końca rozumiem, o czym pan do mnie mówi... – powiedział wolno Robert. – Jeśli wiecie, gdzie się podziewają moja żona i córka, to proszę mi podać miejsce ich aktualnego pobytu.

– Jeszcze czego! Żebyś jej pan pięścią wytłumaczył, że jej miejsce jest w domu, co? – prychnął lekceważąco policjant. – A dziecku, które staje w obronie matki, gnaty łamał, co?!

– O czym pan mówi? Jaką pięścią, jakie łamanie gnatów? Rany boskie, czy Milenka ma coś złamanego?! – wystraszył się, kiedy dotarł do niego sens tego, co właśnie usłyszał.

– Najpierw jej pan rękę wykręcasz, a teraz masz pan czelność się pytać, czy nic jej nie jest?! Chyba trochę za późno na ojcowską troskę, co?!

– Co?! Ja miałbym własnej córce rękę wykręcać?! Ja?! Czyż pan na głowę upadł, czy co?! – oburzył się Robert.

– O nie! To pan na głowę upadłeś, jeśli myślałeś, że pomożemy panu w odnalezieniu żony tylko po to, żebyś się nad nią dalej znęcał!

– Jakie znęcał? Ja nad nią? Przecież to jakaś kompletna bzdura!

– Powiem krótko. – Policjant nagle przybrał bardzo urzędowy ton. – Z pana żoną nasz człowiek uciął sobie bardzo interesującą pogawędkę i od tego, co od niej usłyszał, włos staje dęba na głowie. Namawialiśmy ją bardzo długo, żeby złożyła oficjalne zgłoszenie i żeby sprawie nadać przewidziany w takich wypadkach bieg, ale biedna kobieta jest tak wystraszona, że nie chce nawet o tym słyszeć. Dziwi mnie to, ale zmusić jej do tego nie możemy. Masz więc pan w gruncie rzeczy szczęście, bo w przeciwnym wypadku skończyłoby się najpewniej tym, że odebrano by panu prawa do dzieciaka. Po tym, coś pan wyprawiał, to nie może być inaczej. Nawet w tak zwariowanym kraju jak nasz...

– Chwila, chwila – wszedł mu w słowo Robert. – To musi być jakaś pomyłka. Pomyliliście moją żonę z jakąś inną kobietą.

– Żarty pan sobie stroi z funkcjonariuszy policji?! – ryknął groźnie policjant.

– Nic podobnego – zaprzeczył szybko Jasiński. – Tyle tylko, że to jest jedyne rozsądne wyjaśnienie. Po prostu rozmawialiście z jakąś nieszczęsną ofiarą przemocy domowej, która nie ma z moją żoną zupełnie nic wspólnego.

– Ach tak?! Insynuuje więc pan, że jesteśmy bandą kretynów, którzy nie potrafią trafnie zidentyfikować poszukiwanego człowieka?!

– Ja nic nie insynuuję, mówię tylko, że musiała zajść jakaś pomyłka, bo innej możliwości po prostu nie ma!

Policjant łypnął na niego niechętnie, westchnął ciężko, wreszcie zerknął na monitor komputera i zmęczonym głosem odczytał dane kobiety, którą przesłuchano w związku ze zgłoszeniem zaginięcia. Niektóre informacje, typu panieńskie nazwisko matki, tak naprawdę niewiele Robertowi powiedziały, bo pojęcia nie miał, jak nazywała się

teściowa przed ślubem, ale to, co było mu wiadome o Joannie, nie pozostawiało wątpliwości, że policja nie popełniła żadnego błędu. Naprawdę rozmawiali z jego żoną, która z niewiadomych mu przyczyn zrobiła z niego damskiego boksera.

Przez chwilę w małym pomieszczeniu panowała absolutna cisza.

– No i co? To nie są dane pańskiej żony? – zapytał w końcu policjant.

– Są.

– I dalej się pan upiera, że po tym kraju krążą dwie Joanny Jasińskie o tych samych danych, posługujące się tym samym dowodem osobistym, do tego wyglądające identycznie?

– To... No to chyba jest niemożliwe... – Robert z nadzieją w oczach spojrzał na policjanta.

– W tym punkcie akurat obaj jesteście zgodni. Może mi pan wierzyć, że nie ma najmniejszych wątpliwości, że kobieta, z którą rozmawialiśmy, to pańska żona. I za żadne skarby świata do pana nie wróci.

– Proszę mi podać jej adres. Ja muszę z nią porozmawiać i przekonać się na własne oczy, czy wszystko jest w porządku...

– Czyś pan całkiem na łeb upadł?! – Mocno zirytowany policjant porzucił swój urzędowy ton. – Mam podać adres ofiary jej wieloletniemu oprawcy?! Masz mnie pan za kompletnego imbecyla czy co?!

– Pan nic nie rozumie. Ja nigdy w życiu nie podniosłem ręki ani na żonę, ani tym bardziej na córkę. Nie wiem, co Joanna państwu naopowiadała, ale nie ma w tym krzty prawdy. A ona... ona leczyła się psychiatrycznie, brała bardzo silne leki... Może leczenie nie było tak skuteczne, jak nam się wydawało... Wie pan, może znowu jej coś... Znaczą się, coś złego się z nią dzieje. I może zrobić krzywdę sobie albo dziecku...

– Taaa... No muszę panu przyznać, że ma pan niezły tupet. Na szczęście pańska żona ostrzegła nas, że zapewne będziesz się pan chciał posłużyć argumentem o jej rzekomej niestabilności psychicznej, żeby najpierw ją odnaleźć, a potem odpowiednio ukarać. Naprawdę bardzo żałuję, że nie dała się nakłonić do

złożenia oficjalnego doniesienia, bo chętnie bym się panem zajął bardziej szczegółowo. Udany z pana numer!

– Pan nic nie rozumie. Ona cierpiała na depresję, która najwidoczniej musiała powrócić. A nieleczona depresja może skończyć się tragedią. Muszę... Natychmiast muszę się skontaktować z żoną! Proszę mi podać jej adres!

– Pan będzie łaskaw mi się tu nie wydzierać! – ryknął na niego policjant. – Nie jestem pańską żoną, żeby pana wrzaski robiły na mnie wrażenie.

– Pan naprawdę nic nie rozumie...

– Rozumiem więcej, niżbym sobie życzył – uciął krótko policjant. – Pańskiej żonie nic nie jest, a przynajmniej nie zaginęła, jakżeś pan to raczył zgłosić parę dni temu, więc sprawa zostaje zamknięta. A panu powiem tylko jedno: na takich drani jak pan są odpowiednie paragrafy i bardzo żałuję, że pańska żona okazała się tak nierozsądna, żeby nie wnosić oskarżenia. Ale ja już będę miał na pana oko w przyszłości. A teraz zmiataj pan stąd, bo brzydzę się przebywać dłużej w towarzystwie tak nędznej kreatury jak pańska osoba. – Ostentacyjnie odwrócił się bokiem do Roberta i udał zajętego przeglądaniem jakichś dokumentów, leżących do tej pory na potężnej stercie z jednej strony biurka.

– Ja sobie wypraszam! Ja złożę na pana skargę!

– A zgłaszaj pan, co chcesz i do kogo chcesz – prychnął lekceważąco policjant, nie podnosząc wzroku znad papierów.

Zaskoczony niespodziewanym obrotem sytuacji Robert, podniósł się w końcu z krzeselka i bez słowa pożegnania poczłapał do wyjścia z komisariatu.

– A żebyś tak zleciał ze schodów i obił sobie to wredne pyszczysko, patałachu jeden – usłyszał za sobą sapnięcie jednego z policjantów mijanych na korytarzu.

Poczuł, jak ciśnienie gwałtownie mu się podniosło, ale zacisnął zęby i nawet się nie odwrócił, żeby spojrzeć, który z mundurowych tak dobrze mu życzy.

Siedząc już w samochodzie, zastanawiał się, o co w tym wszystkim, do licha ciężkiego, chodzi.

Już sam fakt, że Aśka zniknęła bez słowa, był zaskakujący, że zabrała Milenkę i starannie zatarła za sobą wszelkie możliwe ślady,



wyjatkowo go irytował, ale żeby nagadać o nim takich bzdur przed policją, to po prostu nie mieściło mu się w głowie! On damskim bokserem?! On miałby regularnie bić żonę i wyżywać się na córce?! Toż to absurd, o jakim w życiu nie słyszał. No owszem, bywał porywczy, temu nawet nie śmiałyby zaprzeczać. Zdarzało mu się podnieść głos czy nawet skląć kogoś za byle głupstwo, ale nigdy nie posuwał się do rękoczynów. A wielokrotnie, kiedy emocje trochę opadały, przeproszał za swój niewyparzony język. Przy czym wszystko to dotyczyło głównie pracy, i to jego podwładni czy partnerzy biznesowi mogliby się skarżyć na jego wybuchowy charakter, a nie żona, wokół której ostatnimi czasy chodził niemalże na palcach.

– Ładna mnie spotyka nagroda za moją ciężką pracę i poświęcenie! – prychnął sam do siebie. – To ja, niczym ostatni osioł, ręce sobie urabiam po łokcie, żeby zaspokoić wiecznie nienasycone apetyty tego całego babskiego kramu, boję się głośniej odetchnąć we własnym domu, żeby Aśki nie zdenerwować, a koniec końców wychodzę na jakiegoś brutala, oprawcę i zwykłego skurwysyna! Koniec świata i tyle!

Lekko zdezorientowany rozejrzył się i niestety z przykrością doszedł do wniosku, że jego konkluzja dotycząca końca świata nijak ma się do rzeczywistości. Wszystko toczyło się swoim zwykłym trybem, słońce świeciło jakby nigdy nic, a ludzie nadal zabiegali wokół własnych spraw... To tylko jemu jednemu zawaliło się życie i ani nie wiedział, dlaczego tak się stało, ani nie miał pojęcia, co z tym fantem teraz począć.

Przez jedną upiorną chwilę próbował sobie wyobrazić swoją dalszą egzystencję bez Joanny i Milenki i poczuł niemal fizyczny ból na myśl o tym, jak mogłaby ona wyglądać. Całe dni spędzane w firmie, późne i niechętnie powroty do domu, w którym nikt na niego nie czeka. Nie no, taki żywot nie miałby sensu za pięć groszy. Istna porażka.

Firma. Dom. Zaraz, zaraz... Nagle uzmysłowił sobie, że przecież oficjalnie właścicielką zarówno przedsiębiorstwa, które od lat prowadził, jak i domu, w którym mieszkali, była Joanna i on nie miał do nich żadnych praw. W razie więc ewentualnego rozwodu zostałyby totalnie na lodzie. Nie tylko bez rodziny, ale praktycznie bez

żadnego majątku, nieruchomości, dosłownie w jednej koszuli. No, może nie takiej najgorszej, bo ubierał się w najlepszych salonach z męską odzieżą, ale bezsprzecznie byłby goły jak święty turecki.

Nie była to miła świadomość, ale z pewnym zaskoczeniem skonstatował, że ten aspekt jakoś najmniej go martwi. Przez ponad dekadę prowadzenia biznesu zyskał nie tylko pewność siebie i doświadczenie, ale też mnóstwo kontaktów, które umiejętnie by wykorzystał, gdyby musiał startować od zera. Zresztą kiedyś przecież taki właśnie miał plan: popracować trochę w firmie teścia, a potem wypłynąć samodzielnie na szerokie wody. Teraz więc co najwyżej powróciłby do swoich pierwotnych zamierzeń i tyle. Żadna to wielka tragedia. Ale utrata Joanny to zupełnie co innego. Nigdy nie był szczególnie romantycznym typem i unikał jak ognia górnolotnych słów czy kwiecistych deklaracji, ale już w trakcie ich pierwszej randki nabrał przekonania, że właśnie ta kobieta jest mu przeznaczona i u jej boku zapragnął spędzić resztę życia. Bez względu na okoliczności i przeszkody. Kochał ją i nie wyobrażał sobie życia bez jej smutnego spojrzenia czy melancholijnego uśmiechu. Nie chciał domu, w którym ktoś inny czekałby na jego powrót z pracy, nie chciał rodziny, której ona nie byłaby częścią.

I niezależnie od powodów, które skłoniły ją do ucieczki, i oczerniania go przed policją, musiał ją odnaleźć i podjąć trud poskądania tego wszystkiego jakoś do kupy.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu. Sięgnął po komórkę, spojrzął na wyświetlacz i na nieznanym mu numer, z niechęcią pomyślał o tym, że za chwilę zapewne usłyszy entuzjastyczny głos namawiający go do kupna rzeczy zbędnej i do niczego mu niepotrzebnej, ale w końcu jednak odebrał połączenie. Kiedy usłyszał głos córki, niewiele brakowało, by z radości serce wyskoczyło mu z piersi.

\*\*\*

Trzy godziny później Robert Jasiński stał na klatce krakowskiej kamienicy, na jego oko pamiętającej czasy przedwojenne, a niewykłuczone, że nawet jeszcze dawniejsze. Już sam budynek

nie sprawiał najlepszego wrażenia, a to, co zobaczył do tej pory w środku, czyli odrapane ściany, lepiąca się od brudu poręcz i schody z uszkodzonymi stopniami, nasuwało mu na myśl przypuszczenie, że ktokolwiek jest odpowiedzialny za administrowanie tą nieruchomością, powinien natychmiast wylecieć z roboty. Inna sprawa, że było to ostatnie miejsce na ziemi, w którym widziałby chętnie swoją żonę, o córce nie wspominając. Dwa razy upewniał się, czy adres na kartce, którą miał w kieszeni, zgadzał się z adresem miejsca, w którym się znalazł, zanim zdecydował się wdrapać na pierwsze piętro. Nie będąc pewnym, czy mimo wszystko nie został wprowadzony w błąd, przez kilka minut stał bez ruchu, nie mogąc zdecydować się na zastukanie do drzwi z numerem pięć. Kiedy wreszcie zdobył się na odwagę, to usłyszał za drzwiami jakiś rumor, szczekanie psa i zupełnie irracjonalnie stchórzył. Bez chwili namysłu wbiegł kilka stopni do góry na półpiętro i tam bezpiecznie ukryty zobaczył, jak z mieszkania wybiega nikt inny jak jego własna córka w towarzystwie ujadającego psa. Normalnie nie przepadał za tym hałaśliwym zwierzakiem, ale po dwóch tygodniach, od kiedy jego rodzina jakby zapadła się pod ziemię, nawet na jego widok okrutnie się ucieszył.

Przez ułamek sekundy Robert zaniepokoił się, że Azor go wyczuje, ale nawet jeśli tak było, to zwierzak nie dał tego po sobie poznać. Pociągnął Milenkę do przodu i po chwili oboje pędzili schodami w dół, by czym prędzej wydostać się na podwórko, notabene równie zaniedbane jak kamienica.

Zanim zdążył cokolwiek zrobić, drzwi od mieszkania ponownie się otworzyły i na klatkę wybiegła Joanna z różową czapką w dłoni. Zawołała córkę, a kiedy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, pognąła za Milenką.

Na ten widok Robert nie mógł się powstrzymać, żeby nie wznieść oczu do nieba. Żeby w takim miejscu, zapomnianym przez Boga, ale zapewne często odwiedzanym przez miejscowe męty społeczne, wybiegać z lokalu, zostawiając drzwi otwarte na oścież, to trzeba być po prostu Joanną. Przecież to jest istne proszenie się o kłopoty, a najmarniej o jaki rabunek.

Westchnął ciężko i bezceremonialnie postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji. Najciszej, jak potrafił, zbiegł te kilka

schodów w dół i wsunął się do mieszkania. Po błyskawicznej lustracji dwupokojowego lokalu skierował się do łazienki. Z pewnym zadowoleniem nie zauważył tam niczego, co świadczyłoby o tym, że poza Joanną i Milenką mieszka tam jakiś mężczyzna. Ani śladu żadnej dodatkowej szczoteczki do zębów czy maszynki do golenia. Ktokolwiek więc namówił jego żonę do tej całej eskapady, ktokolwiek zawrócił jej w głowie, miał jednak na tyle rozsądku, żeby nie próbować zastępować go u jej boku. Przynajmniej nie tak od razu.

Odrobinę uspokojony przeszedł do większego z pokoi i tam cierpliwie odczekał na powrót Joanny do mieszkania. Kiedy wreszcie się zjawiała z włosami wymykającymi się z niedbałego upięcia i z policzkami zaróżowionymi od wysiłku, wyglądała dokładnie jak dziewczyna, w której zakochał się przed laty. To nie była zapłakana, posępna i wiecznie milcząca zjawa, jaka snuła się swego czasu po ich domu, tylko pełna życia i energii kobieta, jaką pamiętał z początków ich małżeństwa. W pierwszej chwili zapragnął porwać ją w ramiona, ale potem przyszło opamiętanie. Nie miał pojęcia, co tak dobrze wpłynęło na jego żonę i dzięki czemu znowu przypominała dawną Joannę, ale jedno wiedział na sto procent: to nie dla niego i nie dzięki niemu zaszła ta korzystna przemiana.

Mało brakowało, żeby zgrzytnął zębami ze złości na samo wspomnienie, ile przykrości mu sprawiła tym swoim zniknięciem. I jeszcze to upokorzenie na komisariacie!

Korzystając z okazji, że żona odwrócona do niego tyłem i zajęta układaniem naczyń po śniadaniu na wielkiej tacy nadal nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, przesunął się niemal bezszelestnie w stronę drzwi do pokoju w taki sposób, że zablokował jej potencjalną drogę ucieczki i odezwał się najśłodszy możliwym tonem, na jaki był w stanie się zdobyć:

– Witaj, kochanie!

Z nieukrywaną satysfakcją patrzył, jak drgnęła wyraźnie przestraszona. Odwróciła się do niego przodem i na jego widok upuściła sztucce, które właśnie trzymała w dłoni, a te z głośnym brzdękiem rozsypały się po podłodze.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała nienaturalnie pobladła.

– To tak się witasz ze stęsknionym małżonkiem? – rzucił z udawanym smutkiem.

– Jak mnie znalazłeś?

– Mam swoje sposoby – odpowiedział krótko, nie zamierzając wydawać córki.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem w totalnym milczeniu i Robert musiał przyznać, że wcale nie spodobało mu się to, co widział. Zamiast skruchy, żalu czy choćby odrobiny zawstydzenia na twarzy jego żony malował się przede wszystkim strach. Żeby nie powiedzieć: przerażenie. No, to prawda, że wkurzony był na nią nieziemsko, nadal dyszał chęcią zemsty i zamierzał solidnie obić pysk jej lowelasowi, ale i tak uznał, że Aśka jednak grubo przesadza i ta panika w oczach jest zupełnie zbędna.

– Gdzie ten twój przydupas? – Bez owijania w bawełnę postanowił przejść do konkretów.

– Kto?

– Oj, nie udawaj Greka! – zirytował się. – Z tego, co widzę, to raczej z wami nie mieszka, więc gdzie się podziewa?

– Nie wiem, o kim mówisz – wydukała wolno.

– O twoim kochanku, dla którego postanowiłaś mnie wystawić rufą do wiatru – wyjaśnił jej z jadowitą uprzejmością.

– Wiedziałam, że ci odbiło, ale nie sądziłam, że aż tak. Nie mam żadnego kochanka – odparła wyniośle.

Robert poczuł się lekko skonsternowany. Czemu to niby jemu miało odbić i jeśli nie miała kochanka, to po cholerę odstawiała ten cyrk z wyjazdem? Nie było w tym żadnej logiki.

– Myślałam, że kogoś do mnie przyślesz... – odezwała się Joanna lekko zrezygnowanym tonem.

– A niby kogo miałbym wysłać? – Wzruszył ramionami. – To są sprawy między nami i sami je powinniśmy załatwiać. W czterech ścianach.

– Ja tam nie wiem. Nie mam doświadczenia w takich... kwestiach. Nie sądziłam jednak, że będziesz chciał to zrobić osobiście.

– Jak widzisz, jednak będę chciał to zrobić osobiście – odparł z przekonaniem, sądząc, że oboje mówią o ściągnięciu Joanny do domu.

– Ale to... to jest skrajnie nieodpowiedzialne. Nie możesz, po prostu nie możesz tego zrobić. Z pewnością ktoś cię widział, jak tu

jechałeś albo wchodziłeś. Takie rzeczy zawsze zostawiają jakiś ślad...

– No i co z tego? – Z trudem powstrzymał się przed postukaniem się palcem w czoło. Bo co go mogło obchodzić, czy ktoś go widział, jak tu wchodził, czy nie?

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz czy tylko udajesz?! – Tym razem to Joanna się zdenerwowała. – Przecież Milenka nie może stracić nas oboje jednego dnia! A tak właśnie się teraz stanie. Poza tym, jak ty sobie wyobrażasz jej dalsze życie?

– Co?

– Przecież takie piętno będzie się za nią ciągnęło latami, a może nawet i do końca jej dni! Kto przy zdrowych zmysłach zechce związać się z kimś wywodzącym się z takiej rodziny?! – Joanna rozkręcała się coraz bardziej, a panika w jej wzroku zdawała się rosnać z minuty na minutę.

„Rany boskie, ona faktycznie zwariowała! Wykrakałem to na tym przeklętym komisariacie!” – przemknęło przez głowę nie na żarty wystraszonemu Robertowi. „Trzeba było zapakować do samochodu tego jej psychiatrę i przyjechać tu razem z nim. Albo chociaż zabrać Klemensa, tak na wszelki wypadek...”

– Asiu, proszę cię, uspokój się – powiedział niezbyt głośno, ale stanowczo. – Nikomu z nas nic się nie stanie, Milenka nikogo nie straci i żadne piętno nie będzie się za nią ciągnęło.

– Nie?! To niby jak chcesz zrealizować swój błyskotliwy plan?!

– Nie mam żadnego planu. – W tym punkcie akurat był wyjątkowo blisko prawdy i serdecznie tego żałował. – Usiądźmy i porozmawiajmy na spokojnie.

– Robert, czy ty naprawdę nie zdajesz sobie z tego sprawy, że jak mnie tu teraz załatwisz, to prędzej czy później wsadzą cię do pierdła i nasze dziecko zostanie zupełnie samo?! Z nieżyjącą matką i ojcem w kiciu?!

– Że co, proszę? – zapytał niewyraźnym głosem.

– Wiem, że chcesz się mnie pozbyć. Zachwycona tym nie jestem, przyznaję. Bo w końcu, kto by był? Jednak z pewnym trudem potrafię to nawet jakoś... No powiedzmy, że zrozumieć. Ale nie możesz w końcu zrobić tego w tak idiotyczny sposób, żeby

jednocześnie spaskudzić całe życie własnemu dziecku! Przecież wtedy na zawsze już będzie córką mordercy!

– Zaraz, zaraz! – Tego to już było dla Roberta za wiele. Porzucił swój ugodowy ton i niemal ryknął na żonę: – O czym ty, do cholery, w ogóle mówisz?! Tobie na serio odwaliło czy tylko mnie tak wkręcasz?!

– Naprawdę nie musisz się zgrywać na takie niewiniątko. Tego dnia, kiedy wpakowałam samochód w zaspę, niechcący podsłuchiłam twoją rozmowę z Klemensem. Tę, w której skarżyłeś się na trzynaście okropnych lat spędzonych u mojego boku, w której życzyłeś sobie świętować swoje czterdzieste urodziny jako wolny człowiek i w której poleciłeś mu, żeby się mnie pozbył. Tyle wystarczy? Czy jeszcze chcesz, żebym ci coś wyjaśniła? – warknęła mało uprzejmie.

Przez kilka sekund wpatrywał się w nią upiornym wzrokiem, a kiedy wreszcie się odezwał, usłyszała zupełnie co innego, niż spodziewała się usłyszeć.

– Ale... Aśka, co ty gadasz? Jak mogłaś pomyśleć, że... że ja chciałbym, że w ogóle mógłbym? Ja? Ciebie? Czekaj, ja muszę sobie usiąść, bo jakoś mi się dziwnie słabo zrobiło... – Poblądł nienaturalnie, sapnął i zrobił dwa kroki w stronę najbliższego krzesła. Zrzucił z siebie płaszcz i dopiero wtedy opadł niemal bez sił na dość wysłużony mebel.

– Dobrze się czujesz? Podać ci coś do picia? – zaproponowała Joanna, skonsternowana zachowaniem męża. Jak na człowieka, który właśnie przyjechał, żeby ją usunąć z tego świata, zachowywał się mało profesjonalnie. Ba, teraz to wyglądał, jakby właśnie ocierał się o stan przedzawałowy i jakby to jemu było bliżej na tamten świat niż jej...

– Daj mi trochę wody – poprosił półgłosem.

Kiedy postawiła przed nim szklankę mineralnej, wychylił ją jednym duszkiem.

– I co? Trochę lepiej? Bez urazy, ale wyglądasz tak, jakbyś potrzebował pomocy lekarza...

– Dziwisz się? – zapytał, powracając do swojego naturalnego głosu i koloru.

– Trochę tak. Jak na przyszłego kilerę, to trochę ci nerwy siadają, nie?

– Przestań chrzanić jak potłuczona! – zażądał zdecydowanie. – Nie wiem, co dokładnie i jaki fragment mojej rozmowy z Klemensem podsłuchałaś, ale nigdy w życiu nie planowałem nikogo mordować! A nawet gdyby taki szalony pomysł kiedykolwiek powstał w mojej głowie, to przecież nie miałby nic wspólnego z tobą! I za cholerę nie pojmuję, jak mogłaś pomyśleć, że w ogóle byłbym zdolny do czegoś takiego! Od kiedy ty mnie znasz?! Od wczoraj czy co?!

– Nie wypieraj się, bo wiem dobrze, co słyszałam. Pamiętam każde jedno słowo. Obaj naprzemiennie nazywaliście mnie wrednym babsztylem, wydrą, zołą i innymi równie ładnymi epitetami. Planowaliście się mnie pozbyć, bo przez ostatnie trzynaście lat upiornie się ze mną namęczyłeś i masz mnie serdecznie dosyć. Nie przypominasz sobie takiej rozmowy?

– A owszem, przypominam – przytaknął nadspodziewanie spokojnie. – I w ogólnych zarysach to wszystko nawet by się zgadzało. Sęk w tym, że mówiąc o pozbyciu się, nie miałem na myśli morderstwa ani nic z tych rzeczy. No i jeszcze jeden taki mały szczegół: my nie rozmawialiśmy o tobie.

– Nie o mnie?! – Spojrzała na niego podejrzliwie. – To o kim? Ty... Rany boskie! Ty masz kochankę i to jej chcesz się pozbyć?!

– Najpierw morderca, teraz zdradzający mąż... Widzę, że nieźle masz o mnie mniemanie... Pocieszające chociaż jest to, że jednak moje notowania rosną. Przynajmniej za zdradę nie grozi mi kryminal... – Westchnął ciężko. – Nie, to nie o kochankę chodzi. A w ogóle, to gdzie jest Milenka?

– Wyszła z Azorem na spacer, a potem miała wstąpić na chwilę do dziewczynki, która mieszka piętro niżej. Ania jest w tym samym wieku co Milenka, ale jest niepełnosprawna i porusza się głównie na wózku inwalidzkim. Takim starym i cholernie ciężkim, który raczej nie ułatwia spacerów po okolicy. A mała bardzo się garnie do innych dzieci, więc zachęcam Milenkę, żeby do niej zaglądała raz dziennie choć na parę minut.

– Okej. W takim razie mamy chwilę dla siebie. To nawet dobrze się składa, bo... cała ta historia nie należy do najkrótszych. Wobec



tego proponuję, żebyś zrobiła nam po filiżance kawy, to powiem ci, o co w tym wszystkim chodzi.

– No dobra – zgodziła się potulnie, bo teraz to już zupełnie nic nie rozumiała.

\*\*\*

Joanna była lekko zdezorientowana, ale też zaintrygowana słowami męża. Do tego stopnia, że zamiast salwować się ucieczką, postanowiła zostać i usłyszeć, co jest grane i dlaczego. Sprawnie pozbierała porozrzucone sztucce, ustawiła na tacy brudne naczynia oraz resztki ze śniadania i wyniosła całość do kuchni. Po kilku minutach wróciła do pokoju z tą samą tacą, tyle że tym razem zastawioną sernikiem, filiżankami, zaparzaczem do kawy, dzbanuszkami ze śmietanką i talerzykami deserowymi.

– Jak na kogoś, kto się nie spodziewał gości, to jesteś dość dobrze przygotowana – mruknął Robert, od razu częstując się swoim ulubionym ciastem.

– Wiesz dobrze, że Milenka przepada za sernikiem, więc upiekłam wczoraj całą blachę, a ponieważ to zdecydowanie za dużo na nas dwie, to połowę zaniiosłam sąsiadce z dołu.

– Ja też lubię sernik – przypomniał jej Robert, nakładając sobie od razu drugi kawałek na talerzyk.

– Ciężko o tym zapomnieć. – Mimowolnie się uśmiechnęła i postawiła przed nim filiżankę, którą wypełniła pachnącą kawą. – To skoro obiektem twoich narzekań nie byłam ani ja, ani twoja kochanka, to o kim rozmawiałeś tamtego dnia z Klemensem? Kogo chciałeś się pozbyć, nie dbając o koszty? – zapytała otwarcie, siadając naprzeciwko męża.

– Pamiętasz Michała, mojego młodszego brata?

– Pewnie, że tak. Wprawdzie nie przepadałam za nim szczególnie, bo sprawiał na mnie wrażenie trochę takiego czarusa, co to więcej gada, niż naprawdę robi, no ale właściwie go za dobrze nie znałam, więc może się mylę. W końcu chłop zginął tuż przed naszym ślubem... Ale czemu o niego pytasz? Czy on ma coś z tym wspólnego?

– Wszystko. To on zaczął tę całą aferę... – Robert pociągnął łyk ze swojej filiżanki i zamilkł.

– Jaką znowu aferę? Weź no, zacznij mówić jakoś konkretniej, bo ja nic z tego nie pojmuję! – pogoniła go niecierpliwie.

– Okej. Postaram się. Nie wiem, czy pamiętasz okoliczności tego wypadku, w którym zginął, więc w wielkim skrócie ci je przypomnę. Jakies pół roku po tym, jak jemu i Edycie urodziły się bliźniaki, zabrakło im pieluch. A pech chciał, że dzieciaki akurat zapadły na jakąś biegunkę czy coś w ten deseń i bez nowej paczki pieluch ani rusz, więc pomimo tego, że było późno i pogoda pod zdechłym Azorem, to jego młoda żona kazała mu wsiąść w samochód i pognać po pieluchy. I to nie byle jakie, tylko dokładnie te, których używała i jakie były jej zdaniem najodpowiedniejsze dla jej dzieci. Nic to, że sprzedawali je bodaj w jednym jedynym sklepie na drugim końcu miasta. W efekcie Michał wskoczył w samochód i pojechał po te nieszczęsne pieluchy, których nigdy nie dostarczył do domu, bo zginął w drodze powrotnej, wbijając się w tył ciężarówki.

– Pamiętam doskonale rozpacz Edyty. I możesz sobie darować ten sarkazm w głosie, bo ona sobie nigdy nie darowała tego, że wysłała go wtedy po te pieluchy.

– Sarkazm był niezamierzony, ale jakoś tak sam z siebie się pojawił, bo choć facet nigdy z pieluchami do domu nie dotarł, to jak oboje wiemy, dzieciaki jednak jakoś obeszły się bez nich, z czego wnioskuję, że w sumie można było poczekać do rana i uniknąć tragedii.

– To był wypadek. Straszny, ale wypadek. Wierz mi, że gdyby Edyta wiedziała, jak może się skończyć ta nieszczęsna wyprawa do marketu, to nie wypuściłaby go za próg domu.

– Biorąc pod uwagę, że teraz dla odmiany zrobiła z niego bóstwo i tylko czekam, aż zacznie palić świece przed tym jego domowym ołtarzykiem, to może masz rację. Szkoda tylko, że jak żył, to dawała mu nieźle popalić. Nie mówię, że na to nie zasłużył, ale babka z jednej skrajności popadła w drugą. I nie wiem, która strona gorsza...

– Robert, czy ty do czegoś zmierzasz, czy gadasz tylko tak, żeby sobie ponarzekać na nielubianą szwagierkę? – Spojrzała na niego pytająco.

– Oczywiście, że do czegoś zmierzam – obruszył się. – Do tego mianowicie, że kilka tygodni po wypadku, tuż przed naszym ślubem,

zjawiła się u mnie pewna kobieta. Przedstawiła się jako Katarzyna Jasińska.

– Jakaś wasza krewna?

– Moja nie. I chwała Bogu za to. Otóż, wyobraź sobie, że pani ta przedstawiła mi się jako żona Michała...

– Co za bzdura jakaś! – zachnęła się Joanna. – Przecież Michał hajtnął się z Edytą. Obydwoje byliśmy na ich ślubie i bawiliśmy się na ich weselu. W całkiem sporym towarzystwie notabene.

– No właśnie. – Robert pokiwał głową. – Pomyślałem sobie wtedy dokładnie to samo, co ty teraz. Sęk w tym jednak, że babka miała wszystkie dokumenty, które poświadczały jej słowa.

– Pokazała ci akt ślubu? Ich ślubu?

– Akt ślubu, akt urodzenia ich dziecka, wspólne zdjęcia, jakieś umowy, które razem podpisywali i inne takie.

– O rany! – westchnęła Joanna przeciągle. – No, ale czekaj. Skąd wiadomo, że te papiery były prawdziwe? Może to jakiś chory psychicznie człowiek? Albo jakaś hiena cmentarna, co na czyjejś śmierci chciała zarobić parę złotych?

– Powiem ci tak: na początku w ogóle nie uwierzyłem tej kobiecie i kazałem jej się wynosić z mojego biura. Ale była tak pewna siebie, do tego groziła wywołaniem skandalu i sprawiała wrażenie tak mocno zdeterminowanej, że dałem jej na odczepnego parę złotych, kazałem zostawić część tej papierologii i umówiłem się na spotkanie po tym, jak przekonam się, że mnie nie wkręca. Możesz mi wierzyć, że prześwieciłem poczynania mojego kochanego braciszka w ostatnich latach jego życia lepiej niż RTG. Dowiedziałem się, gdzie bywał, co robił i z kim wódkę pijał. I niestety, ale przekonałem się, że Kaśka nie ściemniała. Ten kretyn faktycznie się z nią ożenił.

– Nawet jeśli to zrobił, to przecież drugi ślub, który zawarł już po ślubie z Edytą, nie ma żadnej mocy prawnej. Jest zwyczajnie nieważny, nie?

– Masz rację: drugi ślub jest nieważny. – Robert nieoczekiwanie się z nią zgodził. – Sęk w tym, że Michał najpierw ożenił się z Kaśką, a dopiero potem z Edytą.

– Co?! – Oczy Joanny powiększyły się nienaturalnie.

– Jak to wszystko do mnie wreszcie dotarło, to musiałem mieć chyba identyczną minę, jak ty teraz... – wymknęło mu się.

– Ale jeśli to prawda, to... To by oznaczało...! To oznacza, że...  
– Joannę aż zatchnęło z wrażenia i od natłoku myśli, jakie galopowały przez jej głowę.

– To oznacza, że Edyta nigdy nie była żoną Michała. – Robert miłosiernie pomógł żonie ubrać w słowa emocje, jakie nią szarpały. – To oznacza, że ich dzieci, Miłosz i Matylda, są nieślubnymi dziećmi. To oznacza też, że dom, w którym mieszkają, a który prawem dziedziczenia przeszedł na własność najpierw mojego brata, potem jego żony i bliźniaków, w sporej części należy się Kaśce i całej trójce dzieci Michała. To oznacza wreszcie, że ten ołtarzyk na cześć świętej pamięci Michała Jasińskiego, który Edyta od lat otacza niemal nabożną czcią, może sobie wsadzić w sam środek zadka, bo z niego był taki ideał ojca i męża, jak ze mnie baletnica! – rzucił twardo, nałożył sobie na talerzyk kolejny kawałek sernika i spokojnie zabrał się za konsumpcję.

Przez kilka minut Joanna w milczeniu trawiła zasłyszane właśnie informacje.

– Ty, no ale jak to w ogóle jest możliwe, żeby człowiek tak się żenił na prawo i lewo? Raz z tą, raz z inną? Przecież to chyba są jakieś rejestry, ewidencje czy coś?

– Jeśli pytasz mnie o szczegóły techniczne, to wybaczone, ale nie mam własnych doświadczeń w tym zakresie. Niejednokrotnie, a już w ciągu ostatnich dwóch tygodni to nawet po trzy razy w ciągu dnia, dochodziłem do wniosku, że posiadanie jednej żony to zdecydowanie za dużo jak na mnie jednego, więc nigdy do głowy mi nie przyszło, żeby sobie fundować kolejną – rzucił zgryźliwie, zerkając pożądliwie na ostatni kawałek sernika.

– Ja pytam na serio. I nie krępuj się, bierz. Ja i tak nie przepadam za tym ciastem...

– A ja ci na serio odpowiadam. – Wzruszył ramionami i po sekundzie wahania sięgnął po resztkę ulubionego ciasta. – Pojęcia nie mam, jak to właściwie działa. Idziesz do urzędu, deklarujesz się jako osoba stanu wolnego, przedstawiasz akt urodzenia i chyba tylko tyle. Jak brałaś ślub gdzieś w jakiejś pipidowie na końcu świata, a nie masz zamiaru się do tego przyznawać, to może faktycznie nikt

nigdy na to nie wpadnie. Zresztą nie wiem. Może dzisiaj istnieją już jakieś bazy danych, do których poszczególne urzędy stanu cywilnego wpisują odpowiednie dane, ale kilkanaście lat temu na sto procent nic takiego nie funkcjonowało. W przeciwnym wypadku mój młodszy braciszek nie byłby w stanie wywinąć takiego numeru, nawet gdyby chciał. – Spałaszował ostatni kawałek sernika i właśnie zastanawiał się, czy nie będzie przesadą, jak wybiera z talerzyka wszystkie okruchy. Te większe wyglądały bardzo apetycznie...

Jakby czytając w jego myślach, Joanna zabrała mu sprzed nosa talerz wraz ze smakowicie wyglądającymi sporymi okruchami.

– Zostaw już to ciasto, bo zupełnie nie skupiasz się na rozmowie – burknęła. – No dobrze. Powiedzmy, że faktycznie dało się zrobić coś takiego. Ale jak to możliwe, że nikt się nigdy nie kapnął, że facet prowadzi podwójne życie. Jak to możliwe, że te jego... żony o sobie nie wiedziały? Bo nie wiedziały, prawda?

– Prawda. – Skinął głową i napił się nieco kawy. – Też sobie nad tym łamałem głowę i muszę jedno chłopu przyznać – że był skubany sprytny jak mało kto. Ta jego praca w charakterze przedstawiciela handlowego stanowiła idealną przykrywkę do takich kombinacji. Nikt nigdy do końca nie wiedział, gdzie się facet podziewa i z kim akurat przebywa, jak tylko ginął człowiekowi z pola widzenia. Według mojej skromnej opinii niezłe kity żenił zarówno im, jak i nam. Praca zajmowała mu raptem ułamek czasu, jaki rzekomo na nią poświęcał, a reszta tych kilometrów, które wyjeżdżał służbowymi samochodami, to były po prostu kursy pomiędzy jedną żonką a drugą. Przy czym ani jedna, ani druga nie ma łatwego charakteru i facet zwyczajnie to wykorzystywał. Po jednej czy drugiej kłótni wychodził z domu, trząsał drzwiami i potrafił się nie odzywać nawet przez kilka dni. Że niby taki urażony...

– No tak, pamiętam, jak Edyta sobie przez to nie raz oczy wypłakiwała – wtrąciła ledwie słyszalnie Joanna.

– Widzisz sama... A w rzeczywistości ten gamoń od razu pędził do drugiej pani Jasińskiej, z którą w międzyczasie zdążył się już pogodzić i spędzali sobie upojne chwile aż do następnej awantury zakończonej cichymi dniami, w czasie których gnał do tej pierwszej.

– Ale mimo wszystko... Że mu się to udawało tak ciągnąć.

– Wydaje mi się, że to nie był manewr na dłuższą metę. Prędkiej czy później chłop by się wysypał. Jeśli nie przed nimi, to przed dziećmi. Wiesz, jak to teraz jest: te wszystkie komputery, programy, portale. W końcu ktoś by się kapnął, co jest grane. Ale przez rok, bo tyle mniej więcej trwało to jego małżeństwo z Edytą, jakoś mu się udawało to ogarniać.

– A wiesz, że ona zawsze była o niego cholernie zazdrosna? O tę jego pracę, te ciągłe wyjazdy, wieczne nieobecności w domu...

– Oczywiście, że wiem, i nawet współczułem chłopu, że się wiąże z taką megierą, co o byle głupstwo potrafi człowiekowi urządzić awanturę na sto dwadzieścia fajerek. No, ale jak widać, nie ma dymu bez ognia. Instynkt jej nie zawiódł.

W pokoju znowu zapadła cisza. Joanna dołąła kawy do filiżanek, do swojej dodała kilka kropel śmietanki i mieszając napój, zerknęła podejrzliwie na męża.

– Przyznaję, że cała ta historia jest taka zwariowana, że wprost trudno mi w nią uwierzyć. To wszystko rzeczywiście się wydarzyło czy stroisz sobie ze mnie jakieś żarty?

– Obawiam się, że nie jestem aż tak kreatywny, żeby wymyślać takie niestworzone rzeczy. Chcemy czy nie, wszystko, co ci przed chwilą powiedziałem, to najprawdziwsza prawda.

– Okej. Dobra. Jakkolwiek dziwnie to brzmi, twój młodszy brat okazał się bigamistą, do tego ojcem trójki dzieci, nie dwójki, jak sądziliśmy. Takie są fakty. Ale o ile mnie pamięć nie myli, a szczęśliwie jakoś się składa, że na sklerozę jeszcze nie cierpię, to nigdy wcześniej te machinacje Michała nie wypłynęły na światło dzienne. Czyli ani ta kobieta, ani ty nikomu nic nie powiedzieliście.

– Oczywiście, że nie.

– I ona nigdy nie domagała się jakiejś części majątku po Michale? Nie wiem... Udziałów w domu czy czegoś takiego?

– Ta harpia to nawet złotówki by nie popuściła – prychnął Robert. – Oczywiście, że się domagała i nadal domaga. W ogóle o tym, że chłop zginął, dowiedziała się z potężnym opóźnieniem, bo po pierwsze to on nigdy słowa na jej temat nie pisał, więc o jej istnieniu nikt nie wiedział, po drugie nigdzie nie miał jej wpisanej, w żadnej polisie ubezpieczeniowej ani w żadnym innym dokumencie. A tak się składa, że w trakcie ich ostatniego spotkania pokłócili się

jeszcze ostrzej niż zawsze do tej pory, i nawet niespecjalnie się dziwiła, że facet milczy jak zakłęty. Jak w końcu zaczęła się niepokoić i za nim powęszyła, to dowiedziała się o wypadku i jego skutkach. No i tak trafiła do mnie. A mnie z oczywistych powodów wcale nie zależało na nagłaśnianiu sprawy.

– Miłe by to z pewnością nie było dla nikogo. Szczególnie dla Edyty, która musiałaby przeżyć niezły szok, ale w końcu to nie twoja sprawa. I nie wiem, jaki miałeś interes w tym, żeby ją chronić przed przykrą prawdą. Przecież nawet jej nie lubisz za bardzo.

– Nie chodziło mi o Edytę, tylko o ciebie – wyjaśnił krótko.

– O mnie?! – Całkiem autentycznie zdziwiła się Joanna. – A co ja mam z tym wspólnego?!

– Wszystko. Trzy razy ci się oświadczałem i kiedy wreszcie usłyszałem upragnione „tak”, to nie dość, że tamten bęcwał się rozwalił, a ja przez tydzień, jak nie dłużej, musiałem cię odciągać od pomysłu przełożenia naszego ślubu ze względu na żałobę, to jeszcze na progu mojego biura stanęła Kaśka, która chciała wyrzucić cały mój świat do góry nogami. I co? Miałem ci dać wymarzony pretekst do kolejnych wykrętów, uników albo w ogóle do tego, żebyś całkiem mi dała kosza?! Bo już widzę, jak byś leciała w podskokach do ołtarza, żeby składać przysięgę małżeńską bratu bigamisty!

– Sens jakiś w tym nawet jest – przyznała cicho. – Bałeś się, że się wycofam i cały twój misterny plan pójdzie się paść na zieloną łąkę. Nie byłoby ślubu, nie byłoby też fotela prezesa w firmie teścia, nie byłoby też łatwej kasy... Nie mogłeś do tego dopuścić.

– Nie gadałabyś tych głupot, bo tego się słuchać nie da – ofuknęła ją.

– Irytuje cię, że po raz pierwszy mam odwagę nazwać rzeczy po imieniu? – uśmiechnęła się smutno.

– Irytuje mnie, że bredzisz. Nie żeniłem się z tobą dla pieniędzy i dobrze pamiętam, że mówiłem ci to nie raz.

– I dokładnie to samo mówi każdy, kto się żeni dla kasy – wytknęła mu nie bez pewnej złośliwości.

– W sumie może to i prawda – przyznał lekko skonsternowany, bo jakoś nigdy wcześniej mu to nie przyszło do głowy. – Nie ukrywałem, że pieniądze twojego ojca były miłym dodatkiem do



ciebie, ale zawsze stanowiły tylko dodatek. Z nimi czy bez nich, i tak poprosiłbym cię o rękę.

– Jakbym nie miała ani grosza, to nie oświadczałbyś mi się trzy razy – powiedziała z przekonaniem.

– Mylisz się. Jeśli byłoby trzeba, oświadczyłbym się i czwarty, i piąty raz, i robiłbym to, dopóki byś się nie zgodziła albo nie powiedziała mi prosto w twarz, że nigdy w żadnych okolicznościach za mnie nie wyjdiesz.

– Serio? – Przekrzywiła głowę i przyjrzała mu się ciekawie. – Naprawdę tak bardzo ci zależało na kasie, że oświadczałbyś się w kółko bez końca?

– W przeciwieństwie do ciebie nie jestem aż tak wyrachowany, żeby przedłożyć kwestie finansowe ponad własne uczucia. Chciałem, żebyś została moją żoną, bo się w tobie zakochałem i wierzyłem, że jeśli będę wystarczająco cierpliwy, to w końcu przekonam cię do siebie, namówię do ślubu i sprawię, że mnie pokochasz. I wiesz, do niedawna byłem przekonany, że mi się to udało. Stary głupiec ze mnie, co?

– Nie rozumiem, dlaczego tak mówisz...

– Bo parę dni temu twoja przyjaciółka uświadomiła mi boleśnie, że to wszystko to zwykła ściema. Nigdy mnie nie kochałaś, a do małżeństwa nakłonił cię ojciec. Bał się, że ty i twoje siostrzyczki sprzedacie jego ukochaną firmę jakimś obcym ludziom, że zaprzepaście cały dorobek jego życia, że przeturmanicie uzyskany ze sprzedaży kapitał i prędeż czy później zostanieie z niczym. Więc dotąd cię urabiał, aż cię urobił i wreszcie wydusiłaś z siebie zgodę na nasz ślub. A ja cieszyłem się jak ostatni idiota!

– To nieprawda... – zaczęła wolno, ale Robert ostro jej przerwał.

– Chyba wiem lepiej, czy się cieszyłem, czy nie!

– Nie to miałam na myśli. Mówię o tym, że tata wcale mnie nie namawiał do tego ślubu...

– Jak to nie?! Nie rozmawiał z tobą o mnie po tym, jak po raz drugi nie mogłaś się zdecydować?! Nie wkurzał się, że nie powiedziałaś „tak”?! Nie mówił ci o tym, że jeszcze chwila, a potencjalny osioł do czarnej roboty wymknie wam się z rąk?! – Nieomal zgrzytnął zębami ze złości.

– Rzeczywiście rozmawiał ze mną. I naprawdę był na mnie bardzo zły. Ale wcale nie dlatego, że znowu nie powiedziałam „tak”, ale przede wszystkim dlatego, że ci jasno nie odmówiłam.

– Co?! Jak to?! To... to on nie chciał, żebyśmy się pobrali?! – wykrzyknął zaskoczony Robert.

– Chciał i myślę, że był bardzo szczęśliwy, kiedy wreszcie to zrobiliśmy. Ale cieszył się głównie chyba z tego powodu, że naprawdę uważał cię za syna, którego nigdy nie miał, i był przekonany, że idealnie do siebie pasujemy.

– I dlatego cię ochrzanił, że mi nie odmówiłaś?! – Robert do reszty zbaraniał.

– Powiedział mi, że zwyczajnie cię dręcę tym swoim zwodzeniem. I jeśli pod jakimkolwiek względem mam co do ciebie jakieś wątpliwości, jeśli mam opory przed poślubieniem cię, jeśli w głębi serca nie chcę zostać twoją żoną, to mam ci to jasno i prosto z mostu powiedzieć. Bez uników, bez owijania w bawełnę, bez żadnych wykrętów. Mam się nie oglądać na niego, rodzinę, firmę ani w ogóle na nic i na nikogo. A już najmniej na pieniądze. Bo te raz są, raz ich nie ma. Czasem się je traci, a czasem zarabia. I nie warto dla nich poświęcać swojego szczęścia, gwałcić własnych uczuć, marnować życia. Polecił mi więc, żebym dobrze się zastanowiła, czego tak naprawdę chcę i co będzie dla mnie najlepsze, no a potem mam podjąć męską decyzję i tak prozaicznie cię o niej poinformować.

– Lepiej bym ci nie doradził – mruknął Robert. – No, ale cóż z tego, jak nie za bardzo go posłuchałaś? Bo summa summarum, jak znowu ci się oświadczyłem, to jednak powiedziałaś „tak”.

– Oczywiście, że go posłuchałam – obruszyła się Joanna. – Mocno do serca wzięłam sobie wszystko to, co usłyszałam od taty, i bardzo poważnie rozważyłam wszystkie „za” i „przeciw”. A kiedy podjęłam ostateczną decyzję, to akurat wyskoczyłeś z kolejną propozycją małżeństwa. Wystarczyło tylko się zgodzić.

– Czyli co? Dumiałaś nad tym przez kilka dni, aż doszłaś do wniosku, że jednak chcesz zostać moją żoną. Nie dla ojca, firmy, rodziny, ale dla siebie samej?

– Nad tym akurat najmniej się musiałam zastanawiać. – Lekceważąco machnęła ręką. – Od dawna byłam w tobie zakochana

i nie marzyłam o niczym innym.

– Ja chyba mam jakieś omamy słuchowe... – wymamrotał Robert pod nosem. – Albo czegoś nie kumam. Bo z tego, co właśnie powiedziałaś, wynika, że choć chciałaś za mnie wyjść, to jednak z uporem maniaka na małżeństwo się nie zgadzałaś. Noż kurde, sorry, ale coś tu się nie klei, nie uważasz?

– Długo zwlekałam z decyzją, bo byłam śmiertelnie przestraszona. Tak zwyczajnie bałam się poślubiać człowieka, który miał przed sobą tylko jeden cel: dorwać się do kasy mojego ojca. Kochałam cię, ale chciałam być dla ciebie czymś więcej niż tylko przepustką do lepszego, wygodniejszego, bardziej komfortowego życia.

– Jezu Chryste! – jęknął Robert. – Ty mówisz całkiem poważnie? Na serio przez te wszystkie lata byłaś przekonana, że hajtnąłem się z tobą tylko dla pieniędzy?!

– Nie tylko ja. Wszyscy w to wierzą.

– Guzik mnie obchodzą „wszyscy”, interesujesz mnie tylko ty jedna. – Pochylił się nad stołem i chwycił jej dłonie. – Aśka, to jest wierutna bzdura. Powtarzam ci po raz kolejny, że poprosiłem cię o rękę dlatego, że się w tobie zakochałem i nie wyobrażałem sobie życia bez ciebie. I nadal sobie nie wyobrażam. Tę hecę z Michałem i jego ślubami trzymałem w ukryciu, bo byłem przekonany, że wykorzystasz ją jako pretekst, żeby wszystko odwołać. Przy poparciu twojego ojca, o matce nie wspominając.

– No wiesz! – oburzyła się. – Tata zawsze miał o tobie jak najlepsze zdanie i nie sądzę, żeby...

– A ja sądzę! Twój ojciec może faktycznie mnie lubił, nie twierdzą, że nie, ale to ty byłaś dla niego najważniejsza. Gdyby miał choć cień wątpliwości co do moich intencji wobec ciebie, mojej uczciwości czy czegokolwiek innego, to przegoniłby mnie na cztery wiatry. Zaraz po tym, jak ci się po raz pierwszy oświadczyłem, prześwietlił mnie od góry do dołu, do piątego pokolenia wstecz. Pod pretekstem badań pracowniczych wysłał mnie do lekarzy takich specjalności, o istnieniu których wcześniej nawet nie miałem pojęcia. Coś takiego na mur beton nie wchodzi w zakres zwykłych pakietów tego typu. Zresztą później już z ciekawości sprawdziłem to osobiście: nikt inny w historii firmy poza mną jednym nie był badany

na przykład na choroby weneryczne czy HIV. Mało tego, choć nie mam na to żadnych dowodów, to wydaje mi się, że wręcz kazał mnie śledzić, jak wychodziłem z kumplami na piwo do pubu czy jechałem na jakiś mecz.

– Teraz to chyba jednak przesadzasz...

– Ani trochę. Twój ojciec nie cofnął się przed niczym, żeby upewnić się, że jestem czysty jak łąza. Najpierw trochę mnie to wkurzało, ale potem doszedłem do wniosku, że skoro nie mam nic do ukrycia, to co mi to szkodzi? Niech sobie mnie sprawdza do woli. Przestałem się tym przejmować do momentu, aż pierwsza żona Michała mi się nie zwała na kark. I to ile? Trzy tygodnie przed naszym ślubem! Mało mnie szlag nie trafił z wściekłości!

– No, ale co w końcu zrobiłeś? Dałeś jej jakieś pieniądze?

– Pewnie, że tak. A miałem jakieś inne wyjście?

– Zasadniczo, to tak. Mogłeś wysłać ją do diabła. To nie był twój cyrk i nie twoje małpy. A ja na pewno nie zerwałabym naszych zaręczyn przez jakieś idiotyczne wyczyny twojego brata.

– Jasne! – prychnął z powątpiewaniem. – Już widzę, jak byście wszyscy byli zachwyceni faktem, że mam taką zdemoralizowaną rodzinę. Daję własną głowę, że twój ojciec prędzej stanąłby na rżęsach, niż dopuścił do naszego ślubu.

– Nawet gdyby chciał, to nie mógłby już nic zrobić. Skoro podjęłam decyzję, idąc dokładnie za jego radami, to nie miałam zamiaru się wycofać z danego raz słowa.

– Być może, ale wtedy tego nie wiedziałem.

– Czyli co? Wtedy dałeś jej jakąś kasę, tak? A potem co się działo?

– A potem było jeszcze gorzej. Z upływem czasu jej żądania rosły i sprawa wygląda tak, że od trzynastu lat nie robię nic innego, tylko utrzymuję tę wredną harpię, która zwyczajnie na mnie żeruje.

– Ale po co właściwie to robisz? Ślub wzięliśmy, klamka zapadła. Po co dalej to ciągnąć?

– Owszem, ślub wzięliśmy, ale zasadniczo to wtedy zaczęło zależeć mi jeszcze bardziej, żeby wszystko zachować w sekrecie. Bo twój ojciec nadal trząsał całą rodziną i choć dopuszczał mnie do rządów w firmie, to czułem przez skórę, że zawsze byłem dla niego tylko mężem jego córki, który dziś jest, a jutro może go nie być.

Obawiałem się, że jak sprawa się rypnie, to mógłby się posunąć do tego, żeby namówić cię do rozwodu, byle tylko nie mieć nic wspólnego z Jasińskimi.

– Na litość boską, co ty pleciesz?! Ty myślisz, że moja rodzina to jakaś mafia czy coś w ten deseń?! Przecież żadne z moich rodziców nigdy nie ingerowało w nasze życie osobiste. Każda z nas robiła, co chciała. Co zresztą chyba widać najlepiej po Alicji, nieprawdaż?

– Wiesz, jak to jest... – mruknął filozoficznie. – Alka to taki niepokorny duch, co nigdy z niczym zdaniem się nie liczy, a już twój ojciec był ostatnią osobą, której rad słuchała, z kolei Zośka na tyle mocno odcięła się od twoich rodziców, że żadne z nich nie miało najmniejszego wpływu na to, co babka porabia i z kim się zadaje. Ale ty zawsze liczyłaś się ze zdaniem swojego ojca i gdyby naprawdę chciał cię do czegoś przekonać, to nie mam wątpliwości, że dokonałby tego bez trudu.

– Oczywiście rzecz, że liczyłam się z jego zdaniem, bo wiedziałam, że zawsze chce dla mnie jak najlepiej. I już z tego jednego względu nie wierzę, że pomysł z rozwodem w ogóle pojawiłby się w jego głowie ani tym bardziej, że zacząłby mnie do niego namawiać, skoro widział, że byłam z tobą szczęśliwa.

– To są tylko nasze przypuszczenia. – Robert uciął krótko temat. – Ja tam w każdym razie wolałem dmuchać na zimne, bo im dłużej byliśmy małżeństwem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że jesteśmy wprost dla siebie stworzeni, i tym ciężiej było mi myśleć o naszym ewentualnym rozstaniu.

– Okej, ale przecież po śmierci taty te sekrety przestały mieć w ogóle sens. Nie to, żeby wcześniej miały go znacznie więcej – wyrwało jej się niechcący.

– Masz rację – przytaknął. – Tyle tylko, że po paru latach trzymanie tego trupa w szafie, że się tak wyrażę, weszło mi w nawyk. I choć pierwotne powody, dla których to ukrywałem, przestały istnieć, to zacząłem się zastanawiać, czy jest sens w ogóle rozdmuchiwać aferę. Edyta jakoś doszła do siebie. Przyznaję, że dość specyficznym sposobem poradziła sobie z odejściem Michała, no ale jakoś daje radę, to najważniejsze. Bliźniaki z kolei są w takim wieku, że chyba lepiej dla nich, żeby miały za ojca świętego niż łobuza

i bigamistę. Wszystko się toczy jakimś utartym torem i wyciąganie brudów sprzed lat nikomu nie przyniesie szczęścia. Edyta musiałaby wyprowadzić się z domu, który kocha, dzieciakom runąłby świat na głowy, nas by ciągaliby po sądach. I po co nam to wszystko? Poza tym wydaje mi się, że Kaśka najwyraźniej też ma wreszcie dosyć zgrywania się na zboląłą wdowę i znalazła sobie jakiegoś faceta, który nalega na ślub. Liczę więc na to, że za chwilę w ogóle będzie po temacie.

– No właśnie – przypomniała sobie Joanna. – W rozmowie z Klemensem wspominałeś coś o definitywnym rozwiązaniu. Na czym ono miałoby polegać? Jeśli oczywiście nie chodzi o... – Dość sugestywnie przejechała palcem po swojej szyi.

– Pominę ten gest milczeniem... – Robert popatrzał na żonę z politowaniem. – Przez te wszystkie lata ten wredny babsztyl groził, że upomni się o należny jej spadek po Michale, i chociaż de facto wyciągnęła ode mnie już taką górę kasy, że kilkakrotnie przekroczyło to wartość całego domu moich rodziców, o częściach składowych nie wspominając, to bardzo skutecznie opierała się przed oficjalnym zrzeczeniem się choćby jednej dachówki. Daruję ci szczegóły tych naszych negocjacji, bo częściej przypominały zwykłe pyskówki niż rozmowy pomiędzy dorosłymi ludźmi, ale wreszcie udało nam się ustalić kwotę, która zostanie jej wypłacona jednorazowo i za którą podpisze stosowne papiery.

– Dużo chce?

Robert bez słowa rozejrzał się po pokoju, a kiedy dostrzegł na stoliku kawowym gazetę z programem TV, sięgnął po nią i długopisem na jej brzegu napisał jakąś liczbę. Potem odwrócił gazetę do góry nogami i przesunął w kierunku siedzącej naprzeciwko niego żony.

– Ożeż ty! – wyrwało się Joannie. – Sporo tego. A czym ty właściwie chcesz jej zapłacić? Skąd weźmiesz tyle kasy? I to jeszcze w taki sposób, że miałabym się o niczym nie dowiedzieć?

– To moje oszczędności – powiedział otwarcie. – Jak dobrze wiesz, co miesiąc wypłacałem z konta trochę kasy, żeby mieć gotówkę na różne własne wydatki. Trochę faktycznie wydawałem, sporo dawałem Kaśce, a resztę wpłacałem na osobne konto. To

miała być rezerwa na wszelki wypadek, na czarną godzinę i inne takie. No, ale wyszło jak wyszło...

– A jeśli to nie tajemnica, to ile masz w sumie tych swoich oszczędności? – zainteresowała się uprzejmie, niemile zaskoczona wiadomością, że jej mąż posiada jakieś inne konto w banku.

– Właśnie tyle. – Wskazał głową gazetę.

– Chcesz jej oddać wszystko co do grosza?!

– Taki miałem plan – westchnął ciężko. – To był mój górny limit w hm... negocjacjach, bo po prostu nie mam więcej. A nie będę przecież brał kasy od ciebie, żebyś płaciła za wygłupy mojego brata. Tak czy siak, jak już wszystko zdawało się ustalone, ta żółta znowu podbiła stawkę. I musiałem sprzedać taunusa, żeby... uzyskać brakującą kwotę.

– Sprzedałeś taunusa?! – wykrzyknęła Joanna. – Ale przecież kochałeś ten samochód! Sam go remontowałeś!

– Wierz mi, że dużo bardziej Kocham święty spokój, i jestem skłonny poświęcić znacznie więcej, żeby wreszcie pozbyć się tej baby. Nie przesadzę, jeśli powiem, że ona jest naprawdę koszmarna. Żeby uniknąć zostawiania śladów, zawoziłem jej kasę osobiście najpierw co miesiąc, potem co dwa miesiące i za każdym razem byłem chory już na dwa dni przed wyjazdem.

– To te twoje słynne rozstroje żołądka?!

– Bingo!

– A mówiłeś zawsze, że to od kuchni mojej mamy!

– No cóż, jak już i tak musiałem cierpieć, to przynajmniej wykorzystywałem to, żeby ograniczyć spotkania z kolejną znajomą żółtą – przyznał bezwstydnie, puszczając do niej oczko. – Trzeba sobie jakoś w życiu radzić, nie? W każdym razie próbowałem wkręcić w te wizyty Klemensa, ale po paru ścięciach z Kaśką powiedział mi otwarcie, że mogę go nawet zwolnić, a on i tak nie będzie tam jeździł. Więc teraz wysyłam go do niej okazjonalnie, tylko wtedy, gdy potrzebna jest prawnicza gadka, żeby gdzie faktycznie chłop nie zdezerterował... No i właśnie tamtego dnia, kiedy podsłuchiłaś naszą rozmowę, wybierał się do Kaśki, żeby ustalić ostateczną wersję umowy, jaką ma podpisać. Słowo skauta, że nie miałem na myśli żadnych zbrodni. Ot, i cała historia.

– Powiem ci, że właściwie to nie wiem nawet, jak ją skomentować... – przyznała Joanna po chwili milczenia. – Choćbym tydzień myślała, to nie wpadłabym na coś tak nieprawdopodobnego.

– Doskonale cię rozumiem, bo jak sobie pomyślę, że to wszystko wydarzyło się naprawdę, to wierzyć mi się nie chce, że to mój rodzony brat narobił takiego bajzlu.

– W sumie to ty też miałaś w tym swój udział. Jakbyś od razu sprawę wyjaśnił albo przynajmniej mnie jedną w to wszystko wtajemniczył, to nie podejrzewałabym cię o to, że chcesz mnie zakatrupić gdzieś w jakimś ciemnym zaułku i nie musiałabym zmykać w popłochu z własnego domu – zauważyła z urazą w głosie.

– Nie, no pewnie! Tamten nawywijał jak pijany zajac, ale to wszystko moja wina! Niczyja więcej, tylko moja! – Zirytowany poderwał się ze swojego miejsca. – I co jeszcze?! To, że wzięłaś mnie za mordercę, a potem przed policjantami zrobiłaś ze mnie damskiego boksera, to też moja wina, co?!

– A to... Po prostu się wystraszyłam – przyznała z widocznym zawstydzeniem. – Przepraszam cię za tę hecę z policją, ale bałam się, że jak nie przedstawię cię w odpowiednio niekorzystnym świetle, to podadzą ci mój adres i naślesz na mnie wynajętych zbirów.

– Aśka! – jęknął Robert rozdzierająco.

Sam nie wiedział, czy bardziej był na nią wściekły, czy zawiedzony jej postępowaniem.

– Jejku, no nie patrz na mnie z takim wyrzutem. Pamiętaj, że byłam przekonana, że znudziłeś się swoją poślubioną dla kasy żoną i chcesz wreszcie być wolnym człowiekiem. Z potężnym spadkiem, wygodnym domem i wolną ręką w zakładaniu nowej rodziny. Wiesz... Ja pomyślałam sobie nawet, że może już masz kogoś, z kim się hajtniesz, jak tylko się mnie pozbędziesz... – Spojrzała na niego wyczekująco.

– No to ładnie! – sapnął ciężko, patrząc na nią z niedowierzaniem. – Podejrzywałaś mnie o romans, a nie zrobiłaś nawet jednego kroku, żeby ze mną o tym pogadać! Nie mogłaś tak zwyczajnie mnie o to zapytać?!

– Mogłam. Ale jaki byłby tego sens? Przecież jeśli kogoś masz i podjąłeś już działania w celu definitywnego wyeliminowania mnie z grona żywych, to taką konfrontacją tylko przyspieszyłabym swój



koniec. No to chyba logiczne, że wolałam po cichu dać nogę, a potem przez prawników załatwić nasze rozstanie, nie?

– Rozwalasz mnie. – Pokręcił powoli głową. – Totalnie i całkowicie mnie rozwalasz... Pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy, kiedy zniknęłaś bez śladu, to była myśl, że coś wam się stało. Jakieś nieszczęście, wypadek, może nawet porwanie. Dopiero kiedy policjant mi zasugerował, że ta twoja eskapada może mieć związek z jakimś gachem, zacząłem całkiem na poważnie się nad taką możliwością zastanawiać. I wiesz, co wtedy chciałem zrobić? Dorwać drania i nogi mu z dupy powyrywać. A tobie... A tobie to chciałem...! Okej, przyznaję się bez bicia. W tamtym momencie faktycznie miałem jakieś mordercze zamiary. Możesz mi wierzyć, że nie kalkulowałem, nie analizowałem nic na zimno, po prostu chciałem dorwać was oboje w swoje ręce i lać ile wlezie. A ty w analogicznej sytuacji na spokojnie odczekałaś tydzień lub dwa, udając, że wszystko jest w jak największym porządku, a potem zwiatałaś gdzie pieprz rośnie! Niewiarygodne! Po prostu niewiarygodne!

– Nie gorączkuj się tak, bo nie ma o co – zachnęła się Joanna. – Ja się po prostu panicznie bałam, że jak coś dam po sobie poznać, to usuniesz mnie wcześniej. I wcale nie byłam spokojna. Nigdy w życiu tyle nie natrzęsałam się ze strachu, co przez te parę dni.

– Ręce opadają. I nie tylko ręce. Wiesz co? Chyba nawet nie chcę tego słuchać... – powiedział zrezygnowany i klapnął na najbliższym krześle.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach.

– No to co? Masz kogoś? – odezwała się w końcu Joanna, zerkając na niego ze słabo skrywanym niepokojem.

– Pytasz serio? – Łypnął na nią spod byka.

– Przed chwilą miałeś pretensje, że nie zapytałam wcześniej, no to teraz wreszcie cię pytam – odpowiedziała z lekkim wyrzutem. – I będę wdzięczna za udzielenie prawdziwej odpowiedzi.

– Może faktycznie lepiej późno niż wcale – mruknął pod nosem.

– Nie. Nie mam nikogo i nigdy nie miałem. Cóż, za życia twojego ojca, to nawet gdybym miał ochotę na skok w bok, to bym się na niego nie odważył, bo by mi jaja urwał za taki manewr.

- Demonizujesz go.
- Srata tata... A co zrobił któremuś tam mężowi Alicji? Nie kazał mu przypadkiem połamać nóg?!
- Oficjalnie nic o tym nie wiem – powiedziała Joanna wyniośle.
- Poza tym chłop sobie zasłużył na to, co go spotkało.
- Może i tak, ale jakbym cię zdradził, to szczerze wątpię, czy uznałby to za postępowanie zasługujące na nagrodę. Jestem pewny, że oberwałbym tak samo albo jeszcze gorzej niż ten twój, pożał się Boże, szwagierek!
- Tego nie wiesz. – Joanna broniła ojca.
- Oczywiście, że wiem. Sam mi to powiedział. Prosto w oczy. Kwadrans po tym, jak oficjalnie ogłosiliśmy nasze zaręczyny.
- Nie miałam o tym pojęcia – mruknęła pod nosem. – Pewnie po perypetiach Alicji chciał mnie jakoś ochronić przed podobnymi przejściami...
- Ale zrozum, że ja nie mam do niego pretensji. – Robert istotnie nie sprawiał wrażenia rozłoszczonego na teścia. – Już wtedy jakoś niespecjalnie byłem tym urażony, a teraz, jak mam własną córkę, to całkowicie gościa rozumiem. Też bym nogi z dupy powyrywał patałachowi, który by ją skrzywdził.
- Czyli co? Mam rozumieć, że ze strachu przed moim ojcem dochowywałeś mi wierności? – skrzywiła się mocno. – Trochę to słabe...
- Hm... – Podrapał się po głowie. – Teraz jak sobie tak myślę, to w rzeczy samej mogło to tak zabrzmieć, ale to wcale nie było tak. Groźbami twojego ojca się nie przejąłem ani trochę, bo nie miałem najmniejszych zamiarów odwalać żadnych kombinacji. Nie po to całymi miesiącami o ciebie zabiegałem, żeby przez jakieś wygłupy ryzykować, że cię stracę.
- I kasę mojego ojca przy okazji... – wycodziła zimno.
- A ty znowu swoje! – Wzniósł oczy do sufitu. – Czy ty naprawdę myślisz, że przez te wszystkie lata trzymały mnie przy tobie tylko pieniądze? Weź no, zastanów się nad tym logicznie. Przecież gdyby tak było, to już dawno bylibyśmy po rozwodzie. I wierz mi, że nie straciłbym przez to ani złotówki. Bez problemu wyprowadziłbym z firmy, ile tylko bym chciał, potem ogłosił bankructwo i zamknął tę budę na cztery spusty. A po rozwodzie tuż

za płotem otworzyłbym własny biznes, do którego nie miałabyś najmniejszego prawa. To nie jest szczególnie skomplikowane i biorąc pod uwagę, że od dawna nie czytasz żadnego dokumentu, który ci podsuwam do podpisu, to zrealizowałbym to bez trudu.

Joanna słuchała męża zdumiona jego słowami. Zawsze jej się wydawało, że powodzenie rodzinnej firmy leży mu na sercu równie mocno, jak i jej, bo od tego zależy wysoki standard życia ich wszystkich. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że Robert mógłby z taką łatwością pozbyć się balastu, jakim bez wątpienia były dla niego comiesięczne spotkania z udziałowcami, czyli z jej siostrami i matką, które były wiecznie niezadowolone ze sposobu, w jaki zarządza przedsiębiorstwem, i nie omieszkiwały jasno mu tego okazywać przy każdej sposobności. Także to bieganie do niej z byle papierkiem, żeby go zaakceptowała w gruncie rzeczy mogło być dla niego w jakiś sposób upokarzające. On, wielki prezes, przed którym drżało kilkudziesięciu pracowników, potrzebował podpisu żony, żeby zawrzeć pierwszą lepszą umowę z bankiem czy kontrahentem. Cóż, bez trudu uwierzyła w to, że zlecił jej zabójstwo, a nie wpadła na to, że może istnieć prostszy i bardziej legalny sposób na wyeliminowanie jej osoby z jego życia...

Poczuła zawstydzenie.

– Aśka, ja mówię poważnie: gdybym był skupiony tylko na kasie, to w taki czy inny sposób bym ją zdobył i olałbym użeranie się z wami wszystkimi – ciągnął niezrażony jej milczeniem Robert. – A jak sobie to wszystko dobrze przemyśleć, to ten superinteres, jaki rzekomo zrobiłem na naszym małżeństwie, był w sumie dosyć mizerny. Mówię oczywiście o aspektach czysto finansowych – zastrzegł pośpiesznie, żeby znowu nie być posądzonym o Bóg jeden wie co. – Niezależnie od zajmowanego w firmie stanowiska i bardzo przyzwoitego wynagrodzenia, jestem tylko twoim pracownikiem i możesz mnie w każdej chwili zwolnić. Ot, tak. – Pstryknął palcami w powietrzu. – Dom należy do ciebie, każda jedna nieruchomość też, większość naszych oszczędności też jest twoja. Wiadomo, że jakby przyszło do sądowego podziału majątku, to pewnie coś bym tam wyszarpał, ale jeśli byś się dobrze postarała, to byłyby to pewnie jakieś nędzne ochłapy. A że prawie całą własną kasę za chwilę dam Kaśce, no to powiedzmy sobie szczerze, że nie za wiele się

dorobiłem w ciągu ostatnich lat. I choćby już z tego jednego względu gadki o moim wyrachowaniu i pazerności powinnaś uznać za zwykłe banialuki.

– Ja już sama nie wiem, w co i komu powinnam wierzyć – przyznała skonsternowana. – Tyle się ostatnio wydarzyło...

Robert już miał jej coś powiedzieć do słuchu, kiedy drzwi wejściowe do mieszkania się otworzyły z hukiem i zgrany duet w postaci Milenki i rozszczękanego Azora wpadł do środka.

– Tato, tato, nareszcie jesteś! – Uradowana dziewczynka rzuciła się w kierunku ojca.

Robert uszczęśliwiony widokiem córki bez wahania porwał ją w objęcia i mocno przytulił. Z radości zdobył się nawet na wysiłek, aby pogłaskać merdającego ogonem kundelka.

– Jak to dobrze, że po nas przyjechałeś! Zabierzesz nas do domu, prawda? Bo ja już nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do swojego pokoju, do swojego laptopa i telefonu – paplała wesoło Milenka. – Bo wiesz... Mama kazała mi wszystko zostawić! I jestem dosłownie jak... jak na jakimś odludziu. Nawet nie mam, na czym sobie zagrać ani nic. No i tu wcale nie jest tak fajnie, jak obiecywała mama. – Dziecko spojrzało z nieukrywanym wyrzutem na Joannę. – Poza Anią, która jest bardzo miła, to zupełnie nikogo tu nie znam. A sąsiedzi chyba wcale nas nie lubią. Sąsiadka z boku to już dwa razy skarżyła się, że za głośno się śmieję. Wyobrażasz to sobie? Czy w ogóle można się za głośno śmiać? A ten pan, co mieszka obok Ani, też jest jakiś dziwny. Wczoraj na przykład to wyszedł na klatkę zupełnie bez spodni. I wiesz? Nawet majtek nie miał! – oznajmiła triumfalnie dziewięciolatka.

– Co?! Co?! – jednocześnie wykrzyknęli jej rodzice.

– No tak. I Ania mówi, że to często mu się zdarza.

– Dość tego! – Robert postanowił wkroczyć do akcji i zabrać swoją rodzinę tam, gdzie było jej miejsce, czyli do domu. – Pakujemy manatki i zabieramy się z tego podejrzanego lokalu!

– Super! – wykrzyknęła rozradowana Milenka i bez tracenia czasu pociągnęła ojca do pokoju, jaki zajmowała, żeby pomógł jej w tym trudnym zadaniu.

\*\*\*

Półtorej godziny później Robert wrócił do żony i nieomal zatrząsł się ze złości, kiedy zobaczył, że Joanna nawet nie zaczęła się pakować. Mało tego, siedziała sobie najspokojniej w świetle przy stole nad kubkiem herbaty i z wolna kartkowała jakiś kolorowy magazyn.

Zgrzytnął zębami, ale powściągnął gniew.

– A ty co? – zapytał, stojąc na progu pokoju. – Nie jedziesz z nami? Zamierzasz tu zostać?

– Nie powiedziałam, że wracamy do domu. – Podniosła wzrok znad gazety i spojrzała na niego z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– No niby nie, ale to jest chyba oczywista oczywistość. Wszystko ci wyjaśniłem, twoje podejrzenia to zwykłe nieporozumienie i nie widzę najmniejszego powodu, żebyście musiały przebywać tu choć minutę dłużej, niż to konieczne. Notabene, ładny lokal znalazłaś, nie ma co – zganił ją półgłosem. – Nie dość, że ta rudera ledwie stoi i tylko czekać, aż runie pod swoim własnym ciężarem, to wokół same meliny albo dla odmiany ekshibicjoniści czy jacyś zboczeńcy. Nic, tylko pogratulować wyborcu!

– Wynajęłam to, co akurat było pod ręką – wzruszyła ramionami. – Z jednej strony musiałam liczyć się z kosztami, bo nie wiedziałam, jak długo przyjdzie nam tu zostać, a za dużo gotówki nie mam. Z drugiej z kolei strony miejsce nie mogło być takie znowu oczywiste. Bo jak zapewne sobie wyobrażasz, miało stanowić kryjówkę.

– Okej. Mniejsza o to. – Machnął ręką ugodowo. – Teraz wszystko jest już jasne, dobrze wiesz, że nigdy nie zamierzałem się ciebie pozbywać w żaden sposób. Uwzględniając zarówno możliwości legalne, jak i nie. Więc bądź tak łaskawa i zacznij zbierać swoje graty, żebyśmy mogli wrócić do domu.

– Sęk w tym, że ja nie wiem, czy to dobry pomysł... – rzuciła wolno i zapatrzyła się w okno.

Robert Jasiński odruchowo spojrzał, na co patrzy jego żona, ale kiedy na zewnątrz nie dostrzegł nic interesującego, wrócił wzrokiem do kobiety, która chyba za punkt honoru postawiła sobie wyprowadzić go dzisiaj z równowagi. Wziął głęboki oddech, obszedł stół dokoła i usiadł naprzeciwko Joanny.

– A masz jakiś lepszy? – mruknął pod nosem.

– Nie wiem, czy lepszy, ale ta cała heca daje do myślenia, nie uważasz?

– He?! Do myślenia o czym?

– O nas, o naszym małżeństwie, o naszych relacjach. I o tym, czy nie powinniśmy... się rozstać.

– Taaak... – Przejechał dłonią po włosach i zerknął mało przyjaźnie na żonę. – Skoro o myśleniu mowa, to chcesz wiedzieć, co ja o tym wszystkim myślę? To jest zwykłe pieprzenie i tyle!

– Co?!

– A tak! Mów konkretnie, o co chodzi! – zażądał stanowczo. – I nie dorabiaj wydumanych teorii do prostych spraw! Chodzi o jakiegoś faceta? Masz na oku kogoś, dla kogo chcesz mnie odstawić?

– Oczywiście, że nie! – zaprotestowała oburzona. – Ty to wszystko sprowadzasz do jednego!

– Dokładnie – przyznał się bez cienia skrupowania. – Bo życie z reguły jest prostsze, niż nam się wydaje. Więc co? Jesteś pewna, że żaden facet nie stoi za tym twoim nagłym wahaniem?

– Cóż, poniekąd to stoi za tym jeden facet – przyznała nieoczekiwanie, a Robert poczuł, jak ciśnienie krwi gwałtownie mu się podnosi.

– A jednak! – warknął i mocno chwycił jej dłoń. – Kim on jest i jak długo to trwa? I gdzie znajdę tego parcha, który się ugania za cudzymi żonami, co?!

– Au! To boli! – syknęła i wyrwała się z jego uścisku.

– Gadaj, kim jest ten kutas!

– Jezu, jakiś ty w gorącej wodzie kąpany – jęknęła Joanna, rozmasowując bolące miejsce. – Przecież już na początku ci powiedziałam, że nie mam żadnego kochanka. Możesz sobie myśleć o mnie, co chcesz, ale prawda jest taka, że nigdy cię nie zdradziłam. A mówiąc o tym „facecie”, mówiłam o tobie, idioto!

Przez kilka sekund Robert wpatrywał się w nią w milczeniu. Analizował to, co właśnie usłyszał, i starał się uspokoić wzburzone nerwy.

– Czekał chwilę, bo ja całkiem już tracę głowę... – odezwał się w końcu. – Czyli co? Ty nigdy z nikim innym? Nie ten?

– Nie – odpowiedziała zdecydowanie. – Ale już sam fakt, jak łatwo uwierzyłeś, że mogłabym się uwikłać w jakiś głupi romans, jasno o czymś świadczy, nie uważasz?

– No wiesz... – chrząknął, lekko zakłopotany. – Ty też nie jesteś znowu takim niewiniątkiem. Jakby nie było, to ty zaczęłaś od podsłuchania niewinnej rozmowy i wysnucia z niej wniosków, od których włos się jeży na głowie.

– Masz rację – przytaknęła. – Żadne z nas się nie popisało i nie ma co dłużej nad tym debatować. Jednak wszystko to prowadzi do jednej konkluzji: nie jesteśmy...

– Co ty mi masz właściwie do zarzucenia? – przerwał jej w pół zdania. – Jestem złym mężem? Niedobrym ojcem? Coś robię nie tak?

– Robert, to nie o to chodzi...

– Skoro całkiem poważnie rozważasz kwestię rozwodu, to właśnie o to chodzi! Pod jakimś względem ci nie pasuję, masz mnie dosyć, nie wiem, może tak prozaicznie ci się znudziłem czy coś w tym stylu. Więc miej cywilną odwagę spojrzeć mi prosto w oczy i powiedzieć, w czym cię zawiodłem! W którym miejscu dałem plamę, kiedy się czymś nie popisałem?! Musiałaś się kiedyś za mnie wstydzić? Płakałaś przeze mnie po nocach?! Drżałaś ze strachu na samą myśl, że właśnie wracam do domu?! Podniosłem na ciebie rękę?! Urządzałem ci awantury?! Co? Pytam się, co takiego ci zrobiłem, że chcesz mnie rzucić w kąć jak zużytego kapcia?! – Mocno walnął pięścią w stół.

– Nie hałasuj tak, bo wystraszysz dziecko – pouczyła go automatycznie. – Dlaczego ty od razu postrzegasz wszystko w kategoriach czyjejś winy lub niewinności? Robert, zrozum, że ja nie twierdzę, że jesteś złym mężem czy ojcem. Wiem dobrze, że tylko dzięki twoim staraniom udało mi się jako tako stanąć na nogi, po... po śmierci Andrzejka. I że zrobiłeś wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby mnie przywrócić do życia.

– No to widzę, że nieźle mi się za to odwdzięczasz – syknął jadowicie.

– Problem w tym – kontynuowała, ignorując jego komentarz – że po tragedii, jaka nas spotkała, my już nie jesteśmy tymi samymi ludźmi, jakimi byliśmy wcześniej. Między nami nie dzieje się dobrze.

My... Robert, przecież my praktycznie ze sobą wcale nie rozmawiamy. Jeśli już otwieramy usta, to albo zwracamy się do Milenki, albo omawiamy jakieś sprawy czysto organizacyjne. W stylu: kto dziecko zawiezie do szkoły, kiedy jedziemy do kogoś z wizytą czy o której jemy kolację. Nie mam zielonego pojęcia, co porabiasz całymi dniami, z kim przebywasz, co myślisz i co czujesz. W rzeczywistości niewiele o tobie wiem, a ty wiesz o mnie równie mało. Żyjemy niby razem, ale właściwie osobno...

– Większość znanych mi małżeństw tak funkcjonuje i jakoś nie widzę, żeby ktoś od razu biegał po sądach i składał wnioski o rozwód.

– To jest twój jedyny argument? – Spojrzała na niego przenikliwie.

– No dobra – mruknął zmieszany. – To nie jest żadne wytłumaczenie. Ślepy nie jestem i też widzę wyraźnie, że lepiej już było. Ale jak się z kimś bierze ślub, to na dobre i na złe. A nie tylko na dobre, ewentualnie do czasu, aż na drodze pojawią się pierwsze wyboje. Owszem, przydarzyło nam się nieszczęście, ale przecież jakoś przez to przeszliśmy i żyjemy dalej. Jakkolwiek brutalnie by to nie zabrzmiało, świat się nie skończył, a my nadal mamy córkę, którą musimy wychować. No i mamy siebie... Asia, ja cię nie okłamałem. Oświadczyłem ci się z miłości i byłem przeszczęśliwy, kiedy zgodziłaś się zostać moją żoną. Kochałem cię wtedy i kocham cię nadal – powiedział miękko. – Może nie zawsze to okazuję w sposób rodem z romansów...

– Nie zawsze? – uśmiechnęła się ironicznie.

– Oj, ale się czepiasz – sarknął. – Okej. Może nie potrafię swoich uczuć ubrać w ładne słowa i śpiewanie serenad pod oknem, pisanie miłosnych poematów i inne takie dyrdymały to raczej nie mój styl, ale to niczego nie zmienia. Kocham cię i koniec kropka.

– Czasem miłość to za mało, żeby stworzyć szczęśliwy związek. Żeby mieć udaną rodzinę... – Spojrzała na niego z takim smutkiem w oczach, że poczuł autentyczny ból w okolicach serca.

– Asiu, jesteśmy rodziną – zapewnił ją gorąco. – A kwestia szczęścia zależy tylko od nas.

– Miło, że tak mówisz, ale nie ma się co oszukiwać. Trudno mi się z tym pogodzić, ale czas najwyższy spojrzeć prawdzie w oczy:



nie będę miała więcej dzieci. Nie będę miała domu wypełnionego gwarem, kłótniami nastolatków, płaczem niemowląt. Ale ty mógłbyś jeszcze to wszystko mieć. Z inną kobietą.

– Może tak, a może nie. – Wzruszył ramionami. – Nigdy się tego nie dowiemy, bo ani mi w głowie zakładanie innej rodziny. Jedną już mam i to mi w zupełności wystarczy.

– Teraz ci się tak wydaje, ale może za kilka, kilkanaście lat będziesz żałował, że na przykład nie masz syna, któremu możesz powierzyć część obowiązków w firmie.

– Przypominam ci, że twój ojciec, choć miał trójkę dzieci, to też borykał się z tym problemem – wytknął jej Robert. – Poza tym od lat stosuję z powodzeniem jedną zasadę: problemy rozwiązuję wtedy, kiedy się one pojawiają, a nie zajmuję się ich wymyślaniem. Nie mam zamiaru więc się teraz głowić nad tym, co może kiedyś nastąpi albo nie. Krótko mówiąc: nie chcę domu, w którym nie ma ciebie; nie chcę rodziny, której częścią nie będziesz ty. O czym tu jeszcze więcej gadać?

– Ale nie bierzesz pod uwagę... – nie ustępowała Joanna, lecz Robert przerwał jej bezceremonialnie.

– O nie! Nie dam się wkręcić w jakieś filozoficzne rozważania, spekulacje o przyszłości czy w inne tego typu nonsensy! Z mojego punktu widzenia sprawa jest prosta jak budowa cepa: jesteśmy małżeństwem i chcę, aby nadal tak było. I to nie dla żadnej kasy, jak zapewne jakiś złośliwy duszek ci zaraz podpowie, ale dlatego, że nie wyobrażam sobie, żeby mogło cię nie być w moim życiu. A jak jest z tobą?

A ponieważ Joanna nie kwapiła się do odpowiedzi, dalej na nią naciskał:

– Sama przed chwilą narzekałaś, że nigdy nie rozmawiamy o uczuciach. No, to powiedz mi otwarcie, co właściwie do mnie czujesz. Jeżeli jest jeszcze w ogóle o czym mówić. No, dawaj!

– Naprawdę, czasem tak mnie irytujesz, że mam ochotę ci się wgryźć w tętnicę – odburknęła mężowi.

– Bo co? Bo walę prosto z mostu? Bo nie bawię się w jakieś sentymentalne bzdury i chcę wiedzieć, na czym stoję? Taki straszny przez to jestem?

– Nie jesteś straszny, tylko strasznie wkurzający!

– Do tego stopnia, że nie możesz na mnie patrzeć? Że wolisz rozwalić naszą rodzinę, niż żyć ze mną pod jednym dachem? Że prędzej się ze mną rozwiedziesz, niż spróbujesz się dogadać?

Joanna nic nie powiedziała, tylko ponownie zapatrzyła się w okno.

– Rany boskie, ty mnie kiedyś wykończysz! – fuknął na nią Robert.

Poderwał się ze swojego miejsca, obszedł stół dokoła, usiadł na krześle tuż obok żony i ujął jej twarz w swoje dłonie.

– Spójrz na mnie – zażądał cicho. – Spójrz na mnie i powiedz mi otwarcie: kochasz mnie czy nie?

Przez kilka przerażająco długich sekund Joanna zwlekała z odpowiedzią, a on już zdążył pożałować, że w ogóle zadał to pytanie. Bo za cholerę nie miał pojęcia, co pocznie, jak z jej ust padnie zdecydowane: „nie”. Obić po pysku jakiegoś lowelasa mógłby bez problemu, a może nawet zrobiłby to z ochotą, ale przecież nie był w stanie zmusić jej, żeby go pokochała po raz drugi.

– Kocham cię – wyszeptała ledwie słyszalnie. – Kocham cię – powtórzyła już nieco głośniejszym głosem – ale mimo to i tak nam się nie układa...

– Nic podobnego – zaprotestował i przyciągnął ją do siebie, starannie ukrywając ulgę, jaka go ogarnęła. – Ostatnio trochę się od siebie oddaliliśmy, ale to nie oznacza od razu, że nam się nie układa. Po prostu musimy trochę popracować nad naszym małżeństwem. Znaleźć odrobinę czasu, żeby pobyć tylko we dwoje, żeby znowu się do siebie zbliżyć. Asiu, ja wierzę, że my jesteśmy sobie przeznaczeni, i nie pozwolę, żebyśmy się rozstali przez jakieś głupoty. Skoro do tej pory nic nas nie złamało, to wszystko inne też przetrwamy. O ile tylko oboje się o to choć odrobinę postaramy... – Odsunął ją od siebie i spojrzał jej prosto w oczy. – Czy teraz wrócisz ze mną do domu?

– Tak. – Skinęła głową.

– Tato, masz może ładowarkę? – W progu pokoju pojawiła się Milenka z jego telefonem w dłoni. – Bo bateria się wyczerpała...

– Mam, ale w samochodzie.

– Czekał, ja mam ładowarkę. – Joanna podeszła do komody i z jej górnej szuflady wyjęła sprzęt.

Dziewczynka podbiegła do matki i podała jej komórkę.

– Kiedy wracamy do domu? – dopytywała się niecierpliwie. – Ja już nie mogę się doczekać, żeby włączyć własnego laptopa i odzyskać mój telefon.

– Jak tylko mama się spakuje, to możemy ruszać w drogę – odpowiedział jej Robert. – Pół godziny ci wystarczy?

– Nie przesadzaj. Wprawdzie nie zabrałam za dużo rzeczy, ale pół godziny to zdecydowanie za mało, żeby się zapakować.

– Okej. Niech będzie godzina. Zresztą ja ci chętnie pomogę, żeby tylko się wreszcie stąd wynieść – zaofiarował się Robert.

– To może ja pójdę się pożegnać z Anią, dobrze? Mamo, mogę jej oddać swoją żyrafcię? Wiem, że bardzo jej się podoba, a ja... a ja nie potrzebuję jej aż tak bardzo.

– Dobrze, idź. I jeśli chcesz, to możesz jej oddać swoją maskotkę, ale jesteś pewna, że nie będziesz za nią tęsknić? – Joanna nie była przekonana, czy oddanie ulubionego pluszaka choćby i najlepszej koleżance nie skończy się wybuchem płaczu w porze zasypiania.

– Ja mam jeszcze Azora, którego zawsze mogę przytulić, a Ania nie... – odpowiedziała Milenka z wyjątkową powagą.

– Rób, jak uważasz. Proszę cię tylko, żebyś się dobrze zastanowiła, bo jak już komuś podarujesz żyrafcię, to nigdy więcej jej nie odzyskasz.

– Wiem. Ale Ania będzie o nią dbała – rzuciła dziewczynka z przekonaniem.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. – W tym punkcie akurat Joanna musiała się zgodzić z córką i wiedziała, co mówi. Mała sąsiadka wprawdzie nie miała wielu zabawek, ale każda jedna sztuka, jaką posiadała, była traktowana przez nią z nabożną niemal uwagą, bardziej stosowną dla jakichś cennych dzieł sztuki niż plastikowych lalek czy szmacianych maskotek.

Uzyskawszy pozwolenie matki, Milenka już po chwili pędziła schodami w dół, dzierżąc w objęciach niewiele mniejszą od niej niebieską żyrafę, a za nią biegł niestrudzony Azor.

– Chyba faktycznie zaprzyjaźniła się z tą małą z parteru, co? – zauważył Robert, zaskoczony wcale nie mniej niż Joanna, że ich

córka dla kogokolwiek chce się rozstać ze swoją ukochaną przytulanką.

– Nic w tym dziwnego, bo Ania jest naprawdę fajną dziewczynką. Gdyby tylko nie ten wózek... Wiesz, nawet zastanawiałam się, czy nie ma na rynku jakichś mniejszych, lżejszych modeli, no takich, które umożliwiłyby jej częstsze opuszczanie domu. Bo w tej chwili, żeby wynieść tę kobyłę, to naprawdę trzeba się nieźle naszarpać, a sam widzisz, że tu nie ma żadnych podjazdów ani nic takiego. Więc nawet pokonanie tych ośmiu schodów z parteru to potężny wysiłek dla jednej osoby. Ile taki wózek mógłby kosztować? I czy coś takiego to sobie tak po prostu można kupić w jakimś sklepie?

– Jak masz pieniądze, to wszystko możesz sobie tak po prostu kupić. No, prawie wszystko – poprawił się błyskawicznie Robert. – Obiecuję, że po powrocie do domu rozejrzę się za czymś odpowiednim. Tymczasem mogłabyś łaskawie zacząć pakowanie? – Popatrzył na nią błagalnie.

– Jasne – przytaknęła i poszła do przedpokoju, żeby z przepastnej szafy wyciągnąć dwie duże walizki.

\*\*\*

– Jezu, jestem wykończony! – jęknął Robert Jasiński, przestępując próg swojego domu. Z przyjemnością wciągnął jakiś smakowity zapach, który do niego doleciał.

Zrzucił z siebie płaszcz i buty, wszedł do salonu i poszedł przywitać się z Joanną, która właśnie wychyliła się z kuchni.

– Cześć! Rany, co tak fantastycznie pachnie?

– Wiesz, pomyślałam, że w tym roku z okazji twoich urodzin przygotuję przyjęcie w domu. Więc eksperymentuję z nowymi przepisami.

– Powiem krótko: jeśli to coś, co tak fajnie pachnie, smakuje równie dobrze, to dla mnie bomba i nie musisz niczego więcej szukać. No i wiesz, nie musisz sobie zadawać tyle trudu. Jakby nie było, czterdziestka to nie osiemnastka i nie ma znowu z czego aż tak bardzo się cieszyć. No ewentualnie z tego, że człowiek w ogóle

dożył tego wieku... W każdym razie, jak już ktoś się uprze, żeby się zjawić, to skorzystamy z usług jakiejś firmy cateringowej jak w ubiegłym roku i też jakoś to będzie.

– Nie, naprawdę chciałabym to jakoś uczcić. Chociaż tak... – Powiedziała z podejrzanym smutkiem w głosie Joanna.

– Okej. – Natychmiast skapitulował. – To co? Mam jeszcze chwilę na jakiś szybki prysznic? Sorry, ale jestem zupełnie skonany po podróży i lekkie odświeżenie dobrze mi zrobi. W sumie spędziłem dzisiaj prawie osiem godzin za kółkiem i czuję się dosłownie jak kierowca tira...

– Do kolacji został jakiś kwadrans – poinformowała go łaskawie.

– Super! – ucieszył się. – To ja wskakuję pod prysznic. – Ruszył w stronę schodów.

– A jak rozmowa z tą Kaśką? Dogadaliście się? Zamknąłeś sprawę ostatecznie?

– Prawie, ale kłopot jest z chłopakiem. Zdaje się, że ten jej nowy gach nie chce dzieciaka w ogóle na oczy oglądać ani tym bardziej mieć go na co dzień w swoim domu, i chyba będzie trzeba młodemu załatwić jakąś szkołę z internatem czy coś takiego. Aczkolwiek to też nie rozwiązuje ostatecznie problemu, bo wiesz, jak to jest z naszym systemem edukacji: dwa miechy wakacji, zimą ferie, po drodze jedno święta, na wiosnę kolejne. Jak znam życie, to pewnie internaty zamykają na takie martwe okresy i trzeba będzie wykombinować, gdzie na ten czas chłopaka ulokować. No, ale pogadamy o tym przy kolacji. – Machnął ręką i już bez dalszej zwłoki poszedł do łazienki.

Kiedy stał pod prysznicem, dopadły go wyrzuty sumienia. Dwa tygodnie temu, sprowadzając do domu Joannę z Milenką, obiecywał sobie w duchu, że poświęci rodzinie więcej czasu niż do tej pory. Miał szczerzy zamiar spędzać kilka wieczorów w tygodniu na zabawie z córką, ewentualnie pomóc jej czasem w odrabianiu lekcji, a żonę chciał choć raz na kilka dni wyciągnąć na jakąś kolację czy chociażby do kina. Tymczasem jakby zupełnie na przekór jego chęciom, wszystko w firmie waliło się i paliło, przez co spędzał w biurze całe dni od wczesnego poranka po późny wieczór. A to jeden z ważniejszych klientów popadł w jakieś tarapaty i zaczął mieć kłopoty z regulowaniem zobowiązań, a to główna księgowa połamała się na oblodzonym chodniku i na gwałt trzeba było organizować jej

biuro domowe, a to znowu jego sekretarka, nieoceniona pani Agnieszka, rozchorowała się na ospę wietrzną i nawet mowy nie było, żeby w najbliższym czasie pojawiła się w pracy. W efekcie cały trud organizacji pracy w biurze spadł na jego barki i nie po raz pierwszy w swoim życiu przekonał się, że posada sekretarki nie należy do najłatwiejszych.

W międzyczasie jeszcze na prośbę Aśki i Milenki zajął się ich niepełnosprawną sąsiadką z krakowskiej eskapady. Na szczęście matka dziewczynki miała na tyle oleju w głowie, żeby bez protestu przyjąć nieoczekiwaną pomoc w postaci nowego wózka, rehabilitacji w prywatnej klinice, za którą rzetelnie płacili Jasińscy, oraz dopłaty do wynajmu mieszkania na nowym osiedlu z wieloma udogodnieniami dla osób z problemami ruchowymi.

Potem wypadło comiesięczne spotkanie z udziałowcami firmy, na którym musiał zakomunikować im mało pocieszające wieści, że jeden z ich kluczowych klientów ma kłopoty finansowe, co zapewne przełoży się słabsze obroty i również przychody w najbliższych kilku miesiącach. No i było dokładnie tak, jak się spodziewał. O ile jego żona przyjęła to spokojnie, podobnie jak Zofia, to reszta z obecnych pań jakby mogła, to by wydrapała mu oczy na wieść, że w ten sposób spadną zyski przedsiębiorstwa, a co za tym idzie – ich dywidendy.

Zebranie było burzliwe, ale w końcu jakoś udało się dojść do porozumienia, nie uszkadzając przy tym żadnego z uczestników spotkania.

Zanim zdążył ochłonąć po tym, jak za tym babskim combrem zamknęły się drzwi jego biura, już na horyzoncie pojawił się Klemens z naburmuszoną miną i kategoryczną odmową ponownego kontaktowania się z Katarzyną. Bo sprawa niby już była ugadana, ale jak przyszło co do czego, to ta pazerna wiedźma nie dość, że bez uprzedzenia nie stawiała się na umówione spotkanie u notariusza, to nawet nie zadała sobie trudu, by odebrać choć jedno połączenie od Klemensa, na koniec zaś kiedy zirytowany ponad miarę pojechał do jej mieszkania, odmówiła wpuszczenia go za próg, wymawiając się grypą. Jednakże choroba nie przeszkodziła jej w wykrzyczeniu przez zamknięte drzwi, że rekompensata, o której tyle dyskutowali i na którą się umówili, dotyczy tylko jej samej,

a przecież jakieś pieniądze należą się też jej synowi. I nie omieszkała wrzasnąć, jaką kwotę ma na myśli. Klemensa o mało szlag nie trafił, kiedy uświadomił sobie, że te jej zagrywki to zwykła gra na zwłokę i najpewniej ten koszmary babsztyl nigdy w życiu nie podpisze żadnego dokumentu. I choć nie miał w zwyczaju porzucać niedokończonych spraw, to tym razem chłop się poddał i ponownie kategorycznie odmówił dalszych kontaktów z tą sekutnicą. Miał powyżej czubka głowy zmiennych nastrojów pierwszej żony Michała, jej awantur, wysłuchiwanie ordynarnych wyzwisk i wulgarnych pyskówek, w jakie często gęsto zamieniały się ich rozmowy. W efekcie cały ciężar użerania się z Katarzyną znowu spadł na barki Roberta i jedynym sposobem, żeby nareszcie się go pozbyć, była ugoda, nad którą coraz bardziej rozpaczliwie pracował.

Nic więc dziwnego, że w takim galimatiasie tak prozaicznie nie znalazł czasu na realizację postanowień sprzed dwóch tygodni.

– No, ale może chociaż dzisiaj odrobinę to nadrobimy. Milenka u teściowej, chata wolna, kolacja tylko we dwoje... – mruzczał pod nosem, wciągając na siebie spodnie i świeżą koszulę. – Obym tylko nie kimnął zaraz po jedzeniu, jak to mi się zdarzyło tydzień temu. – Z pewnym zażenowaniem przypomniał sobie, jak w poprzednią sobotę jego ambitny plan spędzania czasu z rodziną skończył się tym, że jak przysnął wieczorem na kanapie w salonie, tak obudził się dopiero w środku nocy. A i to też tylko dlatego, że przewracając się z boku na bok, rymsnął z wąskiego mebla na podłogę.

Potem tłumaczył się Joannie, że był zmęczony wielogodzinną podróżą i żmudnymi negocjacjami z Kaśką, no ale nie był do końca pewny, czy go rozgrzeszyła, bo nie skomentowała tego nawet jednym słowem. A biorąc pod uwagę, że dzisiejszy dzień spędził podobnie jak tamtą felerną sobotę, to taki sam scenariusz był bardzo prawdopodobny.

– Kawa! Muszę wypić mocną kawę albo jakiś napój energetyzujący. Choćby skały z nieba prały, dzisiaj muszę stanąć na wysokości zadania! – postanowił twardo.

– Kolacja na stole! – usłyszał z dołu i przyspieszył ruchy.

Zapiął koszulę, wsunął ją do spodni i zaciągnął pasek. Po kolejnym okrzyku Joanny niemal biegiem ruszył do drzwi, jednak potknął się o jakąś szmacianą zabawkę Azora, stracił równowagę

i poleciał głową do przodu. Zatrzymał się na toalecie Joanny, z której przy tej okazji niechcący zrzucił kilka kosmetyków i jakiś notatnik.

Zaklął pod nosem, pod adresem psa córki posłał kilka niewybrednych epitetów, z których „wredny kundel” i „przeklęty sierściuch” należały do tych bardziej cenzuralnych, roztarł kolano, którym wyrznął o solidny dębowy mebel i mało energicznie zabrał się za zbieranie z podłogi porzrzucanych przedmiotów. Już kiedy trzymał w dłoniach flakonik jakichś perfum i puzderko z Bóg jeden wie czym, jego wzrok padł na notatnik, który automatycznie otworzył się na stronie ostatnio używanej bądź najmocniej zagiętej. Nie dowierzając własnym oczom, odstawił kosmetyki na toaletkę i podniósł notes. Nie, niestety się nie pomylił. U góry na jednej ze stron dużymi drukowanymi literami wykaligrafowano starannie jeden wyraz: „ROZWÓD”. Po nim zaś dodano kilka znaków zapytania. A pod spodem widniała tabelka składająca się z dwóch kolumn zatytułowanych „plusy” i „minusy”. Charakter pisma nie pozostawiał cienia złudzenia: autorką tabelki była Joanna, a owe plusy i minusy, jak się domyślał, dotyczyły ich małżeństwa.

– No i już nie potrzebuję kawy, żeby się rozbudzić – skonstatował, czując, jak w ułamku sekundy podnosi mu się ciśnienie.

Choć mało co mu para uszami nie buchała ze zdenerwowania, opanował się na tyle, żeby przeczytać, co też jego żona wypisała po stronie wad. Dopóki wymienione punkty dotyczyły za małej ilości czasu, jaką poświęcał jej i córce, czy braku wspólnych zainteresowań, o ucieszeniu się z anulowania planowanego wypadu na narty nie wspominając, nie był zanadto zaskoczony, ale kiedy na dole listy dotarł do słowa „seks”, poczuł się głęboko urażony. Może faktycznie ostatnimi czasy ich sypialnia nie eksplodowała namiętnością i żarem, ale jakby nie było, kiedy już się coś w niej działo, to zawsze i niezmiennie dzięki jego inicjatywie. I jeśli już ktokolwiek mógłby mieć o coś jakieś pretensje w tej kwestii, to raczej on do niej, a nie odwrotnie!

Lista z zaletami była znacznie krótsza, bo zawierała tylko jedno słowo, konkretnie jego imię. Nie bardzo wiedział, co to znaczy, ale w ogólnym rozrachunku był oburzony, że po tylu wspólnych latach Aśka nie potrafi znaleźć żadnej pozytywnej strony ich wspólnego



pożycia. Do tego irytowało go, że ona nadal duma nad rozstaniem. Choć on wszystko jej uczciwie wyjaśnił, po raz kolejny zapewnił o swoich uczuciach i na dokładkę jeszcze bardziej urabiał sobie ręce po łokcie, żeby to wszystko jakoś dalej ciągnąć.

– Co ty tam robisz tyle czasu? – Z dołu dobiegł go coraz bardziej zniecierpliwiony okrzyk Joanny. – Zaraz wszystko dokumentnie wystygnie!

– Już schodzę! – zawołał i z notesem w dłoni ruszył na dół.

– Może otworzymy butelkę wina, co? – zaproponowała na jego widok. – Chyba że najpierw zrobić ci kawę... – Uśmiechnęła się lekko.

– Nie, nie. Za kawę z góry dziękuję, bo jak teraz wypiję choć łyk, to chyba mnie szlag tu trafi na miejscu – wypalił bez ogródek. – Możesz mnie łaskawie oświecić, co to jest? – Otworzył notatnik na odkrytej właśnie tabelce. – Przepraszam, chyba źle skonstruowałem pytanie. Bo co to jest, to widzę doskonale. Powinienem zapytać właściwie, po co to zrobiłaś, nieprawdaż? A może to też jest nie do końca poprawne, bo takie zestawienie robi się tylko w jednym celu, więc nie ma sensu pytać o oczywistą oczywistość, co?!

– Robert, nie gorączkuj się tak, bo nie masz o co. – Joanna starała się jakoś ułagodzić wściekłego męża. – Wiesz dobrze, co myślę o naszym związku i że nie jestem z niego zadowolona. Dałam ci się przekonać do powrotu, bo wierzyłam, że oboje postaramy się coś zmienić. Tymczasem minęły dwa tygodnie, a my jesteśmy w punkcie wyjścia. Poza datą w kalendarzu nie zmieniło się absolutnie nic.

– Jeśli się spodziewałaś, że ot tak – pstryknął palcami w powietrzu – przedzierżnęę się w jakiegoś lalusia rodem z romantycznych komedii, to w rzeczy samej masz prawo się czuć rozczarowana!

– Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi! – Tym razem to ona podniosła głos.

– Wiem doskonale, o co ci chodzi, ale, na miłość boską, to nie tak, że specjalnie cię unikam czy pędzę do biura na złamanie karku, żeby tylko nie siedzieć w domu z tobą czy Milenką! Przecież jesteś świadoma kłopotów, jakie ostatnio przewalają się przez firmę! Nie

moja wina, że wszystko, ale to dosłownie wszystko wymaga mojej uwagi!

– No tak, ale...

– Nie ma żadnego „ale”! Biznes to nie bajka. Nasz najważniejszy klient stoi na skraju bankructwa i za chwilę możemy zostać z niezapłaconymi fakturami za towar wart kilkaset tysięcy złotych. Jeśli nie przygotujemy planu awaryjnego, to za moment może okazać się, że jesteśmy w czarnej dupie! I to dlatego od dwóch tygodni prawie z biura nie wychodzę i do tego samego zmuszam większość ekipy. Wierz mi, że nikt nie jest z tego zadowolony. Ani ja, ani moi ludzie. Ale jeśli nie przygotujemy się zawnazu, to nie unikniemy najgorszego scenariusza. Więc choć raz, tak dla odmiany, zamiast mieć do mnie pretensje i grozić mi rozwodem, może powinnaś mnie choć trochę wesprzeć! Przecież to, do cholery, jest przede wszystkim twoja firma!

– Nigdy nie groziłam ci rozwodem – zaznaczyła z wyrzutem Joanna.

– Może nie otwarcie, ale cały czas o tym myślisz. W przeciwnym wypadku nie pisałybyś tych bzdur! – Ze złością rzucił notes na stół, który znowu otworzył się na ostatnio używanej stronie.

– Cóż, czasami trzeba sobie zrobić jedno czy drugie zestawienie, żeby uporządkować własne myśli.

– Nie wciskaj mi takich kitów! – prychnął zirytowany. – Ja sobie flaki wypruwam, żeby zapewnić dochody tobie i twojej rodzinie, a ty nie tylko nie potrafisz tego docenić, ale jeszcze w nagrodę za mój wysiłek szykujesz mi sprawę rozwodową! Ale wiesz co? Ja się nie dam tak łatwo spławić. Chcesz wojny, to ją dostaniesz! I to nie ja będę tego żałował! Masz moje słowo, że wytoczę przeciwko tobie najcięższą artylerię. Wyciągnę wszystkie brudy z naszego życia, powołam na świadka twojego lekarza, przedstawię historię twojego leczenia, zrobię z ciebie niestabilną emocjonalnie wariatkę, która nie jest w stanie opiekować się nawet chomikiem, a co tu dopiero mówić o dziecku! Zabiorę ci Milenkę! – zapewniał ją gorączkowo.

– Wiesz dobrze, że bym tego nie przeżyła...

– Rozpocznij tę wojnę, to się przekonamy – oświadczył jej, siląc się na obojętność.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem w całkowitym milczeniu.

– Ty mówisz serio? Z pełną premedytacją udowadniałbyś, że jestem niepoczytalna? Że byłabym w stanie zrobić krzywdę własnemu dziecku? – Przekrzywiła głowę i z nietajoną ciekawością mu się przyglądała. – Przecież to zupełny nonsens! No, chyba że sam wierzysz, że to może być prawda?

– Oczywiście, że nie zrobiłabyś krzywdy Milence. – Wzruszył ramionami. – Ale skoro będę w stanie dowieść, że jest inaczej, to nie zawaham się nawet przez sekundę. Zrobię wszystko, żeby cię przy sobie zatrzymać. I użyję do tego każdego dostępnego mi sposobu. Nieważne, czy to będzie fair, czy nie.

– Fair? To, o czym mówisz, to zwykłe draństwo.

– Guzik mnie to obchodzi – skwitował krótko.

– Nie spodziewałam się, że możesz być taki bezwzględny.

– A ja nie spodziewałem się, że możesz się okazać taka płytką i małoduszna. – Błyskawicznie zrewanżował jej się pięknym za nadobne. – Rozwalać udaną rodzinę bez jakiegoś konkretnego powodu w pogoni za Bóg jeden wie czym, to... to dopiero jest skurwysyństwo! W nosie masz mnie, nie dbasz o dziecko, myślisz tylko o sobie!

– Większej głupoty w życiu nie słyszałam – odparła chłodno. – Od lat skupiam się głównie na tobie i Milence i... – Głos jej się załamał na ułamek sekundy, ale wnet się opanowała. – Żyję tylko dla naszej rodziny.

– Srata tata – prychnął pogardliwie. – Jakby tak było, to nie toczylibyśmy tej rozmowy!

Już otwierała usta, żeby mu coś odpowiedzieć, ale nie dał jej dojść do słowa.

– Jak daleko to wszystko zaszło? – zapytał twardo. – Byłaś u adwokata?

– No... w sumie to byłam – przyznała z wyraźnie wyczuwalnym wahaniem.

– To pięknie! To naprawdę żyjesz tylko dla naszej rodziny! – zawołał kpiąco. – Wiesz co? To, co mówisz, jest gównem warte! Te wszystkie twoje obietnice, wyznania!

– Wyluzuj trochę, bo nie ma powodu do tego, żebyś rzucał takimi oskarżeniami. Wprawdzie byłam u prawnika, ale z zupełnie innego powodu. Chciałam ci to dać przy kolacji, no ale nie

zostawiasz mi wyboru. – Wyszła na kilka minut do salonu, z którego wróciła z jakimiś dokumentami.

– Proszę, to dla ciebie. Chciałabym, żebyś to podpisał. Im prędzej, tym lepiej, żebyśmy to wreszcie mieli z głowy. – Wyciągnęła do niego rękę z papierami.

– Co to takiego? – zapytał, nieufnie zerkając na to, co mu wręczała.

– Sam się przekonaj – rzuciła zachęcająco.

Spodiewając się najgorszego, sięgnął w końcu po dokumenty i po ich pobieżnym przejrzeniu podniósł wzrok na żonę.

– Aśka, czy ja dobrze widzę? – zmarszczył groźnie brwi. – Czy to jest... Czy to jest to, co myślę, że jest?

– Ni mniej, ni więcej. – Skinęła głową. – Daję ci połowę moich udziałów w firmie – dodała, jakby miał jakieś wątpliwości co do zapisów.

– Hm... A co tak nagle cię naszło na dobroczynność, hę? Jeszcze przed chwilą dumiałaś o rozwodzie, a teraz chcesz mnie zrobić współwłaścicielem firmy. Jakies to wszystko podejrzane...

– Naprawdę, czasem to ciężko ci dogodzić – burknęła pod nosem. – Jak rozważałam rozwód, to było źle. Jak postanowiłam ratować nasze małżeństwo, to też jakoś zachwytu nie widzę.

– Ratować? – Usiadł na najbliższym stojącym krześle i spojrzał na nią nieufnie.

– Pozwolisz, że jednak zaserwuję nam kolację, co? Bo jeszcze moment, a wszystko to będę mogła swobodnie wywalić do kosza na śmieci. – Nie czekając na jego odpowiedź, zaczęła się krzątać po kuchni.

– Aśka, ja naprawdę niewiele z tego wszystkiego rozumiem – skonstatował z niejakim smutkiem w głosie. – Najpierw znikasz bez śladu, potem rozważasz rozwód, a na koniec chcesz mi dać połowę firmy... Sorry, ale jakoś się w tym nie mogę połapać. Tak na moje oko to wygląda to tak, jakbyś sama za bardzo nie wiedziała, czego właściwie chcesz od życia...

– Nie ma co ukrywać, że masz trochę racji – przyznała bez cienia skrupowania, stawiając przed nim butelkę wina i wkładając mu do ręki korkociąg. – Z pozoru może to wyglądać na zachowanie całkowicie bez sensu, ale tylko z pozoru. Widzisz, po tej hecy

z podsłuchaną rozmową całkiem na poważnie doszłam do wniosku, że więcej nas dzieli, niż łączy. Dla uporządkowania zamętu w głowie zrobiłam właśnie tę listę. – Wskazała głową notatnik. – Długo zastanawiałam się nad każdym punktem, a jeszcze dłużej nad przyczyną, dla której to czy tamto stało się problemem. Daruję ci szczegóły mojego toku rozumowania, ale sęk w tym, że praktycznie za każdym razem, kiedy zadawałam sobie pytanie dlaczego, dochodziłam do tej samej odpowiedzi: dlatego że stoją pomiędzy nami pieniądze. To przez nie mam wątpliwości, czy jesteś ze mną dla mnie samej, to dla nich spędzasz całe dni w firmie i to przez nie nigdy nie ma cię w domu.

– No, ale do czego właściwie zmierzasz? Bo przez sam fakt, że zostanę współwłaścicielem firmy, niewiele się zmieni. – Otworzył butelkę i nalał wina do obu kieliszków stojących przy nakryciach.

– Wydaje mi się, że jednak sporo. Przede wszystkim nie będziesz miał poczucia, że jesteś ode mnie zależny, i nie będziesz musiał czekać na moją akceptację każdego jednego pomysłu. Poza tym, będąc współwłaścicielem firmy, będziesz nim bez względu na to, czy będziemy razem, czy się rozstaniemy. Staniesz się ode mnie zupełnie niezależny. No i prawda jest taka, że... chciałabym się włączyć do pracy. Ale nie na zasadzie zwierzchnika, na którego zupełnie się nie nadaję, tylko takiego... powiedzmy, że partnera. Myślę, że czas najwyższy zacząć użytkować ten mój gabinet, dotąd zwykle zamknięty na cztery spusty – powiedziała wolno, bacznie obserwując męża.

Nie była pewna, czy spodoba mu się wizja wspólnej pracy z żoną, i była gotowa się z niej wycofać przy bodaj jednym słowie protestu, ale jak zobaczyła błysk w jego oku, to się uspokoiła. Poszło lepiej, niż się spodziewała.

– Generalnie mój cel jest taki, żeby cię trochę odciążyć, ale na początku to pewnie tylko będziesz miał przeze mnie więcej roboty. Zanim mnie wprowadzisz w szczegóły, zanim poogarniam wszystkie tematy, choćby tylko z grubsza, to trochę czasu minie...

– Nie ma sprawy! Nareszcie! – Poderwał się ze swojego miejsca i rzucił się uściskać żonę. – Od lat o niczym innym nie marzyłem. Żebyśmy pracowali ręką w rękę, żebyśmy razem podejmowali

decyzje, żebyśmy... No po prostu, żebyśmy razem prowadzili tę firmę! – Z radości chwycił ją w objęcia i zakręcił nią kółko po kuchni.

Zaskoczona jego przesadną w jej mniemaniu reakcją, wyswobodziła się z jego uścisku i zapytała całkiem poważnie:

– Więc zgadzasz się na wszystko?

– Tego nie powiedziałem. – Wyraz rozbawienia w mig zniknął z jego twarzy. – Do zarządzania firmą jak najbardziej cię zapraszam. I jednym z pierwszych obowiązków, jakie chętnie sceduję na twoje barki, będzie użeranie się z twoją rodziną. Ale co do darowizny... – Podszedł do stołu i wziął z niego plik dokumentów. – Nie przyjmę jej – powiedział krótko i wyciągnął w jej stronę dłoń z papierami.

– Ale... dlaczego? Przecież od lat ciężko na to pracujesz. Gdyby nie ty, twoje pomysły, zaangażowanie i intuicja, to całkiem możliwe, że cały ten kram dawno już by nie istniał. A już na sto procent nie byłby w tak dobrej kondycji, w jakiej jest obecnie. To nie jest tak, że ja ci robię jakąś łaskę. Te udziały zwyczajnie ci się należą!

– Co do kondycji firmy to wiesz, jak to jest. Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej. A co do udziałów to są twoją własnością i tak powinno zostać. Taka była wola twojego ojca i nie ma sensu tego zmieniać.

– Ale...

– Asia, ja ich nie wezmę. I nie ma znaczenia, co powiesz i jakimi sposobami będziesz starała się mnie do tego przekonać. A siłą to wiesz... co najwyżej możesz mi coś zabrać, a nie dać.

– No, ale dlaczego? – Tym razem to ona nic nie rozumiała.

Jej plan wydawał się tak prosty w swojej istocie, że aż genialny, i nawet zdziwiła się, że do tej pory na niego nie wpadła. I oporu z tej strony akurat najmniej się spodziewała. Szczerze mówiąc, to liczyła się z potężną awanturą wywołaną przez młodszą siostrę, kiedy ta dowie się o jej darowiznie, ale sprzeciwem Roberta była autentycznie zaskoczona i teraz wpatrywała się w męża ze znakami zapytania w oczach.

– Chyba głównie dlatego, że darowizny, choćby nawet najhojniejsze, to nie jest mój sposób na dochrapanie się majątku. Nigdy nie chciałem, by ktoś mi coś dawał. Zamierzam pracować, dopóki starczy mi sił i zdrowia, i oby to trwało jak najdłużej. Poza tym, niezależnie od tego, co ludzie o mnie myślą, oraz od tego, o co

mnie nieustannie podejrzewasz, ja naprawdę nie żeniłem się z tobą dla kasy.

– A odkąd to tak bardzo przejmujesz się plotkami, co? – Dyplomatycznie pominęła uwagę o jej wątpliwościach.

– Plotkami nie przejmuję się wcale, ale tobą jak najbardziej. Wiem, że jeśli teraz przyjmę te udziały, to już zawsze będziesz sobie zadawała pytanie, czy od naszego pierwszego spotkania nie przyświecał mi taki właśnie cel. A ja tak najzwyczajniej w świecie, a już po ostatnich tygodniach w szczególności, pragnę, żebyś wreszcie uwierzyła w to, co mówię ci od lat: kocham cię i nie dbam o twój stan posiadania. Jesteś zadowolona z mojej pracy, to daj mi podwyżkę. O ile tylko twoja czarowna rodzinka na to przystanie, rzecz oczywista. Nie podoba ci się to, co robię w firmie, możesz mnie zwolnić w każdej chwili. Nasz układ jest bardzo prosty i chcę, aby tak zostało.

– Wybacz, ale zupełnie tego nie pojmuję. – Rozłożyła ręce w geście bezradności. – Chodziło mi o to, żeby raz na zawsze oczyścić atmosferę między nami, a tymczasem...

– Słonko, ja bardzo doceniam twój gest. Serio. I całkiem szczerze cię podziwiam, bo trzeba mieć niezłe *cojones*, żeby wyjechać z taką propozycją, wiedząc, do jakiej wściekłości doprowadzi to Alicję i twoją matkę. – Odłożył papiery na stół i podszedł do niej blisko. – Cóż, zasadniczo to nie mam nic przeciwko, żeby im trochę dokuczyć – uśmiechnął się szelmowsko – jednak są rzeczy, których nawet ja nie mogę zrobić. Mogłem się oświadczać trzy razy, ale twojej kasy nie chcę. Nigdy nie chciałem. – Przyciągnął ją do siebie. – I już choćby dla zachowania odrobiny własnej godności przyjąć udziałów w firmie nie mogę.

– Cóż... Skoro tak, to nalegać nie będę. – Uznała, że nie ma sensu się upierać przy swoim.

Jeśli wolał, żeby zostało tak, jak było dotąd, to niech mu będzie.

– Czyli co? Kończymy te irytujące gadki o rozwodzie? – Zanim usiadł ponownie przy stole, łypnął na nią jeszcze podejrzliwie. – Bo wiesz... Kasa kasą, firma firmą, ale ta twoja lista robi na mnie dosyć przygnębiające wrażenie. Po tylu wspólnych latach naprawdę nie znalazłaś żadnych plusów naszego małżeństwa? – zapytał z niemalym wyrzutem.

– Oczywiście, że znalazłam – obruszyła się. – Ale było ich tak dużo, że nie chciało mi się ich wszystkich wypisywać. Zresztą nawet gdyby ich było znacznie mniej, to i tak nie zmieniłoby to ani na jotę faktu, że jestem z tobą, bo cię kocham. A to jest w tym wszystkim najważniejsze, nie sądzisz? No i dlatego odpuściłam sobie pomysł z tą listą, a skupiłam się na tym, jak poprawić to, co mamy. Stąd pomysł o zrobieniu cię współnikiem.

– A więc to nie jest kompletny spis? No to ładnie! – wykrzyknął, zerkając kątem oka na kilkanaście punktów po stronie minusów ich związku. – Strach pomyśleć, co byś jeszcze wynotowała, jakbyś poświęciła temu zajęciu więcej czasu. Inna sprawa, że co poniektóre zapisy uważam za mocno krzywdzące dla mnie. – Znacząco wskazał palcem ostatni wyraz: „seks”.

– Nie musisz tego brać tak do siebie, bo uważam, że generalnie za taki, a nie inny, stan rzeczy ponosimy odpowiedzialność oboje. I jeśli chodzi o seks, to akurat chyba wina leży jednak głównie po mojej stronie – zapewniła Joanna, a Robert musiał przyznać, że czuje się tym stwierdzeniem wyjątkowo usatysfakcjonowany.

– Dajmy spokój szukaniu winnych – zaproponował ugodowo i zamknął nieszcześny notatnik. – Przecież nie o to w tym wszystkim chodzi. Najważniejsze, żebyśmy spróbowali jakoś odbudować nasze relacje. Żebyśmy się przestali podejrzewać o najpaskudniejsze rzeczy i choć trochę sobie zaufali.

– Chcę dokładnie tego samego. – Uśmiechnęła się lekko i sprawnie zajęła się serwowaniem przygotowanego posiłku.

Choć Robert nigdy nie był wielbicielem zbyt wyszukanych dań, to jednak tego popołudnia Joanna zadała sobie sporo trudu, żeby ich kolacja sprawiała pozory wykwinniejszej niż zwykle. Wołowa rolada w towarzystwie ziemniaczanych gnocchi prezentowała się wspaniale, a jako uzupełnienie podała kolorowy talerz warzyw gotowanych na parze. Nieskromnie liczyła na to, że – zgodnie z tradycyjną polską maksymą: „przez żołądek do serca” – dzisiejszy wieczór rozpoczęty tak obiecująco w kuchni zakończy jeszcze lepiej w sypialni.

Sądząc po spojrzeniach, jakimi obrzucał ją mąż, i prędkości, z jaką zabrał się za pałaszowanie zawartości swojego talerza, jego



myśli biegły dokładnie takimi samymi torami, aczkolwiek zamierzał wylądować w sypialni chyba ciut wcześniej, niż to zaplanowała.

– Wyśmienite! – pochwalił ją, kiedy po sekundzie wahania nałożył sobie jeszcze jedną porcję rolady.

– Wolalabym, żebyś zahaczył też o płytę z warzywami – mruknęła bez złości w głosie. – Trochę witamin by ci nie zaszkodziło.

– Witamin może i nie. – Machnął ręką i nawet nie zadał sobie trudu, żeby sięgnąć po warzywa. – Ale ile tam w nich witamin, a ile chemii, tego chyba nie wie nikt. Bo jeśli w środku zimy kupujemy brokuły, kalafiory czy fasolkę szparagową, no to wybaczyć, ale są tylko dwie możliwości: albo to jest na jakiejś chemii wyhodowane, albo przywiezione z drugiego końca świata. A wtedy musi być odpowiednio zakonserwowane, żeby nie zgniło w trakcie transportu. I bez chemii ani rusz.

– Taaa... Szczególnie ta marchewka to musi być sama chemia – rzuciła ironicznie Joanna.

– Okej, niech ci będzie. Kawalek marchewki mogę wciągnąć. – Ostentacyjnie nadział na widelec pomarańczowy krążek.

– Słowo, że zrobisz wszystko, żeby tylko usprawiedliwić przed samym sobą swoją mięsożerność... Tak czy siak, na twoim miejscu bym się tak nie objadała – rzuciła kąśliwie, widząc, że mąż zerka pożądliwie na resztki rolady. – Bo na deser zrobiłam sernik.

– Sernik?! – Od razu oderwał się od półmiska z mięsem. – To w takim razie odpuszczam sobie roladę, notabene przepyszna. To co? Nasze zdrowie! – Sięgnął po kieliszek z winem i wzniosł toast.

– Nasze zdrowie – zawtórowała mu i ledwie umoczyli usta w trunku, usłyszeli dzwonek do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – Robert zmarszczył groźnie brwi, zastanawiając się, kogo to diabli przynieśli w takiej chwili.

– Raczej nie... – Joanna podniosła się i poszła otworzyć niezapowiedzianemu gościowi.

A kiedy dotarł do niego głos szwagierki, i to jeszcze Alicji, skrzywił się i w ogóle stracił apetyt na cokolwiek. Już wiedział, że ten wieczór będzie miał zupełnie inny scenariusz, niż to sobie przed kwadransem wymarzył, i najpewniej zakończy się również zupełnie inaczej, niżby sobie tego życzył...

– Cześć, szwagier! – przywitała go kilka minut później Alicja, wchodząc do kuchni za Joanną. – Słyszałam, że właśnie siedzicie przy kolacji, więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym się dołączyła. – Bardziej stwierdziła, niż zapytała.

W odpowiedzi łypnął tylko na nią posepnie i pociągnął łyk wina z kieliszka.

Joanna postawiła przed siostrą dodatkowe nakrycie, z którego ta niezwłocznie skorzystała.

Alicja, zwykle pełna życia, wygadana i wesoła, tym razem jednak była w jakimś kiepskim nastroju i rozmowa przy stole nie kleiła się za bardzo. Jako że Robert nie słynął z umiejętności dyplomatycznych, poza tym zaczynał podejrzewać, że szwagierka może zostać u nich na noc, co byłoby mu wyjątkowo nie na rękę, postanowił otwarcie zapytać, co ją do nich przygnało w sobotni wieczór.

– Co cię do nas sprowadza, co?

– Czy muszę mieć jakiś powód, żeby odwiedzić własną siostrę?  
– odburknęła mało przyjaźnie.

– Nie musisz, ale o ile mnie pamięć nie myli, to jakoś do tej pory preferowałaś inne sposoby spędzania sobotnich wieczorów. Poza tym, jak patrzę na twoją kwaśną minę, to zwyczajnie wietrzę kłopoty. Czyżby mąż numer trzy dał z czymś plamę? – Wprawdzie Joanna zgromiła go wzrokiem za to pytanie, ale nic sobie z tego nie robił. Jakby nie było, był u siebie w domu i miał prawo gadać, co mu ślina na język przyniesie. A jak się to komuś nie podoba, to proszę bardzo, droga wolna. On tu nikogo na siłę nie trzyma.

– Może... – wydukała markotnie Alicja, grzebiąc widelcem bez przekonania pośród kolorowych warzyw.

– Co się dzieje? – Tym razem Joanna całkiem na serio się zaniepokoiła.

Wcześniejsze niewesołe perypetie małżeńskie siostry leżały jej głęboko na sercu i teraz w głębi ducha czyniła sobie wyrzuty, że w ostatnim czasie tak się skupiła na własnych problemach, że całkowicie straciła rozeznanie w tym, co się dzieje u Gryzków. Ba, w ogóle nie wiedziała, że dzieje się cokolwiek, co odbiegałoby od normy i mogło stanowić jakiś problem czy, nie daj Boże, podstawę do kolejnego rozwodu w rodzinie.

– Chyba znowu kiepsko trafiłam... – wyznała z pewnym zażenowaniem Alicja.

– A to ci niespodzianka! – prychnął Robert wymownie, co spotkało się z karcącym łypnięciem Joanny w jego stronę. Wzruszył tylko ramionami i wstał od stołu. Wyjął z szafki kieliszek do czerwonego wina i postawił go przed szwagierką. – No, to co tym razem poszło nie tak? – zapytał z umiarkowanym zainteresowaniem, napełniając kieliszek rubinowym płynem.

– Cóż, chyba po prostu urodziłam się pod złą gwiazdą i tyle... – zaczęła z wolna Alicja. – Myślałam, że po damskim bokserze, a potem po hazardziście wreszcie trafiłam na faceta, u którego boku spędzę resztę życia. Tymczasem jakoś nie zapowiada się na to...

– Ale tak konkretnie to o co chodzi? – Robert coraz bardziej zaczynał się niecierpliwić. – Co jest nie tak z mężem numer trzy?

– Do niedawna wszystko było super. Ale odkąd wystartował do stołka dyrektora szkoły i nim nie został, to zachowuje się coraz gorzej...

– Czyli co robi? – warknął Robert, za nic mając mordercze spojrzenia, jakie w jego kierunku rzucała Joanna.

– Topi swoje smutki i żale w kieliszku. Czy też właściwie w kolejnych butelkach wódki.

– Może to tylko czasowe załamanie... Nie został doceniony i musi to jakoś odreagować. – Joanna mało umiejętnie starała się pocieszyć siostrę.

– Też miałam taką nadzieję, ale mijają tygodnie, które zmieniają się w miesiące, a ten gamoń coraz rzadziej jest trzeźwy. Wpierw pił sam, na smutno i do lusterka, że się tak wyrażę, więc liczyłam, że szybko mu się to znudzi. Ale z miesiąc, a może półtora temu dobrał sobie jakieś takie mętne towarzystwo Bóg jeden wie skąd, które chleje razem z nim, i zaczynam myśleć, że... Że finał będzie mało optymistyczny dla mnie. – Alicja westchnęła żałośnie i spróbowała rolady. – Ej, dobre to mięsko. Sama robiłaś?

– Tak, sama – odpowiedziała machinalnie Joanna.

– Koniecznie musisz mi dać przepis.

– Nie ma sprawy. Dwa dni temu ściągnęłam go z internetu, więc nie stanowi jakiejś wielkiej tajemnicy. No, ale wracając do Marcina, to może powinnaś z nim poważnie porozmawiać, co?

Z doświadczenia wiem – tu zerknęła niepewnie na męża – że czasem jedna rozmowa potrafi naprawdę wiele wyjaśnić.

– A myślisz, że nie próbowałam? – Alicja wzruszyła ramionami.  
– Nie ma tygodnia, żebym chłopu głowy nie suszyła. Co zabawne, praktycznie za każdym razem wydaje mi się, że moje pouczające mówki odniosły sukces. Zwykle scenariusz jest taki sam: w piątek i sobotę pije z kolegami na umór, w niedzielę zdycha i gdzieś tak pod wieczór zaczyna zgadzać się ze mną, że czas najwyższy z tym skończyć. Potem mija kilka dni w trzeźwości, aż przychodzi kolejny piątek, koledzy z butelką jakiegoś podejrzanego trunku zjawiają się na progu i następny weekend schodzi mu na zapijaniu smutków. Wczoraj było trochę lepiej, bo dosłownie na siłę wyciągnęłam go do Zośki. A wiesz, że u niej alkoholu prawie nie uświadczysz. Więc chciał czy też nie, musiał przesiedzieć cały wieczór o suchym pysku. A skoro zaczęło się tak obiecująco, to sądziłam, że dzisiaj zachowamy pozytywny trend. Odwiozłam chłopców do mamuśki, kupiłam jakąś superbieliznę specjalnie na tę noc i omal nie pękłam ze złości, jak po moim powrocie do domu okazało się, że Marcin już zdążył sobie zapewnić towarzystwo na ten wieczór.

– Kumple od kieliszka. – Bardziej stwierdziła, niż zapytała, jej siostra.

– Ja tam nie wiem, czy używają kieliszków, ale chleją aż miło. Także weszłam, zobaczyłam, że doskonale się bawią bez mojego udziału, z miejsca mi się ciśnienie podniosło, wzięłam taksówkę i przyjechałam do was. Sorry, że tak bez zapowiedzi, ale mamuśki wolę w to nie mieszać, póki sama nie zdecyduję, co z tym fantem zrobić, a do Zośki mam za daleko.

– Bardzo dobrze, że przyjechałaś. I tak nie mieliśmy żadnych planów na wieczór. – Joanna zignorowała ostentacyjne prychnięcie męża.

– Tak? A sądząc po ilości jedzenia na stole, byłabym skłonna przypuszczać, że spodziewacie się jakichś gości...

– Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu zrobiłam od razu więcej, żeby jutro nie stać przy garach. Myślałam, żeby może zabrać Milenkę do kina albo na jakieś lodowisko. Od kiedy poszła do szkoły, to mam wrażenie, że jakoś za mało spędzamy z nią czasu na jakichś drobnych przyjemnościach. Nic, tylko albo odrabianie prac

domowych, albo szukanie jakichś informacji na lekcje, albo robienie jakichś plakatów, aniołków z solnej masy, karmników dla ptaków i innych takich rzeczy. Wiesz, ja to czasem w ogóle się zastanawiam, po co te dzieciaki chodzą do tych szkół, skoro jak przychodzi co do czego, to wszystko muszą robić samodzielnie w domach...

– Skoro bardzo chcesz, to możesz się o to zapytać Marcina przy najbliższej okazji. O ile tylko będzie trzeźwy. – Alicja uśmiechnęła się złośliwie.

– A ja to w sumie nawet dziś chętnie z nim pogadam – odezwał się znienacka milczący od pewnego czasu Robert.

– Co?! – zdziwiły się jednocześnie obie kobiety.

– No co tak na mnie patrzycie? – obruszył się. – Myślę, że chłop trochę się ogarnie, jak sobie z nim pogada po męsku inny facet. Nie jakieś tam żalosne biadolenie, tylko konkretna, rzeczowa rozmowa.

– No, dziękuję ci bardzo! – oburzyła się Alicja. – Myślisz, że nie jestem zdolna do normalnej rozmowy?

– Nic nie myślę. – Robert od razu wycofał się na bezpieczną pozycję, czując, że jest o krok od wywołania kłótni. – Po prostu czasem lepiej, jak ktoś z boku się wtrąci i przywróci gościa do pionu. Daj mi klucze do waszego domu! – zażądał krótko.

– Robert, doceniam, że chce ci się jeździć po mieście po nocy, ale to chyba zwyczajnie nie ma sensu. – Z Alicji z miejsca uleciał gniew. – Jak znam przebieg takich imprez, to cała ta ekipa albo pije jeszcze w najlepsze, albo już padła na pyski. A zważywszy na fakt, że Marcin jest debiutantem w tym mało szacownym gronie i głowę ma naprawdę kiepską, to pewnie jako pierwszy stracił kontakt z rzeczywistością i nie tylko nic nie zapamięta z monologu, jakim go uraczysz, ale jestem przekonana, że w ogóle nie zajarzy, że próbowałaś mu przemówić do rozsądku. Jeśli faktycznie masz chęć z nim pogadać, to zostaw sobie tę wątpliwą przyjemność na środek tygodnia. Do tego czasu oprzytomniej, obieca mi poprawę i zdąży poczuć chęć na powtórkę z rozrywki.

– Może masz rację, ale w sumie to nie zaszkodzi spróbować. Dawaj te klucze, bo szkoda czasu!

– Ale przecież piłeś wino! – przypomniała mu Joanna.

– Wino to ja tylko otworzyłem z zamiarem wypicia. – Pokazał jej wymownym gestem stojący przed jego nakryciem kieliszek,

z którego zdążył upić raptem dwa małe łyki. – Zresztą dla spokoju sumienia sprawdzę alkomatem, czy mogę bezpiecznie jechać. Pasuje ci?

– Owszem, pasuje mi. – Skinęła głową.

Nie minęło pięć minut, a Robert był gotowy do wyjścia. Przed wyjściem posłał smętne spojrzenie na talerz z sernikiem, który właśnie jego żona wystawiła na stół, a z którego w końcu nie uszczknął ani kawałka. Miał tylko nadzieję, że Joanna będzie mieć na tyle oleju w głowie, że zachowa dla niego chociaż kawałeczek. Albo dwa...

– Postaram się wrócić jak najszybciej! – obiecał i bez dalszej zwłoki ruszył do garażu. Przytomnie uznał, że im prędzej załatwi sprawę z Marcinem, tym szybciej wróci do domu.

\*\*\*

– No, ładne rzeczy tu się wyprawiają! – mruknął Robert pod nosem, kiedy trzy godziny później stanął na progu kuchni. – Przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli... – wyrwało mu się na widok dwóch butelek po winach, które równo ustawione stały na blacie. – Nadaje na Marcina, a sama tankuje jak stary alkoholik... I to proszę! Nie jakieś jabcoki, tylko wszystko trunki z górnej półki. Ani nie pojadłem, ani nie popiłem, o innych rzeczach nie wspominając, a parę stówek mnie ten wieczór kosztował – skwitował z przekąsem.

Tknięty złym przeczuciem zajrzał jeszcze do lodówki i skrzywił się wyraźnie na widok marnych resztek sernika. Wiedział, że Alicja też lubi to ciasto, ale uznał za grubą przesadę zjedanie połowy blachy na jedno posiedzenie.

– A żeby ci w dupsko poszło! – warknął i na drobne pocieszenie odkroił sobie połowę tego, co skitrała dla niego Joanna. Dopiero kiedy uporał się z kawałeczkiem rozplływającego się w ustach ciasta, w ciut lepszym humorze począpał do góry.

Zarówno wieczór, jak i fragment nocy upłynął mu na zgoła innych czynnościach, niż to sobie planował przez cały dzień, ale w gruncie rzeczy uznał, że odwalił kupę dobrej roboty, i w poczuciu

dobrze spełnionego obowiązku najpierw wskoczył pod prysznic, a potem ułożył się u boku śpiącej żony.

Biorąc pod uwagę, ile wina poprzedniej nocy wypita Joanna do spółki ze swoją siostrą, Robert nie zdziwił się za bardzo, że był pierwszą osobą, która rano zwlokła się z łóżka. Wprawdzie nie był to wczesny świt, bo dochodziła już ósma, ale zdawał sobie sprawę z faktu, że większość ludzi w niedzielne poranki o tej porze raczej z radością przewala się z boku na bok, niż urzęduje w kuchni, przygotowując śniadanie. Dawniej robił dokładnie tak samo, ale od choroby Joanny, kiedy w jednej chwili wszystko zważyło się na jego głowę i dzień okazywał się za krótki na załatwienie wszystkich koniecznych spraw, nabrał zupełnie nowych zwyczajów. I właśnie wcześniejsze niż zwykle wstawanie było jednym z nich.

– Już jesteś na nogach!? – usłyszał gdzieś za plecami, kiedy krzątał się po kuchni i z zaskoczenia nieomal wypuścił patelnię z dłoni.

– Chryste panie! Co ty się tak skradasz?! – Nieprzyjaznym wzrokiem obrzucił szwagierkę.

– Wcale się nie skradam – zaprotestowała słabo. – Po prostu nie założyłam kłapek, żeby nie budzić Joanny. To co serwujesz na niedzielne śniadanie?

– Komu?! Tobie?! – wyrwało mu się mało uprzejmie.

– A nie znasz fundamentalnej polskiej zasady: „gość w dom, Bóg w dom”? – zapytała bezczelnie i rozsiadła się za stołem. – Jestem twoim gościem i chyba jakieś przywileje mi się należą z tego tytułu, co?

– Ładny mi gość! – prychnął. – Najpierw zjawiasz się nieproszona i rujnujesz nam romantyczny wieczór, potem spędzam bez sensu czas na próbie przemówienia do rozumu twojemu pijanemu w sztok mężowi, jakby tego zaś było mało, okazuje się, że zżarłaś przynajmniej połowę mojego sernika i wyżłopałaś dwie, powtarzam: dwie butelki mojego ulubionego wina, a na koniec jeszcze musiałem po tobie sprzątać. Bo oczywiście syf po waszej libacji zostawiłyście do ogarnięcia mnie! A teraz jeszcze dopraszasz się śniadania! Wolne żarty! – Robert nawet nie starał się ukrywać oburzenia.

– Oj tam, oj tam... Jak zwykle przesadzasz. Przyjechałam do was, bo musiałam pogadać z jakąś życzliwą duszą, a nie zadzwoniłam wcześniej, bo akurat telefon mi padł. Sernikiem i winem raczyłam się do spółki z Aśką, więc moją winę musisz podzielić przez dwa, a bałagan... No cóż, plan był taki, żeby posprzątać go dzisiaj rano, ale skoro już się z tym uwinąłeś, to chwala ci za to. A jeśli już tak bardzo mi żałujesz tej kromki chleba, to chociaż zlituj się i jakąś kawę zaserwuj. Szwagier, bądź człowiek!

– No, ja tam nie wiem, ile wypiła Joanna, ale jak na ciebie patrzę, to myślę sobie, że chyba większość przypadła tobie... – burknął i zabrał się za robienie kawy.

– Aż tak źle?

– Sorry za szczerość, ale na moje oko prezentujesz się mniej więcej tak samo jak zapewne ten twój mężulek po wczorajszej popijawie. Jedyna różnica tkwi w tym, że on chlał na swój własny koszt, a ty na mój...

– A wy, jak słyszę, słodzicie sobie od samego rana, co? – W progu kuchni stanęła Joanna.

Robert mimowolnie uśmiechnął się na jej widok. Z delikatnym makijażem, włosami zebranymi w zgrabny koczek i w ładnie opinającej jej sylwetkę sukience wyglądała kwitnąco. W przeciwieństwie do Alicji, która z opuchniętymi powiekami, zmęczonym spojrzeniem i niedbale przyklepaną fryzurą, do tego owinięta ewidentnie za dużym na nią szlafrokiem frotte, stanowiła żywy dowód na potwierdzenie jego podejrzenia, że to właśnie młodsza z sióstr wytrąbiła większość jego ulubionego trunku.

– Kawy? Bo właśnie robię... – zaproponował żonie Robert.

– Nie, dziękuję. Wolę herbatę – odpowiedziała Joanna i przyzwyczajona do tego, że w niedzielne poranki to mąż przygotowuje śniadanie dla całej rodziny, usiadła obok Alicji. – No i co? Udało ci się wczoraj coś załatwić? – zapytała, chcąc przerwać mało uprzejmą wymianę zdań pomiędzy tą dwójką.

– Raczej nie. – Robert pokręcił głową. – Jak przyjechałem, to facet był tak zalany, że w ogóle nie był w stanie ustać na nogach. Jednego sensownego zdania nie udało mu się wyartykułować i dając głowę, że nawet jedno moje słowo do niego nie dotarło. Ba, nie jestem nawet pewien, czy skojarzył, kim jestem, ani czy w ogóle



będzie pamiętał, że tam byłem. Także misję ciężko nazwać sukcesem. – Postawił na stole dwa kubki, jeden z kawą, drugi z herbatą. – Znaj moje dobre serce – mruknął pod adresem szwagierki.

– Bardzo ci dziękuję. – Alicja od razu sięgnęła po napój. – Rany boskie! Co to w ogóle jest?! – wykrzyknęła z obrzydzeniem, jak tylko przełknęła łyk smolistej kawy. – Czy ty mnie chcesz otruć, czy co?!

– Chciałaś kawę, to masz. – Wzruszył ramionami Jasiński.

– Robert dzień zaczyna od swojej ulubionej kawy. Czyli czegoś, co ma moc trzech espresso i w połowie składa się z fusów, które zgrzytają między zębami – wyjaśniła uprzejmie Joanna.

– Okropieństwo! – Alicja wyraźnie się wzdrygnęła. – Jak wspominałam o kawie, to miałam na myśli jakiś aromatyczny napar z waszego supernowoczesnego ekspresu!

– A widziałaś kiedykolwiek, nie wyłączając z tego dzisiejszego ranka, żebyśmy go obsługiwał? – zapytał lodowatym tonem Robert.

– No nie, ale... Co ma piernik do wiatraka?

– Robert uważa, że ten ekspres to wynalazek szatana – roześmiała się Joanna. – Twierdzi, że ta maszyna tylko psuje smak prawdziwej kawy i w formie protestu nawet nie nauczył się go obsługiwać. Ale spokojnie, jeśli chcesz, mogę go odpalić.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to bardzo cię o to proszę. Bo pal licho śniadanie, ale bez kawy to ja się stąd nie ruszę!

– Myślę, że wspólnymi siłami damy radę zaserwować ci jedno i drugie. – Joanna spojrzała znacząco na męża.

– No, niech stracę... – burknął pod nosem Robert i zabrał się za robienie jajecznicy.

Po prawdzie to szwagierka wielokrotnie doprowadzała go do szewskiej pasji, zarówno lekkomyślnością w życiu prywatnym, jak i wiecznym dopatrywaniem się u niego jak najgorszych cech i głośnym krytykowaniem jego strategii w zarządzaniu firmą, ale przecież nie miał zamiaru jej głodzić. Toteż w miarę szybko uwinął się z przygotowaniem trzech porcji jajecznicy, kilku parówek na ciepło i stosu kanapek, a potem dosiadł się do kobiet i w milczeniu skonsumował większą część tego, co przed chwilą podał na stół.

Nie miał najmniejszego zamiaru przyłączać się do rozmowy, która toczyła się wokół niego. Głównie dlatego, że dotyczyła

problemów – czy też właściwiej byłoby powiedzieć porażek wychowawczych – Alicji oraz kuchni jego teściowej. I z wcześniejszego doświadczenia wiedział, że poruszenie przez niego któregokolwiek z tych dwóch tematów będzie równie bezpieczne jak stąpanie po lodzie w ciepły wiosenny dzień. I zapewne tak samo by się dla niego skończyło: głośno i nieprzyjemnie.

Znał tę rodzinę nie od dziś, a i mężem swojej żony był na tyle długo, że doskonale wiedział, kiedy lepiej będzie trzymać język za zębami. Siedział więc pomiędzy dwiema rozgadanymi kobietami niczym ostatni mruk, dopóki Alicja nie zdecydowała, że na nią już najwyższy czas.

– W końcu awantura w domu sama się nie zrobi, nie? – westchnęła z udawanym żalem i poderwała się ze swojego miejsca.

Uprzejmie podziękowała szwagrowi za śniadanie i pogalopowała do gościnnej sypialni, żeby przywrócić się do stanu względnej używalności.

– Naprawdę był aż taki pijany? – Joanna zmarszczyła brwi i zerknęła na męża. – Zawsze lubił sobie wypić, ale nie sądziłam, że to przybrało takie rozmiary... Myślisz, że jest dla chłopca jakaś nadzieja?

– Sęć w tym, że jak tam dotarłem, to zarówno on, jak i ci jego dwaj koledzy byli jeszcze całkiem żwawi i przytomni. Musiałem więc odczekać w samochodzie z półtorej godziny, zanim zaprawili się na dobre.

– Co?! Nic z tego nie rozumiem... Przecież miałeś z nim pogadać...

– Zwariowałaś?! – sapnął, zniżając głos i zerkając w kierunku schodów. – Po jakiego czorta miałbym się wdawać w dyskusję z pijanym gościem? Myślisz, że przyniosłoby to jakikolwiek pozytywny skutek?

– No to po co tam właściwie pojechałeś? – Mimowolnie też zaczęła szeptać.

– Powiem ci, ale najpierw musisz mi obiecać, że zachowasz to tylko dla siebie. Ani słowa nikomu!

– Okej – zgodziła się od razu, zżerana ciekawością.

– Wiesz, jak Alka zaczęła jęczeć, że on się tak dobrze dobrał z jakimiś menelami, to od razu pomyślałem sobie, że brak kompanów do kieliszka może go trochę postawić do pionu. Jedyne problem polega na pozbyciu się tych jego kumpli. Więc najpierw pojechałem do apteki, kupiłem parę paczek prezerwatyw i jakąś wazelinę, a potem pognąłem od razu do nich. Oczekałem, aż goście przybiją głowami gwoźdź, i trochę uatrakcyjniłem scenografię, że tak powiem. No wiesz, porzuciłem parę gumek, jedne jeszcze w folii, inne porzuciłem i trochę umazałem żelem, odrobinę ich porzuciłem, dotaszczyłem do jednego łóżka, a potem ułożyłem ich w malowniczych uściskach. Choć tego punktu mojego planu chyba nie przemyślałem do końca i nie wiem, czy nie nadwyrężyłem sobie barku. – Poruszył lekko ręką i skrzywił się z bólu. – Mam nadzieję, że nie skończy się to u jakiego lekarza...

– I myślisz, że to coś pomoże? – Joanna zignorowała narzekania męża na bolący staw.

– Mam taką nadzieję, ale nie wiem tego na pewno. Pamiętam tylko, że facet ma jakieś wąty do homoseksualistów i kiedyś tam wyrażał się o nich niezbyt pozytywnie. Wiesz, coś w stylu: „za zamkniętymi drzwiami niech sobie każdy sypia, z kim chce, ale ja tam nic o tym nie chcę wiedzieć”. Wykombinowałem więc, że jak wytrzeźwieje i zobaczy, że ci jego kumple mają ciągoty w kierunku, który go zwyczajnie brzydzi, to czym prędzej zakończy takie znajomości. No i że dzisiejszy poranek da mu na tyle do myślenia, że nieprędko znowu sięgnie po butelkę.

– Kurde balans, w sumie to sama nie wiem. Może i to jest jakiś sposób. Taka swoista metoda szokowa... Ale skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – zainteresowała się nagle.

– Jak widać, nawet przeglądanie idiotycznych stron w internecie może się do czegoś przydać...

– Ale czemu nie opowiedziałeś o tym Alicji?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, to nie chcę, żeby wygadała mu wszystko na przykład przy okazji jakiejś awantury. Wiesz dobrze, że jak się babka nakręci, to przestaje zupełnie kontrolować to, co mówi. A po drugie, to nie wiem, czy i jaki efekt to przyniesie. Bez sensu, żeby robiła sobie jakieś nadzieje, jak jedynym efektem tej całej hecy będzie to, że facet sobie znajdzie inne towarzystwo do

chlania, czego wykluczyć nie możemy. Tak czy siak, wydaje mi się, że gorzej i tak już nie będzie. Poczekajmy więc i zobaczymy, co z tego wyniknie.

– No dobra... – odpowiedziała Joanna z markotną miną.

Nie przepadała za sekretami i wolałaby od razu uświadomić siostrę, ale tamta faktycznie w przypiływie złości mogła wszystko wypaplać mężowi i cała misterna robota Roberta poszłaby na marne. A może jeszcze skończyłoby się jakąś bijatyką, bo skoro Marcin miał jakąś awersję do homoseksualistów, to raczej wątpliwe, żeby ucieszył się, że ktoś mu majstrował przy rozporku i ściągnął z zadka spodnie czy bieliznę. Z dwojga złego, lepiej już było zachować dyskrecję i czekać cierpliwie na efekty nocnej operacji. Jeżeli w ogóle jakieś będą...

Czując jednak, że Alicja z łatwością odkryje, że coś przed nią ukrywa, nie zatrzymywała siostry, kiedy ta ponownie zjawiała się na dole i bez zbytniego entuzjazmu poprosiła szwagra o odwiezienie jej do domu matki.

Robert już miał na końcu języka jakiś komentarz w stylu: „od kiedy to awansowałem na twojego osobistego szofera?”, ale pod wpływem spojrzenia żony westchnął tylko ciężko i bez gadania sięgnął po kluczyki od swojego samochodu.

\*\*\*

Joanna nigdy dotąd nie pracowała zawodowo w pełnym tego słowa znaczeniu i czuła pewien niepokój na myśl o rozpoczęciu pracy w rodzinnej firmie.

Choć nie do końca miała pojęcie, co ją czeka, to zdawała sobie sprawę, iż zmiana, jaka się za chwilę dokona w jej życiu, będzie kolosalna. Nie tylko będzie musiała zapomnieć o późnym wstawaniu, zarywaniu wieczorów i częstych wizytach u fryzjera czy kosmetyczki, nie tylko będzie musiała przeorganizować całkowicie ich życie domowe, lecz także będzie musiała dzień w dzień pracować z Robertem, którego wprawdzie kochała, ale który raczej nie słynął z ugodowego charakteru i talentów dyplomatycznych. Po dłuższym namyśle całkiem poważnie zaczęła się obawiać, że to, co

w przyływie optymizmu uznali za doskonały pomysł scalający ich małżeństwo, może okazać się istnym gwoździem do trumny. Pojęcia nie miała, czy przebywanie w swoim towarzystwie niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę nie sprawi, że zaczną mieć się serdecznie dosyć. Czy w momencie, kiedy będą mieć różne zdania na jedną kwestię, nie wybuchnie między nimi awantura podobna do tych, które były na porządku dziennym comiesięcznych spotkań udziałowców? Czy w przyływie złości nie powiedzą sobie rzeczy, których tak naprawdę nie myślą, ale raz wyrzuconych z siebie słów nie będzie można już cofnąć? Albo, co gorsza, powiedzą to, co o sobie myślą, ale nigdy dotąd głośno tego sobie nie powiedzieli?

Wiele takich i podobnych pytań kłębiło się w jej głowie i wszystkie one pogarszały i tak niewesoły nastrój. Jakby nie było, od jej powrotu do domu minęły ponad trzy tygodnie, a pomimo górnolotnych słów, jakie padły pomiędzy nimi w obskurnej krakowskiej kamienicy, w ich codziennym życiu praktycznie nic się nie zmieniło. Ona nadal skupiała się na sprawach związanych z Milenką i domem, Robert dokładnie tak samo jak dotąd wychodził do biura bladym świtem i ściągał z powrotem wieczorem, niekiedy bardzo późnym. I niezależnie od tego, jak bardzo się nie starali i czego to sobie nie obiecywali, że już jutro, góra za dwa dni, wszystko się zmieni, faktem niezaprzeczalnym było, że niewiele czasu ze sobą spędzali. A jeszcze mniej mogli poświęcić tylko sobie wzajemnie.

Joanna podejrzewała, że po rozpoczęciu pracy u boku Roberta sytuacja rozwinąć się może w dwóch przeciwnych kierunkach: będzie albo lepiej, albo gorzej. Lepiej, jeśli na tyle skutecznie go odciąży, że będzie miał wreszcie więcej czasu dla niej, a gorzej będzie wtedy, jak po paru godzinach spędzonych w jednym budynku nie będą w stanie na siebie patrzeć i każde z nich z niechęcią będzie myślało o wieczorach spędzanych w swoim własnym gronie.

Niezależnie jednak od niepokoju, jaki odczuwała, Joanna powoli zabrała się do przerzucania części jej dotychczasowych obowiązków na barki matki i pani Bogusi. Jakby nie było, to one już wkrótce będą miały popołudniami pod opieką Milenkę i wymagało to zmiany dotychczasowych ustaleń (w przypadku pani Bogusi) czy narzucenia

komuś jej metod wychowawczych i praktykowanych przez nią zasad żywieniowych (w przypadku matki).

A to ostatnie nie było łatwym zadaniem, bo seniorka rodu miała zgoła odmienne poglądy na to, co jest zdrowe i smaczne. Zwykle Joanna machała na to ręką, uznając, że jeden wysokokaloryczny i ciężkostrawny obiad w miesiącu, bo mniej więcej tak często spotykali się całą rodziną przy stole jej matki, nikogo nie zabije. Jednak skoro teraz Milenka miała spędzać u babci każde popołudnie, to nie mogła pozwolić, by jej córka była dzień w dzień faszerowana ogromnymi porcjami chemii, tłuszczów nasyconych i cukru. Kiedy wreszcie udało jej się wydebić od matki przyrzeczenie, że nie będzie podtykać wnuczce tak zwanych „zdrowych” przekąsek, które w rzeczywistości nie zawierały w swoim składzie nic zdrowego, nie będzie jej poila sokami dosładzonymi cukrem ani żadnymi napojami gazowanymi, a także że w gotowanych daniach znacząco ograniczy używanie swoich ulubionych wzmacniaczy smaku, kostek rosółowych i postara się zastąpić je ziołami, Joanna poczuła, że odwaliła kawał dobrej roboty i należy jej się trochę relaksu.

Niewiele myśląc, postanowiła uczcić swój ostatni dzień wolności, czy też właściwie ostatni wieczór wolności, w towarzystwie Roberta przy kieliszku szampana, w romantycznej scenerii wyczarowanej przez ogień płonący w kominku i kilka nastrojowych drobiazgów.

Właśnie wracała od matki, u której Milenka została na noc, i zastanawiała się, czy aby na pewno ma wszystko, czego będzie za kilka godzin potrzebować.

– Szampan jest, drewno do kominka jest, kadzidełka powinnam jeszcze mieć, nowy komplet seksownej bielizny jest... – wyliczała na głos. – O cholera! – wykrzyknęła, kiedy nagle jeden z przechodniów pośliznął się na oblodzonym chodniku i z impetem wyjechał na środek ulicy tuż przed jej samochód.

Szczęśliwie była już na osiedlowej drodze i bardziej się toczyła, niż jechała, więc choć z trudem, to jednak wyhamowała na czas, tuż przed ciemną postacią starającą się teraz pozbierać z jedni.

– Nic się pani nie stało?! – Wystraszona nie na żarty Joanna wyskoczyła z samochodu i rzuciła się do pomocy pechowcowi, którym okazała się sąsiadka z domu obok.

Na widok starszej pani gramolącej się w błocie i resztkach śniegu Joanna poczuła wyrzuty sumienia. Nie tak znowu dawno obiecała sobie, że trochę bardziej się nią zainteresuje, tymczasem zupełnie jej ten pomysł wywietrzył z głowy. Aż do dzisiaj, kiedy mało brakowało, a uderzyłaby w nią samochodem...

– Dobrze się pani czuje? Nic sobie pani nie zrobiła?! – zapytała, stawiając starszą panią do pionu i pomagając jej choć z grubsza strząsnąć z płaszcza co większe grudki czarnego błota.

– Chyba nic mi się nie stało. Tylko w głowie mi się kręci. I noga... Au! – syknęła kobieta. – Zdaje się, że skręcona. Oby tylko nie złamana...

– Niech pani wsiada do samochodu, podwiozę panią do domu – poleciła jej Joanna.

– Ale nie ma takiej potrzeby. Przecież to tylko kawałeczek... Au! – jęknęła ponownie, kiedy chciała zrobić krok do przodu.

A że zachwiała się przy tym niebezpiecznie, Joanna podtrzymała ją, chroniąc przed kolejnym upadkiem.

– Niechże pani nawet się ze mną nie sprzecza! Przecież widać, że nie może pani chodzić. Musimy dotrzeć do domu i koniecznie obejrzyć tę pani nogę. Jakby okazało się, że jest naprawdę złamana, to nie tylko nie można jej obciążać, ale od razu pojedziemy do szpitala. Proszę się na mnie oprzeć i ostrożnie przejdziemy do samochodu...

– Ale wszystko pani ubrudzę! – Staruszka nadal się broniła przed przejażdżką.

– Proszę się tym w ogóle nie przejmować. To tylko samochód. – Joanna delikatnie, ale stanowczo podprowadziła sąsiadkę do pojazdu. Tam ulokowała ją na tylnym siedzeniu i wróciła na jezdnię pozbierać porzucane rzeczy. Kiedy się z tym uporała, wsiadła do swojego fiata i powoli ruszyła przed siebie.

Gdy zaparkowała na podjeździe sąsiadów, pomogła jej wysiąść z samochodu, potem wprowadziła do domu, a na końcu troskliwie się nią zajęła. Wprawdzie noga starszej pani, która ją tak niepokoiła, wyglądała zupełnie normalnie, niemniej jednak Joanna chciała zabrać ją do szpitala. W końcu złamanie może być niewidoczne, co w niczym nie zmieniało faktu, że kończyna powinna zostać unieruchomiona.

Niestety sąsiadka, choć z pozoru krucha i delikatna, przed wyjazdem na SOR broniła się niczym lwica i żadnym sposobem nie dało jej się przekonać, że fachowe spojrzenie lekarza, a może i prześwietlenie niczemu nie zaszkodzą. Po pół godzinie namawiań Joanna poczuła się zmęczona dyskusją, z której wyłaniał się niezbyt korzystny obraz rodziny mieszkającej z Jasińskimi po sąsiedzku.

Z konsekwentnego torpedowania jej argumentów i lakonicznych wypowiedzi starszej pani Joanna wywnioskowała, że kobieta nie tyle boi się wizyty u lekarza, co możliwości pozostania w szpitalu na dłużej, co, zdaje się, już kiedyś w przeszłości miało miejsce i czego nie wspomniała najlepiej. Cała rodzina wyszła wówczas z założenia, że babcia znajduje się pod okiem specjalistów i nikt bez wyjątku nie czuł się w żaden sposób zobowiązany do opieki nad nią, pomocy w prostych dotąd czynnościach czy choćby tylko krótkich odwiedzin.

W efekcie po tygodniu spędzonym w czystym i sterylnym, ale mało przyjaznym środowisku, w którym była tylko jednym z setek pacjentów, i to na tyle samodzielny, że zawałony pracą personel poświęcał jej nic więcej ponad niezbędne minimum uwagi, sąsiadka za żadne skarby świata nie miała zamiaru pozwolić na to, żeby ponownie ją gdzieś zamknięto.

– Co to, to nie! – zakrzyknęła wojowniczo na kolejną propozycję odwiezienia jej do szpitala.

Kiedy do tego wczepiła się dłońmi w krzesło, na którym siedziała, dając jasno do zrozumienia, że bez użycia siły nie da się ruszyć z miejsca bodaj o milimetr, Joanna skapitulowała.

Z braku innego pomysłu na prośbę sąsiadki zgodziła się wetrzeć w jej bolącą nogę maść na stłuczenia, a potem jeszcze przygotowała po kubku aromatycznej herbaty i spędziła w towarzystwie starszej pani kolejną godzinę na uprzejmej, aczkolwiek dosyć zaskakującej rozmowie. Okazało się, że pod pozorem obserwacji ptaków można dowiedzieć się sporo interesujących rzeczy o poczynaniach mieszkańców osiedla. W szczególności zaś tych, od których dzieli nas tylko niezbyt wysoki żywopłot. I kiedy sąsiadka o przenikliwym spojrzeniu z rozbijającą szczerością informowała ją o wyniku swoich obserwacji okolicy sprzed kilku tygodni, Joanna poczuła, jak budzi się w niej chęć zamordowania własnego męża, a najmarniej chociaż trwałego uszkodzenia go.



\*\*\*

– Oby tym razem nikt nam nie przeszkodził! – Robert Jasiński rzucił w przestrzeń przed sobą, kiedy wstawiał samochód do garażu.

Od kiedy ściągnął Joannę do domu, pomimo starań i zarzekań nie udało mu się spędzić z żoną ani jednego wieczoru satysfakcjonującego ich oboje.

Czasem dawał plamę i zasypiał, zanim jeszcze udało im się dotrzeć do sypialni, niekiedy zasypiał, ledwie tylko padał na łóżko, a jak już zwalczył ogarniającą go senność, to na progu ich domu zawsze pojawiał się jakiś nieproszony gość. A to Alicja, narzekająca na swojego męża, a to teściowa, która na skutek awarii ogrzewania przeniosła się do nich na calutki pięć dni, a to Zofia, która zupełnie bez zapowiedzi postanowiła do nich wpaść po drodze z jakiejś konferencji.

Nigdy dotąd nie przepadał za rodziną żony, ale po ostatnich kilku tygodniach miał tych wszystkich bab serdecznie dosyć. Zaczynał podejrzewać, że zgadały się między sobą i robiły, co w ich mocy, żeby jego relacje z Joanną nie wróciły do tych sprzed lat.

No, a kiedy już mu się wydawało, że po korowodzie krewniaków Joanny nic gorszego go spotkać nie może, to Milenka złapała jakiegoś wirusa i przez kilka dni Aśka kursowała pomiędzy przychodnią, apteką, kuchnią i pokojem córki, doglądając jej.

Kiedy już i to mieli za sobą, liczył chociaż na to, że w sobotni wieczór nadrobią zaległości, ale nie uwzględnił w swoich kalkulacjach małej odporności psychicznej Klemensa. Jego wierny współpracownik, nie bacząc na błagania Roberta, definitywnie odmówił udania się na kolejne spotkanie z Katarzyną Jasińską i nie zostało mu nic innego do zrobienia, jak wskoczyć w samochód i osobiście rozmówić się ze swoją niby bratową, która, rzecz oczywista, omal nie doprowadziła go do szewskiej pasji, żądając zmiany dopiero co ustalonych warunków ugody i wysnuwając kolejne niebotyczne żądania. Nie przywalił jej w łeb tylko dlatego, że byli w miejscu publicznym, bo przezornie na miejsce spotkania wybrała tym razem restaurację jakiegoś luksusowego hotelu,

w którym ceny były kosmiczne, a serwowane porcje symboliczne. I choć nie zaskoczyło go nawet nadmiernie, że kobieta zamówiła pełny, trzydaniowy obiad do kompletu z najdroższym winem, jakie było w karcie, to aż zagotował się ze złości, kiedy przy płaceniu rachunku okazało się, że ups! ona nie ma przy sobie nawet złotówki. Prawie mu para buchnęła uszami z wściekłości, kiedy dotarło do niego, że nie tylko znowu nie doszli do porozumienia, ale jeszcze musi zapłacić za wykwintny posiłek tej harpii. Jak najszybciej uregulował rachunek i wypadł stamtąd, jakby go goniło stado wygłodniałych wilków.

Powoli zaczął tracić nadzieję, że się jej kiedykolwiek pozbędzie ze swojego życia, i już w drodze powrotnej zaczął się zastanawiać, w jaki sposób najlepiej będzie przygotować całą rodzinę, a głównie dzieciaki Michała, na bolesną prawdę o ich ojcu.

Zmęczony drogą i bezowocnymi negocjacjami z Katarzyną, po dotarciu do domu i zjedzeniu normalnej kolacji, która była niezbędną, zważywszy, że jego obiad składał się ze steka wielkości paznokcia, liścia sałaty, ćwiartki marchewki i łyżki jakiegoś słodkawego sosu rozmazanego artystycznie na talerzu, nawet nie zdążył otworzyć butelki ulubionego wina, a już wpadł w objęcia Morfeusza. I to by było tyle w temacie romantycznego sobotniego wieczoru z żoną.

Uznał jednak, że nic straconego. I wszystko, co miał zaplanowane na wczoraj, zamierzał wprowadzić w czyn dzisiaj. Wiedział, że Joanna zawiozła Milenkę do babci, więc ten wieczór będą mieli tylko dla siebie. Po południu wyskoczył tylko na chwilę do biura, zahaczył o kwaciarnię, w której nabył imponujących rozmiarów bukiet róż i teraz nie marzył o niczym innym, jak namiętne chwile w ramionach ukochanej żony.

Wprawdzie już z daleka dostrzegł, że dom jest przesadnie oświetlony, no a przynajmniej mało stosownie do planów, jakie mieli, ale uznał, że pewnie Joanna wróciła od matki ciut później i jeszcze nie zdążyła przygotować odpowiednio wystylizowanej scenerii. Zresztą, pal licha jakieś tam stylizacje i inne wygłupy! Grunt, żeby znowu zbliżyli się do siebie, poczuli, że są dla siebie stworzeni i nadal w sobie zakochani. I czy to się odbędzie w jaskrawym świetle, czy zupełnie po ciemku, to przecież nie miało żadnego znaczenia.

Chwycił z siedzenia pasażera bordowe róże, ulubione kwiaty Joanny, i prawie w podskokach pokonał kilka schodków z garażu do domu. Niemal tanecznym krokiem wszedł do rzęście oświetlonego salonu i wystarczyło jedno spojrzenie na trupioblada twarz Joanny, żeby uśmiech zamarł mu na ustach.

– Rany boskie! Co się znowu stało?! – wykrzyknął, przeczuwając, że coś strasznego musiało się wydarzyć. – Coś z Milenką?!

– Nie. – Joanna pokręciła przecząco głową. – Milenka jest cała i zdrowa u mojej mamy. Ale jak wracałam do domu, to faktycznie coś się wydarzyło. Sąsiadka, wiesz, ta starsza pani, co się w ubiegłym roku wprowadziła do któregoś ze swoich dzieci mieszkających obok, przewróciła się na oblodzonym chodniku wprost pod koła mojego samochodu...

– I co? Przejechałaś ją?! – Robert poczuł, jak robi mu się słabo, i musiał się wesprzeć o pierwszy z brzegu mebel.

– Na szczęście zdążyłam wyhamować – odparła jego żona, a on odetchnął z ulgą. – Odwiozłam staruszkę do domu, trochę przy niej posiedziałam do powrotu któregoś z wnuczków, tak na wszelki wypadek, jakby chwilę po moim wyjściu miała stracić przytomność czy coś takiego.

– Okej. To bardzo rozsądne z twojej strony – stwierdził ostrożnie Robert i spojrzał na nią pytająco. Intuicyjnie wyczuwał, że to nie jest koniec historii.

– I przy tej okazji jak tak sobie siedziałyśmy przy herbatce, to ucięłam sobie z tą naszą sąsiadką krótką pogawędkę. Bardzo pouczającą, że się tak wyrażę.

– No, powiem ci, że potrafisz budować napięcie. Naprawdę przez chwilę myślałem, że się wydarzyła jakaś katastrofa na miarę trzeciej wojny światowej – westchnął Robert i przypomniał sobie o bukecie. – Proszę, to dla ciebie.

– Dziękuję bardzo. – Joanna przyjęła kwiaty bez zbytniego entuzjazmu i nie zawracając sobie nimi głowy, po prostu odłożyła je na stolik. – Wiedziałaś, że nasza sąsiadka ma bardzo mocną lornetkę i spędza całe dnie, a czasem nawet i noce, na obserwacji okolicy? – wróciła do tematu.

– Coś mi się tam obito o uszy – mruknął i podszedł do barku zrobić sobie drinka. – Ale co mnie to może interesować? Nie ma co babcia robić, to zagląda ludziom na podwórka i do domów... Notabene, przypomnij mi, proszę, wiosną, żebym kupił szpaler jakichś tui czy innych drzewek i posadził je na granicy działki od ich strony. Zasadniczo to nie mam nic do ukrycia, ale jakoś lepiej będę się czuł, wiedząc, że sąsiedzi nie śledzą każdego mojego kroku.

– No właśnie nie wiem, czy tak naprawdę nie masz nic do ukrycia. A właściwie to jestem przekonana, że masz. I to dosyć sporo.

– He? – Zaskoczony słowami żony, Robert odwrócił się plecami do barku z pustą szklanką w dłoni. – Że co? Że niby ja mam coś do ukrycia?! Przed kim? Chyba przed urzędem skarbowym, bo ci zawsze znajdą jakąś dziurę w całym... – próbował niezdarnie zażartować.

– Nie. Przede mną.

– Głupoty jakieś gadasz – burknął i zanurkował głową w barku.

– Chciałabym... Otóż nasza nieoceniona fanatyczka ornitologii pewnego wieczoru, jednego z tych, kiedy byłam w Krakowie, widziała, jak wchodzisz do naszego domu w asyście pewnej kobiety, spędzasz z nią całą noc i dopiero późnym rankiem się rozstajecie. A konkretnie ona odjechała taksówką. I z tego, co mi sąsiadka powiedziała o jej bujnej czuprynie, wywnioskowałam, iż tą kobietą była moja najlepsza przyjaciółka, Małgorzata Kaliciak. Mam mówić dalej? – Głos Joanny niemal drżał z oburzenia.

– A to jeszcze nie koniec tej opowieści? – Robert większe zainteresowanie skupiał na odmierzaniu właściwych proporcji płynów w swoim ulubionym drinku niż na Joannie, która zmierzała Bóg jeden wie do jakiej puenty.

– Ty mi to powiedz – syknęła wyraźnie roztrzęsiona Joanna.

– Po tym, jak zniknęłaś bez jednego słowa, podzwoniłem po ludziach, próbując się czegoś dowiedzieć. Trochę ni z gruszki, ni z pietruszki zjawiała się tu Gośka. Niby, żeby mi pomóc, a w rzeczywistości, żeby powęszyć i poroznosić plotki po mieście, już ja znam takie numery. Trochę pogadaliśmy, coś tam nawet wypiliśmy, więc została do rana. Żadna wielka sprawa. – Wzruszył

ramionami i pociągnął łyk dopiero co skomponowanego drinka. – Doskonale dobrane proporcje – pochwalił sam siebie.

– Spędziłeś noc z inną kobietą, na dokładkę z moją przyjaciółką, i twierdzisz, że to nic takiego?! Na litość boską, czy ty sam siebie słyszysz?! A jakby tego było mało, to po tym wszystkim odszukałeś mnie w Krakowie, nakłamałeś mi w żywe oczy, stojąc twarzą w twarz, i przyciągnąłeś tu z powrotem. I po co to wszystko? Po co te wyznania, te piękne słówka, które chciałam usłyszeć? Po jaką cholereę wciskałeś mi te wszystkie kity?!

– Zaraz, zaraz... O czym ty w ogóle mówisz? Przecież nie myślisz chyba, że z nią spałem? W sensie, że nie pod jednym dachem, tylko w jednym łóżku. To znaczy razem z nią. No wiesz, o co mi chodzi... – Zaskoczony podejrzeniami żony zaczął się trochę plątać.

– Tak się składa, że doskonale wiem, o co ci chodzi. Spałeś z nią, uprawiałeś z nią seks, bzykałeś ją. Nazwij to sobie, jak chcesz! Gówno mnie to obchodzi! Bo nie nazewnictwo się liczy, tylko to, co zrobiłeś!

– O, nie! Ja się w nic nie dam wkręcić! – zaprotestował Robert. – Nie obchodzi mnie, jaką teorię sobie ta starucha dorobiła do tego, co faktycznie widziała. Ani co jej się wydaje, że widziała. Gośka rzeczywiście spędziła tu noc, ale to nie ma żadnego znaczenia.

– I ty mi to mówisz tak bez zajknięcia?! Nawet ci powieka nie drgnie!

– A czemu miałyby mi drgać? Taka jest prawda i nie mam się czego wstydić. A ty nie masz z czego robić afery. I zostawmy już tę historię w spokoju, bo bez sensu tylko tracimy czas. Było, minęło, pora zająć się sobą...

– Nie rozumiem, co chcesz mi przez to powiedzieć. Że romans z Goską jest tylko przeszłością?

– Zwariowałaś?! Jaki romans?! – oburzył się Robert. – Nie miałem i nie mam żadnego romansu. To są jakieś bujdy wyssane z palca! Nigdy nic się między nami nie wydarzyło. I to, że tu była, o niczym nie świadczy. Ja spałem w naszej sypialni, co istotne: we własnym ubraniu, notabene kompletnym, a ona w pokoju gościnnym. Któryś tam. Trzeba by zapytać panią Bogusię o szczegóły, bo to

ona potem sprzątała dom. Jak mi nie wierzysz, to sobie zadzwoń do tej twojej przyjaciółeczki i niech ci powie, jak to było.

– Zadzwoiłam – oznajmiła lodowatym tonem Joanna, a Robert poczuł, jak w brzuchu rośnie mu jakaś wielka, nieprzyjemna gula. – I opowiedziała mi, jak to było. Tamtego konkretnego wieczoru i kilka innych razy...

– Co?! – Szklanka z drinkiem wysunęła mu się z ręki i z głośnym hukiem walnęła o podłogę. – Ona? To znaczy Gośka? Sama? Osobiście coś takiego ci powiedziała? I ty to słyszałaś na własne uszy? – dukał, wybałuszywszy oczy na swoją żonę.

– Dokładnie tak. – Joanna skinęła głową. – Romansujecie od kilku tygodni i ponoć oboje doskonale się przy tym bawicie.

– Ty sobie robisz ze mnie jakieś jaja czy co? – zapytał podejrzliwie Robert.

– Jaja to sobie ze mnie robisz chyba ty – warknęła Joanna. – Nie dość, że miesiącami mnie oszukujesz, to nawet teraz, jak sprawa się ryła, nie masz odwagi, żeby się do wszystkiego przyznać. Jesteś... jesteś... zwykłym skurwielem! – wypaliła rozeźlona. – I jeszcze ta twoja gra pozorów. Że niby nie zależy ci na kasie, tylko na mnie. Wolne żarty! Na co liczyłeś? Że jestem tak głupia i nie zorientuję się, co wyrabiasz za moimi plecami, i że latami będziesz prowadził podwójne życie? Żona zapewni ci wikt i opierunek, a kochanka chwile przyjemności?! Taki był twój plan?! No powiedz! Taki?!

– Aśka, ja nie wiem, o co chodzi... To jest jakaś gigantyczna pomyłka. Albo się nie dogadałaś z Goską, źle cię zrozumiała bądź ty ją, albo babka wprowadziła cię w błąd.

– Wierz mi, że błędna interpretacja jest raczej wykluczona. No, chyba że istnieje jakieś inne, drugie znaczenie zdania: „kilka tygodni temu przespałam się z twoim mężem”. A jeśli to nie jest prawda, jak mi próbujesz wmówić, to po co miałyby tak twierdzić?

– Nie wiem, może ma jakieś spaczone poczucie humoru i postanowiła się zabawić naszym kosztem... Przysięgam ci, że nigdy z nią nie spałem. Nigdy! – Robert był tak przekonujący, że Joanna przez chwilę zawahała się w swoich oskarżeniach.

– Ona mówi coś zupełnie innego...

– Skretyniałe rude czupiradło! – wypalił zdenerwowany Robert.  
– Zawsze podejrzewałem, że ma nie po kolei we łbie, ale teraz to już naprawdę przegięła. Zaraz to wszystko wyjaśnię, a chwilę potem nogi jej z dupy powyrywam za takie numery! – Sięgnął po telefon i wybrał numer Małgorzaty.

Ledwie odebrała połączenie, włączył tryb głośnomówiący i nakazał żonie zachowanie ciszy.

– Cześć! – Starał się panować nad swoim głosem, choć tak naprawdę z wściekłości niemal para mu buchała uszami i najchętniej zwymyślałby swoją rozmówczynię od ostatnich idiotek. – Wyobraź sobie, że spotkała mnie dzisiaj bardzo nieprzyjemna niespodzianka w postaci oskarżeń, jakobym miał z tobą romans.

– No okej. Może z tym romanssem to trochę przesadziłam – usłyszał w odpowiedzi słodki głos przyjaciółki żony – ale nie możemy też zaprzeczać oczywistym oczywistościom.

– Czyli?

– No temu, co się między nami wydarzyło tamtej nocy – wyjaśniła mu uprzejmie.

– Co ty chrzaniisz, kobieto?! – wycedził przez mocno zaciśnięte zęby.

– Ja wiem, że tego nie planowaliśmy, ale co się stało, to się nie odstanie. Mówi się trudno. Trochę za dużo wypiliśmy, zebrało nam się na wspominki i wylądowaliśmy w jednym łóżku. Zdarza się. Nie my pierwsi i nie ostatni. Normalnie pewnie dotrzymałabym swojej części umowy i nie wspominała o tym Joannie, no ale skoro sama zadzwoniła i o to zapytała, to powiedziałam jej prawdę. Przecież od razu cię uprzedzałam, że nie będę dla ciebie kłamać.

– Ludzie, trzymajcie mnie, bo zaraz ją chyba uduszę! – wysyczał Robert, ściskając mocniej telefon, aż zbieleły mu kostki dłoni. – Nikt ci nie każe kłamać! Wręcz przeciwnie nawet! Proszę cię, żebyś powiedziała prawdę! Nie spaliśmy ze sobą i właśnie to masz powiedzieć mojej żonie!

– Widzę, że ciężko ci się pogodzić z niewygodnymi faktami – westchnęła głośno Małgorzata. – No ale nawet ty nie cofniesz czasu. I naprawdę nie sądziłam, że aż tak bardzo będziesz tego żałował. W końcu nie było znowu tak źle...

– To ty za chwilę pożałujesz, że ci się zachciało jakichś pokrętnych gier! I to z tobą będzie źle, jak wpadniesz w moje łapy!

– Zadzwoń do mnie, jak już trochę ochłoniesz. I przy okazji dasz mi znać, jak się dogadaliście z Joanną. Cóż, mimo wszystko bardzo ją lubię i mam nadzieję, że ci tego nie daruje. Zasługuje na kogoś lepszego! Na razie. – Połączenie zostało zakończone.

Robert z prawdziwym niedowierzaniem wpatrywał się w swoją komórkę. W głowie nie chciało mu się pomieścić, że ktoś może tak bezczelnie kłamać.

– No i? Zdecydowałeś już się przyznać, że jednak z nią spałeś, czy dalej idziesz w zaparte? – zapytała go Joanna.

– Nie przyznam się do niczego, czego nie zrobiłem! – warknął Robert. – Nic mnie nie obchodzi, co ta wariatka sobie uroiła i czemu nagle jej odwalilo. Powtarzam ci, że z nią nie spałem, i prędeż mi kaktus na dłoni wyrośnie, niż powiem coś innego. To jest jakieś chore babsko, któremu się najwyraźniej coś pomieszało pod kopułą! I jeśli jej się wydaje, że zostawię to w ten sposób, to się mocno rozczaruje! Zbieraj się, idziemy!

– A gdzie ty się wybierasz? – Joanna zupełnie osłupiała.

– Jak to: gdzie?! Do tej twojej, pożałuj Boże, przyjaciółeczki! Choćbym miał jej facjatę przeorać, to dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi! – rzucił się przetrząsać szuflady jednej z komód, najwyraźniej czegoś poszukując.

– No nie stój tak, tylko się ubieraj! – popędził żonę, kiedy już znalazł to, czego szukał, i sam włożył buty, a płaszcz chwycił pod pachę. – No chodźże! Nie ma czasu do stracenia! – warczał na nią, kiedy ta, ogłupiała do reszty, w końcu zaczęła wypełniać jego polecenia.

Już kiedy siedzieli w jego samochodzie i gnali przez miasto, nie mogła się nadziwić niespodziewanemu rozwojowi sytuacji. Jeszcze rano była szczęśliwą mężatką planującą romantyczny wieczór w objęciach partnera, potem zdradzoną żoną, a teraz... A teraz już sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony Małgorzata bez ogródek przyznająca się, że uprawiała z Robertem ognisty seks, z drugiej rozwścieczony Robert, który zarzekał się, że nic takiego nigdy nie miało miejsca. I pewne było jedno: któreś z nich ją okłamywało. Sęk w tym, że nie wiedziała które.



Do dzisiaj nie miała żadnych, ale to absolutnie żadnych powodów, żeby nie ufać przyjaciółce. Znały się całe lata i od niemal dwóch dekad wspierały się w ciężkich momentach. A tych wbrew pozorom nie było wcale tak mało. Najpierw kilkakrotnie nieudane podejścia Joanny do zrealizowania marzenia o wielkiej rodzinie, potem śmierć wyczekiwanego dziecka i choroba. W międzyczasie również Małgorzata doświadczała osobistych porażek. Jej pierwsze małżeństwo rozpadło się z głośnym hukiem przy akompaniamencie potwornych awantur i zwykłych bijatyk, drugie, zawarte już po trzydziestce, choć było zdecydowanie bardziej spokojne, to jednak również zakończyło się rozwodem. A na partnera chętnego do zawarcia trzeciego przyjaciółka jak dotąd nie trafiła.

Przez wszystkie te lata, kiedy odnosiły sukcesy i doznawały porażek, razem się śmiały, cieszyły, pocieszały, a czasem i płakały. Były takie momenty, kiedy to Małgorzata była jej bliższa niż którakolwiek z jej własnych sióstr. I teraz miałyby się okazać, że co? Że ktoś, komu bezgranicznie ufała, zwyczajnie jej nakłamał? Paradoksalnie chyba prościej byłoby jej uwierzyć w to, że przyjaciółka pod wpływem impulsu i sporej dawki alkoholu faktycznie przespaała się z jej mężem, niż w to, że ją oszukała. Na trzeźwo i z pełną świadomością. Czy by jej wybaczyła seks z Robertem, to inna rzecz, ale perfidne kłamstwo z wszelką pewnością zakończyłoby ich przyjaźń raz na zawsze.

Prawdopodobnie gdyby nie słyszała rozmowy telefonicznej pomiędzy potencjalnymi kochankami, to nie wątpiłaby w szczerść Małgorzaty. Jednak ton, jakim przyjaciółka zwróciła się do Roberta, sprawił, że zawahała się w swoich podejrzeniach. Bo kilkakrotnie już słyszała ten jej słodki głosik, który miał pozorować jej niewinność. Niestety zawsze wtedy, kiedy próbowała wykpić się od kary, kiedy ta słusznie się jej należała. Jak mandat za parkowanie w niewłaściwym miejscu („Ja tu stanęłam dosłownie przed trzema minutami i tylko po to, żeby schorowana babcia miała bliżej do przychodni; już odjeżdżam, panie władzo, słowo skauta!”) czy wmawianie kelnerowi, że przyniósł jej niewłaściwe danie, choć to ona przy składaniu zamówienia nie zerknęła na listę składników („Ja bardzo przepraszam, ale musiał mnie pan źle zrozumieć; ja nigdy, ale to przenigdy nie zamówiłabym sałatki z tuńczykiem, bo ja zwyczajnie

jestem uczulona na ryby; i mówię panu, że jak zjem choć kęs czegoś, co zawiera jakieś morskie stworzenie, to zaczynam puchnąć jak bania, przełyk mi się zaciska i istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że się uduszę; no a chyba nie chciałby pan, żeby po mieście zaczęły krążyć plotki, że po waszym jedzeniu klienci padają jak muchy, prawda? Z dwojga złego lepiej już chyba wymienić tę nieszczęsną sałatkę na taką z kurczakiem, nieprawdaż?”).

Cóż, miło byłoby, gdyby okazało się, że Robert mówi prawdę i jej nie zdradził, ale pojęcia nie miała, po co Małgorzata miałyby odstawiać taki kabaret.

Przez całą drogę do domu przyjaciółki biła się z myślami i nawet słowem się nie odezwała. A nie było to łatwe, bo jej mąż jechał jak zupełny wariat i złośliwe komentarze tudzież okrzyki przerażenia same cisnęły jej się na usta.

\*\*\*

Robert Jasiński już dawno nie był tak wściekły.

Że po jednym rozwiązany problemie pojawiał się następny, to była zwykła rzecz i do tego już przywykł. Ale żeby tym problemem była jakaś nawiedzona baba, która wkręca go w romanse, to było tak absurdalne, że sam nie wierzył, że to dzieje się naprawdę. Nie dość, że nic nie przeszkobał, że musiał się bronić przed zarzutami wyssanymi z palca, to najwyraźniej jego ukochana żona bardziej wierzyła tej swojej wiecznie rozczochranej przyjaciółeczce niż jemu! Szczerze mówiąc, to miał ochotę policzyć się z jedną i z drugą. Najpierw jednak musiał dowieść swojej niewinności i zamierzał tego dokonać natychmiast.

Z impetem podjechał pod szeregówkę Gośki i najpierw połączył się z telefonem żony, a potem włączył dyktafon, który zabrał z domu.

– Siedź tu i się nie odzywaj! – warknął do wyjątkowo milczącej Joanny. – Nawet jednym słowem! Za chwilę na własne uszy usłyszysz, że ta kretynka wciska ci kity, a ty je łykasz niczym jakiś pelikan! – Nie zważając na to, że żona chciała mu coś powiedzieć,

wypadł z samochodu i pognał jak torpeda prosto do pierwszego z rzędu domu.

Zanim dobiegł do drzwi i zaczął w nie łomotać, zdążył jeszcze ucieszyć się, że tak przewidująco zaopatrzył się w najlepszej klasy telefon, dzięki któremu teraz Joanna usłyszy każdy szczegół jego rozmowy z Goską.

„A tak sobie ze mnie żartowała, że biorę sprzęt za horrendalną cenę z tryliardem funkcji, których potem nigdy do niczego nie użyję. I proszę, jak szybko się okazało, że ja mam rację! Ciekawe, jakbym się teraz wykaraskał z tego bagna, jakbym jej posłuchał i wziął jakiegoś cieniasa” – pomyślał i bez najmniejszych wyrzutów sumienia, że robi hałas na pół osiedla, kilka razy uderzył pięścią w drzwi.

– Otwieraj! Słyszysz?! Wiem, że tam jesteś, więc nie odejdę stąd, póki ze mną nie pogadasz! I prędzej wywalę te drzwi, niż odpuszczę! Otwieraj! Ale to już! – Z każdym kolejnym słowem bardziej podnosił głos i walił coraz mocniej.

Przestał, kiedy usłyszał kroki z głębi domu i jakieś mamrotanie.

– Czego się tak wydzierasz?! – wypaliła Małgorzata tuż po otwarciu drzwi. – Wszystkich sąsiadów zaalarmujesz!

– To czemu nie otworzyłaś od razu? – prychnął, bezceremonialnie ładując się do środka.

– Bo byłam w łazience! Chyba nie sądzisz, że tuż po twoim telefonie zaczęłam koczować w przedpokoju?! Sam jesteś? – Wychyliła się lekko na zewnątrz.

– Jak widać. A co? Spodziewałaś się, że wpadnę tu z oddziałem komandosów, czy jak?

– Cholera wie, czego się spodziewałam... – mruknęła pod nosem, zamykając drzwi.

– Co ty najlepszego wyczyniasz, co?! – Choć ze złości niemal krew mu się gotowała w żyłach, opanował się na tyle, żeby spróbować się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. – Nagadałaś Aśce jakichś piramidalnych bzdur i ta teraz myśli, że mam z tobą romans! Odbiło ci czy co?!

– Z tym romansem to faktycznie przesadziłam, ale co do reszty... Skąd wiesz, że tamtej nocy nie wylądowaliśmy w łóżku? – Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego przekornie.

– A owszem, wylądowaliśmy. Tylko każde z nas w innym! I nie w mówisz mi, że było inaczej! Nie zdradziłem Aśki ani wtedy, ani kiedy indziej!

– Skąd ta pewność? Przecież film ci się urwał i guzik pamiętasz, co się wtedy wydarzyło.

– Coś tam jednak pamiętam. Może nie każdy szczegół, ale ogólny zarys tak. I nie ma mowy o żadnym seksie. Przynajmniej jeśli chodzi o moją osobę. Bo co ty robiłaś i z kim, to w ogóle mnie nie obchodzi. Następnego ranka obudziłem się wprawdzie z kacem, ale kompletnie ubrany, do tego we własnym łóżku, w którym nie spał nikt więcej poza mną.

– Ale zakładając...

– Przestań! – przerwał jej zdecydowanie. – Nie ma możliwości, żebyśmy się kochali tamtej nocy.

– Dlaczego? – Małgorzata nie ustępowała.

– Bo... Bo nie i już! – Robert już na końcu języka miał stwierdzenie, że choćby była jedyną kobietą na ziemi, ocalała po jakimś kataklizmie, to i tak nie tknęłoby jej nawet palcem, ale w ostatniej chwili rozsądek wziął nad nim górę. Jeśli teraz ją obrazi, to ta jędrza nigdy w życiu nie odwoła swoich oskarżeń i będzie musiał miesiącami przekonywać Aśkę o swojej niewinności.

– Masz rację – przyznała niechętnie Małgorzata.

– Co powiedziałaś? – udał, że nie dosłyszał, aby powtórzyła głośniej.

– Masz rację. Nie spaliśmy ze sobą.

– Alleluja! – wykrzyknął zadowolony. – I skoro już to zgodnie ustaliliśmy, to bądź tak uprzejma i powiadom o tym także moją żonę.

– Pewnie by wypadało... Chyba wkurzy się na mnie, co?

– A dziwisz się jej?! Ja na jej miejscu nie chciałbym mieć z tobą więcej nic do czynienia! – Skoro już dopiął celu, to z miejsca porzucił dyplomację. – Jak się ma takich przyjaciół, to człowiek wrogów nie potrzebuje! Kompletnie ci odbiło i tyle!

– Wcale mi nie odbiło – zaprzeczyła Małgorzata. – I to wszystko twoja wina!

– Moja wina?! Jak: moja wina?! Że niby co ja takiego zrobiłem?! Zwariowałaś do reszty!

– Wcale nie zwariowałam i mówię, jak jest. I jeśli chcesz, żebym odkręciła całą tę hecę przed Joanną, to najpierw musisz mnie wysłuchać.

Robert zgrzytnął zębami ze złości, ale w sumie zaczynał być ciekawy, o co w tym wszystkich właściwie chodzi. I dlaczego on miałby mieć z tym cokolwiek wspólnego?

– No dobra – sapnął. – Ale się streszczaj, bo nie mam zamiaru marnować na ciebie całej nocy.

– Zrobić ci kawy? – zaproponowała nieoczekiwanie Gośka.

– Co? Kawy?! Wybacz, ale nie skorzystam. Już wystarczająco mocno mi dzisiaj podniosłaś ciśnienie... – zauważył z przekąsem.

– Okej. To usiądź w salonie i poczekaj chwilę. Bo ja jednak potrzebuję filiżanki kawy. – Zniknęła w aneksie kuchennym.

Kolejna zwłoka w dotarciu do prawdy niespecjalnie go urządziła, no ale zdaje się, że i tak nie miał wyboru. Zrzucił z siebie buty i płaszcz i wszedł do salonu. Korzystając z okazji, że był sam, ułożył delikatnie telefon na półeczce pod fikuśnym stolikiem kawowym w taki sposób, aby Joanna mogła usłyszeć każde słowo swej rzekomej przyjaciółki, potem sprawdził, czy dyktafon zamontowany w długopisie zaczepionym o kieszonkę jego koszuli wciąż działa, i dopiero wtedy ostrożnie usiadł na jednym z kilku foteli. Były to jakieś nowomodne meble, które zaprojektowano chyba bardziej z myślą o jak najszybszym pozbyciu się nieproszonych gości z domu niż o wielogodzinnych nasiadówkach, i miał ogromną nadzieję, że rozmowa z Goską będzie rzeczowa i krótka.

– Pozwoliłam sobie jednak przynieść ci szklankę mineralnej. – Gospodyni wkroczyła do salonu z tacą zastawioną naczyniami i w najlepsze zaczęła rozstawiać wszystko na wymyślnym stoliku.

– Nie przyjechałem tu w gości – przypomniał jej mało uprzejmie, zniecierpliwiony marnotrawieniem czasu.

– Wiem, wiem, ale chciałabym, żeby miło nam się rozmawiało.

– No, chyba trochę za późno na takie życzenia – wyrwało mu się, zanim zdążył ugryźć się w język.

– Noc jeszcze młoda, kto wie co się wydarzy do rana? – powiedziała zalotnie Małgorzata, a on poczuł, że ma powyżej czubka głowy tej hecy.

– Okej. Ja mam dosyć. – Poderwał się z miejsca. – Odszczekaj to, co nakłamałaś o mnie Aśce, i w ogóle zapomnij o moim istnieniu. Wychodzę!

– Siadaj! – Jej miły ton w mig gdzieś się zapodział. – Powiedziałaś, że wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia, więc siadaj i słuchaj! Albo sam będziesz się przed żoną tłumaczył z tamtej nocy!

Robert przez chwilę się wahał, co zrobić, ale w końcu opadł z powrotem na fotel.

– Tak lepiej. – Wyraźnie zadowolona Małgorzata upiła łyk ze swojej filiżanki. – Pamiętasz ten wieczór w pubie, kiedy przysiadłeś się do naszego stolika?

– Co?! – Robert nawet gdyby chciał, nie potrafiłby ukryć zaskoczenia nagłą zmianą tematu. – O czym ty znowu mówisz?

– Pytam o ten wieczór, kiedy przysiadłeś się do nas. Znaczą się do mnie i do Aśki. Ten, po którym zaczęliście się regularnie spotykać...

– Pamiętam, no i co? – zapytał ostrożnie.

– Wiesz, zawsze byłam przekonana, że podszedłeś do nas wtedy ze względu na mnie. Że to ja ci wpadłam w oko.

Robert łypał na nią podejrzliwie, nie wiedząc, do czego zmierza. Prawda była taka, że tamtego wieczoru istniała dla niego tylko Aśka i najpierw przez dobrą godzinę siedział przy barze, nabierając odwagi, żeby do niej podejść i zagadać, a potem, jak wreszcie to zrobił, a ona go nie spławiła, był tak rozanielony, że guzik go obchodziło, kto tam jeszcze siedział przy tym stoliku i kto w ogóle był wtedy w knajpie. Jakby miał być uczciwy, to w ogóle nie pamiętał, czy Gośka tam wtedy była, czy nie. I zupełnie o to nie dbał. Ani wtedy, ani teraz. Ale czy bezpiecznie było jej oznajmiać coś takiego? Obierając strategię na przeczekanie, uznał, że lepiej będzie się nie odzywać i zobaczyć, co z tego wyniknie.

– Może ci się to wydawać dzisiaj zabawne, ale ja naprawdę myślałam, że to mną się zainteresowałaś, a twój zwrot w stronę Joanny nastąpił dopiero wtedy, jak ten pacan Jarek, czyli mój pierwszy mąż, wypalił jakiś krzywy tekst o jej wypasionej furze. Wtedy zorientowałaś się, że dziewczyna ma kasę i całą swoją uwagę skupiła na tym, żeby ją poderwać. I potem cały ten cyrk

z oświadczaniem się bez końca, wasz ślub i całe wasze małżeństwo, to trochę taki pic na wodę. Scenki rodzajowe odegrane w jednym celu: żeby dorwać się do pieniędzy jej ojca.

– Z tego, co wiem, to nie jesteś jedyną osobą w tym mieście, która tak myśli, więc jeśli chciałaś mnie w ten sposób obrazić czy zbulwersować, to musisz się bardziej postarać – burknął Robert.

– Nic nie rozumiesz – zirytowała się Gośka. – Ja po prostu sądziłam, że jakby nie jej kasa, to byłbyś ze mną, nie z nią.

– Nic z tych rzeczy – zdecydował się zaprzeczyć. – Po pierwsze, to wcale nie Jarek mnie uświadomił. O tym, że Aśka ma dzianego ojca, wiedziałem znacznie wcześniej. I pojęcia nie mam od kogo. Po prostu to była jedna z tych rzeczy, o których wszyscy wokół gadali. A po drugie, to kocham ją i ożeniłbym się z nią, nawet jakby miała tylko tyle, co nosiła tamtej nocy na sobie. Tak było wtedy i dzisiaj jest dokładnie tak samo. A pieniądze i tak bym zdobył, i tak. Najwyżej ciut mniejsze i dłużej by mi to zajęło, ale jedno jest pewne: z głodu byśmy nie umarli.

– Tylko, że ja o tym wszystkim nie miałam pojęcia – powiedziała i zamilkła.

– Wiesz – odezwał się, kiedy cisza niepokojąco się przeciągała – może ja coś dzisiaj ciężko kapuję, ale jakie to, do licha, ma znaczenie? Co za różnica, co ci się wydawało, a co było wierutną bzdurą? I jaki to ma związek z tymi głupotami, które nagadałaś Joannie?!

– Taki, że się w tobie zakochałam – oświadczyła półgłosem. – I przez te wszystkie lata, jak jakaś naiwna kretyńka miałam nadzieję, że kiedyś wreszcie znudzi ci się odgrywanie przykładowego mężulka albo że obłowisz się na tym małżeństwie na tyle dobrze, że w końcu ją zostawisz. Dla mnie, rzecz jasna.

– Hę?! – Wybałuszył na nią oczy, nie będąc pewnym, czy dobrze słyszał. – Że co, proszę?!

– I to by było tyle, jeśli chodzi o wzajemność, na którą liczyłam... – Małgorzata skwitowała jego zaskoczenie widoczne jak na dłoni.

– Ty mówisz serio? Czy to znowu jakiś twój numer, co?

– Nigdy nie byłam poważniejsza.

– Acha... No ale wiesz, ja nigdy nie powiedziałem ani nie zrobiłem nic takiego, co mogłoby świadczyć o tym, że jestem tobą zainteresowany w jakimś takim... no wiesz... damsko-męskim sensie. Ja wiem, co sobie ludzie o mnie myślą i co gadają za moimi plecami, ale dla mnie naprawdę najważniejsza jest Joanna i żadne inne kobiety mnie nie obchodzą. Przynajmniej nie w takim znaczeniu... – Roztropnie urwał, zanim wyrwało mu się kolejne zdanie podsuwane przez umysł: „a z tych innych kobiet ty jesteś bodaj ostatnią na ziemi, którą byłbym się w stanie kiedykolwiek zainteresować w taki właśnie sposób”.

– Paradoksalnie właśnie ta twoja głupia uczciwość jeszcze bardziej mnie kręciła. Że niby sprzedałeś się dla kasy, ale rzetelnie przestrzegałeś złożonych obietnic. Więc z jednej strony drań, ale taki honorowy. I tak sobie roiłam, że skoro jesteś lojalny wobec żony, której nawet nie kochasz, to do czego byłbyś zdolny dla ukochanej kobiety? No cóż, gdybyś robił jakieś skoki w bok, wodził rozmarzonym wzrokiem za jakimiś porozbieranymi małolatami czy chociaż zatrudnił długonogą i seksowną sekretarkę, którą można by posądzić o romanse z szefem, to miałabym o tobie znacznie gorsze mniemanie. Albo wręcz uznałabym cię za skończonego łobuza, z którym lepiej się nie zadawać. I może prędzej byś mi z głowy wywietrzył. No, ale jesteś, jaki jesteś, i to tylko pogarszało sytuację. Ale zmierzając do celu – rzuciła, widząc jego rosnące zniecierpliwienie – po twoim ślubie z Joanną uznałam, że ja też mam prawo do odrobiny szczęścia i bardziej chyba, żeby ukryć rozgoryczenie niż z jakiegoś innego powodu, zaciągnęłam Jarka przed ołtarz. Jak dobrze wiesz, nie był to najlepszy z moich pomysłów i szybko tego pożałowałam. Potem była chwila przerwy, której notabene bardzo potrzebowałam, żeby dojść do siebie po burzliwym i wyczerpującym rozwodzie, i napatoczył się Andrzej. To jest całkiem sympatyczny facet i liczyłam w duchu na to, że jednak nam się uda stworzyć coś solidnego, ale po tym, jak urządziliście tego pamiętnego grilla, wszystko się posypało jak domek z kart...

– Pamiętnego? – Desperacko próbował wygrzebać wspomnienie jakiejś imprezy z udziałem Gośki, którą mógłby określić takim mianem, ale mu się ta sztuka nie udała. – A z jakiego powodu



był on takim pamiętnym? – zapytał w końcu z ledwie wyczuwalnym znużeniem w głosie.

– Z takiego, że był chyba pierwszym spotkaniem, które zorganizowaliście po śmierci Andrzejka. I Joanna, choć nienaturalnie blada i wychudzona jak szczapa, też wzięła w nim udział.

– A, o tym mówisz... – mruknął i na krótką chwilę przeniósł się do ich ogrodu, kiedy to w ciepły, wrześniowy wieczór, świętując powrót do zdrowia jego żony, siedzieli w niewielkiej grupce przy nieskomplikowanych potrawach z grilla i niskoprocentowych napojach.

To wtedy, po prawie półrocznej walce o Joannę, wreszcie zobaczył światelko w tunelu i uwierzył, że wszystko zacznie toczyć się w pożądanym kierunku. Dla niego faktycznie był to przełomowy dzień, ale pojęcia nie miał, dlaczego miałby on być ważny też dla Gośki.

– Założę się, że zastanawiasz się, o czym ja właściwie mówię. – Skrzywiła się, widząc, że się zadumał.

– Nie ukrywam, że takie myśli przebiegły po mojej głowie... – burknął, jednak na tyle wyraźnie, żeby Joanna była w stanie go zrozumieć.

– Weź pod uwagę, że cały czas byłam przekonana, że wasz związek to tylko taki układ cywilno-prawny, że się tak wyrażę – przypomniała mu chłodno. – I choć lojalność wobec niekochanej i chorej żony uznałam za wyjątkowo miły gest, to gdy zobaczyłam, jak troskliwie się nią zajmujesz, jak skaczesz wokół niej dosłownie na jednej nodze i jak czule się do niej zwracasz, pytając o byle głupstwo, co raczej jest do ciebie niepodobne, to stwierdziłam, że zwyczajnie przesadzasz. Wkurzyło mnie to do tego stopnia, że wręcz po chamsku próbowałam odciągnąć twoją uwagę od niej.

W tym miejscu przerwała i spojrzała na niego wyczekująco, ale Robert ani myślał reagować. W czasie całej imprezy jego uwaga w całości skupiała się na Joannie i jeśli Gośka faktycznie w jakiś sposób się do niego umizgiwała, to on nawet nie zwrócił na to uwagi.

Małgorzata westchnęła tylko głośno i kontynuowała:

– Nie za bardzo mi się to udało i swoje rozczarowanie chciałam utopić w dużej dawce alkoholu. Co raczej też mi na zdrowie nie

wyszło, bo Andrzej wtedy wreszcie domyślił się prawdy. A kiedy zapytał o nią wprost, do wszystkiego się przyznałam.

– Czyli do czego właściwie?

– Do tego, że choćby nie wiem, jak się starał, to nigdy go nie pokocham, bo kocham innego, i wreszcie do tego, że zawsze był dla mnie tylko partnerem „na przeczekanie”. Chyba trochę się wkurzył i zaraz następnego dnia się wyprowadził.

– No, jeśli powiedziałaś mu prosto w oczy coś takiego, to w sumie nie ma się co chłopu dziwić za bardzo... – skwitował krótko Robert. – Ale ja nadal nie rozumiem, jaki to ma związek z tymi kłamstwami, jakich naopowiadałaś Joannie.

– A taki, że nadal jak jakaś idiotka czekałam, aż wasze małżeństwo się rozpadnie. I kiedy ostatnio zaczęłaś dzwonić po ludziach i dopytywać się o żonę, która przepadła bez śladu, pomyślałam, że to właśnie ten moment. Dlatego przyjechałam do ciebie. Żeby powęszyć i czegoś się dowiedzieć. Ale ty zamiast cieszyć się, że za chwilę możesz być wolnym człowiekiem, byłeś... no byłeś dosłownie zrozpaczony. Do szału doprowadzała cię myśl, że Aśka może mieć jakiegoś gacha, i obiecywałeś zemścić się na niej za to, że cię wystawiła. No i bez ogródek przyznałeś, że ją kochasz i kochałeś od samego początku. Dopiero wtedy, po tych wszystkich latach czekania na ciebie, dotarło do mnie, że żyję jakimiś głupimi mrzonkami. I byłam wściekła. Na siebie, że bez sensu straciłam tyle czasu, na ciebie, że nigdy wcześniej mi nie powiedziałaś, co do niej czujesz, i na Aşkę.

– Na Aşkę?! A co ona ci zawiniła?

– W sumie to nic. Ale złość mnie ogarnęła na myśl, że choć się za bardzo o to nie stara, to zawsze dostaje wszystko, co najlepsze. Fajnego ojca, pieniądze, udaną rodzinę, kochającego męża. Jakby się w czepku urodziła czy coś w ten deseń. A inni, choć czasem stają na rzęsach, nie dostają nawet połowy tego, co ma ona. Możesz mi nie wierzyć, ale nie miałam wcale w planach jej wkłęcać, jednak jak do mnie dzisiaj zadzwoniła i tak prosto z mostu zapytała o tamtą noc, to... sama nie wiem, co we mnie wstąpiło. I zamiast powiedzieć prawdę, to wypaliłam całkiem bez sensu, że ze sobą spaliśmy i że tamta noc nie była wcale jedyną, jaką ze sobą spędziliśmy. Bardzo jesteś zły na mnie?

– Określenie „zły” wydaje mi się wyjątkowo nie na miejscu w odniesieniu do tego, co sobie teraz o tobie myślę – wycedził zimno Robert. – Nie tylko wpakowałaś mnie w kłopoty, nie tylko okłamałaś swoją rzekomą przyjaciółkę, ale jeszcze zrujnowałaś życie dwóm porządnym facetom. A wszystko to w pogoni za miłością, która istnieje tylko w twojej głowie.

– Chyba lepiej od ciebie wiem, co czuję! – oburzyła się Małgorzata.

– Nie będę się z tobą o to kłócił. – Obojętnie wzruszył ramionami. – Ja tam wiem tylko, że jak się kogoś kocha, to się pragnie jego szczęścia. A tobie zależy tylko na twoim własnym szczęściu i nie dbasz o nikogo innego. Jesteś zapatrzona w siebie egoistką i tyle. Od dawna to podejrzewałem i dlatego nigdy w życiu bym się z tobą nie związał. Bo nie dorastasz Joannie do pięt!

– Może i tak, ale ona też nie jest takim ideałem. – Małgorzata wykrzywiła twarz w złośliwym uśmiechu. – Bo jak przyszło co do czego, to uwierzyła mnie, nie tobie.

– To inna kwestia i ja już sobie z nią o tym pogadam. – Podniósł się z wyjątkowo niewygodnego fotela. – Tymczasem masz zadzwonić do Joanny i wszystko jej wyjaśnić!

– A co, jeśli tego nie zrobię? – Zmrużyła oczy i przyglądała mu się badawczo.

– No, chyba nie liczysz na to, że padnę tu przed tobą na kolana i będę cię o to błagał? – rzucił szyderczo. – Jeśli tak bardzo się upierasz, żeby tego nie robić, to nie rób. – Pochylił się i wyjął spod stolika swój telefon. – Joanna i tak już wie, jaka jest prawda. – Pomachał jej telefonem przed oczami i wykazując się niemałym refleksem, schował go do kieszeni, zanim zdążyła mu wytrącić go z ręki.

– Zwykły drań z ciebie! – warknęła zirytowana.

– Może i tak, ale wierny żonie – rzekł dość obojętnie. – To co? Raczej nie do zobaczenia wkrótce! – Nie zważając na to, czy Gośka ma mu coś jeszcze do powiedzenia, czy nie, przeszedł do przedpokoju, ubrał się i zadowolony z siebie czym prędzej ruszył do samochodu.

\*\*\*

– Masz, to dla ciebie! – Wyłączył długopis ze sprytnie zamontowanym dyktafonem i rzucił go na kolana Joanny. – To na wypadek, jakbyś czegoś nie dosłyszała albo chciała przekonać się po raz drugi, jaką dwulicową intrygantkę uważałaś za swoją najlepszą przyjaciółkę!

– Nie musisz być taki sarkastyczny... – zwróciła mu uwagę.

– Nie muszę? Doprawdy? No co ty też nie powiesz... Najpierw zadajesz się z jakąś nawiedzoną czarownicą, której z dobrobytu się wszystkie klepki we łbie poluzowały, a potem jak przychodzi co do czego, to dajesz wiarę jej, nie mnie. No faktycznie, nie mam absolutnie żadnych powodów do sarkazmu – prychnął ironicznie i odpalił silnik.

– Okej, przyznaję, że nie mogę być z siebie szczególnie dumna, ale weź pod uwagę, że zawsze ufałam jej bezgranicznie i nigdy dotąd się na niej nie zawiodłam. I sama myśl, że mogłaby mnie okłamać, i to jeszcze w takiej sprawie, zwyczajnie mi w głowie nie powstała...

– Ale za to bez cienia wątpliwości przyjąłeś do wiadomości fakt, że mam romans. I nieważne, co ja mówię, bo słowo tej baby jagi ma większą moc niż moje zarzekania się i przysięgi! – wypalił zirytowany i włączył się do ruchu.

– Robert, to nie tak...

– A właśnie, że tak! – przerwał jej w pół zdania.

Przez kilka minut jechali w zupełnym milczeniu, każde pograżone we własnych myślach.

– Słuchaj, ty naprawdę nigdy niczego nie zauważyłeś? – Pierwsza odezwała się Joanna.

– To znaczy?

– No tego, że ewidentnie na ciebie leci...

– Nie – odpowiedział krótko.

– Nawet w czasie mojej choroby?

– Wybacz, ale w czasie twojej choroby to miałem inne sprawy na głowie niż Gośka i jej urojenia – burknął.

– Czemu od razu urojenia? Zakochała się bez wzajemności i trzeba jej współczuć, a nie nabijać się z niej...

– Współczuć?! – Robert przyhamował ostro, zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. – Chcesz, żebym jej współczuć?! Ty sobie chyba ze mnie stroisz jakieś żarty?!

– Nie, dlaczego? – Spojrzała na niego pytająco.

– Ten wredny babsztyl zwyczajnie mnie przed tobą oczernił, próbował nas skłócić i diabli wiedzą, jaki jej jeszcze cel przyświecał, a ty jej współczujesz?! Odbiło ci czy jak?!

– Nic z tych rzeczy. – Pokręciła głową. – Ja po prostu doskonale wiem, co to znaczy kochać kogoś, kto nie czuje tego samego.

– Hę?! – wyrwało mu się mało inteligentnie. – O czym ty znowu, do ciężkiej anielki, mówisz? Co ty właściwie chcesz mi przez to powiedzieć? Że niby kogo kochasz bez wzajemności, co?

– Jak to: kogo? Ciebie.

Robert przez kilka sekund wpatrywał się w swoją żonę iście upiornym wzrokiem. W końcu przymknął powieki, wziął kilka głębokich oddechów i otworzył oczy.

– Tylko spokojnie – powiedział chyba bardziej do siebie niż do niej. – Pozwól, że zapytam jeszcze raz: o czym ty, do jasnej ciasnej, mówisz? Jak możesz twierdzić, że cię nie kocham, skoro od bez mała piętnastu lat powtarzam ci to z uporem maniaka?!

– Po pierwsze, to wcale nie cały czas – wytknęła mu urażonym tonem – a po drugie, to pamiętaj, że do niedawna byłam przekonana, że to zwykła ściema. Przez większą część naszego małżeństwa czułam się zapewne dokładnie tak samo jak ona. Dlatego doskonale ją rozumiem.

– Tak? A powiedzieć ci coś? Ja tak dla odmiany nie rozumiem ani jej, ani ciebie, ani w ogóle nikogo. To jest jakiś cyrk na kółkach i ja mam go serdecznie dosyć. Chcesz jej współczuć? A proszę cię bardzo. Twoja wola. Ale ja mówię ci otwarcie, że nie chcę jej więcej widzieć w naszym domu. I to nie dlatego, że coś do mnie czuje albo i nie, ale dlatego, że nie życzę sobie być zamieszanym znowu w jakąś aferę, którą jest zdolna wymyślić. A jeśli ją do nas zaprosisz czy sama się przywlecze, to masz moje słowo, że każę jej się wynosić gdzie pieprz rośnie!

– Rany, mówisz tak, jakbyś nigdy nie był zakochany i zawsze był w porządku wobec całego świata...

– To, że jestem zakochany, nie daje mi prawa do niszczenia ludziom ich życia. Tymczasem ta twoja przyjaciółeczka nie ma takich skrupułów. Najpierw załatwiła Jarka, potem zabrała się za Andrzeja, a teraz mnie próbowała utopić w jakimś bagnie.

– Chyba trochę przesadzasz...

– Czyżby?! Słuchaj, co do Andrzeja to się nie będę wypowiadać, bo słabo chłopca znałem. Ale z Jarkiem studiowałem, przez parę lat mieszkaliśmy w jednym pokoju w akademiku i jeśli jestem czegoś pewien, to tego, że facet świata poza nią nie widział. A ona, chociaż ukradkiem wzdychała do innego, najpierw zgodziła się za niego wyjść, a potem, jak przestał spełniać każde jej nawet najbardziej chore życzenie, to wyrwała mu serce, ciepnęła nim o ziemię i zatańczyła na nim kankana. Nie tylko wywaliła go na zbity pysk, ale doszczętnie go ogołociła i na dokładkę zrobiła mu taki PR, że wszyscy wokół byli przekonani, że facet stoczył się w alkoholizm, narkotyki i ciul wie, w co jeszcze, na długo przed tym, zanim to się stało naprawdę. A to dopiero po ich rozstaniu zaczęli pić i ćpać.

– Zawsze mówiła co innego. Że to przez alkohol i prochy ich związek się posypał.

– Wiem, ale to bujda na resorach. Perfidnie go wykorzystwała i porzuciła. A teraz jak go czasem na jakiejś ulicy spotyka, to udaje, że go nie zna.

– Skąd wiesz? Widujesz się z nim?

– A owszem. Dawniej to jeszcze zlecałem mu jakieś drobne roboty. Wiesz, w stylu: ogarnięcie terenu przed firmą czy inne jakieś prace porządkowe, ale teraz to nawet tego nie jest w stanie robić. Te wynalazki, które pije, całkiem mu mózg przeżarły i zdarza się, że niekiedy to mnie nawet nie poznaje. Więc czasem tylko odpalam mu jakąś dychę czy dwie albo kupuję jakiś prowiant. Obawiam się, że nic więcej już nie można dla niego zrobić. Dlatego wybaczone, ale według mnie Gośka nie zasługuje na współczucie. Jednemu mężowi zrujnowała życie, i to dosłownie, z drugim się rozstała też w jakichś podejrzanych okolicznościach, a dzisiaj stanęła na głowie, żeby i na mnie się zemścić za jakieś wyimaginowane bzdety. A moją jedyną przewiną jest to, że jestem wierny żonie i omijam tego babsztyla szerokim łukiem. Zamierzasz jej to darować i dalej się z nią

spotykać, twoja rzecz. Ale ja nie chcę mieć z nią więcej nic do czynienia. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. – Joanna skinęła głową i zapatrzyła się w dal.

Robert westchnął głośno i ponownie włączył się do ruchu. Tym razem jednak znacznie więcej uwagi poświęcił temu, co się dzieje na drodze, i prowadził zdecydowanie ostrożniej, niż gnając do Goški. Przytomnie uznał, że ten wieczór był dostatecznie koszmarny bez dodatkowych urozmaiceń w postaci mandatów czy stłuczek.

Praktycznie w kompletnej ciszy dotarli do domu.

Joanna zajęła się sprzątaniami odłamków szkła z potrzaskanej szklanki w salonie, potem litościwie wstawiła porzucone róże do wazonu. Robert przez chwilę kręcił się po kuchni, jakby nie mógł się zdecydować, czy woli coś zjeść, czy może wypić.

– Zrobić ci jakąś kanapkę? – zapytała go w końcu Joanna, widząc, że nie potrafi sobie znaleźć miejsca.

– Nie, chyba jednak nie... Wiesz co? Jakoś w ogóle straciłem apetyt i daruję sobie dzisiaj kolację. Idę spać – podjął męską decyzję i wszedł na schody.

– Myślałam, że mamy inne plany na ten wieczór.

– Mieliśmy, a przynajmniej ja miałem. Ale teraz po tej hecy z Gošką, to... Ech! – Machnął lekceważąco ręką.

Wprawdzie nie powiedział nic więcej, ale Joanna i tak bez trudu odczytała z jego twarzy, że jest nią rozczarowany. A właściwie nie tyle nią, co jej brakiem zaufania.

– Ja naprawdę nie chciałam, żeby to tak wyszło... – powiedziała niepewnie na swoje usprawiedliwienie.

– Wiesz, ostatnio mam wrażenie, że cokolwiek bym nie zrobił, jakkolwiek mocno bym się nie starał, to i tak to wszystko zda się psu na budę. Zawsze byłem wobec ciebie fair, a pomimo tego widzisz we mnie jakiegoś patałacha, którego swobodnie można posądzić o najgorsze rzeczy... I wiesz? Ja nawet nie jestem na ciebie o to wściekły. Bardziej chyba rozgoryczony, że cały ten mój wysiłek okazał się niewart funta kłaków... – powiedział z niemal namacalnym smutkiem w głosie.

O dziwo, Joanna wolałaby chyba, żeby mąż na nią nakrzyczał, solidnie ją zwymyślał czy swoim zwyczajem powznosił te swoje

oczyska do sufitu. No, a przynajmniej zrobił cokolwiek innego, zamiast patrzeć na nią wzrokiem zbitego psa.

– Przepraszam – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Nie chce mi się z tobą gadać – odparł półgłosem i nie poświęcając jej ani chwili uwagi, poszedł na górę.

– I masz babo placek! – mruknęła markotnie.

Czuła, że zaważyła sprawę na całej linii. Nie dość, że latami była przekonana, że Robert jest z nią tylko dla kasy, to potem uwierzyła, że chce się jej pozbyć definitywnie i może nawet krwawo, a w międzyczasie obsmarowała go przed policją niczym jakiegoś damskiego boksera, w końcu znalazł jej zestawienie plusów i minusów w kwestii rozwodu, no a teraz jeszcze to... Bez wątplenia w ostatnim czasie nie miała szans na zdobycie tytułu małżonki roku. Chyba że w negatywnym tych słów znaczeniu.

Miała wyrzuty sumienia, że za każdym razem tak łatwo przychodziło jej posądzanie go o najgorsze, choć miał chłop całkowitą rację: zupełnie sobie na to nie zasłużył. Jak do tej pory żadne jej podejrzenia nie potwierdziły się nawet jeden raz i w sumie to sama już nie wiedziała, dlaczego tak ciężko jej wykrzesać z siebie odrobinę zaufania dla faceta, z którym spędziła ostatnich piętnaście lat i któremu przecież tak wiele zawdzięczała. Stabilność finansową, udaną córkę, wsparcie w trudnych życiowych momentach i wyciąganie jej z tarapatów, w które niekiedy zdarzało jej się pakować.

„Muszę to naprawić” – postanowiła twardo. „Muszę bardziej mu zaufać i sprawić, żeby dostrzegł tę zmianę. A wspólna praca powinna mi dać setki okazji do nadgonienia strat”. Po raz pierwszy od tygodnia z pewną dozą optymizmu pomyślała o zarządzaniu firmą u boku męża.

\*\*\*

Kiedy Robert Jasiński wszedł do biura z marsową miną i ponurym spojrzeniem, Agnieszka Waszczyk wiedziała, że wszyscy pracownicy, jej z tego grona nie wyłączając, mają przed sobą długi



i ciężki dzień. Nie na darmo od prawie dwóch dekad była sekretarką najpierw jeszcze starego prezesa, a od kilku lat młodego.

Wprawdzie określanie mianem „młodego” mężczyzny, który dobiegał czterdziestki, mogło wydawać się dziwne, niemniej jednak przydomek taki utarł się jeszcze w czasach, kiedy przedsiębiorstwem zarządzali we dwójkę: teść i zięć, i jakieś rozróżnienie było konieczne, aby nie robić zamieszania. Dzisiaj, kiedy urzędował już tylko jeden prezes, niby nie było potrzeby dodawania żadnego przedrostka przed piastowanym przez niego stanowiskiem, ale zwyczaj okazał się silniejszy niż logika i wszyscy pracownicy, niezależnie od stażu pracy, jak i wieku, nadal go tak między sobą nazywali, czasami dla uproszczenia pomijając nawet „prezesa”. Nie zdziwiła się więc, kiedy niecały kwadrans po tym, jak za szefem z głośnym trzaśnięciem zamknęły się drzwi jego gabinetu, w sekretariacie pojawił się góra trzydziestoletni człowiek i zapytał ją konspiracyjnym szeptem:

– Młody jest już u siebie?

– No jest. Ale jak to nie jest sprawa niecierpiąca zwłoki, to radzę się wstrzymać.

– Aż tak źle? – Mężczyźnie, który był u nich szefem działu handlowego, wyraźnie zrzędała mina.

– Na moje oko raczej tak.

– Cholera – zaklął pod nosem. – To fatalnie się składa, bo mam kiepskie wieści...

Podrapał się po głowie i spojrzał na nią błagalnie, jakby liczył na jakąś podpowiedź. Nie miała ochoty na udzielanie mu żadnych rad, w końcu nie za to jej tu płacili, ale pod wpływem jego cielęcego spojrzenia trochę zmiękła.

– Jak to coś ważnego, to niech pan wchodzi. Przecież pana nie zje – pocieszyła go z lekkim uśmiechem.

– No, nie byłbym tego taki pewny... – mruknął i zastygł w zamyśleniu.

Wybuchowy charakter młodego prezesa nie stanowił przed nikim żadnej tajemnicy i informacja o jego nastroju była jedną z ważniejszych i bardziej pożądanym każdego ranka. Jeśli tylko po firmie rozchodziła się wieść, że dzisiaj lepiej szefa omijać, to nikt z własnej nieprzymuszonej woli nie wchodził mu w drogę. Bo po co

bez sensu ryzykować, że człowieka skrytykuje, złośliwie podsumuje albo jeszcze zwyzywa, jak dopatrzy się jakiego braku staranności? Jak kto już miał pecha i musiał z nim coś załatwić, a nie daj Boże przedstawić jaką niemłą sercu Jasińskiego sprawę, to szedł do gabinetu szefa jak na istne ścięcie. Czasem obywało się lżejszym zmyciem głowy, ale niekiedy ryki dochodzące z jaskini lwa niosły się po całym biurze. Nie wszystkim pracownikom odpowiadał szef choleryk i stworzona przez niego atmosfera pracy, szczególnie zaś płeć piękna okazywała się nadzwyczaj nieodporna na słowa prawdy wyrażane nie tylko bez owijania w bawełnę, ale często gęsto podniesionym tonem, do tego okraszone mało wyszukanyimi epitetami, toteż młode i ambitne panie wybiegające z gabinetu prezesa ze łzami w oczach czy nawet otwarcie szlochające nie były dla Agnieszki Waszczyk zaskakującym widokiem.

Byli też jednak tacy, w przeważającej części mężczyźni, którzy woleli dostać ostry ochrzan za niedopilnowaną sprawę, skopany kontrakt czy inną jakąś wpadkę, ale mieć świadomość, że nie dotknie ich za to żadna kara finansowa. Bo Jasiński choć popędliwy w słowach i brutalnie nazywający rzeczy po imieniu, nie rwał się specjalnie do wyciągania konsekwencji finansowych i od kiedy przejął na siebie ciężar zarządzania firmą, praktyki takie jak na przykład, uwielbiane przez jego teścia, ucinanie premii odeszły w niebyt. Ponadto dobrze płacił swoim ludziom, a duże kontrakty, jakie podpisywał, zwykle odbijały się pozytywnie na kieszeniach pracowników w postaci dodatkowych bonusów, bonów towarowych, świątecznych premii, tak zwanych wczasów pod gruszą czy nawet ostatnio dopłat do szkolnych wyprawek dla uczniów (notabene wypłaconych wszystkim po równo, nie patrząc na to, czy faktycznie mają potomstwo, czy nie). Kolejnym atrakcyjnym dodatkiem, tyle tylko, że zarezerwowanym dla najlepszego handlowca w danym roku kalendarzowym, był wypoczynek sponsorowany pracownikowi i jego najbliższej rodzinie w jakimś luksusowym kurorcie na południu Europy. I jak donosili ci, którzy zostali w przeszłości nagrodzeni za swoją ciężką pracę w ten właśnie sposób, nie byli oni zakwaterowani w jakichś wątpliwej sławy hotelikach w miejscach zapomnianych przez Boga i ludzi, tylko w zadbanych kompleksach oferujących wysoki standard obsługi z wykupioną opcją all inclusive, a nawet

z opłaconymi jakimiś drobnymi atrakcjami, jak wstęp do aquaparku czy zabiegi w salonie SPA. Słowem, nie zdarzyło się jeszcze, by ktoś, kto do tej pory skorzystał z dwutygodniowych wczasów opłacanych przez firmę, wrócił z nich niezadowolony.

Robert Jasiński wychodził z założenia, że na sukces całego przedsiębiorstwa składają się pojedyncze sukcesy poszczególnych pracowników, i nigdy nie ukrywał, że jeśli będzie kasa w firmie, to wszyscy na tym zyskają. I właściciele, i on, i jego zespół. A że przy tym trzeba było znosić jego bezpośrednie zachowanie, a czasem wytrzymywać gromy, jakimi miotał nad głową jakiegoś pechowca, który coś spartolił, no to już trudno. Taki był, nie zamierzał się zmieniać i jeśli ktoś okazywał się na tyle wrażliwy, że nie był w stanie tego wytrzymać, to rozstawał się z taką osobą bez żalu.

Agnieszka Waszczyk na tyle długo pracowała na obecnym stanowisku, że po pierwsze to nie straszne jej były wybuchy szefa, a po drugie wiedziała dobrze, że w gruncie rzeczy chłop nikomu jeszcze krzywdy nie zrobił. Pokrzyczał, może i zwymyślał, ale kiedy przechodziła mu złość, zakasywał rękawy i brał się do roboty, żeby naprawić to, co ktoś inny spaprał, albo wzywał do siebie dopiero co wywalonego z biura delikwenta i już na spokojnie opracowywali strategię rozwiązania problemu. Poza tym tak zwyczajnie gościa lubiła. Przede wszystkim za to, że po śmierci swego teścia, kiedy to nieco przeorganizował firmę, nie wymienił jej na nowszy model. Owszem, była absolutną profesjonalistką, ale dwadzieścia lat skończyła już dawno temu, zamiast wysokich szpilek preferowała baleriny czy inne obuwie bez obcasów, a eleganckich i dopasowanych żakietów unikała jak diabeł święconej wody, bo czuła się w nich niczym szynka obciążona siatką. Choć więc na swojej robocie się znała jak mało kto, to daleko jej było do aparycji, jaka uznawana jest za idealną dla sekretarki pana prezesa. Odetchnęła więc z ulgą, kiedy Jasiński nie tylko jej nie zwolnił, ale zmienił jej angaż na lepiej brzmiący (teraz oficjalnie piastowała stanowisko kierowniczkii biura) i dał nawet niewielką podwyżkę. Pomimo tego też, że był z niego raptus i narwaniec, to kiedy zdarzało się (rzadko, bo rzadko, ale jednak), że wynikały jakieś niespodziewane problemy z jej schorowaną matką, którą od lat się opiekowała, i musiała zadzwonić z prośbą o wolny dzień, to bez

zbędnych komentarzy i wścibskich pytań wyrażał na to zgodę i radził sobie bez jej wsparcia.

Wiedziała, że po firmie od zawsze krążą plotki na temat jego interesowności i ludzie bez ogródek przekazywali sobie z ust do ust pogłoski, jakoby ożenił się z córką starego prezesa tylko dla kasy i stanowiska, ale ona zupełnie w to nie wierzyła. Pewnie, że majątek Joanny czy też jej ojca musiał go kusić, ale bez względu na to, jakiej mocy był to argument, Agnieszka Waszczyk była przekonana, że jej szef czuł do swojej żony znacznie więcej, niż się ludziom wydawało. Przecież okres, kiedy po stracie synka Joanna spędzała tygodnie w szpitalu, a potem całymi miesiącami nie pojawiała się w firmie, był bodaj najgorszym czasem, jaki Jasiński przeżył. I nie chodziło nawet o to, że stał się bardziej wybuchowy niż zwykle, co rzecz jasna nikogo nie cieszyło, ale głównie o to, że sprawiał wrażenie autentycznie przytłoczonego chorobą żony. W kilka dni postarzał się o dobrych parę lat, a w jego dotąd nieskazitelnie czarnej czuprynie pojawiły się pierwsze siwe włosy. Na tyle liczne, że nawet ślepy by je zauważył. Cały czas nieprzerwanie robił, co do niego należało, ale bez werwy i zaangażowania. Zdarzało się nawet, że w trakcie jakiejś narady zamyślał się głęboko i zupełnie tracił zainteresowanie omawianymi sprawami. Odpływał myślami gdzieś daleko i dopiero po chwili, a najczęściej po czyimś znaczącym chrząknięciu, wracał do rzeczywistości.

No i ten wieczny smutek w jego spojrzeniu, którego nie umiał zamaskować. Wyglądał jak człowiek, z którego uleciała cała radość życia, jak ktoś, kto desperacko walczy o utrzymanie się na powierzchni, choć z każdą chwilą ma coraz mniej energii, by opierać się jakiejś ogromnej sile próbującej wciągnąć go pod wodę.

Tylko po pobieżnych obserwacjach szefa była w stanie ocenić, od kiedy stan chorej musiał zacząć się poprawiać, bo Jasiński powoli, ale sukcesywnie odzyskiwał dawny wigor, a w jego oczach znowu zagościły wesołe ogniki. Może była tylko sekretarką i mało się znała na psychologii, ale wedle jej opinii tak się nie zachowuje ktoś, kto hajtnął się tylko dla kasy i mało dba o swoją żonę.

Zresztą wystarczyło, że Joanna Jasińska przekraczała próg firmy, a z miejsca znajdowała się w centrum zainteresowania prezesa. Przestawało się liczyć, czy był akurat w trakcie jakiegoś

spotkania, czy ochrzaniał jakiegoś pracownika o zawaaloną robotę, czy właśnie zbierał się do wyjścia. Z miejsca porzuczał swoje zajęcie, zmieniał plany, przerywał naradę i całą swoją uwagę skupiał na żonie. Jakby nie było nic i nikogo ważniejszego. Z miejsca też zmieniał mu się tembr głosu, kiedy się do niej zwracał, a on sam jakby się nieco wyciszał i trochę łagodniał. Przez tyle lat ani razu nie słyszała, by na nią ryknął, by odpowiedział chamsko na jakieś jej pytanie, by stracił przy niej cierpliwość.

Pani Maria, główna księgowa w firmie i jej najlepsza przyjaciółka w jednej osobie, nazywała te jego chwilowe przemiany w obecności Joanny zwykłym mydleniem oczu, które ma go utrzymać przy sterach firmy i zapewnić stały dopływ niemałej gotówki, ale Agnieszka wierzyła, że kryje się za tym znacznie więcej. Jakby nie było, całymi latami miała okazję obserwować mężczyznę, który robi, co tylko w ludzkiej mocy, aby za często nie spotykać się ze swoją małżonką. Do tej pory trzymała w szufladzie biurka wielopunktową listę przeszkód, które rzekomo uniemożliwiały Joachimowi Kowalczykowi zjawienie się w domu o umówionej godzinie, zjedzenie kolacji z rodziną czy spotkanie się z żoną gdzieś na mieście. A sprawiła sobie ten osobliwy dokument, żeby za każdym razem, kiedy musiała dzwonić do jego żony i w jego imieniu przeproszać ją, że mężowi znowu wyskoczyło coś nieoczekiwanego i pilnego, nie używać wciąż tych samych usprawiedliwień. Na szczęście pracując dla młodego prezesa, nie musiała z owej listy korzystać ani razu, co tylko zwiększało jej szacunek dla szefa.

No i Robert Jasiński miał jeszcze jeden sekret, o którym wiedziała tylko ona. Po momentach największego wzburzenia, kiedy z ogromnym trudem powstrzymywał się przed przywaleniem jakiemuś bęcwałowi, który naraził firmę na straty, zamykał się w swoim biurze na kwadrans czy dwa i prosił, aby w tym czasie nikt mu nie przeszkadzał. Była ciekawa, co on tam porabia tak w samotności, na dokładkę w kompletnej ciszy, więc kiedyś zwyczajnie go podejrziała. Specjalnie pobiegła dokoła budynku, żeby przez okno zajrzeć do środka. Sama nie wiedziała, czego się właściwie spodziewała, ale poczuła się mocno rozczarowana, kiedy zobaczyła szefa pochylonego nad biurkiem i przeglądającego coś,

co z daleka wyglądało jak książka. Ale nią nie było, bo coś za szybko przerzuciał kartkę za kartką.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji odkryła, że nie była to żadna książka, tylko niewielki album ze zdjęciami, które zrobiono kilka lat temu. Przedstawiały głównie Joannę, taką, jaka była w młodości: ładną, pełną życia, roześmianą dziewczynę...

Ludzie więc mogli sobie szeptać po kątach, co chcieli, ale ona wiedziała swoje. Jak facet nie kocha żony, to nie trzyma jej zdjęć w szufladzie i nie przegląda ich, kiedy ma słaby moment.

Przezornie jednak swoje spostrzeżenia zatrzymywała dla siebie, bo dyskrecja była wpisana w jej stanowisko, poza tym nie przepadała za plotkami.

– To jak? Wchodzi pan czy nie? – ponagliła lekko zniecierpliwiona niezdecydowanego mężczyznę.

– Cholera jasna! Że też to akurat na mnie musiało trafić! – sapnął pod nosem i z ociąganiem zrobił ze dwa kroki do przodu.

Zanim jednak doszedł do drzwi biura prezesa, te niespodziewanie się otworzyły i stanął w nich Jasiński.

– Pani Agnieszko, czy ja mam dzisiaj szansę dostać tu jakąś kawę? – burknął mało uprzejmie.

– Oczywiście, szefie. Już się robi. – Łypnęła złowrogo na handlowca, przez którego nieomal zapomniała o porannym rytuale prezesa, to jest o filiżance czarnej jak smoła kawy parzonej po turecku.

– Pan, panie Mariuszu, do mnie? – Z miną niewróżącą nic dobrego Robert zwrócił się do wyraźnie spłoszonego mężczyzny.

– Tak jakby... – wydusił z siebie zapytany.

– To zapraszam. Chce pan też kawy? Pani Agnieszka robi jedyną w swoim rodzaju. Najlepsza w mieście – rzucił zachęcająco.

– Eee... Nie, dziękuję. Może innym razem. – Mężczyzna ruszył przed siebie tak rażno, jakby kroczył ku gilotynie.

Po entuzjazmie, z jakim handlowiec wszedł do gabinetu prezesa, i wyraźnym strachu, z jakim to czynił, spodziewała się, że przyszedł z problemem dużego kalibru i że raptem po minucie, góra dwóch do jej uszu dobiegnie ryk szefa, tymczasem jednak po drugiej stronie drzwi zdawała się panować martwa cisza.

– No chyba go nie zamordował? – Agnieszka mruknęła pod nosem lekko zaniepokojona.

Na wszelki jednak wypadek uwinęła się szybko z przyrządzeniem kawy i po ledwie słyszalnym zastukaniu o futrynę wsunęła się do niewielkiego biura. Jeden rzut oka na twarze mężczyzn znajdujących się naprzeciwko siebie przy dużym biurku wystarczył jej, żeby przekonać się, że musiało się wydarzyć coś okropnego. Mariusz Zychowski, zwykle wygadany i elokwentny ponad miarę handlowiec, teraz był blady jak papier i milczał jak zakłęty. Robert Jasiński z kolei stał oparty dłońmi o mebel, poczerwieniał i wyglądał tak, jakby zaraz miał dostać ataku apopleksji.

– Kawa gotowa. – Agnieszka postawiła elegancką filiżankę przed prezesem.

– Chyba dzisiaj mi nie będzie już potrzebna. – Praktycznie wycharczał Jasiński, luzując gwałtownie krawat.

– Dobrze się pan czuje? – zmartwiła się nie na żarty. Jeszcze tego brakowało, żeby szef dostał jakiego zawału...

– Raczej nie... – wychrypiął.

– To ja może wody przyniosę...

– Niech pani zamknie drzwi i siada! – zażądał krótko. – I jak się rzucę facetowi do gardła, to niech pani mnie powstrzyma, zanim go uduszę!

Agnieszka bez słowa posłusznie zamknęła drzwi gabinetu i przysiadła z boku na jednym z wolnych krzesłek.

– To pan! To pan we własnej osobie polecił mi tego człowieka! Ręczył pan za jego uczciwość i zapewniał mnie, że pomimo braku doświadczenia chłopak ma doskonale predyspozycje do tej roboty! Miał być nieoszlifowanym diamentem! Miał być pracownikiem, który zawiązką odwdzięczy się za pokładane w nim zaufanie! – Jasiński wytykał Zychowskiego palcem. – To są pańskie słowa!

– Tak, wiem, ale... Ja naprawdę byłem o tym przekonany... Nie sądziłem... Nie przypuszczałem, że... Że to taka perfidna kanalia! – jąkał się handlowiec.

– Gównu mnie obchodzi, o czym był pan przekonany i co pan przypuszczał. Był pan jego przełożonym i pańskim zasranym obowiązkiem było pilnować, co ten pana protegowany wyczynia!

– I pilnowałem... – wymamrotał Zychowski.

– To raczej kiepsko to panu wyszło, skoro chłop wykradł poufne dane i poleciał z nimi do konkurencji! – Jasiński walnął pięścią w biurko.

– Ja po prostu... nadmiernie mu zaufałem... – wydusił z siebie ledwie słyszalnie handlowiec.

– Wyłumacz mi, człowieku, jedną jedyną rzecz. – Prezes chyba nawet nie usłyszał usprawiedliwienia pracownika. – Jak to jest możliwe, że przeciętny facet ze swojego ograniczonego poziomu wyciągnął z systemu dane, do których dostęp mają trzy osoby w całej firmie, co?! Jakim cudem boskim dostał się do cen, warunków płatności, bazy klientów i dostawców, skoro to wszystko jest ściśle tajne?! Czy to oznacza, że sprawę spieprzył informatyk, nadając mu uprawnienia, które mu się nie należały?! Czy te wszystkie zabezpieczenia, na które wydajemy co roku fortunę, nie są warte nawet złamanego szeląga?! Pani Agnieszko, niech pani wydzwoni mi tu Janusza!

– Nie, nie trzeba – zaprotestował słabo handlowiec. – To nie jest wina informatyka, tylko moja...

– Jeśli chcesz mi pan powiedzieć, że osobiście mu przekazałeś te dane, to... to nie ręczę za siebie! – syknął rozwścieczony Jasiński.

– Nie, oczywiście, że nie! Tyle tylko, że... że ja nie mam w zwyczaju blokować komputera, jak wyskakuję gdzieś na chwilę. Do kibla czy na fajkę. I zwykle nie wychodzę z systemu. Ja... ja myślę, że on wykorzystał któryś z takich momentów, żeby pościągać to, co mu było potrzebne...

– No to tylko pogratulować sprytu i inteligencji! To ja wydaję dziesiątki tysięcy na jakieś antywirusy, kopie zapasowe, zabezpieczenia i chuj wie co jeszcze, a pan wychodzi z biura i zostawia wszystko aktywne z pełnym dostępem do wszystkich dokumentów?! I każdy, ale to absolutnie każdy, ze sprzątaczką, hydraulikiem i dostawcą pizzy włącznie, może wleźć tu jak do siebie i dostać się do danych, które są tajemnicą firmy!?! Czyś pan całkiem rozum stracił, czy jak?!

– Jak opuszczam biuro na dłużej, to wszystko blokuję, to jasna sprawa, ale nie w przypadkach kilkuminutowych nieobecności. Poza tym ja mu naprawdę ufałem... Do głowy mi nie przyszło, że może



mnie wpięprzyć na taką minę. Przecież to mój kuzyn. Moja własna rodzina!

Po tym wyznaniu w gabinecie zapadła cisza. Zychowski wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozplakać, a Jasiński był bliski stanu przedzawałowego.

Niewykluczone, że doszłoby w końcu do jakiegoś nieszczęścia, ale głośnie pukanie do drzwi sprawiło, że wzrok całej trójki spoczął na Joannie Jasińskiej, która stanęła na progu pokoju.

– Przepraszam, że się tak ładuję bez zapowiedzi, ale w sekretariacie nikogo nie było, a słyszałam jakieś wrzaski i pomyślałam, że może mogę się na coś przydać... – wyjaśniła nieśmiało.

– Wejdz, proszę. – Z Jasińskiego jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyparowała cała złość i jego twarz zaczynała tracić niezdrowy odcień czerwieni. – Zostawcie nas, proszę, samych. Muszę porozmawiać z żoną.

Zarówno Mariusz Zychowski, jak i Agnieszka Waszczyk w ekspresowym tempie wykonali polecenie szefa.

– Co się stało? – zapytała Joanna, kiedy zostali w pokoju tylko we dwójkę.

Robert krótko, ale treściwie zrelacjonował jej, czego dowiedział się od Zychowskiego, przy czym zamiast nazwiska pracownika używał określeń w stylu: „skończony baran”, „ostatni imbecyl” bądź „zidiociały kretyn”. I w pierwszym odruchu chciał wywalić go na zbity pysk. Już wcześniej zdarzało się, że kiedy się wściekał na podwładnych, to groził im zwolnieniami, ale nigdy dotąd tak naprawdę nikogo nie pozbył się z firmy. Tym razem jednak mówił całkiem serio i niewykluczone, że wprowadziłby swój plan w czyn, gdyby żona go nie powstrzymała.

– Jak go zwolnisz, to praktycznie nie dasz mu innego wyjścia. Z chęcią czy nie, pójdzie do konkurencji i dokończy dzieło, które rozpoczął ten jego kuzyn. Bo przecież nie wykradł tych danych, żeby się nimi delectować w domowym zaciszu.

– To co mam zrobić? Nagrodę mu przyznać?! – prychnął rozeźlony Robert.

– Oczywiście, że nie, ale co się stało, to się już nie odstanie. I nie ma sensu pogarszać i tak kiepskiej sytuacji. Chłopak musi

odpracować choć częściowo straty, do jakich się przyczynił. Poza tym, tak na logikę, to przed firmą ciężki okres. Dają sobie rękę uciąć, że za chwilę spadnie liczba zamówień albo klienci na potęgę zaczną domagać się obniżki cen, w oparciu o korzystniejsze oferty od konkurencji. Więc przyda ci się jakiś łebski facet, który pomoże zminimalizować efekty tego sabotażu. Nie uważasz? – Sięgnęła po zapomnianą filiżankę z kawą i napiła się odrobiny czarnego płynu. – Fuj, jak ty możesz pić takie świństwo? – Skrzywiła się, odstawiając naczynie. – Myślałam, że przed świętami kupiłeś do firmy porządny ekspres do kawy...

– Kupiłem, ale ja tam wolę tradycyjną kawę. Przynajmniej wiem, co piję, i wiem, że nie jest to trzy razy przerobione i nafaszerowane chemią. – Wzruszył ramionami.

– Nie chcę cię martwić, ale dzisiaj wszystko jest nafaszerowane chemią.

– Okej. Masz rację – zgodził się z nią nieoczekiwanie.

– Z tą chemią?

– Nie. Z Zychowskim. Jak go wywalę, to jeszcze pogorszę sprawę. Czego tamta kanalia nie zdążyła wykraść, to teraz ten jełop wyniesie; do tego zostanę bez dobrego pracownika w krytycznym momencie. Nie możemy sobie na to pozwolić. Trzeba do problemu podejść konstruktywnie i jakoś wykaraskać się z tego bagna. Dawać mi tu Zychowskiego! – Podbiegł do drzwi i kazał Agnieszce sprowadzić z powrotem szefa sprzedaży.

Tamten wprawdzie nie spieszył się z powrotem do gabinetu prezesa, bo spodziewał się, że zostanie mu wręczone wypowiedzenie w trybie natychmiastowym, ale poganiany przez sekretarkę w końcu dotarł do jaskini lwa. I kiedy usłyszał mowę pouczającą, z której wynikały same oczywistości, takie jak: jest zwykłym gamoniem, który rzetelnie i nieodwracalnie pokpił sprawę i naraził na straty nie tylko firmę, ale wszystkich pracowników, rodzinę to ma pożał się Boże i powinien trzymać się od niej jak najdalej, a Jasiński najchętniej zadusiłby go własnymi rękoma, to z trwogą pomyślał o tym, jak za chwilę da sobie radę z uiszczaniem niemałych zobowiązań w postaci rat kredytu za dom i dwa samochody, alimentów na dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa oraz zachcianek drugiej, dość kosztownej w utrzymaniu żony.

– Przyznaję, że jeszcze kwadrans temu chciałem panu nakazać, abyś się pan wyniósł gdzie pieprz rośnie. Ale moja żona, bądź co bądź właścicielka firmy, odwiodła mnie od tego pomysłu.

Zychowski podniósł nisko spuszczoną dotąd głowę i zerknął z nadzieją na Jasińskiego. Czyżby jednak była dla niego jeszcze jakaś szansa na utrzymanie dobrze płatnego stanowiska?

– Stwierdziła, że każdy zasługuje na drugą szansę, i przekonała mnie, żeby pan ją też otrzymał. Nie wywalę więc pana, ale po pierwsze, to natychmiast bierzesz się pan do roboty, bo trzeba ustalić, co ten pański kuzynek wyciągnął z systemu, przejrzeć kontrakty i zastanowić się, jak je uatrakcyjnić, a także umówić spotkania z najważniejszymi klientami; po drugie z kolei, to bierzesz pan na siebie poinformowanie wszystkich pracowników, czemu i komu zawdzięczamy przewidywany spadek przychodów, który mamy jak w banku. I to jeszcze dzisiaj!

– Czy to jest naprawdę konieczne? – Zychowskiemu nie podobała się perspektywa stanięcia twarzą twarz z kilkudziesięcioma osobami i powiadomienia ich, że z jego winy ich zarobki polecą na łeb, na szyję.

– No, jeśli pan nie chcesz, to możemy się zamienić. – Z podejrzaną życzliwością w głosie powiedział Jasiński. – Ja poinformuję pracowników, a pan rozmówisz się z udziałowcami. Co pan na to?

– To ja chyba jednak zostanę przy pierwszej wersji tego planu – zgodził się bez chwili zastanowienia Zychowski.

Z dźwięków, jakie zwykle dobiegały z pokoju konferencyjnego w trakcie comiesięcznych spotkań właścicielek z prezesem, można było podejrzewać, że toczą się tam niezłe boje na słowa, a może i nawet czyny. Wrzaski, głośne pretensje czy donośne huki były na porządku dziennym i cud prawdziwy, że do tej pory jedynymi ofiarami tych awantur były stoły, przy których odbywały się spotkania (średnio raz na rok trzeba było zamawiać nowy), oraz trochę zastawy w postaci filiżanek czy szklanek do napojów. Krótko mówiąc, narady te bardziej przypominały zwykłe awantury, po których przez resztę dnia lepiej było nie włączyć szefowi w drogę. Cóż, jeżeli te rozkrzyczane babska nie miały oporów wobec kogoś, kto był praktycznie członkiem ich własnej rodziny, to jego, osobę zupełnie

im obcą, pewnie rozszarpałyby na strzępy. A że Zychowski nie planował własnego zgonu w przeciągu kilku kolejnych tygodni, to w ostateczności wolał stawić czoła niezadowolonym współpracownikom. Wprawdzie nie zasypią go komplementami, ale liczył optymistycznie, że może jednak go nie pobiją...

– Dobrze. – Jasiński skinął głową. – To biegnij pan najpierw do Janusza. Niech spróbuje coś wyciągnąć z tego pańskiego kompa. A ja zwołuję ludzi do sali konferencyjnej. Chcę, żeby jak najszybciej wszyscy byli świadomi, w jakiej sytuacji jesteśmy, i żeby było jasne, że jeśli się wszyscy solidnie nie zabierzemy za robotę, to możemy zapomnieć o premiach, bonach i innych dodatkach do pensji! Poza tym od dzisiaj każdy, kto odchodzi od swojego komputera, choćby tylko po to, żeby się wysmarkać, ma blokować dostęp do systemu i sprzętu. Nieodwołalnie!

Zychowski natychmiast poderwał się ze swojego miejsca i pędem pognął do kanciapy zajmowanej przez informatyka, a Jasiński w tym czasie wydał kilka poleceń swojej sekretarce. Między innymi kazał zaalarmować Klemensa Jarząbka, który oficjalnie był prawnikiem firmy, by przejrział wszystkie umowy i sprawdził, czy istnieje jakakolwiek szansa na pociągnięcie do odpowiedzialności byłego już pracownika firmy.

– To chyba nie najlepszy moment na pierwszy dzień pracy, co? – zapytała Joanna nieśmiało, kiedy Robert ponownie rozsiadł się za swoim biurkiem.

– Czy ja wiem? Nie jesteśmy wielką korporacją, tylko niewielką rodzinną firmą, i nie ma tu miejsca na stanowiska w stylu: „niewiele robię, ale biorę ogromną pensję”. Każdy ma swoje zadania do wykonania i prawda jest taka, że nie ma dnia, żeby się coś nie działo. Faktycznie, dzisiaj akurat trafiłaś na ekstremalną sytuację, ale przynajmniej od razu wdrożysz się do pracy, no i w takim okresie przyda nam się każda dodatkowa para rąk do pomocy. A z tego, co widzę, to całkiem nieźle kombinujesz... – Nie bez pewnego uznania w głosie zauważył Robert.

– Pozostaje mi mieć nadzieję, że nie zmienisz swojej opinii po pewnym czasie – uśmiechnęła się lekko. – O ile w ogóle jeszcze chcesz, żebym tu została...

– Oczywiście, że tego chcę. I coś mi się wydaje, że stworzymy bardzo udany duet – stwierdził całkiem poważnie. – To co? Chyba idziemy posłuchać, jak nasz handlowiec tłumaczy się przed resztą ekipy, co? A skoro już wszystkich będziemy mieć w jednym miejscu, to przy okazji od razu poinformujemy ludzi, że od dzisiaj to ty jesteś tu szefem.

– Powiedzmy, że prawą ręką szefa, co?

– No, jak sobie tam chcesz – zgodził się bez protestów i gestem dłoni wskazał drzwi.

Podniosła się z miejsca i poszła przodem.

\*\*\*

Jeśli Joanna Jasińska miała nadzieję, że praca z mężem zbliży ich do siebie, to nie pomyliła się za bardzo. Jeśli liczyła na to, że codzienne obserwowanie, jak Robert zmaga się z zarządzaniem sporym zespołem w kryzysowych sytuacjach, sprawi, że bardziej mu zaufa, to też miała rację. Ale jeśli spodziewała się, że praca w firmie, w której przed laty śmiertelnie się nudziła na stażu wymuszonym przez ojca, teraz przyniesie jej większą satysfakcję, to całkowicie się zawiodła.

Nie tylko nie było lepiej niż dobre półtorej dekady temu, lecz także śmiało mogła rzec, że było nawet gorzej. Pomimo systemu komputerowego wdrożonego w firmie i tak przez przedsiębiorstwa przewalały się tony dokumentów w tradycyjnej, papierowej formie i samo odnalezienie potrzebnego akurat kwitka zabierało sporo czasu. Szczególnie jej, kiedy do końca nie rozpracowała systemu archiwizacji i zwykle rzucała papiery na jedną stertę, a kiedy ta się przewracała, tworzyła kolejną.

Sam zaś system komputerowy, choć ponoć bardzo łatwy w obsłudze, wprawiał ją w konsternację i przez pierwszy tydzień pan Janusz niemało się nabiedził, prostując popełnione przez nią błędy. Do tego dochodziły setki, a może i tysiące różnorodnych przepisów, które wczoraj były takie, dziś są zupełnie inne, a jakie będą jutro, tego nie wiedział nikt.

Wiecznie więc musiała kogoś pytać o historię zamówień, zmiany w przepisach, instrukcje wypełniania niby prostych formularzy i mnóstwo innych rzeczy. Ciągle czegoś nie wiedziała, wiecznie była czymś zaskoczona i non stop miała wrażenie, że jest o krok od totalnego blamażu przez pracownikami.

W efekcie czuła się bardziej jak nie najlepiej przygotowana do pracy absolwentka marnej uczelni niż szefowa czegokolwiek, i nawet gdyby chciała, to nie odważyłaby się podjąć żadnej strategicznej decyzji bez porozumienia z mężem. No, po prostu zwyczajnie by się bała.

Jakby tego jeszcze było mało, to postanawiając rozpocząć pracę w firmie na pełny etat, nie wzięła pod uwagę nastrojów co poniektórych pracowników.

O ile Agnieszce Waszczyk nie sprawiało wielkiej różnicy, czy rano przygotowuje jedną, czy dwie filiżanki kawy, o tyle na przykład Klemens Jarząbek, dotąd prawa ręka Roberta, wyraźnie prezentował swoją dezaprobatę wobec jej obecności w biurze. Nie było dnia, by nie skomentował głośno jakiejś jej pomyłki czy kolejnego pytania z rzędu takich, na które wszyscy poza nią jedną znali odpowiedź, i choć miał na tyle zdrowego rozsądku, by jawnie nie wypowiadać jej wojny, to konsekwentnie podważał jej autorytet wśród zespołu. I robił to na tyle umiejętnie, że po dwóch pierwszych tygodniach mało kto w firmie widział w niej kogoś więcej niż bogatą, zmanierowaną wygodnym życiem paniusią, której do tego stopnia nudziło się w domu, że postanowiła ot tak, dla odmiany poudawać, że pracuje.

Wkurzało ją to ogromnie, ale zdawała sobie sprawę z faktu, że niejako sama sobie jest winna. Głównie tym, że jakoś nie potrafiła z siebie wykrzesać większych chęci do pracy, jakby intuicyjnie wyczuwając, że to nie jest jej miejsce, a także niechęcią do wchodzenia w otwarty konflikt z Klemensem. Gdyby bardzo się uparła, to doprowadziłaby do pozbycia się chłopca z firmy, ale w gruncie rzeczy wiedziała, że jest on dobrym prawnikiem, przez całe lata wręcz wzorcowo współpracował z Robertem i jakby na to spojrzeć obiektywnie, to jego praca przekładała się na wartość dodatnią dla przedsiębiorstwa, w czasie kiedy jej wysiłki jak dotąd nikomu zysku nie przyniosły.

Zanim minął miesiąc, Joanna wiedziała już, że pomysł pracy „ręka w rękę” był niewypałem. Zarzucona stertą papierów i praktycznie pozbawiona kontaktów międzyludzkich męczyła się w swoim biurze okrutnie i ukradkiem kombinowała, jak by tu delikatnie i z honorem wycofać się w domowe pielesze.

Właśnie kiedy siedziała w swoim gabinecie ukryta za monitorem komputera, udając, że pracuje, a w rzeczywistości próbując znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, do jej uszu doleciały podniesione męskie głosy.

„Ani chybi, pewnie Robert znowu się na kogoś wściekł” – pomyślała, z umiarkowanym entuzjazmem podniosła się ze swojego fotela i ruszyła do drzwi.

Cóż, wprawdzie nie miała zbyt wielu obowiązków w firmie, a nawet do tych nielicznych, jakie zwalono na jej barki, nie przykładła się zanadto, ale mitygowanie rozwścieczonego małżonka wychodziło jej na tyle dobrze, że czynność ta niejako z automatu została jej przypisana i jak dotąd wywiązywała się z niej bez zarzutu. Bez chwili wahania ruszała z odsieczą jakiemuś pechowcowi, który akurat miał niefart narazić się czymś prezesowi, i ratowała nieszczęśnika przed ostrym ochrzanem. Wprawdzie nie sprawiało to, że czuła się w firmie bardziej potrzebna czy użyteczna, ale przynajmniej nie miała wrażenia, że jej obecność w tym miejscu jest zupełnie bezwartościowa.

Tym razem więc, podobnie jak kilkanaście razy wcześniej, bez uprzedzenia wkroczyła do gabinetu Roberta i zdumiała się, że zamiast skruszonego pracownika, naprzeciwko rozgniewanego męża siedzi pochmurny Klemens Jarząbek. Była to jedna z nielicznych osób, które – jak zdążyła zauważyć – nigdy nie ściągały na swoją głowę gradu wymówek i chyba nawet lepiej niż ona sama potrafiły tak rozmawiać z Robertem, żeby nie doprowadzić go do szewskiej pasji.

– A co chodzi tym razem? – zapytała, autentycznie zaintrygowana, czym ulubieniec jej męża tak się naraził, że został potraktowany wcale nie gorzej niż inni pracownicy firmy.

– Jak mogłeś na to pozwolić?! – krzyczał Robert, zupełnie ją ignorując. – Wszystko już było ustalone, zapięte na ostatni guzik, a ty pozwoliłeś jej się wykpić sianem! Masz za sobą cały arsenał

środków prawnych, a dajesz się wodzić za nos niczym gówniarz z podstawówki! I to komu?! Jakiejś wyfiokowanej damulce, która ledwie umie zliczyć do trzech!

– Co jak co, ale liczyć to ona akurat potrafi doskonale... – mruknął pośepnie Klemens, nieszczególnie przejęty wyrzutami szefa.

– Też mi wymówka! – Robert aż poczerwieniał na twarzy ze złości. – To durne babsko chce nas wystrychnąć na dudków, a ty jej na to bezkarnie pozwalasz! Przecież wszystko było już uzgodnione, tydzień temu przystała na każdy punkt umowy i jedyne, co miałaś zrobić, to dopilnować, żeby podpisała odpowiednie papiery, a ty co?! Wracasz zupełnie z niczym! I znowu jesteśmy w punkcie wyjścia! Jak długo to jeszcze potrwa, do ciężkiej cholery?! – Z impetem walnął pięścią w biurko.

– Cóż, przynajmniej jeden powód twojej wściekłości możemy wyeliminować od razu. – Klemens podniósł się z miejsca i wyprostował jak struna. – Mam serdecznie dosyć tego cyrku i kończę współpracę z tobą i firmą twojej żony.

– Co?! Co ty za głupoty wygadujesz?! Myślisz, że jestem w nastroju do żartów?

– To wcale nie żart. Mam powyżej czubka głowy użerania się z twoją pseudobratową i jej wygórowanymi żądaniami. Nie mam też ochoty robić dłużej za piątę koło u wozu w przedsiębiorstwie, które latami pomagałem ci rozwijać. Sorry, ale ja wysiadam z tego przepełnionego autobusu.

Po tych słowach po prostu odwrócił się na pięcie i nie zaszczycając nikogo z obecnych nawet jednym spojrzeniem, wyszedł z pokoju.

Robert z umiarkowanym zdumieniem wymalowanym na twarzy wpatrywał się w miejsce, które jeszcze kilka minut temu zajmował Klemens, a Joanna z głośnym świstem wypuściła powietrze wstrzymywane w trakcie krótkiej przemowy prawnika i opadła na pierwsze z brzegu krzesło.

– Ale się narobiło – mruknęła bardziej do siebie niż do męża.

– No raczej... – Z zaskakującym spokojem zgodził się z nią Robert.



– Nie możesz pozwolić mu odejść. Nie teraz, kiedy jeszcze nie wiemy do końca, ile stracimy przez tego złodzieja danych.

– Nie mogę go też zatrzymać. – Wzruszył ramionami.

– Więc wyjście jest tylko jedno... – Zerknęła na niego pytająco.

– Chce odejść, to odejdzie. To jego decyzja, nie moja. Nic na to nie poradzę, skoro nie podoba mu się praca w rodzinnej firmie, jaką jesteśmy.

– Wiesz doskonale, że nie o to mu chodzi. Przez tyle lat jakoś wcale mu nie przeszkadzało, że nie jesteśmy międzynarodową korporacją, i nie sądzę, żeby nagle teraz zaczęło go to jakoś specjalnie uwierać. Tak naprawdę to wkurzył się, kiedy ja zaczęłam tu urzędować na stałe i z pozycji twojego nieformalnego zastępcy zjechał na niższe stanowisko. To ja, a właściwie moja obecność tutaj stanowi problem i jesteś tego tak samo świadomy jak ja.

– Jesteś głównym udziałowcem firmy i masz znacznie większe prawa do przebywania tutaj niż on czy nawet ja. I jeśli Klemens nie potrafi się z tym pogodzić, to nic na to nie poradzę.

– Chcesz powiedzieć, że bez żalu się z nim pożegnasz? – Wpatrywała się w męża z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył szybko. – Klemens jest nie tylko znakomitym prawnikiem, nie tylko mocno zaangażowanym w sprawy przedsiębiorstwa pracownikiem, ale też moim przyjacielem. I ostatnia rzecz, jaką bym zrobił jako jego szef, to pozbycie się go stąd. Pamiętaj jednak, że to nie ja go wywalam, on sam odchodzi.

– Jakoś wydajesz mi się dziwnie pogodzony z jego decyzją.

– Nie mam innego wyjścia. Choćbym chciał, nie mogę mu zaproponować zmiany, która by go usatysfakcjonowała. Prawdę powiedziawszy, od tygodnia, jeśli nie od samego początku, kiedy to poinformowaliśmy cały zespół o nowym schemacie organizacyjnym firmy, zanosilo się na to.

– Mogłeś mnie uprzedzić – zauważyła z ledwie wyczuwalnym wyrzutem. – Wiedziałam wprawdzie, że jestem mu solą w oku i robi, co może, żeby mnie zdyskredytować przed resztą załogi, ale nie przypuszczałam, że zdecyduje się na taki krok. Liczyłam ukradkiem, że z czasem jakoś się wszystko ułoży.

– W pewnym sensie miałaś rację. Klemens odejdzie, na jego miejsce będziemy musieli zatrudnić kogoś innego i tym oto sposobem faktycznie wszystko wróci do normy.

– Cóż... – Joanna postanowiła sprytnie wykorzystać nadarzącą się okazję do wycofania się z honorem z pracy w firmie. – Wprowadzenie nowego prawnika we wszystkie sprawy potrwa masę czasu. Koszty będą spore, a Bóg jeden wie, czy trafimy na kogoś, komu można ufać. A jak znowu okaże się, że to jakiś hochsztapler, który wyciągnie z nas kasę? Bez dwóch zdań nowej osobie będzie trzeba patrzeć na ręce, a nikt tu na takie rzeczy nie ma czasu. Z dwojga złego więc chyba korzystniej dla wszystkich będzie, jeśli to ja zrezygnuję.

– Bzdury gadasz! – fuknął na nią. – To twoja firma i jak się komuś to nie podoba, to jego rzecz. Jakoś poradzimy sobie z nowymi problemami. W końcu od tego tu jesteśmy, nie?

– Masz rację co do jednego: to moja firma. A skoro tak, to czuję się w obowiązku nie działać na jej szkodę. Jakby na to nie patrzeć, strata z mojego odejścia będzie żadna. Tymczasem zastąpienie Klemensa będzie procesem kosztownym i długotrwałym. Do tego z niepewnym finałem. Dlatego nie ma co dłużej się nad tym zastanawiać: pozamykam te kilka rozpoczętych spraw, które zalegają na moim biurku, uporządkuję papiery i myślę, że za dwa, góra trzy dni wrócimy do starego standardu.

– Nie taki był plan – przypomniał jej z wyrzutem.

– Owszem, ale nie ma sensu też się łudzić, że jestem tu do czegoś potrzebna. I jeśli moja obecność w firmie ma się przyczynić do bardzo wymiernych strat finansowych, to rozsądniej będzie, jak poszukam sobie innego pola do działania. Jakkolwiek dobrze by mi się tutaj z tobą nie pracowało – skłamała gładko – to nie mogę dopuścić, żeby nasze eksperymenty odbiły się negatywnie na przychodach całej mojej rodziny. Przecież to nie chodzi tylko o nas, ale też o moją mamę i siostry.

– Wierz mi, że to akurat najmniej mnie martwi! – prychnął Robert. – Żadnej z nich nie zaszkodziłoby pozaciskać trochę pasa. Sama dobrze wiesz, że z reguły twoja mamuśka i Alicja zachowują się tak, jakby pieniądze rosły na drzewach.

– Może faktycznie czasem przesadzają z tymi swoimi żądaniem finansowymi – zgodziła się z nim łaskawie – ale tym bardziej nie widzę żadnej logiki w tym, żebym celowo szkodziła firmie i wynikom finansowym, a w efekcie niejako zmuszała cię do gęstych tłumaczeń przed moją rodziną. Tak będzie najlepiej dla wszystkich – stwierdziła z przekonaniem.

– Dla wszystkich czy dla ciebie? – wypalił prosto z mostu. – Chwytasz się pierwszej lepszej sposobności, żeby nie musieć tu przychodzić i tyle. – Z miejsca ją rozpracował.

– Cóż, nigdy nie twierdziłam, że praca za biurkiem w stercie papierów jest moim celem życiowym. – Tym razem to ona wzruszyła ramionami. – A jak jeszcze się okazuje, że przez to wartościowy pracownik chce się zwolnić, a ty będziesz mieć więcej roboty niż dotąd i będziesz musiał wysłuchiwać jeszcze większych pretensji ze strony mojej mamy czy Alicji, to ani mi w głowie upierać się przy zgrywaniu się na wielką panią prezes. Uwierz mi, że moje odejście stąd wyjdzie na zdrowie nam wszystkim.

– Jak sobie chcesz – sapnął z naburmuszoną miną.

– A od czego zaczęła się ta awantura z Klemensem? – Postanowiła za wszelką cenę skierować uwagę męża na inny tor.

– Jak to: od czego? Od tej nienasyconej pijawki, oczywiście. Wydawało mi się, że wszystko mamy dogadane i notabene tylko dlatego udało mi się urobić chłopą, żeby się z nią spotkał. Bo normalnie nie byłoby szansy, żeby go do niej wyprawić, nie mam co do tego złudzeń. No ale skoro miała tylko podpisać papiery, to wprawdzie z nosem na kwintę, ale w końcu się ugiął, wsiadł w samochód i pojechał do Wrocławia. Tymczasem znowu lipa totalna. Tamta stroi jakieś fochy, wycofuje się z wcześniejszych ustaleń, na nic się nie zgadza. Słowem, stara śpiewka. Najpierw znowu podkręciła wymagania finansowe, na które z oczywistych względów nie mogę przystać, a teraz za wszelką cenę próbuje mi zwalić na łeb tego swojego synalka. Wychodzi na to, że babka zupełnie nie ma pomysłu, jak by tu chłopaka jakoś sensownie się z domu pozbyć, i wymyśliła sobie, że to ja jestem odpowiedzialny za znalezienie jakiegoś rozwiązania. Jakby to w ogóle był mój problem! – obruszył się Robert.

– No, ale jak to? Chce własnego syna wywalić z domu? Przecież to jeszcze dzieciak! Ileż on może mieć lat? Czternaście? Piętnaście?

– Piętnaście. Sęk w tym, że babka jest między młotem a kowadłem. Udawanie zbolącej wdowy wreszcie jej się znudziło i chce się po raz drugi hajtnąć. I tak: obojgu nam zależy na tym, żeby zamknąć wszystkie kwestie finansowe przed tym szczęśliwym wydarzeniem. Jej, bo obawia się, żeby przypadkiem szanowny małżonek nie rościł sobie żadnych praw do kasy, jaką ode mnie wyciągnie, a mnie się spieszy, bo nie chcę, żeby za chwilę okazało się, że muszę użerać się już nie z jedną pijawką, ale dwiema. W końcu cholera wie, co to za typ z tego jej przydupasa. Po prawdzie to nie spodziewam się nikogo na jakimś wysokim poziomie, bo zwyczajnie ktoś taki by z nią długo nie wyrobił, a już na pewno by się z nią nie chciał żenić. Sęk w tym jednak, że temu jej nowemu gachowi nastoletni pasierb kręcący się po lokalu najwyraźniej jest mocno nie w smak, a z drugiej strony Kaśka nie chce słyszeć o żadnej szkole z internatem ani na przykład o oddaniu młodego pod opiekę jej matki, z którą chyba nie żyją w wielkiej zgodzie. Nie to, żebym był tym jakoś mocno zszokowany, biorąc pod uwagę jej wątpliwy czar i urok osobisty. No, ale tym sposobem znowu jesteśmy w kropce. Przynajmniej ja, bo ona to, zdaje się, całkiem rozum postradała. Z tego, co właśnie mi Klemens przekazał, to tym razem odmówiła zrzeczenia się praw do spadku po Michale, bo wymyśliła, że albo zajmę się młodym, albo kwota, na którą się umówiliśmy, powinna zostać potrojona. I jedna część będzie dla niej, a pozostałe dwie dla młodego, jako zabezpieczenie jego przyszłości. Wyobrażasz to sobie!?! Chce trzy razy tyle kasy! Przecież to rozbój w biały dzień!

– Ciężko się nie zgodzić – stwierdziła Joanna. – Ta kobieta chyba faktycznie straciła kontakt z rzeczywistością. Albo tak bardzo przywykła do tego, że zgadzacie się na jej wszystkie warunki, że postanowiła zagrać *va banque*. Zdaje sobie sprawę, że to ostatnia szansa na wyciągnięcie od ciebie jeszcze czegoś i próbuje cię wydoić maksymalnie, jak tylko się da.

– Tyle tylko, że tym razem się przeliczyła. Nawet gdybym chciał, to nie jestem w stanie dać jej nic więcej.

– Może czas najwyższy jej to zakomunikować? – zasugerowała mu delikatnie.

– A myślisz, że co innego robię przez tyle lat?!

– Niech no pomyślę przez chwilę... – Joanna udała zamyślenie.

– Babka całymi latami słyszy od ciebie, że nie dostanie już ani grosza więcej, że nic ponad to, co uzgodniliście, nie trafi do jej kieszeni, ale jakimś cudem zawsze jednak udaje jej się osiągnąć swój cel. Czegóż sobie odmówisz, na czymś zaoszczędzisz, w ostateczności nawet sprzedałeś trzy ze swoich ukochanych samochodów, żeby tylko spełnić jej żądania. Nie ma się więc co dziwić, że to twoje gadanie ma po prostu za... zwykłe gadanie kogoś, kto nie chce rozstać się ze swoją kasą. Daję sobie rękę odciąć, że nie traktuje tego poważnie.

Robert Jasiński przez kilka minut siedział w całkowitym milczeniu, spoglądając na żonę i analizując jej słowa.

– Hm, Bogiem a prawdą coś w tym jest... – przyznał w końcu niechętnie. – Tak bardzo chciałem się jej pozbyć, że dokonywałem istnych akrobacji, żeby tylko spełnić jej kolejne, coraz bardziej wydumane żądania. I faktycznie mogła dojść do wniosku, że mam znacznie większe możliwości, niż się do tego przyznaję.

– A z tym jej synem to co jest właściwie nie w porządku, co?

– A co miałoby być nie w porządku? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– No skoro ten jej nowy przyszły mąż nie chce z chłopakiem mieszkać pod jednym dachem, to chyba coś jest z nim nie tak, nie? Jakiś łobuz z niego, narkoman, młodociany chuligan czy jak?

– Eee... Nie, chyba nie. – Robert mocno się zmieszał. – Przynajmniej ja nic o tym nie wiem. A czemu właściwie cię to interesuje? – Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się ukryć znikomy stan swojej wiedzy o bratanku.

Prawda była taka, że nigdy się chłopakiem nie zainteresował jakoś inaczej niż tylko w kontekście dodatku do wyjątkowo upierdliwej matki. No owszem, gdyby przyuważył, że dzieciak chodzi jakiś zaniedbany, obszarpany czy wychudzony, to pewnie by interweniował, bo w końcu lwia część pieniędzy, jaką przekazywał Kaśce, miała iść właśnie na jego potrzeby. No, ale skoro przy tych okazjach, kiedy miał możliwość natknąć się na niego, nigdy nic

niepokojącego mu się w oczy nie rzuciło, do tego młody chodził do szkoły i zdawał z klasy do klasy, ponoć nawet uczęszczał na jakieś kursy i zajęcia sportowe, to on się nie mieszał do metod wychowawczych stosowanych przez pierwszą żonę Michała. Zresztą jakkolwiek mocno by jej nie lubił, to w dbałości o potrzeby syna, a przynajmniej w zabieganiu o możliwości sfinansowania najmniejszej choćby zachcianki chłopaka, babka osiągnęła mistrzostwo świata i wcale by się nie dziwił, jakby się okazało, że młody każdego dnia jada kawior serwowany na miśnieńskiej porcelanie, korzysta ze szczerozłotych sztucców, a do szkoły jeździ wypasioną limuzyną z własnym kierowcą w pakiecie.

– Czemu cię to interesuje? – powtórzył pytanie, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

– Bo tak sobie pomyślałam... że może... że skoro nie bardzo wiadomo, co z nim zrobić... to może chłopak mógłby zamieszkać z nami.

– Z nami? Znaczy się: z kim?

– Jak to: z kim? Z nami. To znaczy z tobą, ze mną i z Milenką oczywiście.

– Zwariowałaś?!

– Jeszcze nie – poinformowała go uprzejmie. – Po prostu myślę, że to rozwiązałoby nasze wszystkie problemy.

– Czyżby?

– A tak – rzuciła z przekonaniem. – Ta twoja niedoszła szwagierka wreszcie podpisałyby wszystkie wymagane dokumenty, chłopak mieszkałby w normalnym domu, a nie w jakimś bezosobowym internacie, a my zyskalibyśmy nowego członka rodziny. No i ja, przynajmniej na początku jego pobytu, miałabym się czym zająć, zamiast snuć się bez sensu z kąta w kąt...

– Taaa... A jak byś chciała go przedstawić naszym znajomym i rodzinie, co? I jak wytłumaczyć jego nagłe pojawienie się w naszym domu?

– Właściwie to powiedziałabym prawdę...

– Że niby co, proszę?! – warknął groźnie Robert.

– No, a przynajmniej półprawdę. Przedstawiłabym go jako członka twojej dalszej rodziny i tyle. A po co do nas zjechał? Żeby się uczyć. Mieszkał z matką w jakimś małym miasteczku, do tego

w domu się nie przelewa, a chłopak ambitny, to zaproponowaliśmy swoją pomoc w wykształceniu dzieciaka. Szkół jest w mieście co niemiara, więc jestem pewna, że w którejś znajdzie się dla niego miejsce, tym bardziej że nowy semestr dopiero się zaczął.

– No, nie wiem... – Robert bębnił palcami o biurko i łypał spod oka na swoją żonę.

– Czego nie wiesz?

– Czy nam to wyjdzie na zdrowie. To nie jest jakiś psiak, któremu można poszukać innego domu, jak nam nie przypadnie do gustu.

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – oburzyła się Joanna.

– Myślę, że nie bierzesz pod uwagę, że to nie jest grzeczna, dobrze wychowana dziewczynka, taka jak nasza Milenka. To piętnastoletni chłopak, który może okazać się rozwydrzony do niemożliwości, rozpuszczony jak dziadowski bicz i cholera wie, co jeszcze. To, że ja nic nie wiem o żadnych problemach wychowawczych, które być może sprawia, nie oznacza automatycznie, że z niego jest jakieś superniewiniątko. Ba, jeśli sobie pomyślę, jakich ma rodziców, to wręcz wydaje mi się ludzką niemożliwością, żeby był potulny niczym baranek. Nie z takimi genami!

– Więc przekonajmy się na własne oczy – zdecydowała szybko Joanna. – Umów się z tą kobietą u niej w mieszkaniu i rozmówimy się z obojgiem.

– My? My się rozmówimy?

– A dlaczego by nie? Czas najwyższy, żebym poznała osobę, która ci tyle krwi napsuła, nie uważasz?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł...

– A ja myślę, że najlepszy z możliwych. I tak byłam ciekawa, kim jest kobieta, która załaziła obu braciom Jasińskim tak mocno za skórę, więc połączę przyjemne z pożytecznym. Spotkam się z nią twarzą w twarz, a przy okazji rzucę okiem na tego twojego bratanka. Sprawdzę, czy nie jest jakimś skinheadem, metalowcem czy ćpunem o rozbieganych oczach...

– Pewnych rzeczy nie da się zobaczyć gołym okiem. Młody może wyglądać niczym aniołek Botticellego, a mieć diabła za skórą.

Jak jest jakimś dilerem czy drobnym złodziejaszkiem, to żadne rzucanie na niego okiem nic nam nie da.

– Ale co? Naprawdę myślisz, że chłopak ma jakieś rozboje na koncie? – zaniepokoiła się Joanna.

– Pojęcia nie mam. W sumie to mam głęboką nadzieję, że nic z tych rzeczy, ale chciałem ci zwrócić uwagę na fakt, że nic o nim nie wiemy. I obawiam się, że jak jego nawiedzona mamuśka podchwyci twój pomysł, to w życiu się nie przyzna, że coś z nim jest nie tak, żebyśmy przypadkiem się nie rozmyślili.

– Cóż... Dopóki nie spróbujemy, to możemy tak gdybać bez końca. Jedźmy do niej i pozwól mi wyrobić sobie własne zdanie zarówno o niej, jak i o chłopaku. A tak w ogóle to jak on ma na imię?

– Kamil. Nazywa się Kamil Jasiński – odpowiedział, patrząc z troską na żonę.

– Ładnie. – Pokiwała głową. – Po tych twoich epitetach pod adresem jego matki, to spodziewałam się jakiegoś Bryana, Allana czy Kevina. Wiesz, jakiegoś imienia żywcem importowanego z zachodu... No, ale to nie ma w gruncie rzeczy wielkiego znaczenia. Jeśli to tylko możliwe, to umów nas na ten piątek. Może od razu dałoby się go zaprosić do nas na weekend. Jakby nie było, to nie tylko my musimy się na niego zdecydować, ale także on musi chcieć zamieszkać u nas. Bez jego zgody nie ma sensu ustalać czegokolwiek z jego matką.

– Nie podoba mi się ten pomysł. – Robert nawet nie starał się ukrywać swojego sceptycyzmu.

– Słuchaj, przyrzekam, że nie będę się przy nim upierać, jeśli cokolwiek w tym chłopcu wyda mi się podejrzane, ale sądzę, że warto spróbować. Najwyraźniej on potrzebuje nowego domu, a my... Cóż, z wszelką pewnością mamy na tyle duży dom, że przyjęcie go do siebie nie będzie stanowiło żadnego problemu. Proszę cię tylko, żebyśmy się do nich razem przejechali i żebyśmy mogła zobaczyć, z kim właściwie mamy do czynienia.

– Dobrze. – Robert z wielką niechęcią wydusił z siebie w końcu zgodę. – Umówię nas na piątek.

– Doskonale. – Joanna uśmiechnęła się promiennie i podniosła z krzesła. – I powiedz Klemensowi, że ma się nigdzie nie wybierać. Jeśli aż tak bardzo nie może mnie znieść, to niech weźmie sobie ze



dwa dni urlopu. Kiedy wróci, mnie już tu dawno nie będzie. Tak jak do tej pory będę wpadać z krótką wizytą raz, góra dwa razy w tygodniu, nic poza tym.

Robert odprowadził ją wzrokiem do drzwi, a kiedy te się za nią zamknęły, przymknął powieki i westchnął ciężko. Nie wiedzieć czemu, ale miał nieodparte wrażenie, że ostatnio nic mu nie wychodzi. W firmie po ugaszeniu jednego pożaru zaraz wybuchał kolejny i dosłownie nie nadążał z dopilnowaniem wszystkiego i wszystkich, a życie prywatne też jakoś nie chciało wrócić do stanu sprzed choroby Joanny.

Nie był idiotą i widział wyraźnie, że pomysł z jej pracą za biurkiem okazał się totalnym niewypałem. Może i miała jak najlepsze chęci, ale brakowało jej serca do tych wszystkich papierów, paragrafów, przepisów i wszystko to, co robiła, przypominało bardziej odwalanie pańszczyzny niż pracę z prawdziwego zdarzenia.

I wbrew temu, co sobie oboje obiecywali, jakoś nie zauważył, żeby jej obecność w firmie zmniejszyła ilość spraw, jakie on miał na głowie. Ba, w ostatnich tygodniach to miał ich chyba jeszcze więcej niż zwykle. Był tak zabiegany, że jeśli udawało mu się z rana wypić bodaj jedną kawę w jej towarzystwie i przy tej okazji obgadać plan na kolejny dzień, to był zadowolony. A nierzadko zdarzało się, że i na to brakowało czasu, bo ledwie przekraczał próg firmy, a już miał kilka tematów do załatwienia „na wczoraj”. I kiedy tu jeszcze miał wygospodarować parę chwil na cierpliwe i powolne wdrażanie jej w zarządzanie firmą?

Uczciwie musiał przyznać, że Joanna nigdy słowem nie uczyniła mu z tego powodu żadnej wymówki, jednak czuł podskórnie, że czai się w niej jakiś żal za to, że nie poświęca jej należytej uwagi, że zostawia ją samą ze swoimi nowymi obowiązkami, że nie dość skutecznie broni ją przed partyzancką wojną, jaką wytoczył jej Klemens. No, ale kiedy? Kiedy, do jasnej cholery, miałby to wszystko robić, skoro i tak z trudem wyrabiał się ze wszystkimi obowiązkami?!

Reasumując, mógł uznać, że jej odejście z firmy, szczególnie jeśli zapobiegnie to zwolnieniu się Klemensa, wyjdzie na plus. Chyba im obojgu. Ale ten pomysł z Kamilem zupełnie go zaskoczył. Nigdy nie brał pod uwagę takiej opcji i całkiem poważnie obawiał się, że

chcąc postąpić dobrze i właściwie, tylko napytają sobie jakiejś nowej biedy.

Niemniej jednak, skoro nie miał żadnego sensownego kontrargumentu do zbicia tej propozycji, to zgodnie z życzeniem żony sięgnął po telefon i wybrał numer Katarzyny.

\*\*\*

Wbrew negatywnej opinii Roberta Jasińskiego o pierwszej czy też, gwoli ścisłości, jedynej legalnej małżonce jego brata, Katarzyna Jasińska nie była kobietą głupią. Pazerną, sprytną i przebiegłą to i owszem, ale pewne jak w banku, że nie głupią.

Jej związek z Michałem był krótki, lecz bardzo burzliwy. Głównie z powodu wymówek, jakimi go zasypywała, gdy tylko pojawiał się w zasięgu jej wzroku. Bo choć nigdy nie zdobyła na to jednoznacznych dowodów, to od samego początku podejrzewała go o posiadanie kochanki, a może nawet kilku kochanek w różnych miejscach Polski. Intuicja podpowiadała jej, że praca na stanowisku przedstawiciela handlowego nie może być aż tak wymagająca, by wymuszała na nim wyjazdy trwające niekiedy nawet dwa tygodnie czy przez kilka dni uniemożliwiają kontakt z rodziną. Jednak dopóki mąż zapewniał jej życie na stosunkowo wysokim poziomie, przynajmniej w porównaniu z tym, jakiego zaznała w rodzinnej wsi jako córka małorolnego i niezbyt pracowitego chłopca, starała się trzymać na wodzy swój temperament i udawała, że przebacza mu te ciągłe wyjazdy i nieobecności. Niemniej jednak w międzyczasie, w ścisłej tajemnicy przed małżonkiem, powoli przygotowywała grunt pod definitywne rozstanie z nim. Przede wszystkim więc skończyła studium kosmetyczne oraz zaoszczędziła co nieco na domowych wydatkach. Nie było tego dużo, ale wystarczyło na otwarcie skromnego gabinetu piękności do spółki z koleżanką z grupy. I kiedy wreszcie sama była w stanie przed sobą przyznać, że jest gotowa na samodzielne życie, los jak gdyby zdecydował się pomóc jej zrealizować te zamiary. Na kosztach męża, który dopiero wrócił z kolejnej długiej delegacji, znalazła ślady damskich kosmetyków. Rozjuszona do granic możliwości, skorzystała z okazji, że ten brał

prysznic i bez skrupułów rzuciła się przeglądać jego portfel. Nie musiała długo szukać, by w przegródce za kartami bankowymi znaleźć zdjęcie jakiejś obcej kobiety.

Z koszulą umazaną różową szminką w jednej dłoni i z fotografią nieznaną w drugiej odczekała cierpliwie, aż ten skończy się odświeżać, a potem w krótkich dosadnych słowach uświadomiła mu, co o nim myśli, kim jest i gdzie ma się wynosić. I to natychmiast!

Michał, zaskoczony jej atakiem, wprawdzie próbował się tłumaczyć, ale nie dopuściła go do słowa. Znalazła dowody na potwierdzenie jej wcześniejszych podejrzeń i w gruncie rzeczy nie za bardzo obchodziły ją jego wykręty czy jakieś żalosne usprawiedliwienia. Po kwadransie wywaliła chłopca z lokalu, a zanim tydzień dobiegł końca, złożyła w sądzie pozew o rozwód i alimenty na dziecko.

Po kilku tygodniach od ich rozstania zaczęła się dziwić, że Michał nawet jeden raz nie próbował się z nią skontaktować, jeśli nie po to, by ją jakoś ugłaskać, to chociaż, aby zobaczyć się z synem. Niezależnie od tego, jak się układały stosunki w małżeństwie, Kamil był oczkiem w głowie ojca i jakoś nie chciało jej się pomieścić w głowie, że tak nagle z dnia na dzień mogłoby się to zmienić. Próbowała się kilka razy dodzwonić do męża, a kiedy jej się to nie udało, zatelefonowała do firmy, w której pracował. Z obawy, że zakazał łączyć rozmowy z żoną, przebiegle przedstawiła się jako jedna z klientek i chwilę potem omal nie dostała ataku serca, jak usłyszała, że Michał Jasiński zginął tragicznie w wypadku samochodowym, a jego pogrzeb odbył się kilka dni temu. Zszokowana takimi wiadomościami zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, i chyba tylko dlatego, że ją zatkało, jej rozmówca kontynuował swoją opowieść o ogromnej stracie zarówno dla firmy, jak i rodziny zmarłego, szczególnie że ten zostawił nieutuloną w żalu żonę z dwójką małych dzieci.

Kiedy monolog współpracownika Michała dobiegł końca, grzecznie podziękowała za rozmowę, obiecała, że nie zaprzestanie kooperacji z ich firmą, i zapewniła, że wkrótce się z nimi skontaktuje, a potem się rozłączyła i zaczęła myśleć. O tym, czego się właśnie dowiedziała, i o tym, czego się domyślała. Potem przekopła się przez nieliczne dokumenty z jego przeszłości, jakich nie zdążyła

wywalić, i po spisaniu kilku adresów i nazwisk postanowiła zrobić sobie wycieczkę do rodzinnego miasta Michała. Na miejscu nie potrzebowała wiele czasu, żeby zorientować się, że jej świętej pamięci małżonek prowadził podwójne życie, a pogrążona w żałobie wdowa po nim nie ma najmniejszego pojęcia, że nie była w ogóle żoną zmarłego.

Zanim cokolwiek więcej zrobiła, skonsultowała się najpierw z prawnikiem, upewniła się, że to jej i Kamilowi należy się spadek po Michale, a nie temu zapłakanemu chudzielcowi, a dopiero potem skontaktowała się ze swoim szwagrem, którego nigdy wcześniej nie spotkała. Ba, o istnieniu którego dowiedziała się raptem kilka dni wcześniej, kiedy pałętając się pod domem „tej drugiej”, próbowała oszacować wartość nieruchomości i dostrzegła go odjeżdżającego spod domu. Na szczęście podobieństwo między mężczyznami było tak duże, że od razu domyśliła się, że muszą być ze sobą blisko spokrewnieni. Dopisał jej wyjątkowy fart, bo facet nie tylko okazał się bratem Michała, lecz także ogromnie zależało mu na tym, aby sekret młodszego braciszka nie ujrział światła dziennego. No i dysponował niechlubną kasą, co skrzętnie przez lata wykorzystywał.

Grożąc naprzemiennie wywołaniem skandalu, ciągnięciem całej rodziny po sądach, dopominaniem się o należny majątek po zmarłym tudzież biadając na rosnące koszty utrzymania czy powołując się na konieczność leczenia, kształcenia, zapewnienia wypoczynku biednej sierotce, czyli Kamilowi, każdego miesiąca wyciągała od szwagra całkiem przyzwoitą sumkę. Na tyle dużą, że w połączeniu z własnymi dochodami po kilku latach mogła sobie pozwolić na zakup mieszkania, które dotąd tylko wynajmowała, a potem spłaciła koleżankę i stała się pełnoprawną właścicielką salonu kosmetycznego. A jeszcze później otworzyła kolejne dwa oddziały firmy w różnych punktach miasta. Finalnie więc była kobietą zamożną i z upływem czasu kwoty otrzymywane od Roberta Jasińskiego przestały być kluczowe dla jej przeżycia, ale bez wątplenia stanowiły miły dodatek, z którego wcale nie chciała rezygnować.

Starannie ukrywając swój prawdziwy stan majątkowy, na potrzeby spotkań ze szwagrem odgrywała istną komedię, żeby tylko utrzymać go w przekonaniu, że wraz z synem klepie zwykłą biedę.

Na przykład pożyczła od sąsiadki zdezelowanego starego rumpla, który ledwie dyszał i którym z wyrazem twarzy typowym dla męczennicy podjeżdżała pod umówioną knajpę. Nie zapomniała też o takich drobiazgach jak ubiór (specjalny zestaw „spotkaniowy” nabyła w sklepie z używaną odzieżą), makijaż (starła się wyglądać zawsze starzej, niż wskazywałby na to jej rzeczywisty wiek), biżuteria (zdejmowała z siebie wszystkie błyskotki, w których się lubowała, a jej jedyną ozdobą była obrączka, notabene kupiona już po śmierci Michała, bo oryginalną zgubiła jakoś tuż po urodzeniu syna) czy pieniądze (niejednokrotnie prezentowała szwagrowi nikłą zawartość wysłużonego portfela, rzucając oskarżycielsko pod jego adresem pytanie: „jak ja mam za to wyżyć przez cały miesiąc?”).

Słowem, musiała się niemało natrudzić, żeby cokolwiek od niego wyciągnąć, i dość bezczelnie stwierdzała, że po tak udanych przedstawieniach należy jej się zasłużone wynagrodzenie. Przez całe lata uprawiania tego procederu nigdy nawet przez chwilę nie czuła wyrzutów sumienia i dołaby Roberta dalej, gdyby tylko była taka możliwość. Niestety szwagier miał już serdecznie dosyć zarówno tego teatru (Bóg jeden wiedział, czy i na ile się domyślał, że w tych jej narzekaniach nie ma słowa prawdy), jak i jej ciągle rosnących żądań finansowych. Wymyślił więc, że za jednorazowo wypłaconą kwotę Katarzyna zrzeknie się ostatecznie wszystkich praw do własności po Michale, a także wszystkich innych świadczeń na rzecz syna bądź jej samej. Normalnie nigdy by się na to nie zgodziła, ale jej wieloletni partner miał już serdecznie dosyć życia na tak zwaną kocią łapę, chciał brać ślub i planował założenie rodziny, póki jeszcze mają na to jakieś szanse. Dotąd skutecznie zwodziła go pustymi obietnicami, nęciła wizją wspólnego życia w bliżej nieokreślonej przyszłości, ale facet przejrzał tę jej grę na zwłokę i w końcu postawił ultimatum: albo się pobieramy, albo rozchodzimy. A skoro tej drugiej opcji w ogóle nie brała pod uwagę, to musiała ostatecznie uregulować kwestie związane ze swoim pierwszym mężem.

Przed obecnym partnerem kreowała się na owdowiałą przed laty kobietę, która dzielnie poradziła sobie w życiu i z kury domowej przeobraziła się w zaradną i samodzielną bizneswoman, i ostatnia rzecz, jakiej mogłaby sobie życzyć, to uświadomienie mu, że jego

partnerka ma także drugą, mniej atrakcyjną twarz pijawki, harpii czy naciągaczki. No i tak prozaicznie odgrywanie kolejnych przedstawień na potrzeby Roberta z pewnością nie uszłoby uwadze jej nowego męża. Teraz mieszkali osobno, więc była w stanie utrzymać go z daleka od swoich przygotowań do spotkań ze szwagrem, mogła też ukrywać przed nim te kilka sztuk ciuchów z lumpeksów czy sfatygowane ponad miarę torebki, buty, o portfelu nie wspominając. Po zamieszkaniu w jednym domu takie trofea na tle luksusowych drobiazgów rzucałyby się w oczy i mogłyby wywołać serię kłopotliwych pytań. Pytań, na które nie mogłaby szczerze odpowiedzieć, jeśli nie chciała, aby ucierpiał jej dobry wizerunek, a kłamać nie chciała. Jakby nie było, jej poprzedni związek został zbudowany na jednym gigantycznym kłamstwie i swoje drugie małżeństwo chciała rozpocząć bez łgarstw i oszustw.

Biorąc to wszystko pod uwagę, pewnie dawno już by podpisała podsuwane jej przez Roberta bądź tego jego przydupasa papiery, ale nie pozwalała jej na to sprawa Kamila.

Jej przyszły nowy mąż zupełnie nie dogadywał się z chłopakiem i nie wyobrażał sobie, by mógł z nim zamieszkać pod jednym dachem, jeśli ten nie zostanie odpowiednio utemperowany, a tego ani nie chciała, ani nie potrafiła zrobić. Co gorsza, świadomy despotycznego charakteru swojego przyszłego ojczyma sam Kamil też nie chciał z chłopcem mieszkać i wielokrotnie ją zapewniał, że jeśli zostanie do tego zmuszony, to nawieje z domu, a w ostateczności da im tak popalić, że serdecznie tego pożałują. Oboje. I dobrze wiedziała, że chłopak wcale nie żartuje.

Gdyby był starszy, miał skończone te osiemnaście lat, kwestie rozwiązałyby szybko: zostawiłaby syna w obecnie zajmowanym mieszkaniu i pozwoliłaby mu na jakieś takie usamodzielnienie się. Ale do pełnoletności zostały mu jeszcze trzy lata, a jej partner nie chciał aż tyle czekać. Ba, właściwie to wcale nie zamierzał czekać. Został jej miesiąc do podjęcia jakiejś konkretnej decyzji i powoli odchodziła od zmysłów, próbując coś wykombinować. Była pomiędzy młotem a kowadłem. Kochała zarówno syna, jak i swego partnera, i żadnego nie chciała stracić, ale utrzymać ich razem też nie potrafiła. Każda dotychczasowa próba ułożenia stosunków pomiędzy dwoma

mężczyznami jej życia kończyła się potężną awanturą, w której to ona obrywała najwięcej od każdej ze stron.

W istnej desperacji więc storpedowała ostatnią propozycję Roberta, uzależniając swoją zgodę od zapewnienia przyszłości Kamilowi. Jeśli nie ma facet pomysłu, co zrobić z bratankiem, to niech potroi wynegocjowaną kwotę, a wtedy ona już coś wymyśli. Wynajmie jakiś dom po sąsiedzku, w którym Kamil będzie mógł zamieszkać, niby to samodzielnie, ale jednak pod jej czujnym okiem, zatrudni ludzi, którzy będą chłopakowi sprzątać, gotować, nawet odwozić do szkoły, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. I jakoś przemęczą się w tym dobrobycie te trzy lata brakujące do jego pełnoletności. A potem Kamil pójdzie na studia i będzie miał w głowie inne rzeczy niż związki matki i kąśliwe uwagi rzucone pod jego adresem przez jej drugiego męża.

Kiedy więc tuż po odprawieniu z kwitkiem Klemensa Jarząbka zadzwonił do niej Robert Jasiński i zażądał spotkania, nie musiała się długo zastanawiać. Licząc na to, że szwagier wreszcie wykminił jakieś sensowne wyjście z sytuacji albo zdecydował się sypnąć gotówką, bez długiego przekomarzania się zgodziła się z nim zobaczyć w piątkowe popołudnie.

Wiedząc, że ich znajomość jest de facto na finiszu, bo po ślubie nie zamierzała utrzymywać żadnych kontaktów z rodziną pierwszego męża, po prawdzie to nawet nie zamierzała się nikomu do jej istnienia przyznawać, tym razem darowała sobie wciskanie się w jakieś stare szmaty, pożyczanie zdezelowanego samochodu i generalne kreowanie się na największą nędzarkę w mieście. Założyła zwykłe džinsy i koszulową bluzkę, a za makijaż robiła odrobina pudru i tuszu do rzęs. Wprawdzie wszystko to było najlepszej jakości, ale miała nadzieję, że Robert nie jest znawcą projektantów damskiej mody czy kosmetyków dobrej marki. Nie chcąc też tracić bezcennego czasu na jazdę po zatłoczonym mieście, umówiła się z Jasińskim bezpośrednio w swoim mieszkaniu, które choć przestronne i wygodnie urządzone, to po upchnięciu w różnych zakamarkach sporej ilości kosztownych drobiazgów nie prezentowało sobą poziomu, który mógłby świadczyć o tym, że na co dzień żyła dosyć luksusowo.

Za wyborem takiej lokalizacji spotkania przemawiał też fakt, iż Robert podkreślił, że koniecznie musi zobaczyć się z Kamilem. Skoro musi, to proszę bardzo. Chłopak, siedzący u siebie w pokoju, będzie pod ręką, a jakby jego obecność nie była jednak niezbędna, to po prostu posiedzi godzinkę, góra półtorej przy komputerze, zanim pogna do swoich kolegów.

Katarzyna Jasińska po latach załączenia szwagrowi za skórę i miesiącach bezskutecznego negocjowania z partnerem i synem warunków, na których mogliby zamieszkać całą trójką pod jednym dachem, była zmęczona i sama przed sobą przyznawała, że jest gotowa pójść na duże ustępstwa, a nawet zrezygnować z wynegocjowanych już pieniędzy, jeśli tylko Robert zaproponowałby rozwiązanie, które mogłaby zaakceptować. Zarówno ona, jak i Kamil.

No, ale do tego rzecz jasna się nie przyzna szwagrowi, o ile tylko nie zostanie przyparta do ściany.

– A o ileż byłoby lepiej, jakbym jednocześnie nie musiała się martwić o Kamila i mogła zatrzymać kasę! – westchnęła pod nosem, kiedy w piątkowe popołudnie usłyszała dzwonek domofonu.



\*\*\*

Robert Jasiński jechał na spotkanie z duszą na ramieniu.

Pomimo kilku rozmów z Joanną i jej zapewnień, że projekt, by Kamil z nimi zamieszkał, jest tylko luźnym pomysłem i wszystko zależy od tego, jak przebiegnie ich piątkowa wizyta u pierwszej żony Michała, czuł przez skórę, że jego żonie zaczęło strasznie zależeć, aby ów „luźny pomysł” wprowadzić w życie. I wcale mu się to nie podobało.

Swego bratanka w gruncie rzeczy praktycznie nie znał, nic o chłopaku konkretnego nie mógł powiedzieć ani dobrego, ani złego i tak prozaicznie obawiał się, że żadne z nich nie będzie w stanie obiektywnie go ocenić. Chłopak namówiony przez swą nawiedzoną matkę, która chce się go pozbyć z lokalu, może im wcisnąć dowolne kity na swój temat, zgrywać się na niewiniątko, a przy pierwszej okazji okaże się, że Kamil to istny pomiot diabelski i dopiero wtedy będą w kropce.

A co, jak im sprowadzi na karki jakichś młodocianych zbirów? Takich, co to handlują jakimiś dopalaczami, obrabiają starsze panie na ulicach czy włamują się do pustych domów?

A co, jak chłopak zdemoralizuje Milenkę? Mała jest bardzo ufna i garnie się do innych dzieciaków, więc zmanipulowanie jej to bułka z masłem.

A co, jak po paru tygodniach młody stwierdzi, że ich towarzystwo mu nie odpowiada i da nogę gdzieś w Polskę? Albo jeszcze doniesie na nich na policję, że go maltretują czy wykorzystują jako tanią siłę roboczą? Taki rozpuszczony gówniarz, co to ma dwie lewe ręce i mamuśka go we wszystkim wyręcza, kiedy usłyszy, że musi posprzątać swój pokój, może poczuć się urażony i może narobić im więcej problemów, niż to wszystko warte. Historia zna takie przypadki. A z tą naszą policją to nigdy nic nie wiadomo. Zdaje się, że to nie zgłaszający musi przedstawić dowody, że jest ofiarą, tylko oskarżony musi udowodnić, że nad nikim się nie znęca. A niby jak coś takiego zrobić?

„Nie, nie... Nic dobrego z tego nie wyniknie, to pewne” – myślał Robert, zerkając na nieodgadniony wyraz twarzy swojej żony.

Cóż, Bogiem a prawdą najbardziej jednak obawiał się, że kiedy ten ich eksperyment wychowawczy się nie powiedzie i Kamil zdecyduje się na powrót do swojej zwariowanej matki, to Joanna odbierze to jako jakąś swoją osobistą porażkę i znowu wpadnie w depresję. Wydawało mu się to tym bardziej prawdopodobne, że trudniej przejść do porządku dziennego nad utratą kogoś, kogo się wpuściło do swego domu i serca, niż nad stratą dziecka, którego się nawet nie znało.

A przechodzenie przez chorobę żony po raz drugi wydawało mu się ponad jego siły.

Choć więc pomysł Joanny wcale nie był głupi i właściwie ostatecznie pozwoliłby mu się pożegnać z Katarzyną i jej ciągłymi pretensjami, to strach przed niepowodzeniem i jego konsekwencjami sprawiał, że nie potrafił się nim cieszyć. Z ulgą też przyjął propozycję Joanny, żeby to na niej spoczywał ciężar całej rozmowy z matką Kamila. Podejrzał, że tak będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych, bo jego brak entuzjazmu mógł zrazić do pomysłu zarówno Katarzynę, jak i jej syna.

– To co? Gotowa? – zapytał, gdy podjechali pod czteropiętrowy blok na wrocławskim osiedlu.

– Bardziej nie będę. – Joanna skinęła głową i wysiadła z samochodu.

Z ciekawością rozejrzała się po okolicy, jakby otoczenie mogło jej udzielić pierwszej odpowiedzi na pytanie, jakimi osobami są ludzie, z którymi dzisiaj się miała spotkać.

– Całkiem tu przyjemnie – stwierdziła w końcu, rozglądając się po zadbanej okolicy.

Wprawdzie większość trawników pokrywała warstewka przybrudzonego już śniegu, ale bez trudu mogła zauważyć, że w zasięgu wzroku nie ma śladu psich odchodów, chodniki są wysypane piaskiem, ogrodzony plac zabaw nawet w taki ponury zimowy dzień kusił wesołymi kolorami huśtawek, zjeżdżalni i wymyślnych konstrukcji przeznaczonych do wspinania. Administracja dobrze wywiązywała się ze swojej roboty, a i lokatorzy też musieli dbać o osiedle, skoro sprząтали po swoich pupilach.

Z obserwacji Joanny wynikało, że ani jedno, ani drugie nie było wcale częstym standardem. I o ile jeszcze na zarządców nieruchomości można się było poskarżyć, to przekonywanie sąsiadów, by zbierali odchody swoich piesków z trawników, było syzyfową pracą.

– No owszem – przytaknął Robert mechanicznie, nie zaprzatając sobie głowy rozglądaniem się po okolicy. – Za te pieniądze, które ta zołza ode mnie wyciągnęła, to powinna sobie kupić średnich rozmiarów domek, a nie wynajmować trzypokojowe mieszkanie choćby i w najlepszej dzielnicy miasta. Mówię ci, że ta kobieta zupełnie nie potrafi zarządzać finansami. Z niej jest utracjusz pierwszej klasy! – rzucił zgryźliwie i ruszył przodem.

– Może i tak... – Pokornie zgodziła się z nim Joanna i potruchtała za mężem.

Po epitetach, jakimi Robert określał swoją szwagierkę, spodziewała się zobaczyć wysztafirowaną damulkę, która unika zwykłych domowych obowiązków głównie ze strachu przed połamaniem swoich tipsów. Tymczasem po otwarciu drzwi stanęli twarzą w twarz z kobietą w okolicach trzydziestego piątego roku życia, bezsprzecznie zadbaną, ale bez tony tapety na twarzy, wulgarnego stroju czy niedorzecznej fryzury. Nawet paznokcie, choć elegancko zrobione, to pokryte stonowanym lakierem nie rzucały się zanadto w oczy. Ot, zwykła babeczka, niczym specjalnie niewyróżniająca się z tłumu, a przynajmniej nie w negatywnym tego słowa znaczeniu.

– Dzień dobry. Nazywam się Joanna Jasińska – przedstawiła się na wstępie Asia.

– No, nie wiem, czy taki dobry – burknęła Katarzyna mało przyjaźnie. – Nie przypominam sobie, żebyśmy były umówione.

– To moja żona. Zważywszy na pomysł, jaki chcielibyśmy z tobą omówić, jej obecność tutaj jest kluczowa dla sprawy. – Robert uznał za stosowne się wtrącić.

– Skoro tak... Cóż, jak zapewne wiesz albo i nie, jestem Katarzyna Jasińska.

– Tak, wiem. Pierwsza żona Michała...

– Jedyna żona Michała. – Z naciskiem na pierwsze słowo poprawiła ją gospodyni.

– No, w sumie racja... – Joanna nie mogła się z nią nie zgodzić.

– Więc zapraszam do środka. – Bez szczególnego zapалу rzuciła Katarzyna i nie czekając na swoich gości, przeszła do salonu i rozsiadła się na jedynym w pokoju fotelu. Specjalnie ustawiła mebel w taki sposób, aby Jasińscy musieli usiąść na kanapie po drugiej stronie stolika kawowego niczym petenci w jej biurze.

– Cóż, ja też się cieszę, że cię znowu widzę. – Z jawną złościwością w głosie rozpoczął Robert, kiedy już opadł obok żony na kanapę. – A tak w ogóle, to może zaserwowałabyś nam chociaż po jakiejś kawie czy coś? Chwilę tu do ciebie jechaliśmy to primo, a secundo to przecież nie będziemy tak gadać o suchym pysku, nie?

– A tertio, to kawę mogę ci zrobić, ale doliczę ją do rachunku. A weź pod uwagę, że moje usługi nie są tanie – powiedziała z całkowitą powagą Katarzyna.

Robert aż zgrzytnął zębami ze złości i przez ułamek sekundy sprawiał wrażenie kogoś, kto zaraz zerwie się ze swojego miejsca i popędzi do wyjścia.

– Mniejsza o napoje – Joanna poczuła, że pora przejąć pałeczkę od męża, jeśli ta rozmowa ma ich do czegokolwiek doprowadzić. – Przyjechaliśmy tu, bo pora zakończyć te niekończące się spory o mityczny majątek po Michale Jasińskim.

– Mityczny?! – Gospodyni skierowała spojrzenie godne bazyliuszka z Roberta prosto na Joannę. – Bardzo proszę się nie posuwać do zwykłych kłamstw. Wiem doskonale, że dom, który Michał odziedziczył po rodzicach, nadal stoi na swoim miejscu i jest w doskonałym stanie, a prawnie należy się mnie i mojemu synowi. Nie tej przybłędzie, która uwiodła mojego męża i wrobiła go w dwójkę dzieci oraz ślub rodem z najlepszego kabaretu.

– Hm... A na ile wyceniasz ten dom? – zainteresowała się uprzejmie Joanna.

– Na ile? No, powiedzmy, że na milion złotych.

– Chyba sobie jaja robisz – wyrwało się Robertowi.

– Czekaj chwilę. – Joanna zmitygowała męża, wyciągając z torebki kilka kartek. – Myślę, że to zdecydowanie zawyżona kwota. Jakby nie było, to nie Wrocław, więc ceny nieruchomości są ciut niższe. Do tego trzeba uwzględnić stan domu. Niestety, ale musisz wiedzieć, że ten nie jest idealny. Poza tym jego wiek, a także

technologia budowlana sprzed bez mała pięćdziesięciu lat nie czynią z niego nadzwyczaj atrakcyjnej nieruchomości. No, ale powiedzmy, że przy bardzo dobrej koniunkturze bylibyście w stanie uzyskać ze sprzedaży jakieś... niech będzie, że osiemset tysięcy. Możemy się zgodzić na taką teoretyczną wartość tej nieruchomości? – Rozejrzała się po zebranym towarzystwie.

Robert tylko wzruszył ramionami, a Katarzyna mruknęła pod nosem coś w stylu: „niech będzie”.

– Czyli dom należący do zmarłych rodziców Michała wyceniamy na osiemset tysięcy. Przy czym po ich śmierci współwłaścicielami zostali obaj bracia w równych częściach. Czyli na każdego przypada po czterysta, prawda?

– Zaraz, zaraz – wtrąciła się gospodyni. – Z tego, co mi Michał mówił, to on był właścicielem domu.

– Obawiam się, że cię okłamał. Podobnie jak w kilku innych kwestiach – oznajmiła ze stoickim spokojem Joanna. – Lub go źle zrozumiałaś. Bo panowie faktycznie umówili się, że Robert sceduje swoją część na młodszego brata, ale za życia Michała oficjalnie nigdy do tego nie doszło. Więc w momencie swojej śmierci twój mąż formalnie był właścicielem tylko połowy rzeczzonego domu i tylko to weszło w skład masy spadkowej. Jako jego jedyna w świetle prawa małżonka masz prawo do ćwiartki z tej połowy, co daje nam jakieś – zerknęła na swoje notatki – sto tysięcy złotych, bo reszta jest dzielona na dzieci zmarłego. I nie, nie ma żadnego znaczenia, czy dzieci te są ze związku zarejestrowanego w urzędzie, kościele, czy jeszcze gdzie indziej, czy w ogóle są nieślubne. Wedle przepisów dziecko jest równe dziecku i wszystkie mają takie same prawa. Zatem na Kamila przypada druga ćwiartka, czyli kolejne sto tysięcy złotych. W sumie więc na waszą dwójkę daje nam to dokładnie dwieście tysięcy złotych, nie uwzględniając rzecz jasna żadnych opłat, kosztów prawnika i tak dalej. Nie jest to mała kwota, ale z wszelką pewnością daleka od wyjściowych ośmiuset tysięcy, nieprawdaż? Do tego trzeba uwzględnić taki mały fakt, że musiałby się znaleźć kupiec, który te pieniądze chciałby wam zapłacić. No i to, że wszyscy właściciele musieliby zgodnie chcieć sprzedaży domu, a w to raczej wątpię. Bo widzisz, Edyta, czy też ta przybłęda, jak ją zechciałaś nazwać, bardzo kochała Michała i nie wyobraża sobie,

aby mogła sprzedać cokolwiek, co jest związane z miłością jej życia. Teoretycznie mogłaby cię spłacić z domu, ale na chwilę obecną taka kwota zdecydowanie przerasta jej możliwości zarobkowe. Tak się składa, że w polskiej oświacie nie dzieje się aż tak dobrze, aby nauczyciele, i to jeszcze tacy, co wychowują samotnie dwójkę dzieci, mieli na zbyciu taką gotówkę. Reasumując, zostałabyś właścicielem części nieruchomości, której nie byłabyś w stanie ani sprzedać, ani wynająć. No tak, wprawdzie mogłabyś się tam wprowadzić, ale wtedy mieszkałabyś w trochę ponad stumetrowym domku z totalnie obcą ci kobietą i dwójką jej dzieci. Dosyć hałaśliwych, co nawet ja muszę przyznać, choć bardzo je lubię. Mało kusząca wizja, nieprawdaż?

– Nawet jeśli, dom to nie wszystko. W końcu przez tyle lat siedziałam cicho, że coś mi się za to należy. Jakbym się uparła i poszła do sądu walczyć o swoje, to wasz piękny, idealny świat obróciłby się w perzynę. Biegaliście po sądach, stracilibyście fortunę na prawników i całościowo to wydalibyście niewiele mniej pieniędzy, niż mi wypłaciliście do tej pory. Święty spokój chyba jest wart tych paru groszy, nieprawdaż? – Katarzyna uśmiechnęła się jadownicie.

– Powiem krótko i uczciwie: gdybym wiedziała od samego początku o twoim istnieniu i galimatiasie, jakiego narobił Michał, nic byś nie dostała. I nie dlatego, że kogoś lubię czy kogoś innego wcale, ale z tego prostego powodu, że mam to w nosie. Nic mnie nie obchodzi, kto kogo poślubił przed laty i czy było to legalne, czy też nie. Jak to się mówi, to nie mój cyrk i nie moje małpy, i nie zapłaciłabym nikomu nawet złotych. O żadnych wydatkach na prawników w ogóle nie może być mowy, bo nie jestem stroną w sporze. Nie jest nią również mój mąż, bo po Michale nie dziedziczy; mało tego, swoją część domu już po śmierci brata podarował dzieciom owej przybłądy, aby choć w ten sposób zrealizować obietnicę daną kiedyś zmarłemu. Tak czy siak, zostało to przeprowadzone z półtora roku po tym nieszczęśliwym wypadku i darowizna jest imienna i bezwarunkowa, więc krótko mówiąc, żadne z nas nie może sobie rościć absolutnie żadnych praw do tej nieruchomości.

– No dobrze, a renta? Gdybym wystąpiła o rentę dla Kamila, to ta dwójka bachorów dostałaby o ileś tam złotych mniej. Jestem o tym przekonana!

– Niewykluczone. O to spierać się nie będę, bo nasz system ubezpieczeń społecznych przedstawia dla mnie niezbadaną tajemnicę i możesz mieć rację. Przy czym wtedy wszystko zostałoby załatwione oficjalnie, mroczne rodzinne sekrety ujrzałyby światło dzienne i nie mielibyśmy żadnego interesu w wypłaceniu ci choćby złamanego grosza. A z tego, co mi wiadomo, to przez te trzynaście lat otrzymałaś znacznie więcej, niż całościowo należałoby się Kamilowi z ZUS-u plus te wasze udziały w domu. Na moje oko wykorzystywałaś niechęć mojego męża do rozdmuchiwania sprawy oraz szargania jego nazwiska i wyciągnęłaś od niego tyle, ile tylko się dało. I osobiście pofatygowałam się tutaj, żeby ci powiedzieć, że to koniec darowizn ze strony Jasińskich.

– Taka jesteś mądra?! A co z odpowiedzialnością karną za zatajenie informacji o popełnieniu przestępstwa, co? Bigamia jest karalna, a Michał się jej dopuścił. Wiedzieliście o tym i nawet palcem nie kiwnęliście, żeby to zgłosić, więc faktycznie jesteście współwinni!

– Pozwolę sobie zauważyć, że jesteśmy w tej samej sytuacji co ty. – Przytomnie odparła Joanna. – Ty też dowiedziałaś się o bigamii, ale wykorzystywałaś tę wiedzę nie po to, by dochodzić sprawiedliwości, ale by szantażować mojego męża. Nie wiem więc, kto jest bardziej winny. Ponadto weź pod uwagę, że o tym, iż Michał jest bigamistą, dowiedzieliśmy się już po jego śmierci. Czyli nie tylko dawno po tym, jak przestępstwo popełniono, ale w ogóle po śmierci przestępcy. Któż więc może nas skazać za utajnienie czynu, którego sprawca dawno wacha kwiatki od spodu, co? Szczerze wątpię, żeby jakikolwiek sąd chciał w ogóle na poważnie rozpatrywać taką sprawę.

– Przekonamy się. Skoro więc tylko tyle chcieliście mi przekazać, to uznaję tę rozmowę za skończoną i do zobaczenia w sądzie! – rzuciła Katarzyna wojowniczo, podrywając się z fotela.

– Nie tak prędko, jeśli łaska. – Joanna ani na chwilę nie straciła panowania nad sobą. – Wprawdzie nie ma co ukrywać, że twoja przyszłość nie leży nam zanadto na sercu, ale sprawa zupełnie ma się inaczej, jeśli chodzi o twojego syna. Jakby nie było, to dziecko Michała i niezależnie od naszych sympatii czy to do ciebie, czy do

zmarłego, Kamil ma prawo do swojej części majątku po ojcu. Ponadto chcielibyśmy zabezpieczyć mu przyszłość albo przynajmniej ułatwić start w dorosłe życie. Wiadomo, że to w żaden sposób nie zwróci mu utraconego rodzica, niemniej jednak może stanowić pewną osłodę.

– Co proponujecie? – Katarzyna z miejsca przybrała ton rzeczowej bizneswoman i opadła na swoje miejsce.

– Zrobimy na nazwisko Kamila depozyt bankowy w takiej wysokości. – Joanna sięgnęła do torby i wyjęła z niej teczkę z plikiem dokumentów, które podała swojej rozmówczyni. – Jak widzisz, kwota jest trochę wyższa niż to, co należałoby się wam obojgu po hipotetycznej sprzedaży domu Jasińskich, uważam więc, że jest to oferta bardzo fair. Do tego zobowiązujemy się do łożenia pieniędzy na utrzymanie chłopaka do czasu, aż będzie kontynuował naukę. Jeśli doszłaś już do tego miejsca, to zwróć uwagę, że jest to znacznie więcej niż renta, jaką na przykład dostają bliźniaki; osobiście sprawdziłam to u źródła. Ponadto wiedząc, w jakiej obecnie sytuacji życiowej się znalazłaś, proponujemy, aby Kamil zamieszkał z nami.

– Co?! – Katarzyna oderwała wzrok od przeglądanych dokumentów.

– To, co słyszałaś. Jeśli tylko ty i twój syn wyrazicie na to zgodę, chłopak może zamieszkać u nas. Mamy wystarczająco duży dom, by zapewnić mu osobny pokój i tyle środków finansowych, żeby go utrzymać na podobnym poziomie, na jakim sami żyjemy.

– Niech zgadnę... Przy czym ja nie dostanę ani złotówki, a pewnie w zamian za to wszystko chcecie, abym zrezygnowała z wszelkich roszczeń do majątku Michała.

– Widzę, że się rozumiemy bez zbędnych słów. – Pokiwała głową Joanna.

– Nie taka była pierwotna wersja umowy. – Katarzyna z wyrzutem zwróciła się do Roberta.

– Owszem, ale z tego, co pamiętam, to ty ją odrzuciłaś, podobnie jak zrobiłaś z jej kolejną wersją. Przemyśleliśmy więc wszystko, przeanalizowaliśmy sytuację, także naszą własną, bo jak zapewne się nie domyślasz, prowadzenie biznesu to nie tylko plusy, ale też sporo minusów. I nie zawsze rynek spełnia nasze



oczekiwania. Czasem zarabiamy, a niekiedy zwyczajnie tracimy, a teraz, z niekorzyścią dla nas, pikujemy w dół, więc nie możemy sobie pozwolić na wydatki, które jeszcze kwartał temu wydawały się być w zasięgu naszych możliwości – tłumaczył cierpliwie Robert, nie kłopotząc się zanadto taką drobnostką jak ewidentne mijanie się z prawdą. Wprawdzie nad firmą faktycznie gromadziły się czarne chmury, ale nawet w najgorszym rozpatrywanym przypadku przełożyłoby się to na zmniejszone dywidendy udziałowców, a nie na jej wypłacalność, ponadto pieniądze, którymi chciał spłacić Katarzynę, stanowiły jego prywatne oszczędności i w żaden sposób nie były powiązane ze stratami czy też zyskami przedsiębiorstwa.

– Hm... Przedziwny sposób prowadzenia negocjacji. Odrzuciłam wcześniejsze wersje, bo wydawały mi się żenująco ubogie, a w zamian przywozicie mi inną, jeszcze mniej korzystną dla mnie. Jaki miałabym interes w tym, żeby zgodzić się na tę umowę, skoro wywaliłam do kosza poprzednie, co?

– Syn – poinformowała ją uprzejmie Joanna. – Może nasza obecna oferta nie jest tak hojna, jak się spodziewałaś, przynajmniej nie dla ciebie, ale zabezpiecza przyszłość twojemu dziecku. A to jest znacznie cenniejsze niż pieniądze.

– Ta, jasne... – mruknęła Katarzyna. – Jedyna kasa, jaką nam dacie, przypadnie Kamilowi, chłopak zamieszka z wami, więc tak naprawdę nie dostanę nawet grosza na jego utrzymanie, słowem: zostanę z niczym. Chcecie się wykpić tanim kosztem.

– Jeśli jest ci z tym poglądem wygodnie, to możesz sobie tak myśleć. Twoja wola. Faktem jest, że to jest nasza jedyna i ostatnia propozycja. Jeśli ci nie odpowiada, to możesz ją odrzucić, dokładnie tak jak to zrobiłaś poprzednio. Weź jednak pod uwagę, że wtedy jedynym sposobem, żeby cokolwiek otrzymać, jest droga sądowa. Długa, kosztowna i w gruncie rzeczy jednak mniej zyskowna.

Dwie kobiety przez kilka minut w milczeniu mierzyły się wzrokiem.

– Ty nie żartujesz. – Bardziej stwierdziła, niż zapytała, Katarzyna.

– Ani trochę – przyznała uczciwie Joanna.

– Muszę się nad tym zastanowić...

– Skoro musisz, to proszę bardzo. Tyle że jeszcze dzisiaj musimy wiedzieć, co definitywnie wybierasz. Bo nawet dla nas to nie są małe pieniądze i wierz mi, że od ręki mogłabym wymienić kilka sposobów na spożytkowanie ich z korzyścią dla nas czy naszej firmy. Co też zrobimy od razu, jak tylko odrzucisz naszą ofertę, więc odwrotu od raz podjętej decyzji nie będzie.

– W tych swoich kalkulacjach zapominać o tym, że to nie tylko ja muszę się na waszą propozycję zgodzić. Jeśli Kamil miałby u was zamieszkać, to też powinien mieć prawo głosu, nieprawdaż?

– Owszem. Dlatego jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chcielibyśmy z nim porozmawiać.

– A proszę bardzo. Jest u siebie w pokoju. – Katarzyna machnęła ręką w stronę przedpokoju, co Jasińscy zgodnie uznali za zachętę, aby zostawić kobietę chociaż na chwilę samą. Podnieśli się z mało wygodnej kanapy i po kilku krokach stanęli przed zamkniętymi drzwiami jednego z pokojów. Joanna zastukała. Ponieważ nie odniosło to żadnego efektu, zapukała ponownie, tym razem odrobinę głośniej.

Robert, zirytowany brakiem jakiegokolwiek reakcji bratanka, porzucił grzeczne obyczaje, po prostu otworzył drzwi, i bezczelnie władował się do środka. I dobrze zrobił, bo Kamil w słuchawkach w uszach był tak pochłonięty oglądaniem filmu na swoim laptopie, że musieliby walić dużo mocniej, żeby ich usłyszał. Nawet kiedy już stali mu za plecami, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z ich obecności.

– Hej, kolego! – Robert poklepał go lekko po ramieniu. – Możesz to wyłączyć na chwilę?

– Co jest? – Chłopak wzdrygnął się i odwrócił głowę w ich stronę.

– Chcemy pogadać.

– Ze mną? A niby o czym? – Nastolatek zmierzył ich niechętnym spojrzeniem.

– Cześć. Nazywam się Joanna Jasińska. Jestem... – urwała Joanna, nie wiedząc, jaki jest stopień wtajemniczenia chłopaka w historię z podwójnym małżeństwem jego ojca.

– Wiem, kim pani jest. Podśledzałem kawałek waszej rozmowy z mamą – przyznał bez cienia zażenowania Kamil.

– No i nawet dobrze się składa, bo tym sposobem możemy uznać, że prezentację mamy za sobą – mruknął Robert. – Skoro więc wszystko słyszałeś, to wiesz, że chcemy ci zaproponować, żebyś zamieszkał z nami.

– Na jakich warunkach?

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni – wyrwało się Jasińskiemu.

– To bardzo trafne pytanie. – Joanna w przeciwieństwie do męża nie wydawała się zniechęcona postawą Kamila.

Nie czekając na zaproszenie, usiadła na tapczanie i do tego samego zmusiła Roberta. Uznała, że w ten sposób będzie im się lepiej rozmawiało, niż jakby mieli wisieć nad chłopakiem niczym jakiś miecz Damoklesa.

– Z naszej strony sprawa wygląda następująco: oferujemy ci wikt i opierunek, jak to się potocznie mówi. A konkretnie: osobny pokój w naszym domu i korzystanie ze wszystkiego na równi z nami. Pokryjemy koszty twojego utrzymania, zakupu ubrań i rzeczy niezbędnych do szkoły. Rzecz jasna w granicach rozsądku. Do tego miesięczne kieszonkowe. Ostateczną kwotę ustalimy, jak przyjdzie co do czego. W zamian jednak musisz przestrzegać naszych domowych zasad. Dokładnie tak, jak robi to nasza córka.

– Macie córkę? – zainteresował się niespodziewanie Kamil.

– Tak. Ma na imię Milena i ma dziewięć lat.

– I pewnie jest rozwyrzonym, małym bachorem. Tak to już bywa z jedynakami.

– Przyganiał kociół... – zaczął zirytowany Robert, ale przerwał w pół zdania szturchnięty boleśnie przez żonę.

– Chcemy wierzyć, że tak nie jest, ale o tym musisz już przekonać się osobiście – rzuciła zachęcająco Joanna.

Przez kilka minut w pokoju panowała absolutna cisza.

– Słuchaj, wiem, że z twojego punktu widzenia jesteśmy dla ciebie zupełnie obcymi ludźmi, ale weź pod uwagę, że my ciebie też nie znamy – odezwała się Joanna. – A to my otwieramy przed tobą drzwi swojego domu i to my w gruncie rzeczy ryzykujemy więcej. Przecież możesz być dilerem narkotyków albo jakimś młodocianym złodziejaskiem...

– Nie jestem – zaprzeczył Kamil.

– Ale mógłbyś być.

– W sumie tak... To co pani proponuje?

– Właśnie zaczyna się weekend. Jedź z nami, zobaczysz, jak mieszkamy, poznasz Milenkę, przekonasz się, czy jest rozpuszczoną jedynaczką, czy nie. Odwieziemy cię do domu w niedzielę i będziesz miał trochę czasu na podjęcie decyzji. Jak ci się u nas spodoba, to będziemy kontynuować tę rozmowę, w przeciwnym zaś wypadku zapomnimy o sprawie i tyle. Co ty na to?

– Chyba mogę zaryzykować... – podsumował pochmurnie nastolatek. – Zaraz wracam. – Podniósł się ze swojego miejsca i wyszedł z pokoju.

– Coś ciemno to widzę... – westchnął Robert. – Mówię ci, że będziemy tego jeszcze żałować. Gówniarz jest rozpuszczony jak dziadowski bicz i czuję, że będą z nim tylko problemy.

– Czy ja wiem? Zauważ, że poszedł skonsultować się z matką, zanim nam coś konkretnego obiecał. To raczej dobrze o nim świadczy.

– Uparłaś się, żeby wszędzie widzieć tylko plusy. A ja ci mówię... – urwał, bo w drzwiach stanął Kamil.

– Dobra. Jadę z wami – powiedział nastolatek bez cienia entuzjazmu w głosie.

Joanna uśmiechnęła się promiennie, a Robert tylko wzruszył ramionami.

\*\*\*

Cztery godziny później podjechali pod dom matki Joanny. Ponieważ zadzwonili wcześniej i uprzedzili, że zaraz wpadną po Milenkę, Robert nawet nie zamierzał się wysiłać i wychodzić z samochodu. Pomimo całej swojej miłości do żony zwyczajnie nie lubił teściowej. Jej gadulstwo, piskliwe okrzyki, jakie z siebie wydawała przy byle okazji, przesadna egzaltacja i częste utyskiwania na brak pieniędzy przyprawiały go o bóle głowy. W jego skromnej opinii Anna Kowalczyk była kumulacją tego wszystkiego, czego nie lubił w swoich dwóch szwagierkach. Tyle tylko, że u jej córek negatywne cechy otrzymane po matce wymiksowały się z zaletami odziedziczonymi po ojcu, dzięki czemu zarówno Alicja, jak i Zofia

czasami bywały znośne. O teściowej zaś nie mógł powiedzieć nawet tego. Od ich pierwszego spotkania irytowała go zawsze i nieodmiennie. Niejednokrotnie nawet dziwił się, jakim cudem boskim tak rozsądny człowiek, jakim bez wątpienia był ojciec Joanny, mógł się ożenić z kimś takim. I zawsze wtedy dochodził do wniosku, że małżeństwo jego teściów jest idealnym przykładem na to, w jaki sposób zdrowy na umyśle mężczyzna może całkiem zgłupieć dla kobiety. No i cóż, choć sam nie pochwalał trików, jakie Joachim Kowalczyk stosował, by wymykać się z pieleszy domowych i spędzać ze swoją żoną jak najmniej czasu, to w zupełności gościa rozumiał. Niewykluczone, że jakby popełnił identyczny błąd, to robiłby dokładnie to samo. Szczęśliwie dla siebie on trafił lepiej z wyborem partnerki i musiał tylko zręcznie wymigiwać się od spotkań z teściową. Co z pewnością było łatwiejszym wyczynem niż unikanie własnej żony.

Kiedy Joanna pobiegła do domu matki, odwrócił się do siedzącego z tyłu Kamila i zagadał:

– Jeszcze chwila i będziemy na miejscu.

– To dobrze – odparł chłopak. – Strasznie długo się tu do was jedzie.

– Nie musisz mi tego mówić... – burknął Robert. – Tak się składa, że dzięki twojej matce wiem o tym doskonale... – Miał jeszcze coś dodać, ale przypomniał sobie poranną rozmowę z żoną, w której napominała go, żeby przy chłopaku nie krytykować jego rodzicielki. Że niby to jest niewychowawcze. Tak jakby osoba pokroju Kaśki była w stanie dobrze kogokolwiek wychować...

Ponure łypnięcie spod łba, jakie mu posłał Kamil, też go nie zachęciło do kontynuowania tego wątku, więc zmienił temat.

– Zapomnieliśmy ci powiedzieć, że mamy też psa.

– Serio? To fajnie. Bardzo lubię psy. A jakiej jest rasy?

– Żadnej. To kundel.

– Kundel? – zapytał Kamil z wyraźnym rozczarowaniem. – Dlaczego kundel? Przecież jesteście bogaci.

– Ja tam nie wiem, czy jesteśmy bogaci, czy nie. Wolę raczej stwierdzenie, że dobrze nam się powodzi. A zresztą jaki to ma związek z rasą naszego psa?

– Myślałem po prostu, że jak ktoś ma kasę, to kupuje tylko rasowe zwierzęta z profesjonalnych hodowli. I byle jaki kundel nie pasuje do wypasionego domu, eleganckiej fury...

– No to widać, że nie jesteśmy dość bogaci, żeby zupełnie nam odbiło, to primo. A secundo, to ostrzegam cię, że Azor jest ulubieńcem Mileny i jeśli użyjesz przy niej określenia „byle jaki kundel” pod adresem jej psa, to nie wróżę ci długiego pobytu pod naszym dachem.

– Wcale się pod niego nie wpraszałem – odciął się nastolatek.

– No wiem, wiem... Ale dobrze by było, jakbyś wytrwał chociaż do niedzieli. Bo jak sobie nagrabisz wcześniej, to będziesz musiał wracać do domu pociągiem.

– Dam sobie radę.

– Taaa... – mruknął z powątpiewaniem Robert. – A potem, jak nie daj Boże by ci się coś stało, to mi twoja matka głowę odgryzie...

Dalsza dyskusja została przerwana przez Milenkę, która w towarzystwie „byle jakiego kundla” wybiegła z domu babki. Robert mimowolnie uśmiechnął się na widok córki i ucieszyła go nawet obecność irytującego zwykle psa. W sumie nie przepadał za zwierzakiem, ale jakoś tak poczuł się dziwnie dotknięty lekceważącym stosunkiem Kamila do ich pupila. Może Azor nie był najpiękniejszy, może nie grzeszył nadmiarem inteligencji, może wkurzał wszystkich wokół swoim jazgotem, ale faktem niezaprzeczalnym było, że w głębi swojego psiego serca bardzo kochał swoją małąletnią panią i walczyłby jak lew w jej obronie. I choćby już tylko to wystarczało Jasińskiemu, żeby tolerował tę kudłatą kulkę pałętającą się po domu.

– Cześć, tato! Cześć! – Milenka wpakowała się do samochodu razem z Azorem i najpierw przywitała się z ojcem, a potem wyciągnęła rękę do Kamila. – Jestem Milena Jasińska. A ty jesteś Kamil, prawda?

– Eee... Tak. Mam na imię Kamil. A na nazwisko Jasiński. Tak samo jak ty. – Chłopak lekko się speszył poważnym gestem dziewczynki, ale zaraz potem uściśnął wyciągniętą w jego stronę dłoń.

– Wiem. Bo jesteśmy kuzynami.

– No... W sumie tak.

– A to jest mój pies. Wabi się Azor. – Milenka kontynuowała prezentację. – Mama wprawdzie powiedziała mi, że mam być dla ciebie miła, ale od razu cię uprzedzam, że Azor jest tylko mój. I choćby nie wiem co, to ci go nie oddam.

– Bez obaw. Wcale bym nie chciał takiego... – pod badawczym spojrzeniem Roberta Kamil zawahał się na ułamek sekundy – ... małego psa. Wolę większe rasy. Na przykład dogi niemieckie albo wilczury.

– To nawet się dobrze składa. – Poważnie pokiwała głową dziewięciolatka. – Przynajmniej nie będziemy sobie wchodzić w paradę. A jeśli by mnie ktoś pytał, to ja bym nie oddała mojego Azorka nawet za tysiąc wilczurów!

– Szczerze wątpię, czy ktoś chciałby za niego tyle dać... – wymamrotał Kamil pod nosem.

Ta uwaga umknęła jednak Milence, bo ta już zwróciła się do ojca i próbowała go namówić na wyjście do kina. Zapewne udałaby jej się ta sztuka, ale akurat Joanna pożegnała się z matką i do nich dołączyła, a dziewczynka niespodziewanie zamilkła. Od razu wzbudziło to nieufność Roberta. Z tego, co mu było wiadomo, jego żona nie była przeciwniczką rodzinnych wypadów do kina, o ile tylko filmy były dostosowane do wieku ich córki. Skoro więc mała namawia go na jakiś film i najwidoczniej nie chce o tym rozmawiać przy matce, to na mur beton coś jest na rzeczy.

„Pewnie to nie żadna bajka, tylko coś dla dorosłych” – mignęło mu w głowie. „I jak się zgodzę, to potem Aśka mi będzie suszyć głowę, że dałem się młodej wmanewrować. Lepiej niech się dziewczyny między sobą same dogadają...” – postanowił przezornie nie mieszać się w kwestie wychowawcze i ruszył z miejsca.

Dosłownie w kilka minut dotarli do swojej posesji i Joanna od razu poleciła córce oprowadzić kuzyna po domu. Robert zniknął w swoim gabinecie, żeby pozałatwiać najpilniejsze sprawy, a ona sama zajęła się przygotowaniem kolacji.

Nie wymagało to od niej szczególnie dużego wysiłku, bo pani Bogusia wykonała tego dnia dobrą robotę i zostawiła w piekarniku upieczone pałeczki z kurczaka z warzywami. Wystarczyło więc, że Joanna podgrzała to wszystko, ugotowała trochę ryżu i dwa kwadransy później wołała wszystkich na posiłek.

– Już idziemy! – odkrzyknęła Milenka, zbiegając po schodach.  
– Tylko umyć ręce! – przypomniała córce.  
– Oj, mamus! Przecież wiemy o tym. Nie jesteśmy małymi dziećmi! – jęknęła przeciągle dziewczynka, ale posłusznie skierowała się do łazienki.

Kamil bez słowa poszedł za nią. Wprawdzie spodziewał się czegoś trochę innego, ale musiał przyznać, że zarówno dom, jak i cała rodzina, nie wyłączając z tego grona rozgadanej dziewięcioletki i łaszącego się do niego psa, przypadły mu do gustu.

– Mama to czasem traktuje mnie jak jakiegoś dzieciucha! – prychnęła Milena, myjąc dłonie.

– No wiesz, bardzo duża to jeszcze nie jesteś – wytknął jej Kamil, lekko się przy tym uśmiechając.

– Ale nie jestem już mała! – oburzyła się dziewczynka.

– Skoro tak twierdzisz... Wydaje mi się tylko, że ta twoja mama jest całkiem spoko. Gorzej chyba masz z tatą, nie? – Nie mogąc się doczekać, aż Milena skończy, też namydlął sobie dłonie.

– Z tatą? No co ty! – Popatrzyła na niego z politowaniem. – Wystarczy się do niego poprzytulać, dać mu całusa i zrobi wszystko, o co go poprosisz. To z mamą bywa trudniej. Bo ona nie daje się łatwo przekabacić. Zawsze trzeba jej coś obiecać. Na przykład, że bez mamrotania zjem wszystkie warzywa na obiad albo że pójdę wcześniej spać, albo jeszcze coś innego. No i mama zawsze sprawdza, czy robię to, co obiecałam, więc jak u nas zostaniesz, to musisz się pilnować, żeby głupot nie nagadać, bo możesz się nieźle urządzić...

– Jeszcze się nie zdecydowałem, czy tu zostanę – zastrzegł nastolatek.

– A co? Nie podoba ci się u nas? – zainteresowała się Milena, wycierając ręce.

– O rany, skąd mam wiedzieć? Przecież jestem tu raptem – spojrzął na zegarek – niecałą godzinę. Dom wygląda spoko, pokój też daje radę, ale co z resztą?

– Mama kazała mi dać słowo, że będę dla ciebie miła. Powiedziała, że jak ci się tu spodoba, to z nami zamieszkas. I będziesz tak jakby moim starszym bratem.

– To się jeszcze okaże – mruknął Kamil, sięgając po ręcznik.



– Wiesz, ja miałam kiedyś brata – wyrwało się nagle małej. – Takiego całkiem malutkiego. Najpierw trochę leżał w szpitalu, a potem został aniołkiem w niebie. Chyba nie przypadliśmy mu do gustu...

– A może był chory?

– Tak mówi tata, ale ja tam nie wiem... Może się nas bał i nie chciał z nami zamieszkać? Ale ty chyba się nas nie wystraszysz, co?

– Ja tam się niczego nie boję – odparł Kamil nieco oburzony podejrzeniem o tchórzostwo.

– To całkiem tak jak ja. – Milena uśmiechnęła się łobuzersko. – Wiesz, wydaje mi się, że jeśli nie będziesz mi dokuczał, to jakoś się dogadamy!

– Pożyjemy, zobaczymy... – Jakoś daleko mu było do optymizmu dziewięciolatki.

– Co wy tam się tak długo grzebiecie? – Ponaglenie Joanny zmusiło ich do wyjścia z łazienki. Milena w podskokach popędziła do kuchni. Kamilowi dosyć mocno burczało już w brzuchu, a że dolatywały do niego jakieś ładne zapachy, bez wahania poszedł w ślad swojej małej kuzynki.

\*\*\*

Atmosfera przy stole była bardzo przyjemna. Głównie chyba za sprawą dobrego jedzenia, ale Kamilowi spodobał się także luźny ton rozmowy toczonyj pomiędzy Jasińskimi i ich córką. Nie musiał być psychologiem, żeby zauważyć, że dziewczynka faktycznie większy respekt czuła przed matką, jednak nie powstrzymywało jej to od otwartego wyrażania swojego zdania czy protestowania, jeśli jakiś pomysł rodziców nie przypadł jej do gustu. A jej sprzeciw był brany pod uwagę, co bardzo mu się podobało. Znaczyło to, że w tym domu nie trzymano się zasady, którą uwielbiała na ten przykład jego własna babka, wedle której „ryby i dzieci głosu nie mają”. Niestety dokładnie tego samego zdania był kandydat na nowego męża jego matki i był to jeden z wielu powodów, dla którego nie mógł się z gościem dogadać. Nie to, żeby był jakimś rozwydrzonym łobuziakiem, ale po dzieciństwie opartym na partnerskich relacjach

z jedynym z rodziców, jaki mu pozostał, po prostu nie mógł znieść nakazów i zakazów, które po drugim ślubie matki miały nagle na niego spaść.

Generalnie nie brał udziału w dyskusjach toczących się przy posiłku, ograniczając się jedynie do potakiwania bądź zaprzeczania, jeśli jakieś pytanie skierowano bezpośrednio do niego. Na przykład nie miał nic przeciwko, żeby wziąć udział w sobotnich zakupach, które miała w planach Joanna; zgodził się na pójście do kina, choć kiedy padł tytuł filmu, po zawiedzionej minie Mileny domyślił się, że to jakiś smut dla małych dzieciaków; a kiedy padła propozycja, żeby niedzielne przedpołudnie spędzić na lodowisku, również skinął głową. Nie był jakimś zapalonym łyżwiarzem, ale chętnie przekonał się, jakiej klasy obiekty sportowe tu mają. Zawsze warto wybadać teren, zanim ostatecznie zadecyduje, czy tu zostaje, czy nie.

Kiedy kolacja dobiegła końca, Milena w asyście nieodłącznego Azora popędziła do swojego pokoju, a Jasińscy w milczącym porozumieniu podzielili się obowiązkami. On zaczął zbierać naczynia ze stołu, ona zajęła się przygotowaniem czegoś do picia. Kamil czuł się trochę jak intruz w ich świecie, ale nie spieszyło mu się na górę. Nurtowała go jedna kwestia i rozsądek podpowiadał mu, że powinien ją wyjaśnić w pierwszej kolejności. Nie bardzo jednak wiedział, jak zagaić rozmowę, więc żeby ukryć zakłopotanie, rzucił się pomagać Robertowi.

– Chcesz kubek herbaty? – zaproponowała mu Joanna.

– Nie, dziękuję. Nie przepadam za herbatą...

– Na twoim miejscu nie przyznawałbym się do tego głośno. Musisz wiedzieć, że czego jak czego, ale herbaty to się w tym domu wypija mnóstwo – wypalił Jasiński.

– Ale to nie znaczy, że nie pija się niczego więcej. – Zgromiła go wzrokiem jego żona. – To może zrobić ci kawę zbożową?

– Może być. – Skinął głową Kamil.

Kiedy całą trójką usiedli przy stole, każdy zaopatrzony w kubek z parującym napojem, oczy dorosłych skierowały się na nastolatka. Jasińscy bezbłędnie wyczuli, że chce z nimi o czymś porozmawiać, i czekali, aż zacznie mówić. Milczenie się przedłużało, Kamil wyraźnie skrępowany skupioną na nim uwagą nie wrywał się do dyskusji, Joanna nie zamierzała go popędzać i Robertowi

przemknęło przez głowę, że tym sposobem będą tkwić w kuchni do samiutkiego rana. A niezależnie od obecności gościa w ich domu, on miał inne plany na tę noc.

– Chciałeś z nami o czymś pogadać? – zagadnął w końcu chłopaka, siląc się na przyjacielski ton.

– Eee... No w sumie to tak.

– To dawaj – rzucił zachęcająco Robert.

– Właściwie to jak ja mam się do was zwracać? – Łypnął na nich spod byka nastolatek.

Jasińscy wymienili między sobą spojrzenia. Robert zrobił dłonią gest w stronę żony, jakby dawał jej pierwszeństwo wypowiedzi. Prawda zaś była taka, że skoro to Joanna była pomysłodawczynią sprowadzenia chłopaka do ich domu, to w jego przekonaniu to właśnie ona była odpowiedzialna za to, żeby jakoś sensownie ten projekt wprowadzić w życie.

„Chciałaś, to masz. Kombinuj teraz” – pomyślał i patrzył na nią pytająco.

– Skoro tak... – westchnęła Joanna, widząc, że nie ma co liczyć na jego wsparcie. – Cóż, zgodnie z łączącymi nas więzami pokrewieństwa jesteś bratankiem mojego męża. Czyli jesteśmy dla ciebie wujkiem i ciotką. I wydaje mi się, że przy tym powinniśmy zostać. Chyba że masz jakąś inną propozycję?

– No, niby nie mam. Tyle tylko, że trochę to dziwne mi się wydaje. Bo przecież ja was wcale nie znam...

– Przyznam nieskromnie, że mam głęboką nadzieję, że to się wkrótce zmieni. Ty przywykniesz do nas i do nazywania nas wujkiem i ciotką, a my do tego, że mamy jeszcze jednego bratanka. Jeśli się to nie sprawdzi, zawsze możemy wrócić do tej kwestii, nie uważasz?

– Też racja. – Skinął głową poważnie. – A co z nową rodziną mojego ojca? Mama mi powiedziała, że nie wiedzą o moim istnieniu, i jak się domyślam, mam się przed nimi nie wygadać, kim tak naprawdę jestem, co?

– Wszystko zależy od ciebie – powiedziała z nadzwyczajnym opanowaniem Joanna.

– Ode mnie? Jak to? Przecież po to dajecie mamie kasę, żebyśmy siedzieli cicho, nie?

– Nie – zaprzeczyła Joanna, czym wprawiła w niemałe zdumienie siedzących przed nią panów.

– Nie? – wyrwało się Kamilowi. – Nie rozumiem... – Zerknął na Jasińskiego, ale ten tylko wzruszył ramionami i czekał na to, co powie jego żona.

– Do tej pory twoja mama otrzymywała pieniądze na twoje utrzymanie w miejsce tego, co tak naprawdę powinieneś otrzymywać jako rentę. A depozyt, jaki chcemy utworzyć na twoje nazwisko, to nic innego jak spłata za część majątku, która wam obojgu należy się po twoim tacie. Przyznaję, że w zamian chcemy oficjalnego zrzeczenia się jakichkolwiek roszczeń do ewentualnego spadku, ale wynika to głównie z niechęci do rozdrapywania starych ran i tworzenia nowych. No i do biegania po sądach. Krótko mówiąc: sprawy finansowe to tylko sprawy finansowe. Chcemy, żeby były uregulowane, no i żebyście wy wszyscy, ty oraz twoje przyrodnie rodzeństwo, byli jako tako zabezpieczeni. To natomiast, czy chcesz ich poznać i powiedzieć im prawdę o sobie, zostawiam do twojej decyzji. Przyznam ci się szczerze, że gdybym wiedziała o tobie wcześniej, to wszystko potoczyłoby się trochę inaczej. Uważam, że macie prawo wiedzieć o sobie nawzajem i łączących was więzach, i nie robiłabym z tego żadnej tajemnicy. Tyle że czas, kiedy to dorośli mogli podejmować w waszym imieniu takie decyzje, już minął. Bo choć nie masz jeszcze osiemnastu lat, to jesteś już na tyle duży, że sam musisz się zastanowić, która opcja wydaje ci się lepsza.

– A co by pani... Co byś zrobiła na moim miejscu?

– Nie wiem. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Na szczęście dla mnie.

– A co, jeśli nikomu nic nie powiem?

– To wszystko zostanie po staremu. Tylko my będziemy wiedzieć o tym, kto jest twoim ojcem. A jeśli zostaniesz u nas, to przedstawimy cię jako członka dalszej rodziny i tyle. Bez wdawania się w zbędne tłumaczenia.

– A co się stanie, jak powiemy im prawdę?

– Niestety tego też nie wiem – odpowiedziała Joanna z troską wypisaną na twarzy. – Nie sposób przewidzieć, jak dzieciaki zareagują na taką nowinę. Z pewnością będzie to dla nich okropny szok, ale obawiam się, że najgorzej może to znieść ich mama.

Trochę ją znam i spodziewałabym się jakiegoś ataku hysterii czy czegoś w tym stylu. Tak czy siak, lekko raczej nie będzie. Przynajmniej nie na początku. A potem, jak zaskoczenie minie, mogą zachować się naprawdę bardzo różnie. Od całkowitego odcięcia się od ciebie po zaakceptowanie faktu, że jesteś ich starszym bratem.

Kamil w skupieniu wysłuchiwał słów Joanny i widać było, że głęboko zastanawia się nad tym, co powinien teraz zrobić.

– Jeśli ci na tym zależy, to zadzwonię do nich i może nawet uda nam się umówić na wizytę w ten weekend. Nie dość, że będziesz miał to już za sobą, to jeszcze od razu się przekonamy, jak zareagują na taką niespodziewaną wieść – zaproponowała Joanna.

– Hm... No, ale przecież nie muszę już teraz tego robić, co nie? Można to zrobić później, prawda?

– Tak, ale wtedy taka rozmowa może być trudniejsza. Jeśli u nas zostaniesz, to poza tym, że ich poznasz, co jakiś czas będziesz się z nimi spotykał przy różnych okazjach. Może się polubicie, a może nie, tego nie wiem, ale jestem pewna, że im dłużej będziesz zwlekał, tym trudniej będzie ci się przyznać do tego, że macie wspólnego tatę.

Na krótką chwilę w pomieszczeniu zapanowała cisza. Cała trójka w milczeniu popijała napoje i dumiała nad swoim obecnym położeniem. Robert filozoficznie doszedł do wniosku, że jeśli chłopak poleci wszystko wygadać Edycie i bliźniakom, to nie dość, że on wyjdzie na zwykłego kretyna, który latami dawał się doić Kaśce, to zapewne jeszcze druga z szacownych małżonek jego brata urządzi mu porządną awanturę za to, że przez ponad dekadę ją okłamywał. I sumarycznie to jedyny pożytek z tego użerania się z Kaśką będzie tylko taki, że darowane im zostaną jakieś sprawy sądowe.

„Biorąc pod uwagę kasę, jaką ze mnie wyciągnęła ta pijawka, to efekt mizerniutki” – skonstatował ponuro w myślach, pociągając łyk herbaty.

Joanna z kolei niepokoiła się zamętem, jaki wyniknie po ujawnieniu całej prawdy. I jakie to będzie miało konsekwencje dla dzieciaków. Wprawdzie to Edyta dozna największego szoku i to ona poczuje się najmocniej oszukana, a co za tym idzie – to ona właśnie najgłębiej będzie przeżywać dwulicowość i podłość wielbionego

przez siebie męża, ale prędej czy później będzie musiała jakoś się pogodzić ze swoim nowym statusem. Co jednak poczną bliźniaki? Czy będą chciały utrzymywać kontakt z przyrodnim bratem? Czy może, najpewniej pod wpływem matki, nie będą chciały go znać? Czy część złości na zmarłego ojca nie przerodzi się w jawną niechęć do Kamila? I jak się to odbije na Bogu ducha winnym chłopaku? Czy nie uzna tego za kolejne odrzucenie, które po odejściu ojca i po drugim ślubie matki zaboli ze zdwojoną siłą? A co, jak nastolatek rozczarowany oziębłym przyjęciem przez swoje przyrodnie rodzeństwo sięgnie po jakieś używki? Jakby nie było, to ludzie ze znacznie bardziej prozaicznych powodów ładują się w uzależnienia...

Wprawdzie chętnie wywlekłaby tego trupa z szafy, ale cierpła na samą myśl, jakie to spowoduje perturbacje w ich spokojnym życiu i jaki wywoła zamęt w całej rodzinie. Z drugiej strony, zdawała sobie sprawę z faktu, że lepszej sposobności do uświadomienia wszystkich zainteresowanych długo nie będzie.

– To jest nie fair! – wypalił nagle Kamil.

Nie mówił szczególnie głośno, ale w cichej kuchni jedno krótkie zdanie zagrzmiało niczym wystrzał z pistoletu. Jasińscy wyrwani ze swoich rozmyślań spojrzeli na niego uważnie.

– Ja jestem jeszcze dzieckiem i nie powinienem podejmować takich decyzji! – wyjaśnił naburmuszonym tonem.

– W takim razie zrobimy tak: na razie zostawmy ten temat. Wrócisz do domu i tam skonsultujesz się z mamą. W zależności od tego, co ci doradzi, będziemy planować dalsze kroki. Co ty na to?

– Niech będzie – zgodził się z widoczną ulgą Kamil.

Robert starał się to ukryć, ale też lżej odetchnął. Może Joanna miała trochę racji, że czas najwyższy wyjawić wszystkim zainteresowanym prawdę o podwójnym życiu Michała, ale i tak nie śpieszyło mu się do konfrontacji z Edytą i jej dziećmi. Zresztą, pal licho bliźniaki, podejrzewał, że dzieciaki jakoś by się pogodziły z nowymi faktami. Gorzej z bratową. Taka histeryczka i zołza, wcale nie mniejsza niż Kaśka, pewnie urządziłaby mu tuzin scen z powodu swojego męża erotomana. Najpewniej najpierw nie uwierzyłaby w ani jedno słowo, a kiedy prawda w końcu by się przebiła do tego nawiedzonego czerepu, to był gotów się założyć, że finalnie cała

złość na niewiernego partnera i jego wybryki skupiłaby się na nim, choć nie zrobił nic złego i zawsze miał jak najlepsze intencje. A czego jak czego, ale awantur to Jasiński miał serdecznie dosyć i nie w smak mu było ładować się w kolejne.

Kiedy Kamil pobiegł na górę, Robert nie omieszkął zasygnalizować żonie, że nie powinna być zbyt wyrywna do odkrywania przed całym światem tajemnicy, którą on z takim wysiłkiem i nakładem finansowym przez lata trzymał w sekrecie.

– Nie miej mi tego za złe, ale ja po prostu nie rozumiem, dlaczego dalej musimy grać tę komedię – odparła stanowczo.

– Ale...

– Wiem, co o tym myślisz, ale zwyczajnie się z tym nie zgadzam. Tyle że jest dokładnie tak, jak powiedziałam to Kamilowi: to nie jest już nasza sprawa. Po jego stronie boiska leży piłeczka i to on musi zdecydować, czy ma się ujawnić, czy będzie brnął w kłamstwa, które rozpoczął przed laty jego ojciec. Ja z wszelką pewnością nie zamierzam na ten temat z nikim rozmawiać. A już na dwieście procent nie z Edytą. Z jej usposobieniem to w pierwszym odruchu najpewniej rzuci się, by przegryźć tętnicę postaćowowi, który ośmielił się przynieść jej taką wieść. Uzna to za szarganie nazwiska Michała i urąganie jego pamięci.

– Niech będzie – skapitulował Robert po krótkim namyśle. – Zostawmy to w gestii chłopaka. Zrobi, co uzna za stosowne.

Joanna przytaknęła i nie zaprzatając sobie więcej głowy tą kwestią, przystąpiła do przeglądania szafek i robienia listy na sobotnie zakupy.

\*\*\*

Kamil z godną podziwu pogodą ducha przetrwał włóczenie się po markecie, bez marudzenia obejrzał film i razem z Mileną i Jasińskim bezwstydnie zajadał się popcornem w trakcie seansu, wzorem współwinnych zbrodni niezdrowego odżywiania się, zupełnie ignorując pełne dezaprobaty spojrzenia Joanny rzucone w ich stronę. Chętnie zaliczył też miejskie lodowisko w towarzystwie kuzynki i wujka. Wbrew wcześniejszym obawom krewniacy ojca

okazali się całkiem do rzeczy, a Milenie było daleko do jego wyobrażeń o rozpuszczonych i bogatych jedynaczkach. Jednak co innego być u kogoś gościem przez weekend, a co innego mieszkać na stałe. Nie był głupi i wiedział, że codzienne życie może znacząco się różnić od sielskiego obrazku, jaki mu zaprezentowali Jasińscy. Pewnie było to coś na zasadzie reklamy, która nawet największy szajs przedstawia w najlepszym świetle. A kiedy już człowiek da się nabrać i kupi felerny produkt, to dowiaduje się, że „towar może się różnić od zdjęcia na ulotce informacyjnej” czy coś w ten deseń.

Kiedy więc po niedzielnym obiedzie zabrał się za pakowanie tych paru rzeczy, które zabrał z rodzinnego domu, robił to w iście żółwim tempie. Nie spieszyło mu się, bo wiedział, że za parę godzin oczy zarówno Jasińskich, jak i matki zwrócą się w jego stronę w oczekiwaniu na decyzję, do której podjęcia nie był gotowy.

– Wszystko w porządku? – zapytała Joanna, stając na progu pokoju.

Widziała, jak mina chłopakowi zrzedła, kiedy po posiłku Robert ogłosił wszem i wobec, że za godzinę, góra półtorej wyjeżdżają i wszyscy bezwarunkowo mają być gotowi na czas. Bo jak nie, to odjedzie bez czekania na spóźnialskich.

Wątpiła, czy Kamil przestraszył się jego groźby. Cóż, biorąc pod uwagę, że trzy kwadransy później nadal nie był spakowany, to teraz była przekonana, że chodziło o coś innego.

– Pomóc ci? – zaproponowała, choć w gruncie rzeczy nie wiedziała, jak mogłaby być pomocna we wrzuceniu do sportowej torby pary dżinsów, jednej bluzy, dwóch T-shirtów i odrobiny bielizny. Podejrzewała mgliście, że z takim zadaniem poradziłby sobie nawet Azor, a co tu dopiero mówić o jako tako rozgarniętym nastolatku.

– Nie, nie trzeba. Ogarniam temat – burknął z nosem spuszczonej na kwintę.

– To o co chodzi? – Weszła głębiej i usiadła na krzeselku stojącym przy biurku.

– O nic. Czemu od razu musi o coś chodzić?! – wypalił ze złością.

– Hm... Nie wiem, czy zawsze, ale z reguły coś jest na rzeczy, kiedy ktoś nagle traci dobry humor. Myślałam, że dobrze się u nas bawiłeś.



– A czy ja mówię, że nie? – prychnął. – Ale skąd mam wiedzieć, czy to nie było jakieś przedstawienie, żeby się dobrze zareklamować? A jak się tu zwałę na dłużej, to się okaże, że weźmiecie mnie do galopu, i co wtedy zrobię?

– Przywieźliśmy cię tutaj, żebyś zobaczył, jak mieszkamy i żyjemy. Proponujemy ci prosty układ: dołączysz do naszej rodziny, ale musisz przestrzegać naszych zasad. Nie zgrywaliśmy się ani nie upiększaliśmy rzeczywistości. Nie zamierzamy też się nad tobą znęcać, kazać ci sypiać w komórce pod schodami czy zaganiać cię do jakichś ciężkich robót. No, ale gdyby taki cel nam przyświecał, to pewnie powiedziałabym teraz to samo. – Uśmiechnęła się smutno. – Jedyne, co ci mogę doradzić, to wzięcie pod uwagę starego porzekadła: „kto nie ryzykuje, ten nie jedzie”. Nie będę cię na siłę namawiać na zamieszkanie z nami, jeśli czujesz, że taki klimat ci nie pasuje.

– Nie powiedziałem, że mi nie pasuje – zachnął się chłopak. – Tyle tylko, że... – urwał w połowie zdania.

– Że co?

– Że nikt mnie nie chce! – wypalił, kopiąc w złości swoją torbę. – Najpierw ojciec się stlenił i założył nową rodzinę, teraz mama woli tego swojego Zbyszka niż mnie. A co zrobię, jak za miesiąc albo dwa wy też stwierdzicie, że macie mnie dosyć, i wystawicie mnie za drzwi?

– Myślę, że za surowo oceniasz nas wszystkich. Mam na myśli dorosłych... – zaczęła z namysłem Joanna. – Nie wydaje mi się, żeby ojciec cię porzucił. Z tego, co mi wiadomo, to nawet po założeniu nowej rodziny pozostawał z wami w kontakcie i jeśli cokolwiek go trzymało przy twojej matce, to z wszelką pewnością tym powodem byłeś ty. Wiesz, ja nie znałam twojego ojca aż tak dobrze, żebym mogła wypowiadać się o jego cechach charakteru, ale jeśli facet choć w minimalnym stopniu był podobny do swojego brata, to nigdy nie uwierzę, że zamierzał się naprawdę na ciebie wypiąć. Może się chłop trochę pogubił, może zapętlił się w konsekwencjach niezbyt udanych decyzji, może nawet nie był ideałem męża i ojca, ale jestem święcie przekonana, że cię kochał.

Kamil łypnął na nią nieufnie, ale nie odezwał się nawet jednym słowem.

– A co do twojej mamy – Joanna kontynuowała w najlepsze – to musisz postarać się ją zrozumieć. Przez kilkanaście ostatnich lat była mamą na pełny etat. Chciała czy nie, musiała zastąpić ci także ojca. Teraz może tego nie doceniasz, ale wierz mi, że to jest cholernie trudne zadanie. Z wszelką pewnością zdarzały jej się dni, w czasie których była chora, nie wiedziała, jaką decyzję powinna podjąć, czy była po prostu zmęczona opieką nad dzieckiem, pracą, codziennymi obowiązkami. A mimo to dała radę. Wyrosłeś na fajnego chłopaka i kiedy na ciebie patrzy, wie, że cały jej wysiłek się opłacił, nie poszedł na marne. Ale nie jesteś już małym dzieckiem. Masz swoje lata i lada chwila wylecisz z rodzinnego gniazda. Zaczнешz studia, pracę, poznasz kogoś, z kim zechcesz układać sobie życie. I może teraz to brzmi mało realistycznie, ale za rok czy dwa twoja mama przestanie być dla ciebie pępkiem świata. Jeśli już nie przestała nim być... I podejrzewam, że ona doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że praktycznie stoisz na progu dorosłości i za chwilę przestanie odgrywać kluczową rolę w twoim życiu. Cóż więc dziwnego w tym, że teraz, po tych wszystkich latach, kiedy myślała tylko o tobie, chciałaby wreszcie zająć się sobą? Według mnie to fantastyczne, że spotkała faceta, którego kocha i który odwzajemnia to uczucie. I choć powinna się z tego cieszyć, to podejrzewam, że w gruncie rzeczy wcale nie jest szczęśliwa. Bo znalazła się na rozdrożu. Boli ją, że nie możesz się dogadać z tym jej... Zbyszkciem i sama do końca nie wie, co z tym fantem począć. Bo kocha was obu. Inaczej, ale równie mocno. I wybieranie pomiędzy wami jest ostatnią rzeczą, którą, jak podejrzewam, chciałaby zrobić. A co do nas... Cóż, tak jak już wspomniałam, nie będę cię na siłę przekonywać do pozostania u nas, jeśli widzisz, że coś ci nie pasuje. Ale zachęcam cię do spróbowania. Pamiętaj, że zamieszkanie z nami to rozwiązanie tymczasowe i jak długo potrwa, zależy od ciebie. Twoim opiekunem prawnym nadal będzie twoja mama i zawsze, o każdej porze dnia i nocy, będziesz mógł do niej wrócić. Z kolei co do wystawiania za drzwi, to jest to najmniej prawdopodobny scenariusz w tej rodzinie. Jeśli dasz nam szansę, to przekonasz się, że dużo łatwiej stać się częścią naszego klanu, niż się z niego wypisać. – Uśmiechnęła się lekko, wstając z miejsca. –

I radziłabym ci się pospieszyć z tym pakowaniem, bo jak tak dalej pójdzie, to naprawdę wyjedziemy bez ciebie...

Widząc, że chłopak ciut bardziej energicznie zabrał się do zapełniania swojej torby, wyszła na korytarz, gdzie niemal od razu zderzyła się z Robertem.

– Nieźle sobie poradziłaś – pokiwał głową z uznaniem.

– A ty za to wprost przeciwnie. Stary chłop, a podsłuchuje pod drzwiami niczym małe dziecko – syknęła niezbyt głośno.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy młody się już spakował – rzucił usprawiedliwiająco Jasiński.

– Za chwilę będzie gotowy – odpowiedziała i pociągnęła go za sobą w stronę schodów.

\*\*\*

### *Pół roku później*

– Pani Agnieszko, poproszę dużą kawę. Wie pani, taką, jaką tylko pani potrafi zrobić: gorącą, fusiastą i mocną jak sto diabłów – rzucił Robert Jasiński, wchodząc do biura. – A potem proszę łaskawie dopilnować, żeby nikt mi nie zawracał gitary chociaż przez pół godziny, dobrze?

– Robi się, szefie. – Agnieszka Waszczyk poderwała się z za biurka i ruszyła do aneksu kuchennego.

Po chwili dostarczyła na biurko młodego prezesa czarną jak smoła kawę i zamknęła drzwi najciszej, jak potrafiła.

Uznała, że pod koniec męczącego tygodnia szefowi naprawdę należy się odrobina świętego spokoju.

Robert wyciszył komórkę i rozsiadł się wygodnie w swoim fotelu. Potrzebował kilku chwil w samotności, żeby zebrać myśli, ale wcale nie ze względu na zwykłe zamieszanie, jakie panowało w firmie. Do zgiełku i atmosfery wiecznego pośpiechu panujących w biurze dawno się już przyzwyczał, gorzej było w domu, który do niedawna tętniący gwarem znowu pograżył się w martwej ciszy. Zupełnie jak to miało miejsce po śmierci Andrzejka i w trakcie choroby Joanny.

A przecież pół roku temu nic nie zapowiadało przykrej niespodzianki, jaką los im zgotował.

Jakkolwiek duże były obawy Kamila przed zamieszkaniem z nowopoznanym wujostwem, to jednak postanowił zaryzykować i przeniósł się do nich. Przy okazji przeprowadzki jego matka pofatygowała się osobiście do domu szwagra, aby na własne oczy sprawdzić, w jakich warunkach od tej pory będzie egzystował jej jedynak. Musiała też dopełnić formalności związanych z przeniesieniem syna do zupełnie nowej szkoły. Jednak dzięki pomocy ze strony Marcina Gryzka wszystko poszło jak z płatka i jedyne, co jej pozostało, to zrzec się w imieniu własnym i Kamila jakichkolwiek roszczeń do majątku po Michale. Przed podpisaniem papierów marudziła wprawdzie niemożebnie i Robert musiał aż dwa razy wychodzić z gabinetu notariusza, żeby się uspokoić i nie rzucić się na tę pijawkę z pięciami, jednak w końcu cała akcja została zakończona sukcesem.

Wbrew ponurym przypuszczeniom Roberta, który przewidywał całą masę kłopotów po przygarnięciu bratanka, wszystko poszło całkiem gładko. Kamilowi daleko było do rozwydrzonego nastolatka i chłopak, ku zdumieniu Jasińskiego, okazał się być całkiem dobrze wychowany. Nie pyskował zanadto, a przynajmniej mniej, niż robił to sam Robert, kiedy był w jego wieku. Starał się przestrzegać domowych reguł, no może wyjątkiem były zasady zdrowego odżywiania, ale o to ciężko było mieć do niego pretensje, bo mało kto by wyrobił w warzywno-owocowym reżimie, którego coraz większą fanką stawała się Joanna. Do szkoły chodził bez ociągania się i chociaż rzadko kiedy dostawał najwyższe oceny, to w każdym razie nie były one słabsze niż te, które otrzymywał w starej szkole. Obowiązki domowe wykonywał wedle ustalonego grafiku, marudził przy tym trochę, ale nie był jedynym domownikiem, który nie przepadał za wyrzucaniem śmieci czy grabieniem trawnika. No i bez problemu dogadywał się z Milenką. Dziewczynka od razu zaczęła traktować Kamila jak starszego brata, a kuzyn doskonale wczuł się w tę rolę. Do tego stopnia, że pomagał małej w lekcjach, odbierał ją po szkole czy doradzał przy okazji jakichś szkolnych perturbacji.

O Joannie to już w ogóle nie było co mówić. Jego żona otwierała przed Kamilem nie tylko ich dom, ale też swoje serce. Nie ulegało

wątpliwościom, że pokochała chłopaka jak własnego syna i tak też go traktowała. Z pozoru surowo, ale tak naprawdę z dużą pobłażliwością.

Nawet on sam, taki przeciwnik tej hecy z przeprowadzką, po kilku miesiącach spędzonych pod jednym dachem z bratankiem musiał przyznać, że to był jeden z najlepszych pomysłów Aśki. Nie dość, że się przekonał do chłopaka, to szczerze go polubił i teraz już nie wyobrażał sobie domu bez tego pełnego życia i pomysłów nastolatka.

Nawet przedstawienie go na forum rodziny wypadło znacznie lepiej, niż się spodziewał Robert. Ponieważ ostatecznie Kamil uznał, że nie w smak mu zostanie lokalną sensacją, to uchodził za krewniaka Jasińskich, który postanowił kontynuować naukę w ich mieście. Głównie ze względu na fakt, że nie może się dogadać z kolejnym mężem swojej matki. Zasadniczo nie było w tym żadnego kłamstwa, jeśli nie liczyć oczywiście łączącego ich stopnia pokrewieństwa, i bardzo to odpowiadało Joannie. A i sam Robert musiał jej przyznać słuszność w tym, że czym mniej nazmyślają, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że kiedyś z czymś się wysypią. A jeśli nie oni, to któreś z dzieciaków. Szansa na to była spora, bo pomimo przeprowadzki Kamila do wujostwa, chłopak regularnie odwiedzał matkę, czasem w towarzystwie Joanny i Milenki, a niekiedy sama Katarzyna wpadała do nich z krótką wizytą. Nie było więc mowy, żeby jej istnienie utrzymać w tajemnicy, tym bardziej że ku istnemu utrapieniu Jasińskiego jego własna córka czuła niewysłowioną sympatię do cioci Kasi. No, a skoro Milenka kogoś polubiła, to nie było mocy, aby ktoś taki został znienawidzony przez jej matkę. Tym oto sposobem tylko jeden Robert pozostał niewzruszony w swojej niechęci do bratowej. Uznał, że życiowy limit kontaktów z nią ma wyrobiony z naddatkiem i konsekwentnie omijał kobietę szerokim łukiem.

Wiadomo, że jakieś plotki krążyły po rodzinie i znajomych, ale skoro nie docierały do ich uszu, to nie mieli powodów, aby zaprzętać sobie nimi głowę.

Kiedy więc Robert myślał już, że wszystko układa się najlepiej na świecie, jego żona poinformowała go, że spodziewa się dziecka. Z pozoru radosna nowina wprawiała go w zdumienie, potem

w konsternację, na koniec w niepohamowaną wściekłość. Dziś nie był z siebie nadzwyczaj dumny, gdy wspominał słowa, jakich użył wtedy wobec Joanny. Był to bodaj pierwszy raz w życiu, kiedy naprawdę podniósł na nią głos i bez bawienia się w subtelności nazwał ją nieodpowiedzialną egoistką, lekkomyślną idiotką i pustogłową kretynką. Ledwie wyszli z impasu po śmierci Andrzejka, ledwie co uporali się z jej depresją i zaczęli normalnie żyć, to ona, ot tak sobie, dla własnego widzimisię i diabli wiedzą czego jeszcze, robi, co w jej mocy, żeby cały koszmar zaczął się na nowo. Tyle wylanych łez, tyle rozczarowań, tyle nieprzespanych nocy niczego jej nie nauczyło. Niczego!

Zapewne wydzierałby się na nią znacznie dłużej, ale akurat na progu domu stanęły dzieciaki i zdusił w sobie stek wyzwisk, jakie cisnęły mu się na usta. Zamilkł, ale przez kolejny tydzień chodził niczym chmura gradowa i wszyscy bez wyjątku woleli schodzić mu z drogi, żeby przypadkiem nie stać się niewinną ofiarą jego złości.

Nie potrafił pojąć, dlaczego jego, zdawałoby się, rozumna żona wbrew rozsądkowi i logice upiera się przy powiększaniu rodziny. O łamaniu ich wspólnych wcześniejszych postanowień, by nigdy więcej nie starać się o kolejne dziecko, nie wspominając. Przecież mieli wszystko to, czego zawsze pragnęli. Dom, pieniądze, córkę, przyszywanego syna, siebie nawzajem. Po jaką cholere więc Aśka szła w stronę, która jak nic prowadziła do katastrofy? W imię czego? I dla kogo? Bo przecież nie dla niego i nie dla Mileny...

W końcu jednak gniew z niego wyparował, a w jego miejsce pojawił się autentyczny strach przed przyszłością. Nie wierzył, że po tylu tragediach ta konkretna ciąża zakończy się sukcesem, i w każdej chwili czekał na złe wieści. Które w końcu nadeszły w postaci telefonu od spanikowanego Kamila. Chłopak po powrocie ze szkoły zastał nieprzytomną Joannę, leżącą na podłodze w kałuży krwi, i od razu wezwał pogotowie. Potem zadzwonił do Roberta i po taksówkę, którą pojechał za karetką do szpitala.

Kiedy Jasiński dotarł na miejsce, miał wrażenie *déjà vu*. Dosłownie poczuł, jakby cofnął się w czasie i ponownie musiał zmierzyć się ze stratą kolejnego dziecka, uspokoić zapłakaną teściową, zaopiekować się roztrzęsioną córką. I choć wcale nie spodziewał się tego po piętnastolatku, to właśnie w tym ostatnim

zadaniu Kamil bardzo mu pomógł. Chyba nawet bardziej, niż Robert sam przed sobą chciał to przyznać. Dopiero wtedy tak naprawdę ucieszył się, że dał się przekonać do ściągnięcia chłopaka do ich domu.

Upadek Joanny był typowym nieszczęśliwym wypadkiem, który poprzedził ciąg niesprzyjających zbiegów okoliczności. Akurat tego dnia pani Bogusia musiała wyjść wcześniej, a kurier z zamówionymi przez Roberta częściami do remontowanego przez niego samochodu przyjechał trochę wcześniej niż to było umówione. I zamiast gosposi, która miała odebrać przesyłkę, to Joanna wybudzona z popołudniowej drzemki zerwała się z łóżka i nie patrząc pod nogi, pognąła do drzwi. Przy tej okazji potknęła się na schodach o psią zabawkę, której z rana nie sprzątnęła Milenka pomimo kilku napomknięć Roberta.

Jeśli nie liczyć poronienia, to upadek z tej wysokości nie był w gruncie rzeczy groźny, Joanna dość szybko fizycznie doszła do siebie i lekarze po kilku dniach hospitalizacji wypisali ją do domu.

Robert nie był ślepy i dostrzegał różnicę pomiędzy sytuacją obecną a tą sprzed lat. Bez wątpienia tym razem jego żona wydawała się być w lepszej formie. Nie spędzała całych dni w łóżku, normalnie rano wstawała, ubierała się, zjadała śniadanie z dziećmi, potem zajmowała się domem lub sobą, wedle uznania. Teoretycznie więc wszystko wydawało się być w porządku, ale on podejrzewał, że to tylko pozory. Że to tylko maska, którą Joanna zakłada na potrzeby reszty rodziny, aby nikogo nie alarmować. W rzeczywistości zaś wcale nie czuła się dobrze. Uważnie ją obserwował i widział doskonale, że w jej oczach czaił się znany mu dobrze smutek, na ustach przestał pojawiać się nawet najlżejszy uśmiech, a jej zaangażowanie w sprawy domowe było praktycznie żadne. Ot, wykonywała swoje obowiązki niczym dobrze wytresowane zwierzątko. Automatycznie i bez śladu emocji. Może nawet jakoś by się z tym pogodził i cierpliwie czekał, aż czas uleczy rany, ale kiedy tego ranka pani Bogusia wyciągnęła go z kuchni i konspiracyjnym szeptem poinformowała go, że już parę razy zdarzyło się, że zastała jego żonę siedzącą bez ruchu i wpatrującą się pustym wzrokiem w ścianę przed sobą, nie mógł dłużej ignorować sprawy.

Wszystko wskazywało na to, że dla Joanny cały świat przestał stanowić jakąkolwiek atrakcję. Robert wystraszył się nie na żarty. Bez namysłu zaproponował żonie konsultację lekarską, ale ta zdecydowanie odmówiła. No, a przecież siłą jej do psychiatry nie zaprowadzi...

Z kolei ściągnięcie specjalisty, który poprzednim razem wyciągnął Joannę z depresji, okazało się chwilowo niemożliwe. Inni zaś, z którymi konferował przez całą drogę z domu do firmy, nie palili się do składania wizyt domowych. Niezależnie, jak duże honorarium oferował. Po kilku bezowocnych rozmowach telefonicznych doszedł do mało optymistycznego wniosku, że najwyraźniej społeczeństwo coraz bardziej fiksuje, skoro psychiatrzy mają ręce pełne roboty i nie w smak im odwiedzanie pacjentów w domach.

A czas uciekał...

– Cóż więc mi pozostało? – mruknął do siebie, bębniąc palcami po biurku. – Muszę coś zrobić, zanim będzie za późno...

Po chwili zastanowienia sięgnął po komórkę, która nagle zadzwoniła.

Pogrążony w swoich zmartwieniach nie spojrzał nawet na wyświetlacz, tylko machinalnie odebrał połączenie. I wnet tego pożałował, słysząc głos bratowej. Tej legalnej.

– Czy ty w ogóle interesujesz się poczynaniami mojego syna?! – Katarzyna nie traciła czasu na powitania. – Rok szkolny ledwo się zaczął, a chłopak ma już na swoim koncie dwójkę z fizyki i trójkę z angielskiego! Mógłbyś mi wyjaśnić, co jest grane? Wy go w ogóle pilnujecie, żeby odrabiał prace domowe? Ktoś poza mną jedyną loguje się na ten dziennik elektroniczny i sprawdza jego oceny?! Przypominam ci, że nie taka była umowa i wasza opieka nie miała się ograniczać tylko do zapewnienia mu wikt i opierunku! Poza tym, jak to możliwe, żeby z angielskiego miał tróję, skoro od lat chodzi na kursy językowe? Sprawdziliście, kto go tam w tej szkole uczy angielskiego? Może to jakiś zwykły osioł, co nie potrafi docenić prawdziwego talentu lingwistycznego, co?!

Robert westchnął ciężko i wchodząc bratowej w słowo, w kilku krótkich zdaniach zapewnił, że przyjrzy się Kamilowi i jego ocenom, a niepochlebne komentarze pod adresem nauczyciela języka obcego zignorował. Tamta coś jeszcze pokrzykiwała, ale



bezceremonialnie rzucił do telefonu „cześć” i nie zawracając sobie głowy uprzejmościami, po prostu zakończył połączenie.

– Więcej niż jedna furiatka dziennie to ponad moje siły – mruknął pod nosem.

A potem zrobił kilka głębokich oddechów i wybrał numer Alicji.

\*\*\*

Robert podjechał pod okazały dom i przez kilka minut siedział bez ruchu w zaparkowanym samochodzie. Nie mógł dłużej się oszukiwać: stan Joanny był daleki od doskonałego i po prostu czuł, że musi coś zrobić. Nie mógł czekać z założonymi rękoma na tragedię, która stała tuż za rogiem. I gotów był iść do samego piekła, byle tylko znowu wszystko wróciło do dawnego stanu, to jest do stanu sprzed tej nieplanowanej przez niego ciąży.

Wprawdzie nie miał żadnych gwarancji, że Alicja zechce mu pomóc, ale uważał, że nie ma nic do stracenia. Zresztą w ostateczności, gdyby faktycznie mu odmówiła, to po prostu przyzna się do tego, w jaki sposób przebiegła pewnej nocy jego „rozmowa” z pijanym w sztok Marcinem Gryzkiem, po której facet odciął się od swoich kompanów od kielicha. Nawet jeżeli pomysł był kontrowersyjny, to okazał się nadzwyczaj skuteczny, więc Alicja powinna mu się teraz odwdzięczyć. I nie zamierzał się wynieść z jej domu, dopóki nie obieca mu rewanżu stosownego do jego aktualnych potrzeb.

Z wszelką pewnością nie cieszyła go perspektywa rozmowy z Alicją, która od kilku miesięcy była do niego nastawiona jeszcze bardziej wrogo niż przez wszystkie wcześniejsze lata razem wzięte, jednak zebrał się w sobie i w końcu wysiadł z samochodu. Podeszedł do bramy i nacisnął przycisk dzwonka.

– Wchodź, wchodź – usłyszał głos szwagierki równoległe z dźwiękiem odblokowania furtki.

Ciężko westchnął, ale uznał, że skoro dotarł już do tego punktu, to nie ma sensu się cofać. Śmiało wszedł na posesję.

– Idziesz jak na skazanie... – przywitała go Alicja w drzwiach domu.

– Wydaje ci się – odburknął mało uprzejmie.  
– Zrobić ci jakąś kawę czy herbatę? – zaproponowała, wpuszczając go do środka.

– Zwariowałaś? W taki gorąc? Daj coś zimnego. Szklanka wody z lodem przy takiej temperaturze jest na wagę złota.

– To może sok jabłkowy? Rano chłopcy otworzyli wielki karton, który mi się nie mieści w lodówce i trzeba to wypić jak najszybciej, zanim skiśnie. I może kawałek szarlotki, co? Akurat upiekłam. Tak mi tematycznie wyszło. – Uśmiechnęła się zachęcająco.

– Szarlotki? A nie masz sernika?

– Nie, nie mam. Wiesz, że istnieją na świecie inne ciasta niż sernik? Niektóre ponoć całkiem dobre, jak plotki głoszą...

– A czy ja twierdzę, że tak nie jest? – Wzruszył ramionami. – Jak nie masz nic innego, to może być i szarlotka. Wszystko mi jedno. – Bez pytania poczłapał do kuchni i zajął miejsce przy solidnym dębowym stole.

Dziwnie jakoś tak się składało, że wszystkie trzy córki Joachima Kowalczyka uwielbiały spędzać czas w kuchni i to w tych pomieszczeniach zwykle skupiało się życie domowe całej rodziny. Tam spożywano posiłki, pito poranne kawy, toczono dyskusje, przyjmowano mniej oficjalnych gości i przyjaciół, przeglądano codzienną prasę i kolorowe magazyny czy nawet pomagano dzieciom w odrabianiu lekcji. Nawet w domu Zofii, która rzadko kiedy gotowała, kuchnia stanowiła punkt centralny domu. Nic więc dziwnego, że bez zaproszenia gospodyni to tam skierował swe kroki.

Kilka sekund później pojawiła się Alicja i po napełnieniu dwóch szklanek sokiem oraz nałożeniu na talerzyki solidnych porcji przyjemnie pachnącej szarlotki usiadła naprzeciwko Roberta.

– To co cię do mnie sprowadza?

– Musisz mi pomóc.

– Muszę? – Iskierka złościwości błysnęła jej w oku.

– Tak. Chodzi o Aśkę – wyjaśnił zwięźle, uprzedzając spodziewane protesty.

– A konkretnie? – Alicja z miejsca spoważniała i zdusiła w zarodku ironiczne uwagi, jakie miała na końcu języka.

– Nie jest z nią dobrze.

– Rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem. Wydawało mi się, że wszystko jest okej. – Łypnęła na niego podejrzliwie.

– Mówię ci, że nic nie jest okej. Niby wstaje z łóżka, zajmuje się trochę domem, dziećmi, ale wszystko robi jak automat. Zupełnie mechanicznie. Zero jakiegoś... no nie wiem... jakiegoś zaangażowania w cokolwiek, chęci do życia. Sprawia wrażenie zupełnie nieobecnej duchem.

– To chyba i tak lepiej niż poprzednim razem... Może to jej sposób na przepracowanie nowej tragedii i po jakimś czasie wróci do formy.

– Na początku też tak się łudziłem, ale mijają dni, tygodnie, a jej stan jest cały czas taki sam. Jakby żyła w jakimś cholernym zawieszeniu. Mam wrażenie, że wystarczy jeden jakiś negatywny impuls, żeby... – Nie odważył się na głos wypowiedzieć własnych obaw.

– Robert, jeśli to jest tak poważne, to żadne z nas nic nie pomoże. Trzeba wezwać specjalistę, który postawi ją na nogi.

– A myślisz, że sam nie wpadłem na ten pomysł? – warknął zirytowany niedomyślnością szwagierki. – Próbowałem ją namówić na konsultację lekarską, ale kategorycznie odmówiła. Chciałem też ściągnąć do niej lekarza, ale wyobraź sobie, że ten, z którego usług skorzystaliśmy wcześniej, miał wypadek i leży połamany w szpitalu, a dwóch innych, z którymi się skontaktowałem, mi odmówiło.

– Odmówiło?

– No tak. Zaproponowali wizytę w gabinecie, a na moją uwagę, że nie ma na to szans, bo potencjalna pacjentka w życiu się do żadnego z nich nie pofatyguje, stwierdzili, że nie podejmują się leczenia osoby, która leczyć się nie chce. Konowały jedne!

– Na nich dwóch świat się nie kończy. Trzeba znaleźć kogoś innego.

– Staram się. Rejestratorka tego, co leży w szpitalu, dała mi namiary na jakiegoś innego dobrego specjalistę od depresji, ale tamten znowu postanowił sobie urządzić wakacje życia i podobno wyjechał na jakąś wyprawę do Azji, Afryki czy na jakieś inne zadupie. Jak znam moje szczęście, to mu tam gdzie łeb odstrzelą albo go zeżre jakiś dziki zwierz i tyle z tego będzie... – mruknął,

zabierając się z pewną rezerwą do swojego kawałka szarlotki. – Ej, no całkiem niezłe ci to ciasto wyszło.

– Ja myślę. Jakby nie było, praktyka czyni mistrza, a u mnie w domu co tydzień musi być nowa blacha szarlotki, jeśli nie chcę buntu na pokładzie. Trochę tak, jak u was z sernikiem... No dobrze – wróciła do tematu. – Rozumiem, że z lekarzami na razie jest lipa i dopóki Aśka nie zrobi niczego głupiego, to pies z kulawą nogą nie kiwnie w jej sprawie. Ale nie wiem za bardzo, w jaki sposób ja miałabym jej pomóc... Mam przy niej siedzieć i jej pilnować czy co?

– Może nie tyle, żebyś przy niej siedziała, ale spróbowała ją jakoś wyciągnąć z domu, czymś zainteresować, wlać w nią trochę jakiejś energii.

– Żaden ze mnie specjalista, ale z tego, co mi wiadomo, to żadne gadki nie pomogą na depresję.

– Ja nie twierdzę, że Aśka ma depresję. Bez wątplenia jest w dużo lepszym stanie niż po śmierci Andrzejka, to pewne. Ale wydaje mi się, jakby... no nie wiem za bardzo, jak ci to wytłumaczyć... jakby stała na szczycie jakiejś góry i się kiwała, łapiąc równowagę. Może da radę to zrobić samodzielnie, a może nie poradzi sobie bez dodatkowego wsparcia, cholera wie. Co gorsza, boję się, że jeden jakiś głupi szczegół, czyjaś idiotyczna uwaga albo jakiś nie w porę opowiedziany kawał zadziałają jak podmuch wiatru, który zwali ją w przepaść. A wtedy... a wtedy nie wiem, co będzie dalej.

– Myślisz, że mogłaby...? – Alicja zawiesiła znacząco głos.

– Nie mogę tego wykluczyć. Wiesz, że z depresją nie ma żartów. I gdyby, nie daj Boże, doszło do najgorszego, to w życiu bym sobie nie darował, że stałem z boku, patrzyłem, jak stacza się w otchłań, i nic nie zrobiłem.

– Cóż, podrzucę chłopaków jutro z rana do szkoły językowej i podjadę do Asi. Nie wiem, czy ta moja wizyta cokolwiek da, ale spróbować nie zawadzi. Zaznaczam tylko, że nie robię tego dla ciebie, ale dla niej.

– A ja zaznaczam, że jakbym miał pod ręką kogoś innego, kogo mógłbym prosić o pomoc, to bym tu teraz nie siedział. Dawniej to chociaż Gośka czasem wpadała i jakoś odciągała ją na chwilę od

posepnych myśli, ale teraz to nawet na to nie mogę liczyć – oświadczył ponuro.

– Ano, faktycznie coś jej dawno u was nie widziałam. Wyjechała gdzieś czy co?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– To co jest grane? Pokłóciła się z Aśką?

– Myślę, że można to tak nazwać. – Robert nie przejawiał chęci do drażenia tematu.

– Serio? – Alicja nawet nie starała się ukryć swojego zainteresowania. – Przecież zawsze były z nich takie papużki nierozłączki. Aż czasem mnie zazdrość brała, jeśli mam być szczerą.

– No, to już możesz przestać im zazdrościć. Zdaje się, że po ostatnim numerze, jaki Gośka odwaliła, cała ta ich przyjaźń legła w gruzach.

– Co ty nie powiesz?! To o co się pożarły? I kiedy? I dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– No to już wiesz. A wracając do Aśki, to bądź tak miła i...

– Nie tak szybko! – przerwała mu Alicja. – Najpierw mi powiedz, o co im poszło. I nic ci nie obiecuję, dopóki mi wszystkiego nie wyśpiewasz – zagroziła pół żartem, pół serio.

– No dobra, ale jak coś, to nie wiesz tego ode mnie. – Robert uznał, że za pomoc Joannie szwagierce należy się pewna nagroda w postaci niezbyt świeżej porcji plotek. – Krótko mówiąc: nakłamała Aśce, że miałem z nią romans.

– A nie miałeś?

– No wiesz?! Oczywiście, że nie miałem! – oburzył się Jasiński.

– No, ja tylko się upewniam... – Ugodowym tonem uspokoiła go Alicja. – I co było dalej?

– Wkręcała ją na całego. Nie dość, że mi zarzucała kłamstwo, jak się broniłem, to kiedy już przyparłem ją do muru i przyznała się do oszustwa, to jeszcze okazało się, że od samego początku, czyli od kiedy się znamy, próbowała mnie skusić na swoje wdzięki. Ubzdurzyła sobie, że się we mnie zakochała, i czekała tylko, aż się znudzę swoją żoną, rzekomo poślubioną tylko dla kasy, i postanowie ułożyć sobie życie właśnie z nią. Uwierzyłabyś, że można coś takiego w ogóle wymyślić?

– Bez trudu. – Ze stoickim spokojem przyznała Alicja, czym wprawiała go w niemałe osłupienie.

– Bez trudu?! No, chyba jaja sobie ze mnie robisz!

– Dlaczego od razu jaja? Przecież każdy, kto choć raz ją u was spotkał, widział bez trudu, że robi do ciebie maślane oczy. Nawet mnie to dziwiło, że Aśce to nie przeszkadza, ale w sumie to nie mój interes.

– Chcesz mi powiedzieć, że wiedziałaś o tym jej urojonym uczuciu?!

– Nie wiem, czy urojonym, ale pewnie, że tak. A wy nie?

– Głupie pytanie. Oczywiście, że nie!

– To chyba byliście jedynymi nieświadomymi w całym mieście. – Alicja z politowaniem popatrzyła na niego. – Babka wręcz aż się skręcała, żebyś choć na nią spojrział czy do niej zagadał. Urządzaliście zwykłego grilla w ogródku, a ona stroiła się na tę okazję, jakby miała paradować po jakichś ekskluzywnych wybiegach. No wiesz: fryzura prosto z salonu, perfekcyjny makijaż, nowy ciuszek, świeży manicure i te sprawy. Z reguły to dość zabawnie wyglądała na tle bawełnianych koszulek, džinsów czy luźnych sukienek, ale w sumie ja tam nie wiem, co cię kręci. Może akurat lecisz na takie wypacykowane lalunie? – Obojętnie wzruszyła ramionami.

– Porąbało cię? Jakie: lecę? Jakie: lecę?! Po pierwsze, to pojęcia nie miałem, że to na moją cześć się tak wydurnia, a po drugie, to guzik mnie to obchodziło wtedy i tyle samo mnie to interesuje dzisiaj. Nie miałem z nią żadnego romansu, nie mam ani mieć nie będę! I wali mnie totalnie, co ta idiotka sobie wymyśliła. Tyle że Aśki mi szkoda. Bo uważała ją za swoją przyjaciółkę, a ta nie tylko leciała na jej męża, ale zupełnie bez skrpułów próbowała nas ze sobą skłócić, opowiadając jakieś niestworzone bzdury.

– Faktycznie dosyć niefartownie się to zbiegło w czasie, że akurat teraz Gośka się wygadała o tym waszym romansie...

– Jakim znowu romansie?! – Z trudem powstrzymał się przed głośnym zgrzytnięciem zębami. – Głucha jesteś czy co? Przecież mówię ci, że nie miałem żadnego romansu!

– Z nią może nie... – mruknęła pod nosem Alicja.

– Co to, do cholery, ma oznaczać?! Oskarżasz mnie o coś?!

– Tylko o to, co zwykle – poinformowała go zjadliwie. – Że jesteś perfidną świnią i tyle.

Przez kilka minut mierzył ją wzrokiem w kompletnej ciszy. W końcu wziął głęboki oddech i wolno cedząc słowa, powiedział:

– Ja naprawdę nie romansowałem z Goską. Ba, nawet pojęcia nie miałem, że próbuje zwrócić na siebie moją uwagę. Dla mnie liczy się tylko Joanna. Zawsze tak było, więc zrób mi tę łaskę i uświadom mnie, czemu ty się właściwie mnie cały czas czepiasz?

– Dlatego, że przed całym światem zgrywasz się na zatroskanego mężulka, choć tak naprawdę jesteś zwykłą szują. Może i mówisz prawdę. Może nic cię nie łączyło z Goską, ale Kamil jest oczywistym dowodem, że nie masz czystego sumienia. I pojąć nie mogę, jakim cudem boskim Aśka nie tylko wybaczyła ci zdradę, ale jeszcze przygarnęła do własnego domu twojego nieślubnego syna! Albo ją nieźle zmanipulowałeś, albo całkowicie zgłupiała!

– Nie zdradziłem Joanny. Nigdy! – burknął półgłosem.

– No i właśnie o tym mówię! Dałeś się złapać za rękę, a twierdzisz, że to nie twoja ręka! Przecież umiem liczyć, idioto! Chłopak ma piętnaście lat i na długo przed tym, zanim pojawił się na świecie, byłeś już z Aśką. No owszem, nie byliście oficjalnie zaręczeni, ale stanowiliście parę. A przynajmniej uganiałeś się za nią, wmawiając jej, jak bardzo ci na niej zależy, więc wybac, ale fakt, że w tym samym czasie zabawiałeś się na boku z matką Kamila, to nic innego, tylko zdrada. Zwykła zdrada, ni mniej, ni więcej. I żeby po tym wszystkim zwałać młodego na głowę mojej siostrze, to trzeba być... wyrachowanym draniem bez serca! Ot, co!

– Alicja nakręcała się coraz bardziej.

– Powtarzam ci, że nie zdradziłem Joanny. A Kamil nie jest moim synem – warknął, wytrącony z równowagi oskarżeniami szwagierki.

– Jasne... Takie kity to możesz żenić Aśce, nie mnie. Nie ma szans, żebyś się go wyparł. Wygląda jak twoja młodsza kopia.

– Nawet jeśli, to o niczym nie świadczy. Nie jest moim dzieckiem!

– To ciekawe, po kim ma takie samo nazwisko i skąd to uderzające podobieństwo!

– Kamil nie jest moim synem! – powtórzył jak mantrę.

– To czyim, jak nie twoim, co? Świętego Mikołaja? – prychnęła pogardliwie.

– Kurwa mać! – Walnął pięścią w stół. – Mówię ci, że to nie ja jestem ojcem Kamila, tylko ten idiota, Michał! – wypalił, zanim zdążył pomyśleć, co robi.

– Michał? Znaczy się, twój brat? – Alicji wyraźnie zrzędała mina.

– Szlag by to trafił! – Robert mieszał się, zdając sobie sprawę, że powiedział o wiele za dużo niż zamierzał. – Zapomnij o tym. To w tej chwili nie ma żadnego znaczenia...

– Czekaj, czekaj... – przerwała mu w nagłym zamyśleniu. – Chcesz powiedzieć, że młody to syn Michała? I ma piętnaście lat? A twój brat hajtał się z Edytą dokładnie czternaście lat temu, czyli chłopak już był na świecie... I Edyta nie wiedziała o jego istnieniu... I teraz też nawet nie podejrzewa, że to syn jej ukochanego męża. Myśli, podobnie jak my wszyscy notabene, że to twoje dziecko. – W tym miejscu Robert tylko wzniosł oczy ku sufitowi. – No, to niezła heca! Nieutulona w rozpacz wdowa nie ma najmniejszego pojęcia, że od samego początku była robiona w potężnego balona! Ciekawe, jaką zrobi minę, jak jej zasunę takiego newsa!

– Nic jej nie powiesz! – zażądał groźnie Jasiński. – To musi zostać między nami!

– A dlaczego?! – oburzyła się Alicja.

– Bo sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana.

– Facet najpierw sobie zrobił dziecko z jedną, a potem ożenił się z drugą. Nic w tym skomplikowanego nie widzę. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Niestety nie masz racji. I opowiem ci wszystko, ale musisz mi obiecać, że pary z gęby nie puścisz.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Chcesz znać prawdę, to musisz trzymać język za zębami – oznajmił stanowczo Robert.

– No dobra – zgodziła się z ociąganiem – ale mam nadzieję, że ta historia warta jest takiego poświęcenia...

– Edyta nie była nigdy żoną Michała. – Od razu rzucił swoją bombę, która jednak nie zrobiła na Alicji spodziewanego wrażenia.

– Co ty znowu za bajki wymyślasz? Jak to: nie była jego żoną? Przecież sama byłam na ślubie i weselu.



– Ślub nigdy nie był ważny, bo niecałe dwa lata wcześniej mój brat ożenił się z inną kobietą. Matką Kamila.

– Co zrobił?!

– Hajtnął się z inną i nigdy się z nią nie rozwiódł, więc zgodnie z prawem drugi ślub jest zwyczajnie nieważny. Tak jakby się wcale nie odbył.

– Co?! Michał popełnił bigamię?! – Poderwała się z miejsca.

– Nie da się ukryć... – westchnął Robert.

– A to szuja parszywa! A to padalec zakłamany! Wiesz obłudna! Gnom śmierdzący! Żmija jadowita! Knur obleśny! Fałszywa gnida! Ostatnia kanalia! Zakłamany szubrawiec! Nędzna kreatura! Odrażające indywiduum! Nieziemska łajza! Bydlak i swołocz! Patafian, podlec i łachudra! – Przez dobrych kilka minut chodziła rozwścieczona po kuchni, wymyślając zmarłemu małżonkowi wyszukanyimi epitetami.

Jasiński przyglądał się temu wybuchowi złości oniemiały. Owszem, też nie pochwałał wyczynów swojego młodszego brata i od lat żałował serdecznie, że nie może dostać chłopca w swoje łapy, żeby mu spuścić solidny łomot, ale reakcja szwagierki, bądź co bądź osoby de facto obcej Michałowi, wydała mu się co najmniej przesadzona. Bo przecież nie była aż tak praworządna, żeby łamanie jakichś przepisów tak bardzo ją wzburzyło...

– Pochwalić go nie pochwałę, wiadoma sprawa, ale ten stek wyzwisk jest zupełnie nie na miejscu. – Poczł się w obowiązku stanąć w obronie brata.

– Każde moje słowo jest jak najbardziej na miejscu! – wykrzyknęła. – Z tego twojego brata to był obłudny szubrawiec i skończony patałach! Ze mną się nie mógł ponoć ożenić, bo go Edyta szantażowała dzieckiem w drodze i siłą zaciągnęła do ołtarza! Potem rozwieść się nie mógł, bo się na to nie zgadzała! I nawet słowem się ten dwulicowy drań nie zająknął, że ten ich ślub to zwykła ściema! Okłamywał Edytę, mnie i pewnie tę swoją pierwszą żonę również robił w bambuko!

– Rany boskie... – wyrwało się Robertowi, któremu bardzo sprecyzowane podejrzenia zaczęły krążyć po głowie. – Czy ty... Czy ty miałaś romans z Michałem?

– Romans?! To nie był żaden przelotny romans! Po jakiejś burzliwej kłótni, w jakie obfitował jego związek z Edytą, powiedział mi, że z nią zerwał, i zaczęliśmy się spotykać. Ten tchórzliwy bydlak przekonał mnie, żeby trzymać to w tajemnicy przez jakiś czas, co by Edyta miała czas ochłonąć i pogodzić się z rozstaniem. Zgodziłam się, bo babka faktycznie sprawiała wrażenie lekko szurniętej, a z takimi lepiej nie zaczynać. Ale kilka tygodni później okazało się, że tamta jest w ciąży i jako katolicki ultras zażądała ślubu. Dziwna rzecz, bo seks przedmałżeński jakoś nie kłócił się z jej zasadami moralnymi, ale urodzenie dziecka bez poślubiania jego ojca to już stało w sprzeczności z wyznawanymi przez nią poglądami i było ponad jej siły. Groziła mu, czym się tylko dało. Że nie pozwoli mu się zbliżyć do dziecka, że zażąda astronomicznych alimentów, że latami go będzie ciorać po różnych sądach, a jak to nie pomogło, to udawała, że chce z sobą skończyć. Tuż przed umówionym spotkaniem z Michałem ponoć gaz odkręciła, kiedyś jakichś tabletek się nałykała... Mówię ci, że urządzała cyrk na kółkach, więc dla świętego spokoju zgodził się na pośpieszny ślub, ale to miało trwać tylko chwilę, dopóki się dziecko nie urodzi i Edyta nie wróci do równowagi emocjonalnej. Michał zakładał, że jak już bobas będzie na świecie, to skończą się gadki o samobójstwach i laska się wreszcie uspokoi. A w ostateczności, jakby dalej takie sceny odstawiała, to po prostu odebrałby jej dziecko i moglibyśmy wreszcie otwarcie być razem. Ja i on. Takie mieliśmy plany. Przynajmniej ja, bo wierzyłam, niczym jakaś prowincjonalna gąska, że to mnie kocha i to ze mną jedyną chce być naprawdę. Tymczasem to był zwykły blef!

– Biorąc pod uwagę cechy charakteru tych jego dwóch żon, to w tym, co ci mówił, mogło być jednak trochę prawdy... – Robert odważył się wstawić za bratem.

– Mam nadzieję, że obie dały mu solidnie popalić! – rzuciła mściwie. – Za to, co mi zrobił, należało mu się znacznie więcej!

– Bez przesady... Chłopak trochę zakręcił ci w głowie, ale pozwolę sobie zauważyć, że to właśnie Edytę oszukał najbardziej. No i tę swoją żonę – oddał trochę sprawiedliwości Katarzynie.

– Bzdura! Ten parszywy kundel zostawił mnie wtedy, jak go najbardziej potrzebowałam! Wymigiwał się Edytą, jej ciążowymi

humorami, kłopotami w pracy i cholera wie, czym jeszcze, żeby tylko nie brać odpowiedzialności za bałagan, jakiego narobił!

– Sorry, ale chyba nie rozumiem, o czym mówisz...

– Zaraz zrozumiesz! – sapnęła i pogalopowała do salonu sąsiadującego z kuchnią. – Proszę bardzo! Poznaj swojego kolejnego bratanka! – Wcisnęła mu w dłonie ramkę ze zdjęciem przedstawiającym jej starszego syna, Mateusza.

– O kurwa! – wymsknęło mu się.

– Już po tym jego udawanym ślubie z Edytą okazało się, że jestem w ciąży. Jak możesz się domyślać, byłam kompletnie przerażona i nie miałam pojęcia, co zrobić. Oczywiście od razu powiedziałam o wszystkim Michałowi, ale on się na mnie wypiął. Do tego momentu jakoś zawsze znajdował czas na jakąś małą schadzki w ustronnym miejscu czy wymyślał jakieś absurdalne wymówki, żeby się wymknąć z zasięgu wzroku Edyty i ze mną spotkać na małe co nieco, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Chryste! – jęknął Robert. – Bzykałaś się z moim bratem, choć wiedziałaś dobrze, że chłop jest żonaty i spodziewa się dziecka?!

– Oj, nie udawaj takiego świętoszka! – zganiła go Alicja. – Oczywiście, że się z nim bzykałam, bo to przecież ja byłam miłością jego życia i to ze mną powinien być się ożenić, a nie z tą nawiedzoną wariatką! I powiem ci jeszcze, że swego czasu robiliśmy to tak często, jak się tylko dało i gdzie popadło. U niego w domu, u moich rodziców w kiblu w trakcie jakiegoś grilla, ba, nawet w czasie tego ich wydumanego wesela! I możesz mi wierzyć lub nie, ale to był najlepszy seks w moim życiu!

– Wystarczy! – zaprotestował ostro, czując, jak zbiera mu się na mdłości. – Daruj sobie szczegóły, bo nie chcę ich znać. On nie był funta kłaków wart, ale ty też nie byłaś lepsza!

– Byłam w nim zakochana i wierzyłam w każde jego słowo. A kiedy tylko dowiedział się, że jestem w ciąży, nagle przestał mieć dla mnie czas. Nie odbierał ode mnie telefonów, a jeśli już, to twierdził, że nie może rozmawiać i oddzwoni później. Tyle że to „później” jakoś nigdy nie następowało. Skończyły się spotkania, intymne schadzki, bzykanie po kątach. Zostałam sama. Dzięki Bogu miałam rodzinę, która mi pomogła zatuszować szaleństwa młodości.

– Więc twój ojciec, matka, siostry... Wszyscy wiedzieli, że Mateusz to syn Michała? – zapytał z niedowierzaniem Robert.

– Aleś ty głupi! – parsknęła Alicja. – Nikt o tym nie wiedział. Powiedziałam, że jestem w ciąży, ale nie przyznałam się do tego z kim. Prawdę znałam tylko ja i Michał. No i teraz znasz ją też ty...

– A Rafał? Przecież uznał dziecko za swoje, dał mu własne nazwisko...

– Łachy wielkiej mi nie zrobił. – Machnęła ręką lekceważąco. – Zagrałam z nim w otwarte karty: jego ojcostwo w zamian za niemałą kasę. Najpierw się zgodził, a potem nagle coś mu odwaliło i zaczął wyżywać się na mnie za swoje prawdziwe i urojone niepowodzenia. Toteż bez żalu się z nim rozstałam, a i on po pewnych perswazjach ze strony taty nie sprzeciwiał się rozwodowi. Właściwie to nawet było mi to na rękę, bo bliźniaki już były na świecie, z Michałem już się zdążyłam pogodzić...

– Nawet nie chcę wiedzieć, w jaki sposób się godziliście – wtrącił Robert z obawy przed pikantnymi detalami.

– Mówisz tak, jakbyś nie wiedział, do czego łóżko może się przydać. Zaczynam podejrzewać, że ty faktycznie jesteś wierny Aśce.

– Oczywiście, że jestem! – zapewnił ją z przekonaniem.

– To się jeszcze okaże... W każdym razie doszliśmy z Michałem do porozumienia i lada dzień miał się rozstać z tą rozmodloną hipokrytką. Tuż przed tym cholernym wypadkiem zadzwoniłam do niego. Akurat był w markecie, tym niedaleko mnie. Pojechał specjalnie po jakieś pieluchy jedyne w swoim rodzaju, które według Edyty miały inne pieluchy pod sobą i inne tym podobne bzdury. Pogoda była paskudna i chciał wracać do domu, ale go namówiłam, żeby wpadł do mnie na chwilę. No, wiesz po co...

– Tylko bez szczegółów – przypomniał jej lodowatym tonem Robert.

– A jak wracał ode mnie, to... wpadł w poślizg i zginął. Od lat mam wyrzuty sumienia, że to nieszczęście wydarzyło się przeze mnie. Jakby mnie nie odwiedził, jakby wyszedł ciut wcześniej albo jakbym go zatrzymała dłużej, to wszystko mogło skończyć się inaczej. Do dzisiaj też wierzyłam, że to mnie kochał tak naprawdę i ze mną chciał spędzić resztę życia. Tymczasem on chyba nie

kochał żadnej z nas... Wszystkim nam mówił to, co chcieliśmy usłyszeć, i każdej z nas kłamał w żywe oczy...

– Doprawdy nie wiem, czy i kogo mój brat kochał. – Robert z zakłopotaniem podrapał się po głowie. – Nie można jednak wykluczyć, że może właśnie z tobą planował się związać na stałe...

– Gdyby tak było, to zdążyłby się rozwieść z tą swoją żoną, powiedziałaby Edycie, że ich ślub to fikcja, ale jemu było wygodnie kursować pomiędzy nami i w dupie miał nasze uczucia. Ale wiesz, o co mam do gościa największe pretensje? Że jak już zdecydował się popełnić bigamię, to nie zrobił tego ze mną, tylko z Edytą!

– Że co, proszę? – wydukał Robert, podejrzewając, że się przesłyszał.

– A tak! Bo zapewniał mnie, że to ja jestem miłością jego życia i inne takie duperele, ale to dla niej złamał prawo, nie dla mnie!

– Hm... Doprawdy niezbadane są tajniki kobiecego umysłu... – mruknął ledwie słyszalnie Robert, starannie maskując zaskoczenie. – Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że twój status jest dokładnie taki sam jak Edyty. Żadna z was nigdy nie była jego żoną, za to wasze dzieci, zarówno jej bliźniaki, jak i twój Mateusz, mają takie samo prawo do nazwiska, renty czy schedy po Michale. O ile tylko zdecydujesz się iść do sądu i wystąpić o ustalenie ojcostwa.

– Ani mi to w głowie. Niczego to nie zmieni, a tylko narobię zamieszania. Mati nie potrzebuje żadnych zasiłków, a czyje nosi nazwisko, nie ma dla nas znaczenia. Rzeczywistość jest taka, że to Marcin jest dla niego prawdziwym ojcem i lepiej niech tak zostanie.

– Jedyne sensowne zdanie, jakie tu dzisiaj usłyszałem... – wyrwało mu się.

Alicja zgromiła go wzrokiem, ale nic nie powiedziała. W milczeniu ponownie usiadła naprzeciwko niego.

Robert przez chwilę przyglądał się zdjęciu Mateusza.

– A wiesz, że on nawet jest trochę podobny do Michała? Jakoś nigdy wcześniej nie zwróciłem na to uwagi...

– I co będzie dalej z tym Kamilem?

– Z Kamilem? – Oderwał wzrok do fotografii. – Nic. A co ma być?

– Wszyscy myślą, że to twój syn.

– A niech sobie myślą. Nie dbam o to ani trochę.

– Ty może nie, ale co na to Asia? Myślisz, że miło jej, jak cała rodzina i znajomi mają ją za idiotkę, która przygarnęła pod własny dach nieślubne dziecko swojego męża? Oczywisty dowód twojej zdrady...

– To był jej pomysł. Ostrzegałem ją, że plotkom nie będzie końca i ludzie powymyślają niestworzone historie, jakby nie mieli dość swoich problemów. Nie podejrzewałem wprawdzie, że ze mną w roli głównej, no ale ja nigdy nie miałem szczególnie wybujałej fantazji. Mimo tego nie chciała zmienić swojej decyzji. A teraz, to nawet gdyby jej się odwidziało, ja się na to nie zgodzę. Chłopak może i miał za ojca szalawicę, ale to naprawdę fajny i odpowiedzialny dzieciak. I chociaż to nie mój syn, to słowo, że nie miałbym nic przeciwko, gdyby nim jednak był. Moim i Joanny, rzecz jasna. Tak czy siak, nie wystawię go za drzwi tylko dlatego, że ludziom się pyszczyska nie zamykają.

– Ale przecież młody ma matkę, nie?

– Tak, ma. Tyle że sytuacja wygląda dokładnie tak, jak wam powiedzieliśmy. Babka ponownie wyszła za męża, a ojczym Kamila nie pała do niego nadmierną sympatią. Uzgodniliśmy więc, że do pełnoletności, albo jak długo będzie trzeba, zostanie u nas. I zapewniam cię, że żadne plotki nie zmuszą mnie do złamania raz złożonej obietnicy.

– On zna prawdę?

– O czym? O lipnym ślubie ojca z Edytą? Czy o tym, że ma z bliźniakami wspólnego ojca?

– O wszystkim.

– Pół na pół. O bigamii Michała nie wie. Myśli, że ojciec porzucił jego matkę, żeby założyć drugą rodzinę, która nie wie o jego istnieniu. Co niespecjalnie mija się z prawdą, bo z półstówek rzucanych przez tę żonę Michała wywnioskowałem, że i tak przymierzali się do rozwodu. No, ale nie zdążyli tego sfinalizować i tego chłopak świadomy nie jest. Może to nie do końca fair, ale chyba lepiej, żeby widział w ojcu gościa, który chciał sobie układać życie z kimś innym, niż kretyna, którego uwierał zapięty rozporek i zostawił po sobie syf i malarię.

– A co z Edytą? Zamierzasz jej powiedzieć?

– Absolutnie nie! Ja też za nią nie przepadam, ale ona kochała tego drania i nie wiem, czy tym razem na serio by nie zrobiła czegoś głupiego, jakby prawda wyszła na jaw. Poza tym dla bliźniaków też lepiej, żeby wszystko zostało po staremu. Jak dzieciaki dorosną i będą chciały dojść prawdy, to same to zrobią. Wtedy one zadecydują, co z tą wiedzą zrobić. No i perspektywa wtedy będzie zupełnie inna. Dla nastolatków takie sensacje mogą być druzgoczące, a dla dorosłego człowieka to coś bardziej w stylu ciekawostki. A może i przyjemnej niespodzianki, jak się okazuje, że ma się przyrodniego brata?

– Optymista z ciebie!

– Czasem chyba nie da się inaczej... To co, pogadasz z Joanną? Spotkaj się z nią, wybadaj sprawę, wyciągnij ją gdzieś na miasto. Może na jakieś zakupy czy do kina? Bo wiesz... Może po śmierci Andrzejka jestem trochę za bardzo wyczulony na pewne rzeczy i może to ja przesadzam? Sam już nie wiem...

– Powiedziałam ci, że podjadę do niej jutro zaraz z rana. Mnie chyba bardziej niż tobie leży na sercu jej dobro.

– Z tym stwierdzeniem to bym polemizował, ale nie mam teraz na to czasu. – Podniósł się ze swojego miejsca. – Dzięki wielkie. I daj mi znać, jak ci poszło.

– Jasne. Nie ma sprawy.

Robert bez dalszej zwłoki pożegnał się ze szwagierką i prawie biegiem dotarł do samochodu. Wsiadł do środka, lecz zamiast odpalić silnik, zamyślił się nad rewelacjami, które właśnie poznał.

„Kaśka, Edyta, Alicja” – wyliczał kobiety swojego brata. „A cholera wie, czy to wszystkie. No i dzieci”.

– Dziś wiem o tym, że spółdził czwórkę, ale w sumie, to mógł mieć ich znacznie więcej. Rany boskie, co za galimatias! – westchnął i... roześmiał się głośno.

\*\*\*

– Musimy pogadać – oznajmił żonie, wkraczając, a jakże by inaczej, do kuchni, w której Joanna przy filiżance jakiegoś naparu, szumnie nazywanego przez producentów kawą, przeglądała plotkarskie czasopismo.

– No, skoro musimy, to musimy. – Bez protestów oderwała wzrok od czytanego artykułu i odłożyła gazetę na bok. – Co się znowu stało?

– Wiedziałaś, że Mateusz nie jest synem Rafała, prawda?

– Dlaczego o to pytasz? – Joanna najwyraźniej wymigiwała się od odpowiedzi.

– Od Alicji, rzecz jasna. I podobno ty i cały ten wasz babski klan o tym wiedział od początku! – podkreślił nie bez pewnego wyrzutu.

– W sumie tak. – Skinęła głową. – Ale jakie to ma dzisiaj znaczenie? Rafał uznał chłopaka za swojego, potem zgarnął kupę kasy za zniknięcie z życia ich obojga i sprawa zamknięta, nieprawdaż? – Zerknęła na niego niespokojnie.

– No, ja tam nie wiem, czy taka znowu zamknięta! Wiem za to, kto jest ojcem chłopaka. I chyba spadniesz z krzesła, jak ci powiem! Wyobraź sobie, że to Michał! Mój kochany braciszek nie zadowolili się bigamią i spółdzeniem trójki dzieci z dwiema różnymi kobietami. O nie, to byłoby zdecydowanie za mało na takiego casanovę! Zawrócił w głowie Alicji i jej też zmajstrował bobasa, będąc jednocześnie mężem dwóch innych kobiet! Uwierzysz w to?! – Pochłonięty ogłaszaniem sensacyjnych wiadomości nie dostrzegł, że z każdym jego zdaniem Joanna blednie coraz bardziej.

– Dzięki Bogu – szepnęła, kiedy skończył, i ukryła twarz w dłoniach.

– Dzięki Bogu? – Wybałuszył na nią oczy, nic nie rozumiejąc. – Ale dlaczego mamy dziękować Bogu?! I za co?! Za to, że ten nicpoń w życiu nie słyszał o wynalazku zwanym prezerwatywą?! Aśka, co z tobą? – Zaniepokojony przysiadł przy żonie i odciągnął jej dłonie od twarzy. – Co się dzieje?



– Nic. Ja po prostu się cieszę, że to on jest ojcem Mateusza – wydusiła z siebie wyraźnie wzruszona.

– Serio?! A z czego tu się cieszyć?! Raczej bać się trzeba, żeby się syn w biologicznego ojca nie wdał, bo dwóch takich gagatków w rodzie to żadna familia nie przetrzyma!

– Możesz się ze mnie śmiać, ale mnie tak prozaicznie ulżyło, że to właśnie on jest ojcem. Bo widzisz, od kilku tygodni podejrzewałam, że kto inny nim jest.

– Kto taki? – zainteresował się szczerze. – W kogo celowałaś? No, dawaj – zachęcił ją, widząc, że się waha.

– W ciebie... – wyznała po kilku sekundach namysłu.

– We mnie? Jak to: we mnie? – Zmarszczył brwi, zastanawiając się, czy dobrze usłyszał.

– Normalnie. Od kilku tygodni, a konkretnie od przyjęcia urodzinowego Alicji podejrzewałam, że to ty jesteś ojcem Matiego.

– Ty nie możesz tego mówić poważnie – pokręcił głową, patrząc ze zgrozą na żonę.

Joanna nie odpowiedziała. Wstała od stołu i wyszła z kuchni. Po chwili wróciła, niosąc ze sobą komórkę.

– Nigdy wcześniej jakoś tego nie zauważyłam, ale na tych urodzinach, jak siedzieliście wszyscy razem, chłopaki Alicji, ty, Kamil i Milenka, i coś tam oglądaliście na kompie, to dopiero dostrzegłam, jak bardzo jesteście do siebie podobni. No, popatrz sam. – Wyświetliła mu na telefonie zdjęcie całej ferajny. – I nawet ten gest robicie taki sam...

– Jaki znowu gest? – zerknął kątem oka na ekran, luzując krawat, który nagle zdawał się go dusić.

– Pocieranie czubka nosa, jak jesteście zakłopotani. Nikt więcej tak nie robi, tylko ty i Mateusz...

– I Michał – podpowiedział jej zgryźliwie.

– Jakoś chłopca nie skojarzyłam z tym gestem – przyznała Joanna. – Zresztą zupełnie o nim nie pomyślałam.

– Za to bez najmniejszych oporów przyszło ci do głowy, że zdradziłbym cię z twoją własną siostrą, zmajstrował jej dzieciaka, a potem wszystkiego się wyparł i leciał do ołtarza z tobą?! – wysapał nienaturalnie poczerwieniały na twarzy Robert. – Jak?! Jak, do ciężkiej cholery, mogłaś w ogóle przypuszczać, że mógłbym zrobić

coś takiego?! Czyś ty zupełnie zwariowała?! I to po tych wszystkich zapewnieniach z mojej strony, że nigdy, powtarzam: nigdy cię nie zdradziłem!

– Wierz mi, że te podejrzenia też mi się nie podobały, ale... Jak się nad tym wszystkim dobrze zastanowiłam, to miało to nawet jakiś sens.

– Sens?! Znalazłaś w tym steku bzdur jakiś sens?! – Poluzowanie krawata niewiele dało, więc gwałtownym ruchem ściągnął go z siebie i rzucił na sąsiednie krzesło. – I ciekawe w ogóle, jakim cudem mógłbym wylądować z nią w łóżku, jak Alicja dosłownie mnie nie cierpi!

– Sęk w tym, że nawet ten detal idealnie mi podpasował... Bo ona zaczęła obnosić się ze swoją niechęcią do ciebie dopiero od momentu, jak przyjął twoje oświadczenia. Wcześniej była wobec ciebie dosyć obojętna. Przynajmniej tak to pamiętam, więc teoretycznie mogło się zdarzyć, że po tym, jak po raz pierwszy czy drugi nie zgodziłam się za ciebie wyjść, poczułeś się ośmieszony, byłeś rozżalony, zły i tym podobne rzeczy, i mogłeś poszukać ukojenia w ramionach innej. I właściwie to ciężko to nawet byłoby uznać za zdradę, skoro sama cię de facto odrzuciłam. Ale ty byłeś tak zdeterminowany, żeby dorwać się do majątku po naszym ojcu, bo wiadomo już wtedy było, że to mnie przypadnie większość udziałów w firmie, że po jednej bądź kilku nocach z Alicją dałeś sobie z nią spokój i znowu spróbowałeś szczęścia ze mną. A tuż po naszych zaręczynach okazało się, że ona jest w ciąży. Co było ci wyjątkowo nie na rękę, bo nie chciałeś mieć z nią już wtedy nic wspólnego, żeby nie stracić znakomitych perspektyw finansowych, a ona z kolei była w kropce. Najchętniej wszystko by wypaplała, ale wiedziała, że cię kocham i nie mogłam się doczekać, aż w końcu się pobierzemy. Nie chciała niszczyć mojego szczęścia, nawet jeśli oparte było na kruchych podstawach, więc nigdy nikomu nie przyznała się do tego, kto jest ojcem Mateusza. Bo choć wielokrotnie ją o to pytaliśmy, nikomu nie pisnęła nawet słowa. Jakby kogoś chroniła... Tyle tylko, że od tego czasu nie próbuje ukrywać, jak bardzo cię nie znosi. I całkiem otwarcie oskarża cię o to, że hajtnąłeś się ze mną tylko dla kasy. Jak widzisz, przy odrobinie wysiłku

wszystko zgrabnie mi się złożyło w pasującą do siebie całość – wyjaśniła mu spokojnie.

– Wyście się dzisiaj wszystkie szaleju najadły! – wypalił, oburzony wywodem żony, odpinając górne guziki koszuli. – Najpierw Kaśka robi mi telefoniczną awanturę o jakąś bzdurę, potem Alicja zarzuca mi, że cię zmanipulowałem i ściągnąłem ci na kark nieślubnego syna, a teraz ty z tą swoją historyjką wyssaną z palca! Chyba mnie tu zaraz szlag trafi na miejscu! – wykrzyknął i pognął do szafki, która pełniła funkcję domowej apteczki.

Wygrzebał z niej tabletki na nadciśnienie i od razu zażył podwójną dawkę. Odczekał chwilę, aż lek zacznie działać, i dopiero wtedy wrócił do stołu i do rozmowy z żoną.

Usiadł naprzeciwko niej, wziął głęboki oddech i starając się opanować wściekłość, która w nim aż buzowała, wysilił się, by zadać jej w miarę spokojnym i opanowanym tonem dręczące go pytanie.

– Powiedz mi tylko jedną rzecz. Dlaczego, na litość boską, nie masz do mnie za grosz zaufania? Co takiego zrobiłem, że z taką łatwością i bez cienia wątpliwości posądzasz mnie o najgorsze z możliwych postępów?

– Od razu tam najgorsze! – prychnęła Joanna.

– Noż kurde! A jak je inaczej określisz? Niech no podsumuję tylko ostatnich kilka miesięcy, więc lećmy po kolei. Najpierw podsłuchujesz fragment niewinnej rozmowy i od razu myślisz, że chcę cię sprzątnąć, potem rzekomy romans, jaki sobie uciałem z Goską, teraz znowu zdrada, jakiej niby dopuściłem się z Alicją, i dziecko na boku. Nie zapominajmy też cały czas o tym, że motywem przewodnim tych wszystkich hec jest moja zachłanność i ożenek dla kasy oraz steki kłamstw, którymi jakoby karmię cię każdego dnia, zapewniając, że cię kocham, że jestem ci wierny i tym podobne.

– Hm... No, jak to tak ze sobą zestawileś, to faktycznie nie brzmi to najlepiej – przyznała z pewnym ociąganiem Joanna. – Ale to przypadek, że wszystko tak się zbiegło w czasie.

– Gówna prawda! To nie jest przypadek, lecz twoja permanentna nieufność, która wszędzie tylko widzi dowody mojej obłudy i perfidii! – Wkurzony walnął pięścią w stół. – A Bóg mi świadkiem, że niczym sobie nie zasłużyłem na takie traktowanie!

– Wiem i bardzo cię za to przepraszam. Szczerze mówiąc, to sama nie wiem, dlaczego tak łatwo podaję w wątpliwość twoje dobre intencje. Już po tej aferze z Goską solennie obiecywałam sobie, że drugi raz się tak nie wygłupię, ale cóż... Jak zobaczyłam ciebie i Mateusza obok siebie, i obaj prawie w tym samym czasie potarliście swoje nosy, to... pewne skojarzenia spadły na mnie dosłownie niczym grom z jasnego nieba. I słowo harcerza, że wcale nie było mi z nimi przyjemnie!

– Jeśli zaraz powiesz, że powinienem ci współczuć, to obiecuję, że wyjdę stąd, trzaskając drzwiami! – zagroził ponuro.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam. I nie dziw się więcej, że ucieszyłam się, że Mateusz to syn Michała... – Spojrzała na niego na tyle żałośnie, że choć nadal był na nią wściekły, to jakoś tak zmiękł w sobie.

– Postaram się zapomnieć o tym... hm... twoim pomysłem, ale błagam cię, zaufaj mi choć trochę – poprosił, biorąc ją za rękę. – Mam swoje wady, jak każdy, ale akurat brak lojalności do nich nie należy. Kocham cię, nie dla kasy czy innych jakichś korzyści, ale dla ciebie samej i nie tyle proszę, co żądam, żebyś przestała podejrzewać mnie o całe zło tego świata. A jeśli już jakiś kolejny szalony zbieg okoliczności sprawi, że się zawahasz co do moich intencji czy uczuć, to tak prozaicznie ze mną pogadaj! Wywal kawę na ławę, powiedz, co ci spać po nocach nie daje, i daj szansę na jakieś wyjaśnienia. Nie zakładaj od razu, że jestem winny!

– Obiecuję. – Skinęła głową, zawstydzona tym, że po raz kolejny go zawiodła, i jednocześnie zadowolona, że mąż nie rozdmuchuje zanadto sprawy.

– A ja ci obiecuję, że jak jeszcze raz usłyszę pod swoim adresem jakieś takie idiotyczne zarzuty, to nie przejdę tak łatwo do porządku dziennego.

– Będę o tym pamiętać. A tak w ogóle, to czemu się spotkałeś z Alicją? – Sprytnie postanowiła skierować rozmowę na wygodniejszy dla niej temat. – Bo zakładam, że nie po to, żeby ją dopytywać o biologicznego ojca Mateusza...

– No nie, skąd. W życiu bym nie pomyślał, żeby coś takiego zrobić, bo nawet pojęcia nie miałem, że młody nie jest synem Rafała.

– Więc jak doszliście do tej kwestii? – Spojrzała na niego pytająco.

– Prawdę mówiąc, to sam za bardzo nie wiem. Zaczęliśmy od czegoś zupełnie innego, a ona nagle zarzuciła mnie jakimś wyzwiskami w stylu obłudnego drania i inne takie. Wszystko przez to, że była przekonana, że Kamil to moje nieślubne dziecko. Notabene, wiedziałaś, że jest to dosyć powszechna opinia wśród naszych znajomych?

– Coś tam obito mi się o uszy – odrzekła dyplomatycznie.

– To mogłaś mnie uprzedzić – burknął z wyrzutem. – Może wtedy bym się tak bardzo nie zirytował i nie wypaplał jej prawdy o Michale. Bez owijania w bawełnę przyznam ci się, że popełniłem głupstwo, ale nerwy mi puściły i wygadałem jej wszystko o dwóch żonach mojego kochanego braciszka i o tym, że to on właśnie jest ojcem Kamila. Stąd to samo nazwisko i podobieństwo rodzinne. No, a jak ona to usłyszała, to trzeba było słyszeć, jak się wkurzyła! Przyznam ci się, że dawno jej w takim stanie nie widziałem. Jakby Michał jeszcze żył, to pewnie dzisiaj osobiście by go udusiła. No i zrewanżowała mi się swoimi rewelacjami... I wcale mi się nie spodobało to, co usłyszałem. Bo się okazuje, że ten cholerny Don Juan dosłownie w każdym większym mieście miał dziewczynę i bez najmniejszych wyrzutów sumienia zabawiał się ze wszystkimi równocześnie. Nawet na własnym ślubie z Edytą...

– Który w świetle prawa nie był żadnym ślubem – weszła mu w słowo Joanna.

– Ale my o tym nie wiedzieliśmy i wszyscy zachowywaliśmy się stosownie do powagi sytuacji – odciął jej się. – A on nie tylko miał to w dupie, ale jeszcze z twoją siostrą na zapleczu knajpy urządził sobie miłą schadzkę. Obrzydlistwo! I moja konkluzja jest następująca: całe to towarzystwo, czyli mój brat, jego dwie żony i Alicja, wszyscy są sobie warcil!

– Tylko dzieci szkoda... – zadumała się Joanna.

– Żebyś wiedziała, że tak.

– Mam tylko nadzieję, że Alicja będzie trzymała język za zębami.

– Do tego ją zobowiązałem.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że przez tyle lat nie wyjawiała, z kim ma swoje pierwsze dziecko, to możemy przyjąć, że umie dochować sekretu.

– Oby. Bo głupio by wyszło, jakby teraz, kiedy wszystko jest załatwione prima sort, sprawa się rypla.

– Fakt. Ale nie odpowiedziałeś mi na moje zasadnicze pytanie. Po co właściwie spotkałeś się z Alicją? Co chciałeś z nią obgadać?

Cisza, jaka zapadła po tym pytaniu, tylko utwierdziła ją w przekonaniu, że jej podejrzenia są słuszne.

– Niech zgadnę: pojechałeś rozmawiać o mnie, prawda?

– A nawet jeśli, to co w tym złego? – Z miejsca zjeżył się Robert.

– Martwię się o ciebie i uznałem, że dobrze będzie pogadać z kimś, komu też na tobie zależy.

Joanna przymknęła powieki i westchnęła ciężko. Chwilę zbierała się w sobie, zanim ponownie się odezwała.

– Mówiłam ci już, że nic mi nie jest. I nie musisz się martwić, bo nie potrzebuję konsultacji lekarskich. Ani tym bardziej pouczających mówek, jakie mi co najwyżej może zafundować Alicja.

– Mówisz tak tylko po to, żeby mnie wkurzyć! Przecież nie jestem ślepy i widzę dobrze, że... Że nie jesteś w najlepszym stanie!

– Na litość boską! – zachnęła się. – Oczywiście, że nie jestem zadowolona z życia, skoro tyle co przez własną niezdarność i głupotę straciłam dziecko! I nie mów mi, że ciebie to cieszy, bo zwyczajnie ci nie uwierzę!

– No wiadomo, że nie jest to żaden powód do radości, ale... wiesz, jak jest. To był wypadek i musimy jakoś się z tym pogodzić. Przecież mamy dla kogo żyć i pracować. A ty... A ty z jednej strony twierdzisz, że wszystko jest okej, a z drugiej snujesz się po domu niczym jakaś senna zjawa. Bez energii, uśmiechu, najmniejszego bodaj zaangażowania w cokolwiek. I tak, martwię się tym, bo już przez to przechodziliśmy. Tyle że wtedy nie zorientowałem się w porę, co się dzieje, i omal cię nie straciliśmy. Teraz nie popełnię tego samego błędu! – rzucił twardo.

– Nie mam depresji – zapewniła go spokojnie. – Za to mam koszarne wyrzuty sumienia. Bo tym razem to nie przeznaczenie, wola boska czy jakaś siła wyższa. To była po prostu moja wina.

– Bzdura! To nie była niczyja wina. A jeśli już tak strasznie chcesz kogoś winić, to chyba tego pokracznego kundla, który rozwłóczył swoje zabawki po całym domu. Albo Milenkę, która obiecała je sprzątać, a ma to totalnie w nosie, albo kuriera, który przyjechał z przesyłką pół godziny przed zjawieniem się w domu Kamila, albo pani Bogusi, że akurat tego dnia musiała wyjść wcześniej. A może nawet i moja, bo po cholerę w ogóle zamawiałem te części?

– Daj spokój. – Machnęła ręką. – Tym sposobem dojdziemy zaraz do moich rodziców, którzy zawinili tym, że w ogóle się urodziłam. A prawda jest taka, że jakbym była uważniejsza, to...

– Prawda jest taka, że to był wypadek. – Chwycił jej dłoń i mocno ją ścisnął. – Właśnie to próbuję ci wytłumaczyć. To po prostu nagromadzenie nieszczęśliwych zbiegów okoliczności, które doprowadziły do nieszczęścia. Gdyby którakolwiek z tych rzeczy się nie wydarzyła, nic by się nie stało. Przynajmniej nie wtedy. Ale nie możemy wykluczyć, że wydarzyłoby się coś innego, kiedy indziej i w innych okolicznościach, ale równie tragicznego w skutkach. A kto wie, czy nie skończyłoby się to wszystko jeszcze gorzej? Nie ma w tym niczyjej winy i jakkolwiek by nam ciężko nie było, to przecież nie mamy innego wyjścia, niż pogodzić się z sytuacją i żyć dalej.

– Sęk w tym, że nie jest to takie proste, gdy wiem, że być może tak niewiele dzieliło nas od spełnienia naszego marzenia... – Spojrzała na niego żałośnie.

– O, wypraszam sobie takie gadanie! Chcieliśmy mieć rodzinę i ją mamy. A czy jest ona większa, czy mniejsza, to nie ma to żadnego znaczenia. Nie zamierzam tracić czasu na pogoń za czymś, czego mogę nigdy nie otrzymać, kiedy mogę go poświęcić tobie, Milence i teraz Kamilowi. Słowo, że wolę zadbać o dzieci, które mamy pod swoją opieką, zapewnić im najlepsze warunki z możliwych, sprawić, by z uśmiechem na ustach po latach wracały wspomnieniami do fantastycznego dzieciństwa, niż biegać po lekarzach, płakać z żalu po straconych możliwościach, czekać bez końca na kolejne cięższe i wylewać hektolitry łez po następnych traumatycznych przejściach.

– Mówisz tak, jak ja bym tego chciała! – obruszyła się.

– Ale tak to się zawsze kończy. Poprzednim razem dopadła cię depresja, a teraz... A teraz sam właściwie nie wiem, co się z tobą dzieje.

– Nie dzieje się nic, czym powinieneś się martwić. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby się jakoś wewnętrznie pozbierać – zapewniła go solennie.

– W porządku, ale wydaje mi się, że każde wsparcie, nawet ze strony Alicji, ci się przyda. A nawet jeśli korzyść z tego będzie niewielka, to na sto procent żadna to strata, jak wpadnie tu od czasu do czasu i trochę z tobą posiedzi. Bo co jak co, ale przy niej to raczej nie sposób się nudzić – rzucił z przekonaniem.

– To fakt. – Skinęła głową i mimowolnie się uśmiechnęła.

Ta krótka chwila wystarczyła, żeby Robert poczuł dużą ulgę, bo przez kilka sekund widział w żonie dawną Joannę. Tyle że uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił, i zaraz pogratulował sobie pomysłu z zaangażowaniem w sprawę Alicji.

„Niech ktoś postronny oceni, czy powinienem tu ściągać jakiegoś lekarza, czy nie” – pomyślał, nie dowierzając sobie samemu. „Bo może ja sam zaczynam fiksować i to mnie przydałaby się konsultacja u specjalisty od chorób psychicznych...”

\*\*\*

Alicja przy całym spektrum swoich wad miała jedną potężną zaletę: była lojalna. Szczególnie mocno wobec członków swojej rodziny. Przy czym termin „rodzina” dotyczył jej sióstr, matki, synów, a nie rozciągał się na żadnego ze szwagrów, ponadto po dwóch nieudanych małżeństwach także swojego aktualnego męża traktowała z pewną dozą nieufności i choć nigdy nie wyartykułowała tego głośno, to i tak wszyscy wiedzieli, że raczej w ogień by za chłopem nie wskoczyła.

Co do mężów ukochanych sióstr, to tak prozaicznie żadnego nie lubiła.

Wiktor może i był nieprzeciętnym umysłem, naukowcem światowej sławy, może i miał genialne pomysły, a nawet jakieś patenty na koncie, ale w jej przekonaniu był po prostu zwyczajną



życiową fajtlapą. Wiecznie bujał w obłokach, rzadko udzielał się towarzysko, a jeśli już to czynił, to mało kiedy się odzywał. I nawet dobrze się składało, bo jak już coś powiedział, to zwykle zupełnie nie na temat albo używał takich terminów, które były niezrozumiałe dla większości rozmówców. A już na pewno nie rozumiała ich Alicja, która w takich momentach czuła się niczym patentowana imbecylka, która nie potrafi zliczyć do pięciu. Choć więc męża Zofii wołała unikać, to musiała mu też oddać sprawiedliwość, że facet nie poleciał na pieniądze siostry, bo kwestie finansowe w ogóle go nie interesowały. I w tym związku to Zofia zarządzała domowym budżetem, wydatkami, oszczędnościami, a także dbała, by praca naukowa Wiktora przynosiła jakikolwiek zysk, a przynajmniej nie generowała strat.

Inaczej sprawa się miała z Robertem. Do kiedy był tylko chłopakiem Joanny, a potem stał się też pracownikiem ojca, nic do niego nie miała. Może nawet byłaby skłonna go polubić jako brata Michała. Jednak gdy oświadczył się Aśce po raz pierwszy, w jej głowie zadźwięczał alarmowy dzwonek. W końcu ożenek z główną spadkobierczynią rodzinnego majątku był idealną okazją, aby dorwać się do dużej kasy. I to praktycznie bez żadnego wysiłku.

Nie namyślając się długo, ostrzegła więc siostrę przed poślubieniem chciwego i interesownego człowieka. Niestety Joanna zdążyła już zakochać się w Robercie i żadne podpowiedzi ani słowa rozsądku nie odwiodły jej od wdepnięcia w związek, który nie mógł jej przynieść nic dobrego. O dziwo jednak, ku ogromnemu zaskoczeniu Alicji, Aśka wydawała się szczęśliwa w swoim małżeństwie. Jakby miała jakieś klapki na oczach i widziała u Roberta tylko same dobre cechy charakteru. Tymczasem zupełnie jej umykały takie szczegóły, jak jego uwielbienie do luksusowego życia, kosztownych drobiazgów czy autorytarne rządy w firmie, która w gruncie rzeczy nie była jego własnością. Był najemnym pracownikiem, podobnie jak reszta ekipy, i nie powinien wychodzić poza przysługujące mu kompetencje. A prawda była taka, że rzadko kiedy trzymał się wyznaczonej mu roli. Stąd też szybko pojawiło się w niej podejrzenie, że jego celem nadrzędnym jest wyprowadzenie z przedsiębiorstwa jak największej kasy, po czym kopnie Aśkę

w zadek i zostawi ich wszystkich na lodzie, do tego bez środków do życia.

I o ile wtrącać się w związek siostry nie mogła, bo przy pierwszej takiej próbie Joanna od razu usadziła ją na miejscu i zakazała jakichkolwiek wywodów pod adresem Roberta, to absolutnie nie zamierzała mu dawać wolnej ręki w defraudowaniu dorobku ich ojca i w okradaniu ich wszystkich. Stąd też drobiazgowo studiowała raporty finansowe firmy i zawsze uczestniczyła w spotkaniach wspólników, na których nie wahała się zadawać kłopotliwych pytań, dociekać pobudek podejmowania kontrowersyjnych decyzji czy wręcz jawnie obarczać szwagra winą za niższe niż oczekiwane zyski. A że z reguły zarówno ona sama, jak i reszta wspólniczek zawsze liczyły na więcej, niż otrzymywały jako przysługującą im dywidendę, to nic dziwnego, że każdy taki zjazd kończył się mniejszą lub większą awanturą. I chyba tylko interwencjom Joanny, która nieodmiennie broniła męża i uspokajała nastroje, zawdzięczali to, że dotąd nawzajem się nie pozabijali.

Kiedy więc szwagier zjawił się na progu jej domu i poprosił ją o pomoc, w pierwszym odruchu chciała mu odmówić. Jednak troska o Joannę zwyciężyła i zgodnie ze złożoną obietnicą już następnego dnia po rozmowie z Robertem siedziała naprzeciwko siostry i próbowała wybadać grunt.

– Domyślam się, że Robert wygadał się o Michale, nie? – zaczęła od tego, co ją samą gnębiło.

– Owszem – przytaknęła Joanna, nie przerywając przygotowywania aromatycznej kawy i niewielkiego poczęstunku.

– I co? Nie skomentujesz tego?

– A jesteś ciekawa, co o tym myślę? Nie zapytałaś mnie o zdanie wtedy, to teraz tym bardziej możesz to sobie darować. Przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia.

– Ale pewnie uważasz mnie za ostatnią debilkę, która dała się poderwać na tanie teksty jakiegoś bawidamka... – mruknęła posępnie Alicja.

– Czy ja wiem? Dawniej przypuszczałam raczej, że po paru spotkaniach okazało się, że facet jest żonaty, nie chce odejść od żony, więc ty skończyłaś znajomość. A trochę jakby po fakcie okazało się, że Mateusz jest w drodze, i nie chcąc wracać do

związku z jakimś patentowanym draniem, wdepnęłaś w małżeństwo z gościem niewiele lepszym od biologicznego ojca małego – odpowiedziała Joanna, stawiając na stole filiżanki z kawą. – Chcesz sernika?

– Wprawdzie miałam się odchudzać, ale w sumie jeden kawałek mnie nie zabije. Dawaj, siostra!

– Szczerze mówiąc, to jakoś nigdy nie skojarzyłam sobie ciebie z Michałem. – Nałożyła Alicji okazałych rozmiarów kawałek ciasta i usiadła naprzeciwko swojego gościa. – Po prawdzie to dopiero kilka tygodni temu zauważyłam podobieństwo chłopaka do Jasińskich. No i muszę ci się przyznać, że nawet wtedy nie wytypowałam właściwie jego biologicznego ojca.

– Co? Ale to jest zupełnie bez sensu... Przecież ja nigdy nie znałam więcej Jasińskich.

– Poza Robertem... – Ledwie słyszalnie podsunęła jej Joanna.

– Poza... co?!... – Alicja zakrztusiła się konsumowanym właśnie sernikiem.

Pokastywała, próbując pozbyć się z dróg oddechowych kawałka ciasta, lecz z marnym skutkiem. Wkrótce z oczu poleciały jej łzy, a kaszel był coraz słabszy.

Bez wielkiego zastanowienia Joanna podbiegła do siostry, zmusiła do pochylecia się do przodu i mocno walnęła ją w plecy. Potem jeszcze raz i kolejny.

– Dobra, starczy. – Słabym głosem zaprotestowała Alicja przed następnym ciosem.

– Chcesz wody?

– Wypchaj się swoją wodą – wycharczała Alicja, ocierając z twarzy łzy. – Omal się przez ciebie nie udusiłam...

– Przeze mnie?!

– Noż kurde balans, a przez kogo, jak nie przez ciebie, co?! Najpierw serwujesz mi zabójczy sernik – ze wstrętem odsunęła od siebie talerzyk z niedokończonym ciastem – a potem mówisz, że posądzałaś mnie o romans z tym twoim Robciem. Przecież to istny zamach na moje życie. Ba, to byłaby zbrodnia doskonała!

– Nie gadaj głupot – fuknęła na siostrę Joanna. – Wiesz doskonale, że nie zrobiłam tego specjalnie. Zwykły zbieg okoliczności...

– Niech ci będzie. – Machnęła ręką Alicja. – Zresztą nigdy nie podejrzewałam cię o mordercze skłonności. Prędkiej o całkowitą utratę rozumu. I chyba niespecjalnie minęłam się z prawdą. Bo żeby, choćby tylko w myślach, połączyć mnie z Robertem, to trzeba mieć nierówno pod sufitem jak nic! Przecież ja chłopca nawet nie lubię!

– Lubię, nie lubię... Wiesz, jak to mówią: „kto się czubi, ten się lubi” – odparowała Joanna.

Następnie w kilku zdaniach przedstawiła siostrze teorię, którą raptem wczoraj wyłuszczyła mężowi.

– No, powiem ci, że ty to się marnujesz. – Alicja pokiwała z uznaniem głową. – Z takim talentem do fantazjowania, to powinnaś zacząć powieści pisać. Zarobiłabyś na nich więcej niż ten twój ukochany Robercik.

– Ale musisz przyznać, że wszystko do siebie idealnie pasowało... – broniła się Joanna.

– I to chyba jest w tym wszystkim najgorsze – przyznała Alicja. – Jak spojrzysz na to z boku, to faktycznie pomysł wydaje się całkowicie realny. Tyle tylko, że w praktyce niewykonalny. Możesz mi wierzyć lub nie, twoja wola, ale gdybym się dowiedziała, że ten twój przyszły mężulek chce się z tobą żenić, a po kątach gzi się z innymi, to choćbyś miała się do mnie nie odzywać do końca swoich dni, opowiedziałabym ci wszystko przed waszym ślubem z najdrobniejszymi szczegółami. Masz to jak w banku, że nie odmówiłabym sobie tej przyjemności. A żebym to jeszcze ja miała z nim sypiać... Wybacz, ale chyba przeceniasz jego seksapil i demonizujesz moją desperację. Nigdy nie było takiej opcji. Zresztą... Wiesz, ja dalej za nim nie przepadam, nadal uważam, że się hajtnął z tobą głównie z wyrachowania, ale uczciwie muszę przyznać, że nie złapałam go na niczym, o co można by się do chłopca przyczepić. Mam w firmie swoje oczy i uszy, które od razu doniosłyby mi, gdyby próbował z kimś jakiegoś flirtu, tymczasem choć ludzie różnie o nim gadają, to nigdy w tych plotkach nie pojawiło się nawet jeden, jedyny raz żadne podejrzenie o romans. I zdaje się, że nawet ta twoja przyjaciółka, co to ewidentnie na niego leci, nie zrobiła wielkiego postępu w uwodzeniu go... No, chyba że gościu kombinuje coś na tych swoich służbowych wyjazdach... Tam nie jestem w stanie go pilnować...

– Może dajmy już spokój Robertowi, co? – Zakłopotana Joanna przerwała coraz bardziej rozkręcającej się siostrze.

Z doświadczenia wiedziała, że Alicja zawsze bardzo chętnie przypnie łątkę nielubianemu szwagrowi i jeśli się jej tylko na to pozwoli, to godzinami będzie rozprawiać o jego potencjalnych niegodziwościach.

– Z wielką przyjemnością. Bo w końcu nie po to tu przyjechałam, żeby sobie nim głowę zawracać. Bardziej mnie interesujesz ty i to, jak się czujesz. – Siostra spojrzała na Joannę wyczekująco.

– Pomyślmy chwilę... – udała zastanowienie. – Właśnie straciłam dziecko, na które czekałam całymi latami. Do tego stało się to przez moją nieuwagę. Więc jak ci się wydaje? Jak mogę się czuć w takiej sytuacji?

– Cóż, wiadomo, że nie jest to powód do płasów z radości, ale snucie się po domu z miną cierpiętnicy też ci w niczym nie pomoże. Co się stało, to się nie odstanie. Nikt z nas nie ma wpływu na fakty dokonane i obawiam się, że jedyne, co ci pozostało, to pogodzenie się z własnym przeznaczeniem.

– Serio?! – wypaliła zirytowana Joanna. – No patrz, a ja głupia na to nie wpadłam! Nie wiem, dlaczego każdy z was, Robert, ty, mamuśka, a nawet Zośka, rościcie sobie prawo do pouczania mnie, co powinnam myśleć, czuć i robić! Żadne z was nie ma bladego pojęcia, jak to jest stracić dziecko i mieć świadomość, że to nie kwestia losu, przeznaczenia, opatrności czy Boga, tylko mojej nieudolności. Tylko mojej, nikogo więcej. Bo mogłam nie wstawać, bo nie byłam dość ostrożna, bo przez własną głupotę zabiłam swoje dziecko! I choćbyście przez kolejne tysiąc lat prawili te swoje komunały, to za cholerę nie poczuję się lepiej! Bo tak prozaicznie jest to niemożliwe! Czy to tak trudno zrozumieć?!

Przez kilka sekund Alicja wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami, zaskoczona jej wybuchem.

– Nie, nie tak trudno to zrozumieć... – mruknęła w końcu bardziej do siebie niż do siostry.

Joanna zawstydziła się nieco, widząc markotną minę Alicji. Nie miała zamiaru na nią krzyczeć, ale kiedy ponownie usłyszała tekst o konieczności pogodzenia się z faktami, nie wytrzymała.

– Ja wiem, że gadacie te dyrdymały z troski o mnie, ale zrozum, że one zwyczajnie mnie wkurzają. Bo jak mam przejść do porządku dziennego nad czymś, nad czym przejść się nie da?

– Masz rację. – Nieoczekiwanie zgodziła się z nią Alicja.

– Tak?

– Tak. Żadna z nas nie doświadczyła tego co ty i nie wiemy, przez co przechodzisz. Przyznaję więc, że te nasze rady mogą naprawdę brzmieć w twoich uszach idiotycznie. Niczym ugrzecznione formułki wygłaszane przy każdej smutnej okoliczności. Może jest tak, jak mówisz, i z pewnymi rzeczami nie można się pogodzić. Może poczucie winy będzie ci towarzyszyć już zawsze i wszędzie, może nigdy nie wybaczysz sobie, że byłaś tak nieuważna, niezdarna czy co tam jeszcze sobie zarzucasz. Jednak jeśli chciałabyś skorzystać z odrobiny mojego życiowego doświadczenia, to powiem ci, że siedzeniem i wpatrywaniem się w ścianę niczego nie osiągniesz. Chyba tylko to, że do tej pory śmiertelnie przestraszyłaś Roberta, który z obawy, żebyś nie skoczyła z pierwszego lepszego mostu czy nie zawisała na jakimś przydrożnym drzewie, wydzwania po całym województwie i próbuje ściągnąć do ciebie jakiegoś psychiatrę. Chłop wydawał mi się tak przejęty, że nawet ja niemal uwierzyłam, że mu na tobie zależy...

– Czyli co twoim zdaniem powinnam zrobić? Zacząć udawać, że nic się nie stało i promiennie uśmiechać się do całego świata? – zapytała cierpko Joanna.

– Może nie aż tak, ale... sugeruję, żebyś zakasała rękawy i wzięła się do jakiejś konkretnej roboty. Jak człowiek się narobi, to nie ma czasu na te wszystkie analizy, przemyślenia i smutki wszelkiej maści. Ja na ten przykład, jak się tak porządnie pouganiam za chłopakami przez pół dnia, to mam ochotę tylko na wyciągnięcie się na kanapie z drinkiem w łapce. I wierz mi, że żadne problemy egzystencjonalne zupełnie nie zaprzążają mi wtedy głowy.

– Cenna rada, ale weź pod uwagę, że nie mam dwójki rozbrykanych chłopaków na stanie. Milenka większą część dnia spędza w szkole i na zajęciach dodatkowych, a jak potrzebuje pomocy w lekcjach, to teraz częściej zwraca się do Kamila niż do mnie, Kamil właściwie jest samowystarczalny, dom w znakomitej większości ogarnia pani Bogusia, a Robert... Sama wiesz, że dla

niego liczy się przede wszystkim firma. Jak ma jakąś wolną chwilę, to spędza ją w garażu nad tymi swoimi kłopotami motoryzacyjnymi albo z dziećmi. Nawet gdybym bardzo chciała, to nie mam za bardzo okazji, żeby się czymś okropnie zmęczyć.

– Wróć do firmy – doradziła jej siostra. – Jakby nie było, jesteś jej właścicielką i masz święte prawo tam przesiadywać.

– Wybacz, ale samo siedzenie mnie nie urządza. Nie widzę za bardzo różnicy pomiędzy siedzeniem w biurze a siedzeniem w domu. Ani się nie narobię przy tym, ani nie będzie z tego żadnego pożytku. A jak próbowałam jakoś sensownie włączyć się w zarządzanie firmą, to narobiłam tylko niepotrzebnego rabanu. Zresztą sama dobrze wiesz, jak to się skończyło.

– Za łatwo się poddałaś. Niepotrzebnie wystraszyliście się ofochanego Klemensa i jego grózb.

– Nie wystraszyłam się, tylko podeszłam do sprawy rozsądnie. Bez sensu tracić dobrego i zaufanego pracownika, a w jego miejsce zyskać panią prezes, która śmiertelnie się nudzi w tej robocie i tylko patrzy, jak tu dać nogę z biura. Jako właścicielka większości udziałów musiałam przedłożyć dobro przedsiębiorstwa ponad własne ambicje czy urazy.

– Dobra, dobra. Nie wciskaj mi tu kitów, tylko przyznaj otwarcie, że zwyczajnie nudziła cię ta robota.

– Bardziej już się nie dało. – Joanna skinęła głową i uśmiechnęła się lekko. – Czasem to myślałam, że dostanę kręćka od tych wszystkich papierów, faktur, maili. Do tamtej pory nawet nie zdawałam sobie sprawy z faktu, że ludzie już prawie ze sobą nie rozmawiają tak normalnie. Prawie wszystko, od zamówienia klienta po wysyłkę towaru, odbywa się w formie elektronicznej. Niby świadczymy usługi, a całymi dniami można nie widzieć drugiego człowieka. Jakaś masakra!

– No cóż, przynajmniej wiadomo, że praca na infolinii nie jest dla ciebie...

– Bardzo zabawne.

– Ja mówię całkiem poważnie. Jeśli nie chcesz wracać do przeszkadzania Robertowi i wojowania z Klemensem, to musisz poszukać sobie jakiejś innej pracy. Tak jak robią to normalni ludzie.

– Biorąc pod uwagę, że studiowałam historię sztuki, do tego od czasu opuszczenia progów uczelni praktycznie nie pracowałam zawodowo, to już widzę ten tłum pracodawców, którzy chętnie mnie zatrudnią.

– A co ze stronami internetowymi? Przecież szło ci całkiem nieźle.

– Do pewnego momentu tak. Ale koniunktura się zmienia, na moją niekorzyść niestety. Teraz dzieciaki w podstawówce się uczą, jak tworzyć strony internetowe, i ja ze swoimi umiejętnościami oraz cenami przestałam być konkurencyjna. Po tym, jak któryś miesiąc z rzędu koszty przewyższyły zyski, musiałam zawiesić działalność. Bo wiesz, na jakiś gigantyczny zarobek nigdy nie liczyłam, ale nie będę dokładać do interesu. Aż taką desperatką nie jestem.

– No, to trzeba poszukać jakiejś innej branży – nie poddawała się Alicja. – Odpal komputer, to zerkniemy na jakieś portale z ogłoszeniami o pracę. Choćby po to, żeby zorientować się, jaki zawód jest teraz najbardziej chodliwy, że się tak wyrażę. Przepraszam cię na chwilę, chyba mi telefon dzwoni. – Zerwała się ze swojego miejsca i rzuciła się w stronę torebki porzuconej na blacie kuchennym, z której dochodziły stłumione dźwięki *The Chamber* Lenny'ego Kravitz.

Joanna, chcąc zapewnić siostrze odrobinę dyskrecji, wyszła z kuchni do salonu. Odszukała swojego laptopa i odczekała kilka minut, zanim wróciła do Alicji.

– Dobra! Postaram się zaraz do was podjechać. I wezmę ze sobą posiłki – rzuciła tamta do telefonu. – Teraz każda para rąk wam się przyda. Na razie. Pa!

– Czyli co? Wychodzisz? – Nie bez pewnego rozczarowania w głosie zapytała Joanna.

Chciała czy nie, musiała jednak przyznać, że obecność Alicji dobrze na nią wpływała. Tak jakby siostra przekazywała jej cząsteczkę swojej niespożytej energii życiowej.

– A żebyś wiedziała – potwierdziła Alicja. – Ale ty jedziesz ze mną!

– Dokąd?

– Do Szczygłów.

– Do tych od salonu meblowego?



– A owszem. Tyle że teraz rozkręcają nowy biznes. Ten ich starszy syn zaczął studiować jakieś hotelarstwo, turystykę, gastronomię czy coś w ten deseń i wymyślili, żeby zainwestować w jakiś własny obiekt, w którym chłopak nabierze praktyki, ale takiej rzetelnej, a potem sam będzie nim kierował. No i właśnie przymierzają się do otwarcia zajazdu. Wiesz, taki miks restauracji z pensjonatem.

– Ambitny projekt jak na kogoś, kto nie ma zielonego pojęcia o tej branży – zauważyła Joanna.

– Ambitny, to i owszem, ale teraz zagrożony kompletną klapą. Przyjęcie inauguracyjne jest przewidziane na przyszły tydzień, zaproszenia już wysłane, goście pospraszani, a tu wszystko im się wali. Dostawcy się nie wyrabiają z zamówieniami, kucharz złamał nogę, a manager tego całego bałaganu właśnie złożył wymówienie. Słowem, mają tam istny armagedon i Iwona błaga o ratunek. Jedziemy!

– Ale po co ja tam jestem potrzebna? Przecież nie znam się zupełnie ani na prowadzeniu restauracji, ani tym bardziej hotelu – broniła się Joanna.

– Za to znasz się na gotowaniu i sprzątaniu. Podobnie jak ja, tak na marginesie. W ostateczności, jak nie będzie dla nas nic lepszego do roboty, to chwycimy za miotły i pomożemy im w sprzątaniu i dekorowaniu tego ich przybytku. Zresztą zobaczymy na miejscu, jak się sprawy mają. No, ruszaj się, bo nie ma czasu do stracenia! – popędziła ją Alicja.

– W sumie i tak nie mam żadnych innych planów... – skapitulowała Joanna i poddała się dyktatowi siostry.

\*\*\*

### *Rok później*

– Kto by pomyślał, że do tego dojdzie – mruknął Robert Jasiński, wjeżdżając na parking Zajazdu Regionalnego.

Gdy raptem rok wcześniej jego żona rzuciła się pomagać przyjaciółom w uruchamianiu ich nowego hotelowo-

gastronomicznego interesu, zupełnie nie podejrzewał, że może z tego wyniknąć coś dobrego. No owszem, ucieszył się, że znalazła jakieś zajęcie, któremu oddała się całą duszą, przez co przestała snuć się po domu z posępną miną, ale do głowy mu wtedy nie przyszło, że spontaniczna chęć wsparcia Szczygłów zaowocuje zaoferowaniem Joannie posady kierowniczkowej obiektu. Ba, nie pomyślałby nawet, że jego żona nadaje się na takie stanowisko. Tymczasem ta sama kobieta, która była tak mało aktywna w ich rodzinnym biznesie i to jemu oddawała pierwsze skrzypce w zarządzaniu firmą, sprawdzała się doskonale, efektywnie prowadząc wcale nie mniejsze przedsiębiorstwo.

Zaskoczyło go to, ale był dumny z żony, że tak dobrze się odnalazła w zupełnie nowym dla siebie środowisku. I na swój sposób imponowało mu to, jak radziła sobie z kryzysami, których w zajeździe nie brakowało. Przecież już sam start przedsięwzięcia stanął pod znakiem zapytania i gdyby nie przytomność umysłu Joanny, jej opanowanie i kreatywność, właściciele nie mogliby świętować dzisiaj pierwszej rocznicy istnienia obiektu.

Zaparkował na prawie pustym jeszcze parkingu i wszedł do budynku. Ledwie przekroczył próg, a nadział się na jakąś wyjątkowo ożywioną dyskusję Joanny z grupką kelnerów. Nie chcąc jej przeszkadzać, machnął do niej ręką na przywitanie i skierował się do baru. Tam zamówił lemoniadę i z oddali obserwował, jak jego żona każdemu z załogi przydziela konkretne zadania, dzieli salę na rewiry i udziela ostatnich wskazówek przed najazdem zaproszonych gości.

Musiał przyznać, że praca zawodowa Joanny miała jeszcze jeden aspekt, którego jakoś wcześniej nigdy nie brał pod uwagę. Te dopasowane kostiumy, które nagle zaczęły przeważać w jej garderobie, sprawiały, że wyglądała tak seksownie, jak chyba nigdy wcześniej. I niespodziewanie dla niego samego widok Aśki w obcisłej spódnicy sprawiał, że ciśnienie momentalnie mu się podnosiło. I nie tylko to.

Nowy image żony nie tylko nieprzytomnie go podniecał, lecz także sprawił, że zaczął fantazjować o sposobach na ubarwienie ich życia erotycznego.

Najpierw starał się z tym przed nią kryć, ale kiedyś po jakimś drinku odważył się zaryzykować i zaproponował pewien

eksperyment. Niby nic wielkiego, bo zasugerował tylko, że kiedyś mogłaby zaskoczyć go jakąś wymyślną bielizną pod jednym z tych swoich kostiumów albo jeszcze lepiej, całkowitym jej brakiem, no ale na trzeźwo chyba raczej by takie słowa nie przeszły mu przez gardło. Pewnie sam szybko by o tym zapomniał, gdyby kilka minut przed comiesięcznym spotkaniem udziałowców (czy też właściwie przed kolejną batalią, jaką musiał stoczyć z teściową i dwiema szwagierkami) Joanna nie weszła do jego gabinetu i nie przyznała się z rozbrajającą szczerością, że zarówno stanik, jak i figi zostawiła w domu. I błyskawicznie udowodniła, że jest to prawda. A potem jakby nigdy nic dołączyła do swoich sióstr zebranych już w sali konferencyjnej. W zasadzie był to drobiazg, ale świadomość, iż siedząca obok niego Aśka nie ma na sobie nic pod klasycznym żakietem i krótką spódniczką, sprawiła, że przez całe spotkanie myślał tylko o tym, że chętnie zerwałby z niej te łańki i kochałby się z nią do utraty zmysłów. Swoich albo jej.

Jego rozkojarzenie mocno rzucało się w oczy, bo jak nigdy dotąd zupełnie ignorował zaczepki Alicji i wydumane żądania finansowe teściowej, a zebranie zakończył najszybciej, jak tylko się dało. Ba, właściwie to był z siebie dumny, że w ogóle dotrwał do końca spotkania. Bo gdy w którymś momencie Joanna pochyliła się nad nim, podając mu jakiś dokument, i jego wzrok zanurkował w głąb jej dekoltu, to niewiele brakowało, żeby wywalił ten cały babski comber na zbity pysk z budynku i zamknął się z żoną w swoim gabinecie. Na kilka długich i rozkosznych chwil. Co zresztą uczynił zaraz po tym, jak tylko te nienasycone harpie zniknęły mu z pola widzenia.

Ośmielony szybką reakcją Aśki na jego luźny pomysł oraz efektem, który bez wątpienia usatysfakcjonował ich oboje (i to dwukrotnie w trakcie jednego popołudnia), rzucił kolejną sugestię. Na którą przystała. Zaproponował więc jeszcze jedną i następną... Skończyło się na tym, że po czternastu latach małżeństwa niczym jakiś napalony uczeń potrafił przez kilka godzin wertować różne strony w internecie, żeby potem w zaciszu własnej sypialni testować nowe pomysły, pozycje i gadżety. Zdarzały się takie dni, że wychodząc rano z domu, już nie mógł się doczekać wieczoru i atrakcji, jakie na niego czekały.

Słowem, będąc gościem w średnim wieku, zupełnie stracił głowę dla spódniczki. Podobnie jak kilku jego znajomych przed nim. Tyle że znowu mu dopisało szczęście, bo tą spódniczką była jego własna żona, a nie jakaś małolata niewiele starsza od jego córki, do tego wyciskająca z niego każdy grosz.

Przyznawał, że ogarnęło go istne szaleństwo i doprawdy gdyby tylko kiedykolwiek mógł się domyślić, jak zbawienny wpływ na ich pożycie intymne będzie miał fakt, że żona pracuje, to namawiałby ją do zatrudnienia się gdzie bądź znacznie wcześniej.

Teraz też wystarczyło, że poobserwował ją raptem przez kwadrans, a już wyobraził sobie, co będą robić, gdy wieczór dobiegnie końca i znajdą się wreszcie w domu. Z rozkoszą zedrze z niej tę wąską spódniczkę i sprawdzi, co ma pod nią. O ile w ogóle coś ma pod spodem...

– O rany! – jęknął, czując, że wyobraźnia poniosła go trochę za daleko i jeśli zaraz czegoś nie zrobi, to przyjdzie mu paradować przed licznym gronem znajomych w, delikatnie rzecz ujmując, mało komfortowym stanie. Co gorsza, przez te cholerne spodnie od garnituru, widocznym dla wszystkich.

Dopił duszkiem lemoniadę, osłonił się, jak się dało najlepiej marynarką i ruszył na poszukiwanie męskiej toalety. Kilka minut, trochę wody dla ochłody i parę myśli o teściowej powinny załatwić sprawę.

Wprawdzie odwiedzał żonę w pracy wcześniej, czasem po nią przyjeżdżał, niekiedy ją odwoził do zajazdu, ale jakoś tak się złożyło, że nigdy wcześniej nie miał okazji odwiedzić lokalnej toalety i właściwie to nawet nie wiedział za bardzo, gdzie jej szukać. A tu akurat nikogo z obsługi nie było w zasięgu wzroku. Cóż, biorąc pod uwagę mało eleganckie wyrzucenie jego spodni, to może nawet i dobrze się składało, ale tym sposobem był zdany tylko na siebie i swoją intuicję. Niewiele myśląc, otworzył pierwsze z brzegu drzwi, które prowadziły do jakiegoś korytarzyka wyposażonego w kolejne trzy pary drzwi. Za jednymi kryło się coś na kształt składziku na środki czystości, a za drugimi była chyba jakaś szatnia dla pracowników. Zgrzytnął zębami, bo nadzieja na to, że za trzecimi będzie coś innego poza jakąś graciarnią, była nikła, ale mimo wszystko nacisnął klamkę i zerknął do środka.

– O, przepraszam bardzo! – wyrwało mu się, kiedy jego oczom ukazał się owłosiony tyłek Dawida Szczygła i fragmenty Małgorzaty tu i ówdzie wystającej zza właściciela zajadu.

– Jeszcze raz przepraszam – burknął i czym prędzej się wycofał, zostawiając kochanków samych. – Że też mnie licho jakieś tam zaprowadziło! Po jaką cholere się tam pchałem? Mogłem siedzieć na dupie, to mi się zachciało szwendać się po kiblach! Hm... Pożytek z tego taki, że teraz to już nie muszę korzystać z toalety. A ja głupi myślałem, że gwarancją spadku pożądania są myśli o teściowej... – skonstatował z pewnym zdziwieniem. – Swoją drogą, kto to słyszał, żeby mieć tyle włosów na zadzie? Może powinien chłop pomyśleć o jakiejś depilacji czy coś w ten deseń? Z drugiej strony, to nigdy nie słyszałem, żeby ktoś sobie tyłek depilował. No, ale w sumie, jak już ktoś musi coś takiego robić, to pewnie nie chwali się tym faktem na prawo i lewo, więc nie dziwota, że nic o tym nie wiem...

W niezbyt wesołym nastroju wrócił na swoje miejsce przy barze, odczekał, aż na horyzoncie pojawił się barman, i poprosił o jeszcze jedną lemoniadę. Pomijając widok, który go zde gustował, to wcale nie był zachwycony tym, że przez przypadek dowiedział się o romansie kolegi. Wprawdzie to nie był jego interes, a obściskująca się w tej pakamerze para była całkowicie dorosła i mogła robić, co chciała, ale Roberta nieprzyjemnie uwierała myśl, że będzie musiał zachowywać się tak, jakby o niczym nie wiedział. Szczególnie przed żoną Dawida, Iwoną. Poczul się jak współwiny popelnienia przestępstwa. I nie było to miłe uczucie.

– Cześć! – Mocne klepnięcie w plecy sprawiło, że Robert zachwiał się na stołku barowym. – Ale żeś się napatoczył! Zjawileś się w najmniej odpowiednim miejscu i w najmniej odpowiedniej chwili! – Dawid Szczygieł przysiadł obok.

– Nie da się ukryć...

– Ale wiesz... Wolałbym, żeby to, co zobaczyłeś, zostało między nami. Bo jak się Iwona o wszystkim dowie, to będę mieć przesrane.

– To nie moja sprawa. – Robert wzruszył w miarę obojętnie ramionami.

– Twoja, nie twoja, ale wiesz, jak jest. Tu ci się słówko wymknie, tam coś komuś powiesz i katastrofa murowana.

- To nie moja sprawa – powtórzył Jasiński.
- To owszem, ale byłbym spokojniejszy, jakbyś obiecał, że będziesz trzymał język za zębami.
- Nic ci nie będę obiecywał.
- Oj, widzę, że bardzo ci nie w smak to wszystko, co?
- A żebyś wiedział. – Robert wyjątkowo musiał się zgodzić z kolegą.
- Aż tak cię ubodło, że Gośka dała ci kosza, bo wołała mnie niż ciebie? Urażone ego?
- Co? – Jasiński po raz pierwszy od pojawienia się w pobliżu Dawida spojrzął na niego. – Tak ci powiedziała? Że do niej podbijałem, a ona mnie olała?
- Owszem. A nie było tak?
- Nie, nie było tak. To ona... – W tym momencie z kuchni wyszła Joanna i choć widać było, że jest zmęczona przygotowaniami do imprezy, to uśmiechnęła się do niego promiennie. Robert w jednej sekundzie zapomniał o romansie kolegi i aferze z Goską. Zapragnął tylko znaleźć się z własną żoną sam na sam, najlepiej w ich wspólnej sypialni i sprawdzić, czy i co ma pod swoim eleganckim kostiumem.
- No, to jak było między wami? – Głos Szczygła przywrócił go do rzeczywistości.
- Między kim? – Robert z wrażenia zupełnie stracił wątek.
- Tobą i Gosią.
- Aaa... Cóż, nie było tak, jak ci opowiedziała, i w sumie to nawet mógłbym ci to udowodnić – od razu przypomniał sobie o zrobionym nagraniu, które do tej pory przechowywał – ale właściwie to mam to gdzieś. Wolisz wierzyć w brednie, które sobie wymyśla, twoja rzecz. Dla mnie na świecie istnieje tylko jedna kobieta i mam to szczęście, że jest moją żoną. A ty... rób, co uważasz za stosowne. Chcesz się z Goską zabawiać na boku, to wolna wola. Doradzałbym ci jednak ostrożność, bo baba jest nieobliczalna. Jestem gotów założyć się o własny samochód, że to ona pierwsza poleci do Iwony i wszystko jej wypapla.
- A niby po co miałyby to robić?
- Pytaj wariata, czemu jest wariatem – burknął pod nosem Robert. – Już ona tam znajdzie jakiś dobry powód, żeby ci w życiu

namieszać. W to jedno akurat nie wątpię. Jeśli chcesz znać moją opinię, to wybrałeś najgorszą z możliwych kandydatek na kochankę. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że w łóżku jest naprawdę dobra i zanim się zaczniesz z nią użerać, to chociaż trochę poużywasz. Przepraszam cię, ale chciałbym się wreszcie przywitać z żoną. – Zostawił kolegę i ruszył w stronę Joanny, która teraz dla odmiany konferowała z Iwoną Szczygieł.

Przywitał się ze znajomą uściskiem ręki, a Aśkę cmoknął delikatnie w policzek.

– Widzę, że przygotowania niemal na finiszu, co? – zagaił rozmowę.

– Czas najwyższy, bo pierwsi goście są już na progu – odpowiedziała Joanna, zerkając w stronę drzwi wejściowych.

– To co? Czas zaczynać. – Iwona rozejrzała się po lokalu. – Gdzie się podział Dawid?

– Ostatnio jak go widziałem, to siedział w barze – powiedział zgodnie z prawdą Robert.

– No tak! My sobie urabiamy ręce po łokcie, a ten tylko by balował! – fuknęła Iwona. – Dobra, to idę po niego i zabieramy się za witanie gości. A ty, bardzo cię proszę – zwróciła się do Joanny – pilnuj tych nowych kelnerów. Jakoś nie mam do nich zaufania.

– Ręce pełne roboty, co? – zapytał Robert żonę, kiedy właścicielka lokalu popędziła do baru.

– Istne szaleństwo. Naprawdę chciałabym, żeby ten dzień skończył się jak najszybciej, bo od rana mamy tu prawdziwy festiwal nieszczęść. A to epidemia grypy, a to czyjaś skręcona kostka, to znowu awaria prądu, a jakby tego wszystkiego było mało, to część jedzenia się zepsuła. Mówię ci, że jakieś fatum dzisiaj nad nami wisi! Ale ty się niczym nie przejmuj, siadaj za stołem i zabawiaj gości. Ja zajrzę jeszcze do kuchni i zaraz do ciebie dołączę. – Uśmiechnęła się do niego lekko i popędziła na zaplecze.

\*\*\*

Zgodnie z życzeniem żony Robert odnalazł przypisane mu miejsce i z przyjemnością zauważył, że nie będzie musiał spędzać wieczoru

w pobliżu Szczygłów. Ani Małgorzaty, która choć przestała bywać u Jasińskich, to przecież jednak nadal obracała się w tym samym gronie znajomych, co i oni, więc co jakiś czas musieli się na nią natykać. Nie chcąc wzbudzać niezdrowej sensacji, całą trójką w milczącym porozumieniu byli wobec siebie chłodno uprzejmi i zwykle taki układ odpowiadał Robertowi. Jednak nie znaczyło to wcale, że chętnie spędziłby cały wieczór, mając ją za sąsiadkę przy stole.

Zajazd szybko zapełniał się gośćmi i kwadrans później przy stole nie było jednego wolnego miejsca. Przyszła więc pora na część oficjalną uroczystości, na którą składały się głównie przemowy właścicieli i podziękowania dla przyjaciół, którzy wspierali ich przez ten ubiegły rok, a także pod adresem Joanny, która stała się ich prawą ręką w prowadzeniu tego biznesu i walenie przyczyniła się do sukcesu zajazdu.

Wzniesiono serię toastów, posypały się gratulacje oraz życzenia dalszych sukcesów i przyszedł czas na znacznie mniej oficjalną część imprezy. Z dobrym jedzeniem, alkoholem, muzyką i tańcami. Wpierw Robert był zdziwiony, że Szczygłowie z takim rozmachem i tak kosztownie zamierzają świętować pierwszą rocznicę istnienia knajpy, ale Joanna szybko mu wyjaśniła, że ta cała balanga ma stanowić coś na kształt kampanii reklamowej. Takiej, która uświadomi potencjalnym klientom, że ich zajazd jest fantastycznym miejscem na organizowanie komunii, urodzin, wesel i wszelkich innych uroczystości. Musiał przyznać, że jakaś logika nawet w tym była i biorąc pod uwagę stoły, które uginały się od jedzenia, całkiem przyzwoitą muzykę wykonywaną na żywo i znakomite humory kilkudziesięciu gości, to można było mieć nadzieję, że sporo z ich znajomych chętnie tu wróci, płacąc już za wszystko z własnej kieszeni.

Robert nigdy nie był szczególnie dobrym tancerzem, nie zmienił tego nawet kurs tańca, do uczestniczenia w którym swego czasu zmusiła go żona, i raczej sam nie wyrywał się na parkiet, ale kiedy większość gości zaczęła płaść do skocznej muzyki, to i on poszedł ich śladem. Poderwał zaskoczoną Joannę z miejsca i zaproponował taniec. Nie to, żeby nagle polubił gibanie się pośrodku tłumu ludzi, ale towarzystwo przy stole się przerzedziło i nie mógł udawać, że nie



dostrzega Dawida klejącego się czule do Iwony i szepczącego jej coś na ucho. Zapewne jakieś słodkie słówka, wnioskując po rozanielonej minie kobiety. Zdrada, oszustwo, perfidne kłamstwa, to było zdecydowanie za dużo jak na jeden wieczór dla Roberta i nasza go nieodparta chęć oddalenia się od gościa, żeby nie patrzeć na to, co chłop wyczynia. Choćby nawet musiał poudawać, że został fanem tańca. Szczęśliwie dla niego skoczna melodia została zastąpiona jakimiś wolniejszymi tonami i istniała spora szansa, że dzięki temu uda mu się zamaskować totalny brak umiejętności i wyczucia rytmu.

– Co cię tak nagle naszło, co? – Joanna nie mogła się powstrzymać, żeby się nie zainteresować nagłym przyływem energii męża. – Myślałam, że nie lubisz tańczyć...

– Zapewniam cię, że nic się nie zmieniło w tej kwestii. Ale miałem już po czubek głowy siedzenia przy stole. – Przyciągnął ją do siebie i z przyjemnością poczuł, jak wtula się w niego.

Wcale nie skłamał Dawidowi. Naprawdę uważał się za farciarza, że ożenił się z kobietą, którą pokochał przed laty i – co najważniejsze – nadal ją kochał. Do tego z wzajemnością. A seks? Mój Boże, chyba nigdy wcześniej nie mieli z niego takiej frajdy, jak obecnie. Przez chwilę poczuł coś na kształt współczucia dla starych kolegów ze studiów, którzy nie mieli tyle szczęścia w życiu prywatnym. Najpierw Jarek wtopił z Goską, a teraz okazuje się, że Dawid też kręci jakieś wałki. I do tego jeszcze z najgorszą możliwą osobą...

– Wiesz co? Bardzo cię kocham – szepnął Joannie do ucha w przyływie nagłej czułości.

– Tak? – Odsunęła się od niego na niewielki dystans i łypnęła na niego podejrzliwie. – Ja ciebie też kocham... – zrewanżowała mu się po sekundzie wahania.

– Może tego nie widać, ale cholernie się z tego cieszę – odpowiedział i znowu przyciągnął ją do siebie.

Przez kilkanaście sekund tańczyli mocno do siebie przytuleni, ale w końcu Joanna nie wytrzymała.

– Chodź, bo chyba musimy pogadać! – Zrobiła krok do tyłu i pociągnęła go za rękaw.

– Teraz?

– A żebyś wiedział – burknęła i ruszyła przodem, nie puszczając jego ręki.

Zgrabnie lawirując pomiędzy tańczącymi parami, poprowadziła go, o ironio, do pakamery, w której raptem półtorej godziny wcześniej nakrył Dawida z Goską.

– Naprawdę w tym lokalu nie ma żadnego innego miejsca, w którym moglibyśmy porozmawiać? – jęknął.

– Tu nikt nam nie przeszkodzi, bo nikt tu nigdy nie zagląda.

– Nie byłbym tego taki pewny... – wyrwało mu się niechcący.

Na szczęście Joanna zupełnie to zignorowała. Spojrzała na niego uważnie i zapytała bardzo poważnym tonem:

– Co się stało?

– Nie wiem. A co się miało stać?

– Ja też nie wiem. Myślałam, że ty mi powiesz.

– Ale co ci mam powiedzieć? – Patrzył na nią zupełnie zdezorientowany.

– Masz mi powiedzieć, co się stało.

– Ale kiedy? I z kim? Albo z czym?

– Z tobą.

– Ze mną?! A czemu ze mną miało się coś stać?!

– Chory jesteś czy co? No bo chyba nie umierasz, nie?

– Rany boskie, nic mi o tym nie wiadomo! Skąd takie pomysły?!

– To co jest grane? – nie ustępowała Joanna.

– Ale z czym?!

– Z tobą! – powtórzyła, a Robert pomyślał, że chyba zaraz zwariuje.

– Asiu, ja bardzo chętnie ci odpowiem na każde pytanie, ale wyjaśnij mi najpierw, proszę, co właściwie chcesz wiedzieć. Słowo starego harcerza, że nic mi nie dolega i na nic nie choruję. W każdym razie nic o tym nie wiem. I jak najdalszy jestem od tego, żeby wybierać się na tamten świat. A przynajmniej nie mam takich planów.

– To co cię tak nagle naszło na takie czułości? Na środku parkietu, bez mała w miejscu publicznym...

– Daj spokój. To już nie mogę żonie wyznać miłości, żeby od razu nie wzbudzać niesmacznych podejrzeń?! – obruszył się.

– No, niby możesz, ale dotąd tego nie robiłeś. I jakoś to do ciebie zupełnie niepodobne.

– Hm... Zasadniczo to masz rację. – Niezbyt chętnie, ale jednak musiał się z nią zgodzić. – Nie robiłem tego, a także setki innych rzeczy, które powinienem był robić. To błąd, który zamierzam naprawiać do końca swojego życia. Oby trwało jak najdłużej. Kocham cię i od dzisiaj będę ci to mówił trzy razy za dnia i z pół tuzina razy każdej nocy. Chcę, żebyś nie tylko o tym wiedziała, ale czuła to zawsze i wszędzie. Żebyś nie miała co do mnie żadnych wątpliwości...

– Przecież nie twierdzę, że jakieś mam... – weszła mu w słowo.

– Teraz może nie, ale dawniej miałaś. I to sporo. Przecież te wszystkie podejrzenia nie wzięły się z powietrza, nie? Wściekałem się o to na ciebie nieprzytomnie, ale tak naprawdę to moja wina. Widocznie nie byłem dość przekonujący w tym, co mówiłem i robiłem. Ale teraz będzie inaczej. Obiecuję! Kocham cię najbardziej na świecie i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Ja też cię kocham – zapewniła go z wyczuwalną ostrożnością w głosie.

– Myślę, że spotkało nas niesamowite szczęście, że siebie mamy. Jedyne, czego żałuję, to tego, że z taką mocą dotarło to do mnie dopiero dzisiaj.

– No właśnie... Dlaczego akurat dzisiaj?

– Chyba lepiej późno niż wcale, nie uważasz?

– Oczywiście, że tak, ale jakieś to wszystko wydaje mi się... nienaturalne. Czemu właśnie dzisiaj cię naszło na jakieś przemyślenia? Skąd ta nagła eksplozja uczuć? I nie wmawiaj mi, że to tak samo z siebie cię natchnęło, bo zwyczajnie ci nie uwierzę.

– Że też ty musisz zawsze szukać dziury w całym... – burknął urażonym tonem.

– Chcę po prostu wiedzieć, co się dzieje. Jakbyś był na moim miejscu, to też byś tego chciał.

– Może to i prawda... No dobra. Powiem ci, ale masz trzymać język za zębami, okej?

– Zgoda.

– Jak czekałem na ciebie przy barze, to zachciało mi się do toalety – dyplomatycznie przemilczał, w jakim celu szukał tego

przybytku – i zupełnie przypadkowo trafiłem właśnie tutaj. Tyle że ta kanciapa była wówczas zajęta, że się tak wyrażę. Przez Dawida i jakąś cizię. I wierz mi, że zajmowali się czymś innym niż uprzejma konwersacja, jeśli wiesz, co mam na myśli. I po prawdzie to żal mi się zrobiło tych Szczygłów. Że się oszukują, szukają szczęścia w ramionach innych i diabli wiedzą, co tam jeszcze wyczyniają. To stąd to moje rozczulenie, że los dla nas był o niebo łaskawszy...

– No, tak, tak. Masz rację... – przytaknęła Joanna. – Ale patrz, że ta Iwona to jednak ma nosa. Od jakiegoś czasu już podejrzewa, że Dawid kręci z kimś na boku. I dlatego wiecznie każe mi pilnować tych biednych kelnerek. Jasny gwint! – Nagle uderzyła ją jakaś myśl. – Z kim on ma ten romans? Z kimś z personelu? Faktycznie z jakąś kelnerką?!

– Raczej nic z tych rzeczy. – Natychmiast ją pocieszył. – Ale co ci to za różnica?

– Ogromna! Jak się wszystko wyda, a takie rzeczy zawsze się kiedyś wydają, to tylko patrzeć, jak Iwona wywali na zbity pysk kochankę męża i to ja zostanę z problemem, jak babkę zastąpić. A czy ty wiesz, jak teraz trudno o wykwalifikowanego i rzetelnego pracownika?!

Oburzenie Joanny było tak duże i zaskakujące, że Robert gruchnął śmiechem.

– Ty się nie śmiejesz, bo to wcale nie jest zabawne – obruszyła się.

– Może i nie jest, ale nie mogłem się powstrzymać – wyjaśnił, nadal solidnie rozbawiony. – Myślałem, że będziesz wstrząśnięta faktem, że twój znajomy gzi się z kimś na boku, a ty bardziej przejmujesz się tym, że ci to się odbije ubytkiem w załodze. Doprawdy, niepojęte są zawłości kobiecego umysłu. Niepojęte!

– Po prostu się wystraszyłam, że...

– Nie tłumacz się. – Machnął ręką Robert. – A tak w ogóle to skończmy już dyskusję o Szczygłach, ich problemach i ich biznesie. Skoro jesteśmy w takim zacisznym miejscu, to może my też powinniśmy zrobić z niego użytek. Co ty na to?

– A co konkretnie masz na myśli? – zapytała i zalotnie puściła do niego oczko.

– To na przykład, że odkąd tylko tu przyjechałem, nie daje mi spokoju jedna myśl. Bardzo, ale to bardzo nurtuje mnie pytanie, co

się kryje pod tym twoim nieprzyzwoicie seksownym kostiumikiem. I wiesz, chyba nie odmówię sobie przyjemności sprawdzenia tego osobiście. – Przyciągnął ją do siebie.

– Nie krępuj się. – Wspięła się na palce i ukąsiła go leciutko w płatek ucha.

Robert Jasiński już po raz kolejny tego dnia pomyślał, że dopisało mu niebywałe szczęście, a potem przestał myśleć, a zaczął działać.

## Spis treści:

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Joanna](#)

*Joanna*

ISBN: 978-83-8313-830-5

© Elżbieta Hutnik i Wydawnictwo Novae Res 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Aleksandra Płotka

KOREKTA: Angelika Kotowska

OKŁADKA: Magdalena Czmochowska



**Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.**

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek